

B r e n n a T o d d

KRUCHE JAK SZKŁO

Tytuł oryginalny: Dreams of glass

Seria wydawnicza: Harlequin Super Romance (tom 52)

PROLOG

Czerwiec, 1990

Haley Rivers podniosła wzrok znad przeglądanego właśnie scenariusza, zadowolona, że współlokatorka, Carolyn Kincaid, przerwała jej to nie najciekawsze zajęcie. Carolyn weszła do mieszkania i zamknęła drzwi, wyciszając ujadanie francuskiego pudła sąsiada. Wachlowała się plikiem trzymany w ręku listów.

- Zapłaciłabym każde pieniądze, żeby zabrali stąd to okropne zwierzę - zadeklarowała.

Haley zachichotała i odłożyła scenariusz na kanapę.

- Złożymy się po połowie.

Carolyn poszła do kuchni, żeby przygotować coś do picia, a Haley zaczęła przeglądać przyniesioną przez nią pocztę.

- Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję.

Weszła do pokoju, dotykając czoła chłodną szklanką, i usiadła naprzeciw przyjaciółki. Wypiła łyk coli i wskazała na list, który studiowała Haley.

- Zauważyłam, że został zaadresowany do „Sabriny”. Kolejne zapewnienie o dozgonnej miłości od jednego z wielbicieli?

- Na to wygląda.

W ciągu ostatnich miesięcy Haley otrzymała tyle podobnych listów, że na pamięć znała ten niewyrobiony, pełen zawijasów charakter pisma. Nie mogła więc go nie rozpoznać.

Zawsze adresował listy do „Sabriny Holloway”, postaci, którą zagrała w telewizyjnym serialu „Z biegiem lat”.

- Od kiedy przysyła ci je do domu? Myślałam, że pisze tylko do studia.

Haley zmarszczyła czoło. Popatrzyła na znaczek, na którym widniał stempel Los Angeles.

- Ten jest pierwszy. Sądysz, że powinnam się tym przejąć?

- Sid tak uważa.

Haley skinęła głową. Wiedziała o tym, że jej agent jest mocno zaniepokojony tą historią. Chciał, żeby przekazała listy policji, lecz ona była zdania, że nie ma powodu do obaw. W końcu inni aktorzy również otrzymują stopy podobnej korespondencji. Wszyscy zapewniali ją, że to normalny los aktora grającego w tajemczym serialu.

Jack Raymond Wharton nie był jedynym wielbicielem, od którego dostawała listy, jednak on jeden pisywał je regularnie, a teraz w dodatku zdobył jakoś jej domowy adres.

- Być może Sid ma rację - odezwała się Carolyn. - Możliwe, że ten cały Jack jest psychicznie niezrównoważony. Podobnie jak ta kobieta, którą spotkałyśmy w zeszłym tygodniu w aptece.

- Och, tamta była niegroźna.

- To prawda. Nie jestem psychiatrą, ale wydaje mi się, że ktoś, kto uważa, że postaci, które codziennie ogląda na szklanym ekranie, są realne, nie jest do końca przy zdrowych zmysłach.

- Sądzę, że ci, którzy oglądają te nie kończące się seriale, trochę za bardzo identyfikują się z ich bohaterami, to wszystko.

- Nazwała cię Sabriną i chciała wiedzieć, dlaczego kupujesz lekarstwo i czy jesteś na coś poważnie chora. Na litość boską, ona pytała o to drżącym głosem.

- Widocznie ma dobre serce.

- I pustą głowę - oświadczyła Carolyn. Podniosła się z kanapy i przeszła do kuchni, ale jeszcze stamtąd zawołała do Haley: - Skoro nie przejmujesz się wariatką z apteki, nie powinnaś też przykładać zbytnej wagi do listów tego wielbiela Sabriny.

- Pewnie masz rację - przyznała Haley i rzuciła kopertę na otwarty scenariusz. - Na pewno. Nie musiała czytać tego listu, żeby wiedzieć, co w nim jest. Zapewnienia o dożgonnej, najszczerzej miłości do Sabriny Holloway. Codzienne seriale miały zadziwiająco dużą siłę oddziaływania na niektórych widzów.

Po raz setny tego dnia spojrzała na telefon. Dlaczego nie dzwoni? Dlaczego Sid nie może po prostu zadzwonić i uwolnić ją od dręczącej niepewności?

Kiedy wreszcie usłyszała upragniony dźwięk, drgnęła i poczuła, jak w jednej chwili spocily jej się ręce.

Zerwała się z kanapy, ale Carolyn była szybsza. Sięgnęła po słuchawkę, zanim Haley zdążyła dobiec do telefonu.

- Czyżby to dzwonił sam agent Haley, aby oznajmić jej, że dostała rolę? - spytała dramatycznym głosem, uśmiechając się przy tym do przyjaciółki. - Dowiedzą się tego państwo już w najbliższym odcinku...

- Odbierz wreszcie ten telefon!

- Cierpliwości.

Carolyn podniosła słuchawkę.

- Rezydencja pań Rivers i Kincaid. Mamy niskie stawki i doskonale pracujemy.

Haley roześmiała się i nerwowym gestem splotła ręce. Cierpliwość nie była jej najmocniejszą stroną i Carolyn doskonale o tym wiedziała.

Kilka dni temu zaproponowano jej rolę, o której marzyły wszystkie dziewczyny w tym mieście. Poprzedniego dnia ona i pięć innych wybranek losu miały próbne zdjęcia. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny siedziała jak na szpilkach.

Carolyn podała jej słuchawkę.

- Do ciebie. Ktoś, kto nazywa się Sid.

- Cześć, to ja - odezwała się drżącym głosem. - Masz coś dla mnie?

- To raczej ty coś masz - usłyszała w słuchawce głos Sida.
 - Czy to znaczy...? Czy dostałam...?
 - Dostałaś, skarbie! Masz rolę w filmie, który będzie największą sensacją przyszłego sezonu!
 - Och, Boże! Nie mogę w to uwierzyć! - Chwyła Carolyn za rękę. - Dostałam ją! Dostałam!
- Carolyn z okrzykiem radości uściśliła przyjaciółkę.
- Radziłbym ci, żebyś nie paliła za sobą wszystkich mostów w serialu. Musimy to dokładnie omówić.

- Dobrze, dobrze.

Kiedy odłożyła słuchawkę, rzuciła się na Carolyn jak szalona. Dopiero po dłuższej chwili udało im się nieco ochłonąć.

- Musimy to jakoś uczcić - odezwała się Carolyn.

- Tak - odparła Haley. - Pójdziemy do... Gdziekolwiek, gdzie jest dostatecznie drogo. Tylko ty i ja, i... pół tysiąca naszych najbliższych przyjaciół.

Carolyn ponownie uściśliła przyjaciółkę, starając się stłumić malutkie ukłucie zazdrości, które odczuła w sercu.

- Nareszcie ci się udało. Zobaczysz, jakie miny będzie miała cała twoja rodzina. Nareszcie im udowodnisz, że jesteś kimś!

- Masz rację. Nie pomyślałam o tym.

- I wreszcie skończą się listy od sentymentalnych wielbicieli oper mydlanych.

Haley westchnęła z ulgą. Wiedziała, że nigdy nie wróci do pracy w tym koszmarnym tasiemcu.

- Na pewno nie masz nic przeciwko temu, że zaprosiłam Dona? - spytała Carolyn, wychylając się z łazienki dwie godziny później.

- Oczywiście, że nie.

Haley przejrzała się w lustrze, z zadowoleniem oceniając końcowy efekt starań. Czarna, jedwabna suknia była doskonała na taką okazję.

- Żeby się tylko nie spóźnił.

- Nie mą obaw. To jedyna rzecz, której w nim nie cierpię. Zawsze przychodzi przed czasem.

- To dobrze, bo umieram z głodu. Przyglądała ręką włosy, a potem poprawiła pasek.

Uśmiechnęła się do siebie, przypominając sobie restaurację na plaży, którą odkryły z Carolyn kilka miesięcy temu. Nie można sobie wymarzyć odpowiedniejszego miejsca dla uczczenia tak wspaniałej okazji.

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, krzyknęła do Carolyn, żeby nie przerywała robienia makijażu.

- Ja otworzę. Pospiesz się.

- Cześć, Don... - Uśmiech powitania w jednej chwili zniknął jej z twarzy. To nie może być Don. Stał przed nią niski, ciemnowłosy mężczyzna, bardzo niechlujnie ubrany, zupełnie nie pasujący do opisu Carolyn.

- Czym mogę panu służyć? - spytała niepewnym głosem, przyglądając się jego spoconej twarzy.

- Kim jest Don? - spytał ze złością. - Zdradziłaś mnie, Sabrino.

Sabrina. Strach przeszył jej serce. Instynktownie domyśliła się, kto przed nią stoi. Spróbowała zamknąć drzwi, ale mężczyzna jej przeszkodził.

- Nie bój się, to ja, Jack - powiedział, wchodząc do środka. - Pisałem do ciebie listy. Dlaczego na nie nie odpowiadałaś, Sabrino?

- Ja... nie jestem Sabriną. Nie może pan tu wejść. Bardzo proszę...

- Nie opuszczę cię, bo cię kocham. Dlaczego nie odpowiadałaś na moje listy?

- Przykro mi...

Cofając się, zahaczyła biodrem o stół. Telefon spadł na podłogę.

- Nie, wcale ci nie jest przykro. - Postąpił kolejny krok do przodu, nie odrywając od niej wzroku.

- Jesteś taka piękna w tej sukni... Zawsze byłaś piękna, ale... wychodzisz z innym mężczyzną.

Wiedziałem, że musisz kogoś mieć. Nie jestem głupi! Domyśliłem się, kiedy nie odpisywałaś na listy.

Wykrzywił twarz i przeciągnął ręką po spoconym czole.

- To ze mną powinnaś być, Sabrino. Nie możesz należeć do nikogo innego. Musisz kochać mnie! Tylko mnie!

Ogarnęła ją panika. Ten człowiek jest psychicznie chory! Przez moment nawet mu współczuła.

- Jack, potrzebujesz pomocy. Pozwól mi...

- Nie potrzebuję niczyjej pomocy! Potrzebuję... chcę ciebie! - Zamknął na chwilę oczy i po policzkach popłynęły mu łzy. - Kochaj mnie, do jasnej cholery!

Otworzyła szeroko oczy, widząc, jak sięga ręką do kieszeni i wyciąga pistolet.

- Och, Boże, nie - szepnęła. - Proszę cię, Jack, nie rób tego...

- Mnie! Mnie, Sabrino, nie jakiegoś Dona! Uniósł pistolet i trzykrotnie nacisnął spust.

- Haley, co się tu dzieje? - Carolyn wbiegła do pokoju. - Co, do diabła...

Zobaczyła leżącą na ziemi przyjaciółkę. Drzwi wejściowe były otwarte, ale w pokoju poza nimi dwiema nie było nikogo.

- Boże, nie!

Uklękła na podłodze, przerażona ilością krwi, jaka pokrywała jedwabną suknię Haley.

- Kto to zrobił? Haley, czy mnie słyszysz? Ze łzami w oczach sięgnęła po telefon.

Haley jęknęła, usiłując unieść się na łokciu. Dziwne, ale w ogóle nie odczuwała bólu. Strzelano do niej, a nic ją nie bolało.

Szok. Była w szoku. Kiedyś podobną scenę grała w filmie. Wiedziała, że ból przyjdzie później.

Myśli kłębiły się w jej głowie jak oszalałe.

Strzelanina... ofiara... listy... nie potraktowała ich poważnie... znał jej adres... rola, Sid

powiedział, że dostała rolę... mają iść do restauracji... ofiara... ofiara... ofiara...

Poczuła ostry ból, który przeszył jej ramię i pierś. - Carolyn... To boli.

Ostatnią rzeczą, którą zapamiętała, był histeryczny płacz przyjaciółki i jej chaotyczne słowa rzucone do słuchawki. I jeszcze piskliwe ujadanie pudła sąsiada.

Październik, 1992.

Haley zamknęła zniechęcony notes, w którym zapisywała spotkania, i przesunęła go na bok szklanego biurka. Nie mogła go nigdzie schować. To przeklęte biurko było zbyt stylowe, żeby mogły się w nim znajdować szuflady. Zamknęła wieczne pióro, które dostała od brata w pierwszym dniu pracy, i położyła je - gdzieżby indziej? - na notesie.

Podpierając brodę na dłoniach, wyobraziła sobie, co by na to wszystko powiedziała Carolyn.

Najpierw przyjrzałaby się dokładnie grubemu dywanowi, abstrakcyjnym obrazom na ścianach, meblom ze szkła, chromu i jasnego dębu, a potem jej wzrok spocząłby na Haley, siedzącej ni mniej, ni więcej tylko za biurkiem.

Do diabła! - wykrzyknęłaby z drwiącym uśmiechem. - Co ty tu robisz?

Haley zadawała sobie to pytanie od dnia, w którym objęła posadę, jaką zaproponowali jej

rodzice. Została asystentką własnego brata, naczelnego dyrektora hotelu Riverton w Tulsie.

Jeszcze pięć miesięcy temu sądziła, że ten pomysł nie jest najgorszy. Właśnie pięć miesięcy temu musiała jasno powiedzieć sobie samej, że kariera, o której marzyła od wczesnego

dzieciństwa, legła w gruzach. Nie pozostawało jej nic innego, jak przyjechać do domu i przyjąć propozycję rodziców.

Próba powrotu do zawodu byłaby znacznie boleśniejsza niż wszystko, co przeszła po wypadku.

Operacja, rehabilitacja, zabiegi plastyczne i wreszcie terapia u psychologa trwały ponad rok.

Prasa z ogromnym zainteresowaniem śledziła każdy etap jej powrotu do zdrowia. Przez cały ten czas we wszystkich mediach nieustannie pojawiały się artykuły i reportaże dotyczące jej i Jacka Raymonda Whartona. Reżyser serialu, w którym uprzednio grała, bardzo chciał, żeby wróciła do pracy, ale Haley sądziła, że w głównej mierze było to spowodowane popularnością, jaką zyskała po wypadku. Zresztą i tak nie mogłaby już przyjąć żadnej roli, która wymagałaby grania niebezpiecznych scen. Ciągłe męczyły ją koszmarnie sny, a w ciągu dnia niejednokrotnie odczuwała chwile niczym nie uzasadnionego strachu. Musiała zgodzić się ze swym terapeutą, że jej marzenia o karierze zostały okupione zbyt wysoką ceną.

Potrząsnęła głową, odsunęła się od biurka, wstała, i podeszła do okna. Miała teraz przed oczami pejzaż rozciągającej się za oknem Tulisy.

Wiedziała, że nie pasuje do tego miasta. Choć w ciemnej szybie ujrzała odbicie elegancko ubranej kobiety, nie była to Haley, którą знаła. Wprawdzie przyjęła z powrotem nazwisko Riverton, zgodnie z życzeniem rodziny, ale nie zdołała nigdy przejąć ich stylu życia. Czuła się wśród nich jak ryba bez wody. I chociaż używała wszystkich aktorskich umiejętności, nabytych podczas dziesięciu lat nauki w Hollywood, domyślała się, że wiedzą, iż nie cieszy ją życie, jakie wiecie w rodzinnym środowisku. Niejednokrotnie grała przeciw role pracujących kobiet, jednak wszystkie te notesy, towarzyskie przyjęcia, zebrania personelu i przyjmowanie ważnych gości po prostu były jej obce. Ale już od jutra nie będzie musiała się tym więcej martwić. Na jej pięknej twarzy pojawił się uśmiech. To już ostatni dzień. Dzień wyzwolenia.

- Panno Riverton, pani brat chciałby się z panią widzieć. Mówi, że zajmie pani tylko chwilę.

Odwróciła się i z niechęcią spojrzała na głośnik interkomu. James rzadko zabierał jej „tylko chwilę”. W końcu to na nim spoczęła odpowiedzialność wdrożenia Haley w nowe obowiązki i przywrócenia jej rodzinie, która myślała, że utraciła ją już na zawsze. A to wymagało czasu.

- Niech wejdzie, Donno.

- Dzień dobry, Haley - powiedział James wkrótce potem. Jego energiczny krok sprawił, że Haley poczuła nieprzewartą ochotę, by aż wznieść oczy do nieba. Tego kroku mógł się nauczyć tylko na specjalnym kursie w Princeton. Krok dyrektorski numer 101.

- Co cię sprowadza, James? - spytała, kiedy zajął miejsce naprzeciw niej.

- Chciałem tylko wpaść na moment, zanim zobaczę się z tatą. Masz świetny kostium. Armani?

- Mówiąc szczerze, nie jestem pewna - odpowiedziała, marszcząc czoło. - Masz konferencję z tatą?

Sięgnęła po notes, w którym zapisywała wszystkie ważniejsze spotkania Jamesa. Jednocześnie zastanawiała się, dlaczego tak trudno było jej przekonać matkę, że jej praca na stanowisku asystentki dyrektora hotelu to jedno wielkie nieporozumienie. Już trzeci raz w ciągu tych kilku miesięcy zapomniała o spotkaniu, na które umówiony był James. Spojrzała na stronę opatrzoną bieżącą datą, ale nie znalazła żadnej wzmianki o tym spotkaniu.

- Nie ma go tam. To spotkanie wypłynęło w ostatniej chwili.

- Ach, tak.

- Ojciec chce przedyskutować sprawę dyrektora w San Francisco. Mamy z nim pewne problemy.

- Problemy z Thomasem McErloyem? Lubię go. To taki... zabawny facet.

James spojrział na nią ze zniecierpliwieniem.

- To akurat nie jest najbardziej niezbędna cecha dyrektora dużego przedsiębiorstwa, Haley.

- Wiem. Ale ojciec chyba nie ma zamiaru go zwolnić?

- Jeśli o mnie chodzi, to uważam, że powinien to zrobić. Przypuszczam, że zaproponuje mu coś innego. Może na innej posiadzie sprawdzi się lepiej. Rozumiesz, Haley - dodał, prostując się na krześle i strząsając ze spodni niewidzialny pyłek - że w tej sytuacji otwiera się przed tobą wielka szansa.

Haley bez trudu zrozumiała, o co chodzi bratu. Skoro Thomas zostanie wylany, ona może zająć jego miejsce. Jednak nie miała na to najmniejszej ochoty. Zaczęła bawić się ogromną, złotą bransoletą, która obciążała jej nadgarstek. Nie lubiła jej. Była zbyt duża i nieustannie zahaczała o materiał. Dzisiaj włożyła ją, bo pasowała do kostiumu, który miała na sobie.

- James, jak zapewne wiesz, jestem tu dzisiaj ostatni raz. Wiesz także, że nie chcę...

- San Francisco to piękne miasto - przerwał jej. - Wyobrażam sobie, że prowadzenie hotelu nad Zatoką bardzo by ci odpowiadało. Swego czasu bardzo lubiłaś mieszkać w Kalifornii.

Haley zignorowała nutkę sarkazmu, którą usłyszała w głosie brata. Nie miała zamiaru rozwodzić się teraz nad tym, co on i cała reszta rodziny zwykli nazywać jej „niechlubną przeszłością filmową”.

- James, wiesz dobrze, że nie daję sobie rady nawet z tą pracą, którą mam teraz. Skąd ci przyszło do głowy, że byłabym dobrym dyrektorem wielkiego hotelu?

- Jesteś inteligentna. Gdybyś chciała, poradziłabyś sobie z każdą pracą. Gdybyś tylko trochę bardziej się na tym skupiła i postarała się nie bujać w obłokach...

- Ale ja to lubię, James. - Spojrzała mu prosto w oczy, wiedząc, że go to zirytuje. - Zostałam stworzona do bujania w obłokach.

Z westchnieniem potrząsnęła głową.

- Urodziłaś się jako Riverton, tak jak ja. Powinnaś zarządzać jednym z hoteli, przygotowując się do przejścia w przyszłości całego interesu. Myślałem, że zdałaś sobie z tego sprawę po tym, jak do ciebie...

Haley nie odezwała się, czekając, czy James odważy się wypowiedzieć słowo „strzelano”. Fakt, że tego nie zrobił, wcale jej nie zdziwił. Na dobrą sprawę żaden z Rivertonów nie potrafił się na to zdobyć. I choć wiedziała, że główną tego przyczyną była troska o jej dobre samopoczucie i o to, by jej nie zranić, zdawała sobie sprawę, że cały rozgłos, jaki nadano tej sprawie, bardzo wszystkich członków rodziny niepokoił. Fakt, że wybrała aktorstwo, stał się przez to powszechnie wiadomy, a najbardziej bulwersujące było w tym wszystkim to, że grała jedną z głównych ról w operze mydlanej.

- Też tak myślałam. Jak się okazało, niesłusznie. James odwrócił wzrok i wymamrotał coś, co mniej więcej miało znaczyć, że pięć miesięcy to być może za krótko, żeby uświadomić sobie w pełni pewne sprawy.

Haley pomyślała, że i tak zmarnowała już zbyt dużo czasu. Cztery miesiące i dwadzieścia dziewięć straconych dla prawdziwego życia dni. Nie powiedziała jednak tego na głos.

- Słuchaj, przyszedłem dziś także w innej sprawie. Postanowiliśmy z ojcem, że musimy z tobą porozmawiać o tym... lokalnym teatrze. O Teatrze Studyjnym w Tulsie. Wydaje nam się, że popełniasz błąd, chcąc znów zająć się graniem.

- To moja sprawa, braciszku.

James zamilkł. W gabinecie znowu zapanowała cisza. Haley nie spuszczała wzroku z jego twarzy, przypominając sobie, że to dzień jej wyzwolenia. Wyzwolenia z pracy, która wydawała się karą, ciężką pokutą za nie popełnioną zbrodnię. Wyzwolenia spod skrzydeł rodziny, która po raz drugi w życiu próbowała przeciwstawić się jej zamiarom.

- Boimy się, że zechcesz wrócić do Hollywood -powiedział cicho James. - Że znudzi cię granie na prowincji i że zapragniesz...

- Nie.

Wiedziała, że podjęcie pracy w teatrze po tym wszystkim, co ją spotkało, może być bolesne, ale wierzyła, że znajdzie siły, żeby pokonać przeciwności. Jednak słuchając słów Jamesa, nie wypowiedzianych aluzji na temat zdarzenia, które miało miejsce prawie dwa lata temu, poczuła, jak jej wola słabnie. Musi podjąć tę decyzję! Inaczej jej życie będzie pozbawione jakiegokolwiek sensu.

James sceptycznie uniósł brwi.

- Nie będziesz w tym teatrze szczęśliwa, Haley.

- Będę musiała, prawda? Nie mam innego wyjścia. Porzucenie kariery aktorskiej przyniosło jej jednak trochę spokoju. Koszmarne sny dręczyły ją coraz rzadziej i momentami czuła się bezpieczna, a czasem nawet zadowolona.

Spojrzała na wiszący na przeciwległej ścianie obraz Jacksona Pollocka, przedstawiający nieregularne smugi w kolorze purpury.

Kątem oka dostrzegła lekkie skinienie głowy Jamesa. Podniósł się z krzesła, nie potrafiąc ukryć żalu. Wsunął ręce do kieszeni spodni i rozejrzał się po pokoju. Wyglądał w tym momencie bardzo chłpięco.

- Wiesz, przed twoim przyjazdem kazałem usunąć stąd wszystkie antyki. Pomyślałem, że jasne kolory i nowoczesne meble będą wyglądały mniej pompatycznie. Chciałem, żebyś czuła się tu dobrze.

Tym wyznaniem niespodziewanie sprawił jej przyjemność. Spojrzała na jego arystokratyczne rysy, które teraz nabrały chłpięcego, niemal łobuzerskiego wyrazu. Przypomniała sobie Jamesa w dniu jego wyjazdu na uniwersytet w Princeton i potem, kiedy wrócił z niego, przygotowany do dorosłego życia. Poczuła nieodpartą pokusę, by zerwać się z krzesła, podbiec i uściskać go. Chciała otoczyć jego szyję ramionami i wdychać subtelny aromat wody Grey Flannel, której zawsze używał. Chciała poczuć uścisk jego ramion. Ale nie mogła tego zrobić. Nie przystało zachowywać się tak wobec kogoś, kto skończył elitarny uniwersytet. Wiedziała o tym i dlatego obdarzyła go jedynie uśmiechem.

- Jesteś w porządku, James. Wiesz o tym? Uśmiechnął się nieznacznie.

- Dzięki. - Podeszedł do drzwi. - Uważaj na siebie. I gdybyś czegoś potrzebowała...

- Z pewnością zadzwonię.

Położył rękę na klamce, ale zanim wyszedł, jeszcze raz spojrzał na Haley.

- Omal nie zapomniałem. Mama chce wydać za jakieś trzy tygodnie przyjęcie na cześć twojego teatru, u nas w hotelu. Ma nadzieję, że przyjdiesz. Ja ze swej, strony chciałbym wierzyć, że cały ten splendor, jaki na pewno będzie towarzyszył temu przedsięwzięciu, nie rozbudzi twojej tęsknoty za Hollywood.

Uśmiechnęła się.

- Możesz spać spokojnie, James. Hollywood to najmniej romantyczne miasto, jakie znam. Nie mam zamiaru tam wracać.

- To dobrze, Haley.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Haley podeszła do okna. Wzmianka Jamesa o przyjęciu przywiodła jej na myśl inne wydarzenie, które niebawem miało nastąpić w Tulsie. Jej stary przyjaciel, Ian Ferguson, miał zamiar przez kilka następnych miesięcy kręcić tu film. Jego producentem miało być studio Madeira Productions.

Z ostatniej popołudniówki dowiedziała się, że główną rolę w tym filmie dostała jej przyjaciółka, Carolyn. Jej partnerem miał być jakiś znany eks-futbolista.

Haley w zamyśleniu spojrzała przez okno na główną ulicę Tulsy. Przyglądała się ludziom. Ubrani w biurowe mundurki mężczyźni, trzymający w rękach teczki z bardzo ważnymi dokumentami; pracownik poczty pchający wózek po brzegi wyładowany paczkami; przechodnie wchodzący i wychodzący z eleganckich sklepów; dwie, najwyraźniej zaprzyjaźnione ze sobą kobiety siedzące na ławce, pograżone w rozmowie, roześmiane. Patrzyła na nie, cały czas myśląc o Carolyn. Po wypadku Haley przyjaciółka wyprowadziła się z ich wspólnego mieszkania do rodzinnego domu w Los Angeles. Przez jakiś czas Haley mieszkała w tym samym mieście, w hotelu Rivertonow. Widywały się od czasu do czasu, dopóki Haley nie wyjechała do Oklahomy. Potem już nie odezwała się do przyjaciółki. Kilka miesięcy temu Carolyn zostawiła jej wiadomość u Sida, żeby do niej zadzwoniła, jednak Haley nie odpowiedziała.

Tydzień później Haley siedziała w biurze Teatru Studyjnego w Tulsie i przeglądała ze zmarszczonym czołem swój nowy notes. Objęcie stanowiska dyrektora lokalnego teatru było słuszną decyzją. Haley wprost uwielbiała tego typu pracę, jednak nawet tu nie mogła uciec od koszmaru spotkań i życia z zegarkiem w ręku.

Każdy dzień miała wypełniony po brzegi. Próby z aktorami, spotkania z pracownikami teatru, ze scenografami, krawcami, z prasą, muzykami i całym mnóstwem innych ludzi ani na moment nie pozwalały jej zapomnieć, czego się podjęła.

Już po kilku godzinach pracy odkryła, że problemy, jakie miała z zapamiętaniem spotkań Jamesa, były niczym w porównaniu z ogromem faktów, nad którymi musiała zapanować w teatrze. Mimo to czuła się z tym dobrze. To był jej świat. Zarówno aktorzy, jak i większość pracowników technicznych należała do ludzi „bujających w obłokach”. Każdego ranka budziła się z radosną świadomością, że oto zaczyna się kolejny dzień pracy, a wieczorem myślała o tym, że za kilka godzin zacznie się następny.

Chociaż musiała pracować tak ciężko jak nigdy dotąd, żeby postawić teatr w Tulsie na nogi, dziękowała losowi za to, że dał jej taką wspinałą szansę. Zawdzięczała ją swojemu koledze, Dennisowi O'Kane, z którym razem kończyli szkołę w Tulsie. Dennis chodził z nią na zajęcia z aktorstwa, a po skończeniu szkoły z zainteresowaniem śledził jej karierę. Sam zajął się prowadzeniem interesów. W zeszłym roku kupił miejscowy Teatr im. Williama Blake'a, który przez całe lata stał pusty. Kiedy dowiedział się, że Haley pracuje w hotelu Rivertonow, zaproponował jej objęcie stanowiska dyrektora tego, co pozostało z kwitnącego niegdyś teatru. Obiecał jej także możliwość wyreżyserowania kilku przedstawień. Haley nie musiała długo zastanawiać się nad otrzymaną ofertą. Może nie miała już szansy na zrobienie kariery jako aktorka filmowa czy sceniczna, ale nie znaczy to, że musi całkowicie zerwać ze światem sztuki, który tak kochała. Propozycja zostania dyrektorem teatru oznaczała, że będzie mogła zająć się tym, co lubi, a w dodatku zarabiać na życie.

Z westchnieniem zamknęła notes, decydując, że najlepszym dla niego miejscem będzie najciemniejszy kąt w szafie z dokumentami. Postanowiła spotkać się dzisiaj z Dennisem, żeby omówić z nim sprawę zatrudnienia asystenta. Musi znaleźć na ten cel jakieś pieniądze. Nawet gdyby miała najbardziej analityczny umysł, a jej umiłowanie do planowania życia przewyższałoby wszystko inne, praca dyrektora teatru i kierownika artystycznego jest zbyt absorbująca dla jednej osoby.

Zadzwoił telefon. Haley sięgnęła przez szerokość biurka po słuchawkę. Przez dwadzieścia minut omawiała z drukarzem szczegóły dotyczące wydania broszury zawierającej program tego sezonu. Potem rozmawiała z malarzem, kończącym właśnie odnawianie Teatru Blake'a, z kobietą, która chciała, żeby jej dziecko zagrało w sztuce „Oliver!”, zaplanowanej do wystawienia w tym sezonie, a w końcu z urzędnikiem, który przez pomyłkę przysłał do nich partyturę musicalu „Południowy Pacyfik”. Kolejna rozmowa, jaką odbyła tego dnia przez telefon, była chyba najmiłsza. Zadzwoił Dennis, który był nie tylko właścicielem Teatru Blake'a, ale także przewodniczącym zarządu Teatru Studyjnego.

- No i co? Żyjesz jeszcze?-powitał ją.-Założę się, że z rozrzewnieniem wspominasz pracę w hotelu. Mam rację?

Haley roześmiała się.

- Zastanawiam się, czy jeszcze kiedyś zobaczę blat swojego biurka, który w tej chwili jest zasłany stertą papierów. Ale nie martw się, za żadne skarby nie wróciłabym do tamtej pracy. Jestem w swoim żywiole. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję, Dennis.

- Nie musisz mi dziękować, Haley. Miałem tyle samo szczęścia znajdując ciebie, ile ty dostając tę pracę.

Ale na wypadek, gdyby papierkowa robota okazała się ponad twoje siły, znalazłem ci pomocnika. Nie przydałby ci się dobry asystent?

Haley uśmiechnęła się do siebie, szczęśliwa, że nie będzie musiała o niego błagać.

- Jesteś chyba jasnowidzem. Właśnie kilka minut temu myślałam o tym, żeby cię o to poprosić.

- To doskonale. Gadałem o tym z jednym facetem. To mój przyjaciel. Należy do zarządu Teatru Studyjnego i bardzo chciałby coś dla nas zrobić. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, przyślę go do ciebie dziś po południu. Nazywa się Brent Maloney. Musiałś go spotkać w zeszłym tygodniu, kiedy byłaś na posiedzeniu zarządu.

- Ale jesteś szybki! Myślałam, że dopiero masz zamiar znaleźć mi kogoś. Świetnie. Pamiętam Brenta. Doskonale się ze sobą rozumieliśmy.

- Cóż, wydaje mi się, że będziesz bardzo potrzebowała dobrego asystenta, Haley. Nie chciałabyś zostać reżyserem naszej pierwszej sztuki?

Serce Haley zaczęło bić żywiej.

- Pierwszej? — spytała, nie potrafiąc ukryć podniecenia.

Dennis parsknął śmiechem.

- Czy to oznacza, że się zgadzasz?

- Och tak! Oczywiście!

Kiedy kilka minut później odłożyła słuchawkę, z przejęcia nie mogła usiedzieć na miejscu.

Reżyserowanie! Za trzy tygodnie będzie po raz pierwszy w życiu reżyserować prawdziwą sztukę! I to nie byle jaką. Będą grali „Olivera!”, który rozbudził jej zainteresowanie teatrem jeszcze w dzieciństwie. Haley uznała to za szczęśliwy omen.

Z roześmianymi oczami i wypiekami na twarzy automatycznie sięgnęła po słuchawkę, jednak zatrzymała rękę w połowie drogi. Zdała sobie sprawę, że nie ma z kim podzielić się tą radosną nowiną. Ani rodzice, ani brat nie byliby tą wiadomością zachwyceni, a żadnych bliskich przyjaciół jeszcze tu nie miała. Przymknęła oczy, przypominając sobie, do ilu znajomych mogłaby zadzwonić w dawnych czasach, kiedy wszystko było takie proste. Pognałaby do najbliższego telefonu, nerwowymi ruchami wykręciła numer i jak katarynka wyrzucałaby z siebie słowa. „Pamiętasz tę próbę, o której ci opowiadałam? Wybrali mnie!” Albo: „Dostałam tę rolę! Wszyscy mówili, że reżyser wybierający obsadę jest gorszy od samego Hitlera. A jednak

wybrał mnie! Ja uważam, że on jest święty!" Albo jeszcze inaczej: „Pamiętasz, jak mówiłam ci, że szukają kogoś do głównej roli? Zadzwonili do mnie!"

Większość podobnych rozmów odbywała z Carolyn i uświadomienie sobie tego faktu tylko pogłębiło jej przygnębienie.

Nic z tego, pomyślała, zwalczając pierwsze objawy depresji i zeskakując ze stołu. Nie miała zamiaru pozwolić, żeby wspomnienia z przeszłości ogarnęły ją niczym czarna chmura i zepsuły całą radość tego poranka. Co z tego, że nie odnowiła żadnych starych znajomości i nie zawarła nowych? Ma na to jeszcze mnóstwo czasu. I co z tego, że prowadzenie lokalnego teatru to nie to samo, co praca w wielkim filmie? Praca, którą ofiarował jej Dennis O'Kane, to dla niej zbawienie! I była mu za to diabelnie wdzięczna.

Zajęła się porządkowaniem biurka. W szufladach zalegały stosy różnorodnych kartek, listów i kwitów. Dzięki Bogu, że miała biurko z szufladami. Długopisy, ołówki i flamastry umieściła w niewielkim kubku, który kupiła kiedyś w jednym z centrów handlowych Tulsy. Książki i segregatory poustawiała na półkach, zebrała niepotrzebne papiery i wrzuciła je do stojącego pod biurkiem kosza. Nie mogła dopuścić do tego, żeby asystent uciekł od niej, wystraszony bałaganem, jaki wokół siebie stwarzała.

Dopiero koło południa uznała, że biuro nabrało w miarę przyzwoitego wyglądu. Właśnie zastanawiała się, gdzie zjeść lunch, kiedy po raz kolejny zadzwonił telefon.

- Słucham, teatr.

- Haley?

Nie rozpoznała tego głosu od razu.

- Przy telefonie.

- Cześć! Mówi Ian Ferguson.

Ian. Od razu poczuła nieklamana przyjemność, lecz jednocześnie niepokój związany z faktem, że ma rozmawiać z kimś, kto przypominał jej przeszłość, Ian był pierwszym reżyserem, z którym pracowała w filmie.

- Ian... Jestem...

- Wiem. Zaskoczona, że do ciebie dzwonię.

- Nie, nie zaskoczona - zaprzeczyła, starając się opanować lekkie drżenie głosu. - Jestem szczęśliwa, że do mnie dzwonisz. Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

- Pamiętałem, że hotele Riverton należą do twoich rodziców. Któregoś dnia zadzwoniłem do twojego brata i on, acz niechętnie, powiedział mi, jak do ciebie dotrzeć. Cieszę się, że znalazłaś coś ciekawego tak blisko domu - powiedział ciepło.

- Ja też - odparła i odprężyła się.

Ian robił filmy, które, choć nie należały do arcydzieł, zwykle były dobrze przyjmowane przez krytyków. Ten, którym miał się zająć teraz, plasował się już w kategorii bardziej ambitnych. Miał kręcić w Tulsie „Samotnika”.

- Co słychać? Założę się, że masz urwanie głowy z przygotowaniem się do rozpoczęcia zdjęć.

- Szczerze mówiąc, prawie wszystko już zostało zrobione. Słuchaj, Haley, dzwonię do ciebie z pewną prośbą. Wiem, że nie masz teraz wielkiej ochoty na robienie interesów, ale nie mów „nie”, dopóki nie powiem ci wszystkiego, dobrze?

Haley znów poczuła lekkie zdenerwowanie.

- O co chodzi?

Ian zaśmiał się krótko.

- Nie bądź taka przerażona. Zachowujesz się, jakbym chciał cię prosić o przesłuchanie kandydatów do głównych ról.

Właśnie tego się obawiała.

- Dzwonię tylko po to, żeby dowiedzieć się, czy nie zechciałabyś dać kilku lekcji.

Z ciekawości zupełnie zapomniała o zdenerwowaniu.

- Lekcji?

- Mój główny aktor jest świetnym facetem, ale... No, powiedzmy, że nie jest to dokładnie taki Sir Laurence Olivier, jakiego sobie wymarzyłem. Nie jest zły, ale mógłby być lepszy. Do rozpoczęcia zdjęć zostało jeszcze nieco czasu i pomyślałem, że mogłabyś pomóc mu trochę... doszlifować jego aktorskie umiejętności.

- Twój główny aktor? Chcesz powiedzieć, że chodzi o tego byłego sportowca? Tego, który zawodowo grał w futbol? Lepiej powiedz mi od razu, czy w ogóle jest co szlifować. Nie sądzisz chyba, że zapomniałam o tym baseballiście, który zastępował w naszym serialu Boyda Thorntona? Był beznadziejny.

- Nie, Haley. Keith Garrison to zupełnie inna historia. Wie, co do niego należy, i z pewnością pojawi się na zdjęcia na czas. Uczył się aktorstwa na studiach i występował już przed kamerami.

- Pewnie reklamował wody po goleniu, Ian roześmiał się.

- Cóż, rzeczywiście tak, ale nie osądzaj go pochopnie, dopóki się nie spotkacie. Jak już powiedziałem, nie jest to Sir Larry, ale ma na niego pewne zadatki.

Ma zadatki. Haley z irytacją bębniła palcami. Nie zdziwiła się specjalnie, że Madeira Productions chciało zaryzykować kilka milionów dolarów dla jakiegoś herosa, który ma zadatki. Takie przypadki już się zdarzały. Z jakichś nie znanych bliżej przyczyn, nikt nie wymagał od człowieka specjalnych uzdolnień aktorskich, jeśli tylko ten ktoś wyrobił sobie wcześniej nazwisko w jakiejś innej dziedzinie. Na przykład w sporcie.

Westchnęła.

- Ian, nie żebym nie chciała się na to zgodzić, ale... dlaczego wybrałeś właśnie mnie? Nie prościej byłoby zatrudnić kogoś z wybrzeża?

- Po pierwsze dlatego, że ty wiesz więcej niż wszyscy nauczyciele z Los Angeles razem wzięci. Po drugie, producentów przeraża myśl o dodatkowych kosztach, więc zatrudnienie ciebie zaoszczędziłoby nam trochę pieniędzy.

Haley z dezaprobataą potrząsnęła głową i roześmiała się rozbawiona.

- Ian, jesteś niepoprawny. Masz zamiar oszczędzać na biletach lotniczych, tak?

- Przejrzałaś mnie. Moi producenci są jeszcze bardziej oszczędni niż ja. Ale główny powód jest taki, że ci ufam. Pracowałem z tobą zbyt długo, żeby nie pamiętać, co potrafisz, skarbie.

- Dzięki, Ian. To bardzo duży komplement. Ale obawiam się, że muszę cię zawieść. Po prostu nie mam czasu.

Ian jęknął.

- Dwa tygodnie, Haley. Proszę tylko o tyle. Kilka godzin dziennie. Nie mów „nie”, dopóki nie powiem ci, ile za to dostaniesz.

- Ian, przykro mi, ale... Przerwał jej, wymieniając sumę.

Zaległa cisza. Po chwili Haley gwizdnęła przeciągle.

- Wielkie nieba, Ian! Chcesz zapłacić mi tyle za dwa tygodnie pracy?

- Sid miałby radochę, gdyby cię teraz słyszał - powiedział ze śmiechem. - Więc jak? Mogę go jutro przysłać?

Haley przygryzła wargę. Potrzebowała nowego samochodu - stary więcej czasu spędzał w warsztacie niż na drodze. Mając te pieniądze mogłaby kupić coś małego i niedrogiego. I, co najważniejsze, nie musiałaby zaciągać pożyczki w banku. Nie chciała tego robić teraz, kiedy rozpoczęła nową pracę.

Dwa tygodnie. Mogłaby wcisnąć te lekcje między przerwą na lunch a początkiem prób z aktorami. Może ten piłkarz nie jest w końcu taki koszmarny? Ian nie zatrudniłby go, gdyby w ogóle nie potrafił grać.

- No, Haley... Powiedz, że się zgadzasz. Jak mogła odmówić?

- Dobrze, Ian. Zrobię to dla ciebie.

Keith Garrison zatrzymał wypożyczony samochód przy skrzyżowaniu i oparł rękę na kierownicy. Zmrużył oczy i przez szybę usiłował odczytać napis na zielonej tablicy stojącej po drugiej stronie skrzyżowania. Peoria Street. Potem spojrział na mapę, którą rozłożył na siedzeniu pasażera, osłaniając ją ręką przed palącym, październikowym słońcem, którego promienie odbijały się od jasnej płachty. Poszukał wzrokiem zaznaczonej żółtym flamastrem trasy, którą do tej pory jechał.

Tak, Peoria to nazwa ulicy, której szuka. Tylko w którą stronę skręcić: w prawo czy w lewo?

Po obu stronach ulicy rosły brzozy, wiązy i klony, które miejscami, stykając się gałęziami, tworzyły cienisty tunel. Drzewa mieniły się wszystkimi odcieniami złota, miedzi i purpury, co razem tworzyło niezapomniany widok. Jak bardzo ten krajobraz różni się od dzikich widoków południowego Teksasu, gdzie Keith miesiąc temu kupił farmę. Był zaskoczony. Studiował wprawdzie na uniwersytecie w Norman, ale nigdy nie zapuszczał się w tę część stanu, która była nazywana Zieloną Krainą. Wychowany w Teksasie, zawsze uważał, że taki mały stan jak Oklahoma musi być jednakowy na całym obszarze.

Nie było to jedyne błędne założenie, jakie zrobił. Kolejną pomyłką była myśl, że jego kariera filmowa pójdzie tak gładko jak wszystko, czym zajmował się do tej pory.

Gwiazdor Madeira Productions jakoś się spóźnia. Haley nie była tym wcale zdziwiona.

Zastanawiała się, dlaczego zgodziła się udzielać lekcji jakiemuś starzejącemu się sportowcowi, który zdecydował, że aktorstwo będzie dla niego kolejnym polem do popisu. Pieniądze, przypomniała sobie. Gdyby suma, jaką wymienił Ian, nie była tak diabelnie wysoka...

Rozłożyła ręce na oparcia sąsiednich foteli i luźno zwiesiła dłonie.

- Zdaje się, że mamy trochę czasu, żeby powtórzyć to jeszcze raz - powiedziała głośno do młodych ludzi stojących na scenie. - Zaczynajcie od momentu, w którym Nancy zwraca się do Billa.

Zacząła się przysłuchiwać kwestii Nancy, która tym razem zabrzmiała znacznie bardziej przekonująco niż poprzednio. Jednak to jeszcze nie było to, czego Haley oczekiwała. Chociaż próby oficjalnie miały się zacząć dopiero za trzy tygodnie, Haley chciała popracować z głównymi aktorami trochę więcej niż z całą resztą.

Nagle za jej plecami ktoś otworzył jedno z bocznych drzwi, wpuszczając do środka snop światła. Haley zmarszczyła brwi i zamknęła oczy, starając się dokładnie wsłuchać w rytm kwestii wygłaszanych przez aktorów. Po chwili otworzyła oczy i zanotowała coś na kartce papieru, którą trzymała na kolanach. Pozwoliła aktorom grać jeszcze przez kilka minut, a potem dopiero zarządziła przerwę.

- Dobrze - odezwała się, spoglądając kątem oka w bok. - Jesteście na dobrej drodze, ale chcę wam coś pokazać.

Podeszła do sceny, oparła dłonie na jej brzegu i zręcznym ruchem podciągnęła się do góry.

Keith Garrison minął kilka rzędów i usiadł na jednym z bocznych siedzeń. Scenariusz, który przyniósł z sobą na polecenie Iana, położył obok i spojrział na scenę. Szczupła blondynka, która przed chwilą wdrapała się na scenę, stanęła obok aktorki grającej w chwili, kiedy wszedł na salę.

Blondynka mówiła ten sam tekst, który słyszał po wejściu do teatru, ale w jej ustach brzmiał on zupełnie inaczej. Dzięki jej interpretacji cała scena nabrała znacznie bardziej emocjonalnego charakteru. Przyglądał się kobiecie z rosnącym zaciekawieniem. Jej gesty były śmielsze, a słowa brzmiały donośniej niż poprzedniczki. Nawet ze swego miejsca bez trudu dostrzegł siłę wyrazu jej pięknej twarzy, którego nie widział u grającej poprzednio aktorki. Drgnął, kiedy jej głos wzniósł się do krzyku, po czym uśmiechnął się, gdy opowiedziała dowcip, żeby rozładować atmosferę.

Jego entuzjazm rósł z każdą chwilą. Jeśli ta kobieta to Haley Riverton, którą Ian Ferguson tak bardzo mu zachwalał, to może się uważać za szczęściarza. Pobieranie lekcji u takiej profesjonalistki może go bardzo dużo nauczyć. Wiedział o niej tylko tyle, że kiedyś była aktorką, a obecnie zajęła się prowadzeniem teatru.

Była znakomita. Kiedy jej słuchał i patrzył na jej sposób poruszania się i mimikę, przypomniał sobie kurs gry aktorskiej, na który uczęszczał podczas studiów. Tak, to będzie coś. Dopiero teraz zrozumiał, że czeka go jeszcze sporo pracy. Ale nie miał wątpliwości, że sobie poradzi. Haley Riverton nauczy go grać.

- Czy ty jesteś Garrison?

Pogrążony we własnych myślach, niemal podskoczył na fotelu. Próba się skończyła i kobieta, którą tak podziwiał, stanęła na brzegu sceny. Patrzyła w jego stronę. Jedną ręką przesłoniła oczy przed rażącym światłem reflektora, drugą swobodnie oparła na biodrze. Para aktorów schodziła ze sceny.

- Tak, to ja - odparł i wstał. - Haley Riverton?

- Owszem.

Przywołała go na scenę skinieniem dłoni.

- Zaczynamy. I tak jesteśmy już spóźnieni dwadzieścia minut.

Podszedł do bocznych schodków, ignorując ostry ból, który na moment przeszył mu kolano.

- Przepraszam. Skręciłem w złą stronę na skrzyżowaniu.

Haley usiadła na brzegu sceny i wyciągnęła rękę. Keith podał jej zwinięty w rulon scenariusz. W jej pięknych, zielonych oczach na krótką chwilę pojawił się wyraz zdziwienia.

- Chciałam się przywitać - powiedziała sucho.

- Och.

Uśmiechnął się zakłopotany, przełożył do drugiej ręki scenariusz i uściśnął jej drobną dłoń. Skrzywiła się lekko.

- Ależ uścisk! To chyba ten sygnet.

- Przepraszam! Mam nadzieję, że nic ci nie zrobiłem.

- Przeżyję. Zabierajmy się do pracy. Za dwie godziny zaczynam próbę.

- W porządku. Powiedz mi tylko, gdzie mam stanąć.

- Na środku sceny - poleciła, podnosząc się z podłogi.

Była ubrana w obszerną koszulkę z napisem Teatr Studyjny i czarne legginsy. Na nogach miała czerwone adidas marki Nike.

- Podczas tej lekcji usiądę na widowni. Chcę zobaczyć, co już umiesz, i zorientować się, ile jeszcze musisz się nauczyć. Dlatego prosiłam, żebyś przyniósł ze sobą swój próbny tekst.

- Mój próbny tekst?

- No przecież mówię - odparła z lekkim zniecierpliwieniem w głosie. - Chyba recytowałeś coś, kiedy starałeś się o tę rolę, prawda?

- Cóż... niezupełnie.

- Jak mam to rozumieć?

- No, nic nie recytowałem.

- Rozumiem - skwitowała krótko. Zabrała scenariusz i usiadła na miejscu, z którego słuchała swoich aktorów.

„Rozumiem”. To słowo wiele powiedziało Keithowi. Jego nauczycielka potraktowała go jak amatora. Cóż, trochę się myli. Przecież zaliczył zajęcia z gry aktorskiej na uniwersytecie w Oklahomie. I występował już przed kamerą. Wprawdzie grywał tylko w reklamówkach, ale to też coś. A co najważniejsze, sam producent wybrał go na odtwórcę głównej roli w tym filmie. To przecież o czymś świadczy.

- Jak będziesz gotowy, możesz zacząć.

Keith był tak przejęty, że ze zdenerwowania zapomniał tekstu. Boże, jak zaczyna się pierwsza linijka? Coś o groźeniu. Musi koniecznie zacząć mówić, zanim Haley Riverton...

- Powinieneś chyba zacząć od „Chyba mi nie grozisz, Jackson?”

- Dzięki - wyjąkał, przypominając sobie dalszą część tekstu. Zaczął mówić.

Haley usadowiła się wygodnie i przymknęła oczy. Po raz kolejny tego dnia powtórzyła sobie, ile ma zarobić na kształceniu tego człowieka. Słuchając Keitha doszła jednak do wniosku, że Ian i Madeira Productions powinni jej zapłacić za to zadanie znacznie, znacznie więcej.

Jeszcze kilka minut temu myślała, że nie będzie miała zbyt wiele roboty. Keith na pozór był jakby stworzony do tej roli. Miał niski, głęboki głos, z typowym teksaskim akcentem, który nadawał słowom charakterystyczną melodyjność. Jego sylwetka także bardzo odpowiadała budowie bohatera, którego miał zagrać. Był wysoki i silny, poruszał się jednak z lekkością, której nabywa każdy sportowiec. Był szeroki w ramionach, szczupły w biodrach i przystojny tak, jak na dziewiętnastowiecznego kowboja przystało. Również wyraźny zarys podbródka, ciemny kolor oczu i kasztanowe włosy pasowały do postaci, którą miał kreować. Rzadko spotyka się aktora, który by tak emanował męskością.

Szkoda, że nieme filmy nie są już w modzie, pomyślała Haley i skrzywiła się, kiedy Keith donośnym głosem wypowiedział kolejne zdanie. Słuchając, jak wyrzuca z siebie słowa, i patrząc na jego przesadną gestykulację, westchnęła ciężko. Podniosła się z fotela, po raz kolejny myśląc, że stanowczo za mało jej płacą.

- Keith - powiedziała głośno, bez powodzenia starając się mu przerwać. Potrząsnęła głową i krzyknęła: - Keith! Dosyć!

Przerwał i podszedł do niej, przesłaniając oczy ręką.

Widząc wyraz wyczekiwania na jego twarzy, jęknęła cicho, zwalczając w sobie naturalną sympatię, jaką żywiła dla aktorów. Starła się pamiętać, że tym razem nie ma do czynienia z aktorem. Keith Garrison był piłkarzem. Wprawdzie już nie pojawiał się na boisku, ale chyba był jeszcze przyzwyczajony do szorstkiej krytyki trenerów, którzy nigdy zbyt nie dbali o to, by nie urazić własnego „ja” swych podopiecznych. Haley było to bardzo na rękę, gdyż nie miała czasu na grzecznościowe formułki. Idąc wzdłuż rzędu foteli, pomyślała cynicznie, że los jest jednak wredny, dając temu człowiekowi szansę zagrania głównej roli w filmie, który ma być wydarzeniem sezonu. Prawie wszyscy uzdolnieni, dobrze wyszkoleni aktorzy żyją na skraju nędzy; pracują nocami jako kelnerzy i barmani, żeby zarobić na utrzymanie, a dni mają wypełnione lekcjami, próbami i nieustannym rozczarowaniem. A Pan Gwiazda Sportowych Boisk tak po prostu wycofuje się z futbolu i zaczyna się bawić w film.

- No i? - spytał wyczekująco. - Chyba nie było beznadziejnie?

Zbliżyła się do krawędzi sceny, przyglądając mu się bacznie.

- Nie. Określiłabym to inaczej.

Było tragicznie, ale nie powiedziała tego na głos.

- Cóż, to dobrze.

- Wcale niedobrze. Jego uśmiech przygasł.

- Keith, nie mamy czasu do stracenia, więc będę z tobą szczerą.

- Jasne. Wał prosto z mostu. Skinęła głową i głęboko westchnęła.

- Z tego, co wiem, w średniej szkole miałeś jakieś zajęcia z gry aktorskiej, tak?

- Nie w średniej szkole, a na uniwersytecie. I nie były to jakieś zajęcia, tylko...

- To wyjaśniałoby twoją neodpartą potrzebę grania do balkonu. I to nie do tego - wskazała ręką balkon na widowni - ale do jakiegoś oddalonego kilka stanów stąd. Keith, kiedy wypowiesz pierwsze słowa do mikrofonu, dźwiękowiec ogłuchnie.

- Ale teraz nie mówiłem do mikrofonu. Grałem na scenie i myślałem, że chcesz...

- Za dwa tygodnie będziesz mówił do mikrofonu i grał w filmie, więc lepiej będzie, jeśli zapomnisz o wszystkim, co wbijano ci do głowy w szkole.

- Na uniwersytecie - poprawił ją.

- Na uniwersytecie. Pozwól, że cię o coś spytam. Czy podczas tych kilku godzin tygodniowo, podczas których nie uganiałeś się za piłką, instruktor wspominał wam o formie aktorstwa, która nazywa się graniem stereotypowym?

Wzmianka o piłce uraziła dumę Keitha, ale pominął ją milczeniem. Patrzył uparcie na kosmyk jasnych włosów opadający Haley na czoło, który bezustannie odgarniała do tyłu.

- Nie. Ale chyba tak właśnie zagrałem. Zgadza się? Podniosła na niego wzrok i oparła rękę na biodrze.

- Chyba tak, Keith. Jestem pewna, że gdzieś pod tym całym entuzjazmem kryje się pewna wiedza na temat techniki gry, ale ty używasz jej raczej po to, żeby imitować, nie kreować. Naśladujesz gesty, mimikę innych aktorów, przejmując od nich nawet intonację głosu. Patrząc na ciebie dostrzegłam ruchy i zachowania co najmniej trzech innych aktorów. To sprawia, że twoja gra jest mechaniczna i łatwa do przewidzenia. A co gorsza - przyłożyła pięść do serca - brak jej prawdziwego uczucia.

Mechaniczna? Łatwa do przewidzenia? Keith wiedział, że potrzebuje pomocy, ale przecież nie było chyba aż tak źle. Do tej pory nie zetknął się jeszcze z tak otwartą krytyką. Wyprostował się i śmiało spojrzął jej w oczy.

- Prawdziwego uczucia? To nie była scena miłosna, tylko pojedynek rewolwerowców.

Haley zsunęła rękę z biodra. Patrząc na jej zaciśnięte usta, Keith miał przez chwilę wrażenie, że rzuci się na niego z pięściami. Ona jednak roześmiała się głośno.

- Cóż, całe szczęście, że to nie była scena miłosna! Nie chciałam być tą, do której będziesz adresował te wykrzyczane słowa i przesadne gesty. Jeden twój uścisk, a wylądowałabym w szpitalu z połamanyimi żebrami!

Keith nie odezwał się słowem, czekając, aż Haley wskoczy na scenę.

- Słuchaj, wiem, że nie jestem doskonałą, ale...

- Żadnych ale, Keith. To twoje „Wyciągaj spluwę” było beznadziejne. Zagrałeś zupełnie jak... jak John Wayne na sterydach!

Keith wznosił oczy do góry i uśmiechnął się z przymusem.

- Bardzo proszę, nie oszczędzaj moich uczuć. Powiedz mi, co naprawdę czujesz.

Haley odrzuciła do tyłu głowę, poprawiając kosmyk niesfornych włosów, które nieustannie wysuwały się z węzła, w jaki je związała. Keith przez moment zapomniał o rozmowie, podziwiając aureolę, jaka przy tym ruchu wytworzyła się wokół głowy Haley. Jej źródłem było światło teatralnego reflektora, załamujące się na poszczególnych pasmach jej jasnych włosów.

To spostrzeżenie bardzo go rozbawiło. Aureola? Ta kobieta z pewnością nie jest aniołem, a to, co otacza jej głowę, nie ma nic wspólnego z niebiańskimi atrybutami.

- W porządku. Sam tego chciałeś. Powiem ci, co o tobie myślę. Aktor, który nie rozumie, że w scenie sięgania po rewolwer trzeba wyrazić tyle samo uczucia, co w scenie sięgania po kobietę, nie spełni nadziei, które pokłada w nim producent i reżyser. Co więcej, sądzę, że dwa tygodnie to zbyt mało czasu, żeby w tobie to zrozumienie wyrobić.

Z tymi słowami podeszła do krzesła, na którym leżał jej notatnik. Keith zamknął oczy, ze wszystkich sił starając się zachować dla siebie odpowiedź, która cisnęła mu się na usta.

Wróciła do niego z notatnikiem i ołówkiem w ręku.

- Chciałabym - powiedziała, nie podnosząc na niego wzroku - żebyś wypożyczył sobie te kasety.

- Wyrwała z bloku kartkę i podała mu. - Robię to z wahaniem, ponieważ nie chciałabym, żebyś naśladował tych aktorów, ale dokładnie zrozumiał ich grę. Na początek obejrzyj „Silverado”. To współczesny western.

- Współczesny western?

To sprzeczne z założeniami. A skoro mowa o sprzecznościach, to czy przed chwilą nie wspomniała, że dwa tygodnie to za krótko, żeby zrobić z niego przyzwoitego aktora? Dlaczego zadaje mu pracę domową, skoro uważa, że lekcje z nim do niczego nie doprowadzą?

- Swego czasu John Wayne był niezły, ale od tamtej pory trochę się zmieniło. Sztuka filmowa poszła do przodu. Dziś publiczność chce widzieć współczesnego bohatera, ze współczesną wrażliwością, tyle tylko że przebranego w kostium z tamtej epoki. Zrozumiesz, o co mi chodzi, po obejrzeniu filmów Scotta Glana i Kevina Kline'a.

Keith przyglądał się, jak Haley sporządza kolejną listę.

- Zadaję ci też trochę do poczytania. Mamy przed sobą kupę roboty, Keith. Sądzę, że to, co powiedziałam, uzmysłowi ci, jak po ważna jest sytuacja. Studio Madeira zainwestowało w ten film miliony dolarów. Mówimy o ogromnym, panoramicznym filmie. Twoja fizyczna ciężka praca na wiele ci się tu nie przyda. Potrzebujesz koncentracji, umysłowej koncentracji, przy której twoje piłkarskie wyczyny po prostu zbledną.

Keith uznał, że mówiąc to przekroczyła granice przyzwoitości. Akcentowała to tak, jakby umysłowa koncentracja była dla niego czymś zupełnie nieosiągalnym.

- Słuchaj - zaczął, nie starając się ukryć irytacji - jeśli uważasz, że nie zdołasz mi pomóc w ciągu tych dwóch tygodni, to po co to wszystko? - Machnął jej przed nosem kartkami papieru.

- Płacę mi za to - wyznała z rozbijającą szczerością. - Muszę tylko uprzedzić Iana, żeby nie oczekiwał cudów. Zresztą, pewnie sam zdaje sobie z tego sprawę.

Oczy Keitha zwęziły się niebezpiecznie. Poczuł, że jeszcze chwila, a straci panowanie.

- Skąd masz tę pewność? Wytrzymała jego spojrzenie.

- Nie mamy czasu, żeby owijać w bawełnę, więc ci powiem. Nawet ty musisz sobie zdawać sprawę, że dostałeś tę rolę tylko ze względu na nazwisko.

Z natury Keith był łagodnym mężczyzną i niewiele rzeczy na świecie mogło go obrazić lub wyprowadzić z równowagi, jednak tym razem jego cierpliwość była na wyczerpaniu.

Oczywiście wiedział, że dostał rolę z powodu nazwiska, ale ci z Madeira Productions nie zatrudniliby go chyba, gdyby nie byli pewni, że da sobie radę. Poza tym nie jest przecież kompletnym amatorem. Na zajęciach z gry aktorskiej był całkiem niezły i ostatecznie zrobił przecież kilka całkiem udanych reklamówek.

Niezależnie od tego, co myślała o tym wszystkim jego korepetytorka, miał podpisany kontrakt na zagranie głównej roli w tym filmie. Do diabła, przecież tak bardzo chciał zostać aktorem, skoro nie mógł już grać w piłkę. Zresztą, odkąd pamiętał, zawsze przecież chciał zostać aktorem.

- O której mam jutro przyjść?

- Z samego rana - odparła z ponurym westchnieniem, jakby sama myśl o czekającej ją lekcji czyniła życie smutniejszym. - Po południu mam próby z aktorami. Może być ósma?

Keith skinął głową, złożył równo kartki, które otrzymał od Haley, i wsunął je do tylnej kieszeni dżinsów. Idąc do drzwi myślał tylko o tym, jak bardzo Haley się myli, tak nisko oceniając jego aktorskie umiejętności.

Bowiem, w przeciwieństwie do niej, nie pozwolił sobie na powiedzenie tego, co naprawdę myśli o niej i o ich lekcji. Ukrył swoje prawdziwe uczucia: nie podał kartek papieru, które mu dała, i nie cisnął ich z pogardą pod nogi. Nie porwał też Haley na ręce i nie rzucił na ten przekłety balkon, o granie do którego go oskarżyła.

Carolyn Kincaid sięgnęła po pas bezpieczeństwa i spojrzała na atrakcyjną stewardesę, która stała niedaleko. Zapięła pasy, odgarnęła z czoła kosmyk włosów i z westchnieniem ulgi usadowiła się wygodnie w fotelu. Jak to się stało, pomyślała, nie spuszczać wzroku ze stojącej przy wejściu pięknej dziewczyny, że stewardesy zrobiły się młodsze ode mnie?

Jeszcze gorsze niż stewardesy były młode aktorki, których liczba w Los Angeles rosła z dnia na dzień. Przy nich te anioły przestworzy wyglądały jak recepcjonistki w szpitalach.

Rozcierając zmarszczki, które pojawiły się między brwiami, Carolyn sięgnęła po magazyn. Jej chłopak, Jonathan, zarzuciłby jej, że wpada w histerię, ale cóż on może wiedzieć o jej prawdziwych uczuciach? Jest bankierem, nie aktorem, i nie ogląda tych kociaków na każdym przesłuchaniu. Nie rozumie, jak trudno jest rywalizować z tymi wspaniałymi dwudziestolatkami, kiedy samej przekroczyło się już trzydziestkę.

- Przepraszam panią bardzo.

Carolyn podniosła wzrok znad magazynu i spojrzała na uśmiechniętą stewardesę.

- Słucham?

- Proszę podnieść stolik.

- Och, tak. Słusznie.

Zamknęła magazyn, złożyła stolik i zatrzasknęła zabezpieczenie. „Przepraszam panią bardzo”.

Poczuła nieodpartą ochotę, by wysunąć nogę i podstawić ją dziewczynie, która właśnie nadchodziła z tacą pełną drinków.

Niezależnie od tego, co mówił Jonathan, czas nieubłaganie biegł naprzód, i to znacznie szybciej, niż Carolyn by sobie tego życzyła. Kiedyś myślała, że po trzydziestce będzie już miała bardziej ugruntowaną pozycję w Hollywood, tymczasem musiała pracować jak niewolnica, żeby dostać jakieś drobne role w filmie, telewizji czy reklamie.

Dlatego właśnie chciała zagrać w filmie Madeira Productions. Chciała - to mało powiedziane. Walczyła o tę rolę jak wytrawny polityk, posuwając się nawet do wykorzystywania rodzinnych koligacji.

Uśmiechnęła się gorzko, przypominając sobie, jak, chowając dumę, poprosiła rodziców, żeby w jej sprawie zadzwonili do studia. Przysięgała sobie, że nigdy nie skorzysta z ich protekcji, ale tym razem nie widziała już innego wyjścia. Miała nadzieję, że ten pierwszy raz będzie zarazem ostatni.

Samolot ustawił się na pasie startowym. Carolyn zaczęła myśleć o filmie, w którym miała zagrać. Scenariusz był bardzo dobry. Napisał go zeszłoroczny laureat Oscara i już samo to miało nadać filmowi pewien rozgłos. „Samotnik” był westernem, a ostatnimi czasy westerny stawały się coraz bardziej modne. Nazwisko Keitha Garrisona, który miał grać główną rolę męską, też

przydawało splendoru temu wydarzeniu. Najważniejsze było jednak to, że gdyby film odniósł sukces, mogłaby liczyć na lepsze role w przyszłości. Jej kariera, która do tego momentu układała się niezbyt pomyślnie, wreszcie miałyby szanse się rozwinąć. Nie dostała żadnej dobrej roli od czasu, gdy Haley przydarzył się ten wypadek.

Samolot uniół się w powietrze, przyprawiając Carolyn o niemiły skurcz żołądka. Zamknęła oczy, czekając, aż osiągną właściwą wysokość i nudności ustąpią.

Po kilku minutach poczuła się znacznie lepiej. Może jej złe samopoczucie było spowodowane myślą o wypadku Haley? Zawsze, kiedy myślała o tamtych wydarzeniach, doznawała tego przykrego uczucia.

Dwa i pół roku. Były w jej życiu momenty, kiedy wydawało jej się, że to wszystko miało miejsce całe wieki temu. Innym razem tamta chwila stawała jej przed oczami tak żywo, jakby zdarzyła się zaledwie przed kilkoma godzinami. Potrząsnęła głową i sięgnęła po magazyn, jakby chciała uciec od prześladowających ją wspomnień. Przerzuciła kilka stron, zatrzymując wzrok na zdjęciu, które przedstawiało modelkę, bardzo podobną do jej dawnej przyjaciółki.

Przejechała ręką po gładkim papierze, nie zwracając uwagi na zmarszczkę, która pojawiła się między brwiami. Wbrew woli ogarnęły ją wspomnienia. Odgłos strzałów, widok Haley leżącej na podłodze obok stolika, krew.

Przez długie miesiące nie mogła przyjść do siebie po tym zdarzeniu. Ogarnął ją bezbrzeżny smutek i poczucie niepowetowanej straty. Tak jak Haley utraciła dobrzemzapowiadającą się szansę na karierę, tak ona straciła najlepszą przyjaciółkę, jaką w życiu miała.

Niejednokrotnie zastanawiała się, czy Haley też odczuwa tak silną tęsknotę. Czy tęskni za Carolyn i ich wspólnym życiem?

Kiedy podeszła stewardesa, zamówiła drinka i odłożyła czasopismo na siedzenie obok. Czy powinna odszukać Haley, kiedy znajdzie się w Tulsie? Zarówno Jonathan, jak i jej psychoterapeuta mocno ją do tego namawiali, ale Carolyn nie była pewna, czy rzeczywiście powinna to zrobić. Bała się, że zostanie odrzucona. A tego by nie zniosła. Nie w tej chwili. Powróciły myśli o filmie. O filmie i o rozbieranej scenie, którą miała zagrać.

Boże, jak bardzo potrzebowała teraz przyjaciela!

Ian Ferguson uśmiechnął się szeroko, a w kąciakach oczu ukrytych za okrągłymi, drucianymi okularami pojawiły się drobne zmarszczki.

- Jak dobrze cię znów widzieć, Haley.

- Ciebie również.

Odpowiedziała na jego uśmiech, dopiero teraz zdając sobie sprawę, jak bardzo tęskniła za tym człowiekiem. Przyjaźnili się od czasu, gdy zrobił swój pierwszy film. Haley przez całe lata dzielnie kibicowała jego karierze reżysera filmowego, jednak od czasu wyjazdu z Kalifornii nie rozmawiała z nim ani razu.

Ian zaprosił ją gestem do środka i nogą zamknął za nimi drzwi. Pomógł jej zdjąć płaszcz, powiesił go na wieszaku i objąwszy ramieniem poprowadził do stojącej przed oknem kanapy. Haley zauważyła, że producent czynił oszczędności, wynajmując jeden apartament, który miał służyć reżyserowi jako mieszkanie i jednocześnie biuro. Część apartamentu Iana była zapełniona telefonami, faksami, kopiarkami i całą stertą papierów. Pośród tego całego bałaganu stał telewizor i pudło z kasetami wideo.

- Wyglądasz świetnie, skarbie - odezwał się Ian. - Jak ci się wiedzie?

- Znacznie lepiej niż w dniu, w którym widziałeś mnie ostatni raz.

Usiadła na ogromnej kanapie, pokrytej materiałem w turkusowo-pomarańczowe wzory. Oparła nogi o blat znajdującego się nie opodal stolika, starając się nie zawadzić, butami o stojący na jego środku wazon z kwiatami.

Ian usiadł w fotelu naprzeciw niej. Z uwagą przyjrzał się beżowemu obiciu, które pokrywało oparcie fotela.

- Mam nadzieję, że mój pomysł odwiedzenia cię w szpitalu nie był zbyt zwariowany - odezwał się po chwili z wahaniem.

- Pomyśl tylko, jak ja się wtedy czułam - odpowiedziała z lekkim uśmiechem, który jednak zgasł, kiedy Ian spojrzał na nią pełnym zatroskania wzrokiem. - Wiem, wiem. To wcale nie jest zabawne. Ale nie patrz na mnie tak smutno. Skoro z tego żartuję, to nie jest ze mną tak źle, prawda?

- Być może. Ale nigdy nie należałaś do osób, które zbywają temat głupimi żarcikami. Prędzej powiedziałbym to o Carolyn.

Haley dobrze rozumiała, co Ian ma na myśli. W filmowym świecie Carolyn słynęła ze swego specyficznego poczucia humoru i niewybrednych dowcipów. Ci, którzy znali ją lepiej, wiedzieli, że jest to forma samoobrony, którą stara się odgrodzić od całego zła i brutalności świata, w jakim przyszło jej żyć. Była jedynym dzieckiem znanych aktorów, którzy nigdy nie mieli zbyt wiele chęci ani czasu, żeby tracić go na wychowywanie córki. Carolyn wcześniej nauczyła się ukrywać swoje prawdziwe uczucia, Ian chciał powiedzieć, że teraz również Haley w jakimś stopniu posiadała tę umiejętność.

- Przyznaję, że ciągle myślę o tym, co mi się przydarzyło - wyznała. - Trudno tak z dnia na dzień zapomnieć o takim przeżyciu. Nauczyłam się strzec swojej prywatności aż do przesady i z całą pewnością zastanowię się teraz kilka razy, zanim otworzę drzwi nieznanemu. Dalej dręczą mnie złe sny.

Jak ten ostatniej nocy, pomyślała. Śniło jej się, że stoi w długim, ciemnym tunelu. Na jego końcu otwiera się więzienna brama i wychodzi z niej mężczyzna. W rękę trzyma pistolet. Haley nie ma dokąd uciec. Jest w potrzasku.

- Nie myśl jednak, że zajmuję się tylko lizaniem ran. Życie powoli wraca do normy.

Ian przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego sięgnął tylko po paczkę leżących na stole papierosów.

- Chciałeś coś powiedzieć?

- Nic specjalnego.

Zapalił papierosa i przysunął do siebie popielniczkę.

- Z nowym rokiem podjąłem postanowienie, że koniec z wtykaniem nosa w nie swoje sprawy.

Haley zachichotała i wskazała brodą na pełną niedopałków popielniczkę.

- Łatwiej by ci było zerwać z paleniem. No, śmiało, powiedz, co ci leży na sercu.

Zaciągnął się głęboko i skierował dym na sufit. W końcu spojrzał na nią z uwagą.

- No dobrze. Powiedziałaś, że życie powoli wraca do normy. Nie wiem, Haley, czy praca w małym teatryku w Oklahomie to dla ciebie norma. Ty powinnaś grać. W filmie, w telewizji albo na scenie. Przykro mi to mówić, ale nawet po tym, co się stało, trudno mi zrozumieć, dlaczego masz poczucie winy. Tak dobrze ci szło.

Wzmianka łana o karierze, którą przerwała, sprawiła jej przykrość. Zgadza się. Zdążyła już osiągnąć coś niecoś do czasu wypadku. Koło nosa przeszedł jej kontrakt, który na pewno przyniósłby jej sławę. Jednak bezpieczeństwo i spokój znaczący dla niej więcej niż jakakolwiek kariera.

- Kiedy w twoim życiu zdarzy się coś, co uzmysłowi ci, że jesteś zwykłym śmiertelnikiem, inaczej patrzysz na wszystko, Ian.

- Ale przecież granie było dla ciebie czymś najważniejszym na świecie. To było całe twoje życie.

Haley potrząsnęła głową i przyjrzała się stojącym na stole kwiatom.

- Nie. Może wtedy tak myślałam, ale to się zmieniło. Moje życie zostało prawie przerwane przez Jacka Whartona. Aktorstwo było tylko moim zawodem. Poza tym ciągle przecież pracuję w branży. Może nie na tak wielką skalę, ale przynajmniej robię to, co lubię.

Ian wydawał się nie w pełni przekonany. Uśmiechnął się.

- Kiedy dowiedziałem się, że utknęłaś w rodzinnym biznesie, pomyślałem, że jakoś uda mi się przyciągnąć cię z powrotem do zawodu.

Rozejrzał się po pokoju.

- Muszę przyznać, że twój brat robi tu niezłą robotę, ale wiedziałem, że ciebie nie uszczęśliwi praca w charakterze czyjejś asystentki. Kiedy jednak usłyszałem, że zarządzasz tutejszym teatrem, zrozumiałem, że moje szanse bardzo zmały.

- Masz rację, i to w obu przypadkach.

Haley zdjęła nogi ze stołu, pochyliła się do przodu i wyjęła z wazonu jedną różę.

- Powinieneś był mnie wtedy widzieć, Ian. Byłam w swej roli przezabawna. Ubieranie się w te granatowo-czerwone mundurki doprowadzało mnie do szału. Zupełnie, jakbym grała w kiepskim horrorze.

Ian uśmiechnął się i strząsnął popiół z papierosa.

- W Hollywood nie musiałabyś się tak ubierać.

- Daj spokój, Ian. - Pogroziła mu palcem, udając zagniewaną. - Zresztą, nie myślałam tylko o sukienkach. Najgorsze było chodzenie do biura, powtarzanie każdego dnia tych samych czynności. Aż do znudzenia.

- Chcesz powiedzieć, że czułaś się, jakbyś codziennie grała tę samą rolę?

- Właśnie tak! Czy wiesz, że ja rzeczywiście próbowałam grać? Powtarzałam sobie: „Przecież potrafisz to zrobić. Potraktuj to jako kolejną rolę i wszystko pójdzie gładko”.

- Nie wyobrażam sobie, że bym mógł pracować gdziekolwiek indziej - zgodził się Ian. - Życie w normalnym świecie po tygodniu doprowadziłoby mnie do obłądu.

- Mnie to zajęło pięć miesięcy. Propozycja pracy w charakterze dyrektora teatru była dla mnie jak zbawienie. Wprawdzie zarabiam mniej niż w filmie czy nawet w hotelu, ale, jak to mówi piosenka, „Nie zawsze można mieć wszystko, czego się chce...”

- Ale musisz przynajmniej mieć to, czego potrzebujesz - dokończył Ian.

- Zgadza się. Tylko że ja mam już to, czego potrzebuję.

- To właśnie chciałem usłyszeć. Nie mam zamiaru dręczyć cię ani siłą ciągnąć do Los Angeles, jeśli tu jesteś naprawdę szczęśliwa.

- To świetnie. Pozwolisz jednak, że ja cię troszkę podręcę, dobrze?

Uniósł ze zdziwieniem brwi, a po chwili, kiedy zrozumiał, o co chodzi, jego twarz rozluźniła się.

- Chodzi o Garrisona.

- Zgadza się. Ian, jestem zdziwiona, żeby nie powiedzieć zbulwersowana tym, że obsadziłeś tego faceta w głównej roli...

- Nie ja, Haley, tylko nasza szefowa od obsady. Uważa, że będzie dobry. Twierdzi, że potrzeba mu po prostu trochę oglądy...

- I ty się z nią zgadzasz? Zresztą, skąd ona może to wiedzieć? Nigdy go do tej roli nie przesłuchiwała!

Haley wstała z kanapy i podeszła do stojącego w przeciwległym kącie pokoju barku.

- Pozwolisz? - spytała, podnosząc do góry butelkę importowanego piwa.

- Jasne. Mnie też przynieś - poprosił, spoglądając na nią przez ramię. - Keith dzwonił do mnie dziś po południu. Powiedział, że wasze spotkanie nie wypadło najlepiej.

Haley zdjęła kapsle i wróciła na kanapę.

- Powiedziałabym, że wypadło bardzo źle. Ian, on nie potrafi grać. Ktoś musiałby włożyć w niego ogromną pracę. Dziwię się, że taka firma jak Madeira Productions chce inwestować w niego kupę pieniędzy.

- Bezkrytycznie wierzą swojej szefowej od obsady. - Ian pociągnął łyk piwa. - Mówiąc szczerze, ja też jej wierzę.

- Powtarzam ci, że on nie potrafi grać.

- Sądzę, że po prostu był zdenerwowany. Praca z tobą doskonale mu robi. Słuchaj, wiesz, że nigdy nie lubiłem zbyt wiele ryzykować, ale w tym wypadku instynkt mi mówi, że Keith spisze się świetnie.

Haley potrząsnęła głową. Ian Ferguson, jeden z najlepszych reżyserów, z jakimi zdarzyło jej się pracować, uważał, że Keith Garrison doskonale się spisze?

- Ian, to szaleństwo. Najwyraźniej nasza cywilizacja upada. Ty mówisz, że on będzie świetny? Przyznaję, że wygląda nieźle, ale przecież przełożyłeś rozpoczęcie zdjęć, żeby mógł wziąć lekcje!

- Zdjęcia opóźniły się z kilku powodów, nie tylko dlatego, żeby Keith mógł się poduczyć. Nie mówiłem też nigdy, że to kandydat do Oscara. Powiedziałem tylko, że nadaje się do naszego filmu. Ma doskonałą prezencję, znane nazwisko, publiczność za nim przepada. Kupują wszystkie napoje i buty sportowe, które on reklamuje, i to w ogromnych ilościach. Haley uniosła brwi.

- Och, Haley, nie patrz na mnie wzrokiem bazyliuszka. Doskonale wiesz, że ci ze studia chcą mieć coś pewnego. Wiedzą, że Keith Garrison to ktoś, kto zapewni im publiczność.

Haley ponownie potrząsnęła głową.

- Ciekawe, co powiedzą, kiedy zobaczą film. Dobry wygląd i nazwisko to jeszcze nie wszystko. Trzeba mieć choć trochę polotu.

- Nie jest taki zły. Wiem, co czujesz, ale ja też widziałem go w akcji i nie do końca się z tobą zgadzam. Potrzebuje tylko trochę szlif...

- Szlif! Ian, czy ty...

- Haley, daj mu po prostu trochę czasu. Możesz to dla mnie zrobić?

Dać mu trochę czasu, pomyślała sceptycznie Haley i nacisnęła guzik od windy. Próbowwała tłumaczyć Ianowi, że nie jest cudotwórczynią, ale on odpowiedział, że nie oczekuje od niej cudów, tylko poświęcenia Keithowi kilkunastu dni jej cennego czasu. Jeszcze próbowała się bronić, wyjaśniając, że bierze pieniądze za pracę, której efekty są bardzo niepewne. Uśmiechnął się na to i oznajmił, że bezgranicznie ufa jej pedagogicznym uzdolnieniom. Cała rozmowa zakończyła się tak, jak Ian sobie tego życzył. Nie na darmo był doskonałym reżyserem. Haley zgodziła się kontynuować lekcje.

Ponownie nacisnęła guzik, jakby mogło to przyspieszyć przyjazd windy.

Próba z aktorami nieco się przedłużyła, więc straciła przez to swój popołudniowy spacer.

Tymczasem zrobił się wieczór. Najlepszym miejscem na przechadzkę o tej porze był deptak handlowy. Centrum Tulsy znajdowało się niedaleko hotelu Rivertonow.

- No dalej, rusz się - poganiała windę, oparłszy się o przeciwległą ścianę.

- W ten weekend w hotelu odbywa się jakaś konferencja. Dlatego tak długo trzeba czekać na windę.

Podniosła głowę i napotkała spojrzenie brązowych oczu, które bez wątpienia należały do jej ucznia. Wprostowała się.

- Cześć! - przywitała go. - Co tu robisz?

- Mieszkam. Przynajmniej do czasu, kiedy skończymy film.

- Aha.

Odsunęła się od ściany i wsunęła ręce do kieszeni spodni.

- A ty? - spytał, przechylając się do tyłu na piętach najbardziej wyrafinowanych butów sportowych, jakie Haley widziała w życiu. - Co ciebie tu sprowadza?

- Rozmawiałam z Ianem.

Skinął głową i spojrzał na tablicę świetlną.

- Więc... będziesz się mną zajmować?

Cichy dzwonek oznajmił przybycie windy. Weszli do środka. Haley stanęła obok płytki z przyciskami, Keith zaś oparł się o przeciwległą ścianę i położył rękę na mosiężnej poręczy. Kiedy zamknęły się drzwi, Haley nacisnęła guzik z napisem „Parter” i spojrzała na niego pytająco.

- Też zjeżdżam na dół. A więc? - ponaglił ją.

- Tak, będę cię dalej uczyła.

- Naprawdę? Myślałem, że poszłaś do Iana, żeby błagać go o zwolnienie z tego przykrego obowiązku.

- Mówiąc szczerze, tak właśnie było. Ian jest moim przyjacielem i po prostu nie mogę go zawieść. Przekonywałam go, że prawdopodobnie wezmę pieniądze za pracę, z której się nie wywiążę.

Po raz kolejny Keith poczuł się urażony. Do diabła! Teraz nie jest już nawet początkującym amatorem, a tylko przysługą, którą robi się przyjacielowi. Nie miał dotąd nauczyciela, który by go tak upokorzył. Na usta cisnęło mu się kilka siarczastych przekleństw.

- Cóż... Bardzo to miło z twojej strony.

- Słuchaj, Keith. Bardzo mi przykro, jeśli cię uraziłam, ale muszę być z tobą szczerą. Wydaje mi się, że będziemy mieli spore problemy. Po prostu myślę...

- Po prostu myślisz! - Nie pozwolił jej skończyć. - Jak możesz wyrabiać sobie o kimś zdanie na podstawie jednej zagranej przez niego sceny? Wiem, że mój popis nie należał do najwybitniejszych interpretacji w dziejach sztuki aktorskiej, ale na pewno nie było aż tak źle, jak to oceniłaś. I jeśli chcesz wiedzieć, to uważam, że moje aktorskie umiejętności, bądź ich brak, nie są głównym powodem, dla którego się do mnie uprzedziłaś.

Uniosła z zaciekawieniem brwi.

- Tak? A co jeszcze mnie do tego skłoniło?

- Wydaje mi się, że w ogóle masz coś przeciwko sportowcom.

Haley złożyła rękę na piersiach.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Sam nie wiem. Może twoja wzmianka o uganianiu się za piłką i sterydach? A może opinia o sportowych obozach i przekonanie, że potrzebuję raczej umysłowego, nie fizycznego treningu? Kiedy usłyszała te słowa z ust Keitha, wydały jej się znacznie bardziej uszczypliwe niż w momencie, gdy sama je wypowiadała. Chciała wyrazić swój pogląd, ale nie miała zamiaru go atakować.

- Wydaje mi się, że... że powinnam cię przeprosić. Przykro mi, jeśli mój sąd na temat piłki nożnej zabrzmiał obraźliwie.

Nie musisz się aż tak wysilać, pomyślał Keith, nie dostrzegając w spojrzeniu Haley nadmiaru skruchy.

- W porządku - powiedział cicho.

Winda zatrzymała się. Keith przepuścił Haley w drzwiach. Kiedy ruszyli przez hol, wyciągnęła z kieszeni kolorową gumkę, spłotła masę bezładnie opadających na kark włosów w ciasny węzeł i przewiązała je.

Zatrzymał ją na środku holu, obok ogromnej wazy z brązu, wypełnionej bukietem pastelowych kwiatów. Chociaż przeprosiła go już za swe złośliwe uwagi, nie był do końca usatysfakcjonowany.

- Słuchaj... Chciałem zapytać, tak z ciekawości... - Urwał, nie mogąc oderwać wzroku od tych kosmyków jasnych włosów, które były zbyt krótkie, żeby objęła je gumka. Jedno pasmo opadło jej na oczy. Keith ze zdziwieniem ujrzał własne palce, które dotykają jej czoła i odgarniają niesforne kosmyki. Haley była nie mniej zaskoczona.

- Och... Dziękuję - wyjąkała skonsternowana. - O co chciałeś mnie spytać?

- A, tak. Przeprosiłaś mnie... - zaczął, wbijając wzrok w jeden z kwiatów znajdujących się za jej plecami - za uwagi na temat piłki nożnej, ale nie powiedziałaś nic na temat faktu, że ja sam byłem piłkarzem. Nie chodzi mi o to, żebyś prawila mi komplementy. Chciałbym tylko wiedzieć, czy to także jest w twoich oczach powód do krytyki.

Haley z trudem powstrzymała jęk. Jak może odpowiedzieć na takie pytanie? Jej przeprosiny były przyznaniem się do faktu, że była do niego uprzedzona, ale przecież nie skrytykowała go tylko dlatego. Naprawdę potrzebował dużo pomocy. Przygryzła wargę, zdając sobie sprawę, że nie stać jej na żaden komplement. Może jednak powinna powiedzieć coś, co podbudowałoby w nim wiarę, którą zachwiała swoimi uwagami?

- Keith, powinnam cię była uprzedzić, że jeśli chodzi o aktorstwo, nie potrafię patrzeć obiektywnie. Spędziłam dziesięć lat na studiowaniu aktorstwa pod okiem największych sław i bardzo poważnie traktuję swoją pracę. Przyznaję, że oceniłam cię dziś dość surowo, ale to powinno cię cieszyć. Przecież jestem twoją nauczycielką, prawda? Czy nie wiesz o tym, że tylko ostry trening jest warunkiem osiągnięcia sukcesu?

Keith przez chwilę milczał. Potem potrzęsnał głową, a na jego ustach pojawił się smutny uśmiech.

- I znów wróciliśmy do piłki nożnej. Miałaś w przeszłości jakieś złe przejścia ze sportowcami?

- Nie. Chodziło mi tylko o analogię do...

- No, śmiało. Powiedz mi prawdę. Chodziłaś kiedyś z jakimś supermenem, który złamał ci serce, tak? Pewnie jego poczucie własnej wartości było trzy razy większe od tego pomieszczenia - wskazał ręką hol, w którym się znajdowali - i dlatego postanowiłaś pokazać wszystkim facetom, gdzie jest ich miejsce.

- Nie, Keith. Nie chodziłam z żadnym sportowcem i generalnie nie mam do nich nic.

- Świetnie. W takim razie pokaż mi język.

- Co? - Haley roześmiała się zaskoczona. - Co mam zrobić?

- Pokaż mi język - powtórzył. - Jeśli jest czarny, będę wiedział, że kłamiesz.

Uśmiechnęła się, przyglądając mu się z niedowierzaniem.

- - Nigdy o tym nie słyszałam. Twierdzisz, że kiedy ktoś kłamie, czernieje mu język?

- Nie wiedziałaś o tym?

Mówił poważnym głosem, w którym słychać było jednak nutkę rozbawienia.

- Nie wiem, gdzie ty się wychowywałaś. Moja mama zawsze tak mówiła i uwierz mi, nigdy nie miałem dość odwagi, by go pokazać. Ilekroć prosiła mnie, żebym wysunął język, zaciskałem zęby aż do bólu, w przekonaniu, że jest czarniejszy niż smoła. Przyznasz, że nieźle to wymyśliła.

- Rzeczywiście. Pilnowało cię wtedy twoje własne sumienie.

- No właśnie. Więc teraz bądź tak miła i pokaż mi język.

Haley ze śmiechem potrząsnęła głową. Przy tym ruchu niesforny kosmyk włosów znów zsunął się jej na oczy, ale tym razem Keith go nie poprawił. Zamiast tego powiódł wzrokiem za jej dłonią, którą machinalnie odgarnęła pasmo z czoła. Spojrzała na niego z uśmiechem i zasznurowała usta dokładnie w ten sam sposób, w jaki on czynił to w dzieciństwie.

- Aha! Tu cię mamy! Skinęła głową.

- No dobrze, poddaję się. Przeszkadza mi fakt, że jesteś sportowcem. Robisz dokładnie to, co wielu innych przed tobą: sprzedajesz nazwisko, kiedy twoja sportowa kariera jest już skończona. Ten sam problem mam z modelkami, które robią się zbyt stare, żeby pozować do zdjęć. Uważają, że mogą zostać aktorkami tylko dlatego, że są fotogeniczne. Moim zdaniem, to jest nieuczciwe.

Keith musiał przyznać, że jej rozumowanie nie jest pozbawione pewnej logiki. Skoro sama włożyła w nauczanie się tego zawodu tyle trudu, miała prawo wymagać sporo od innych. Jednak istniała jeszcze druga strona medalu.

- Sądzę, że to tylko pół prawdy.

Spojrzał na piękny orientalny dywan, na którym stali, a potem ponownie podniósł wzrok na Haley.

- Pomyśl, ile pracy muszę włożyć, żeby sprostać wymaganiom, jakie mają w stosunku do mnie właśnie przez nazwisko, które wyrobiłem sobie w sporcie.

A przy okazji, zapewniam cię: świadomość, że zostałem zatrudniony nie z powodu talentu, nie jest najprzyjemniejsza. Ta rola to pierwsza rzecz w moim życiu, na którą nie musiałem ciężko pracować. Mówiąc szczerze, przekonałem się, że zwycięstwo nie smakuje tak słodko, kiedy podają ci je na talerzu.

Haley zrozumiała, że zachowała się nie fair. Cały czas myślała o tym, jak łatwo dostał tę rolę, nie wzięła jednak pod uwagę całej odpowiedzialności, jaka w związku z tym na niego spadła. Poczuli się winna.

- No tak. Najwyraźniej nie pomogłam ci dziś po południu, prawda?

- Nie - odpowiedział po prostu. - Ale nie martw się. Dam sobie radę.

- Wiem, ale mimo to jeszcze raz przepraszam. Jutro zaczniemy od nowa, dobrze? Obiecuję, że tym razem zapomnę o uprzedzeniach.

- Dzięki - powiedział cicho. - Nie chodzi o to, że nie potrafię przyjąć krytyki, tylko... Musiałem się upewnić, że mam jakąś szansę, zanim zaryzykuję zrobienie z siebie durnia.

W tym momencie Haley zrozumiała, co Ian, faceci ze studia i szefowa obsady widzieli w Garrisonie. Zgadza się, jest bardzo przystojny, ma wygląd, który z pewnością położy u jego stóp damską część publiczności, ale na tym nie koniec. Keith jest również bezpośredni, uczciwy i bardzo wrażliwy, a tylko człowiek o takich cechach mógł dobrze zagrać tę rolę. Jeśli nauczy się sprzedawać to na planie filmowym, zdobędzie serca wszystkich widzów.

- Jest pewna nadzieja, Keith. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żebyś nie wyszedł na durnia, a film nie okazał się klapą.

- Świetnie. Boję się tego od chwili, kiedy upadłem tak fatalnie, że nie mogłem podnieść się o własnych siłach.

Haley domyśliła się, że mówi o jakimś wypadku z boiska.

- Cóż, skoro mamy jutro wcześniej zacząć, powinnam już iść - oświadczyła, kierując się do drzwi.

- Tak, ja też.

- A zatem do zobaczenia.

- Do zobaczenia.

Wyszli na zewnątrz. Keith sięgnął do kieszeni spodni po kluczyki. Chciał spytać Haley, czy podrzucić ją do domu, ale uprzedził go portier.

- Dobry wieczór, pani Riverton. Czy wezwać taksówkę?

- Nie, Denny, dziękuję. Przepadł mi dzisiejszy spacer, więc pójdę piechotą do centrum handlowego.

Portier spojrział na zachmurzone niebo i zmarszczył brwi.

- Sama?

Miasto było dobrze oświetlone, ale o tej porze nie spotykało się na ulicach zbyt wielu przechodniów.

- To blisko. Nic mi nie będzie - odparła lekkim tonem i pożegnała się.

Keith spojrział za odchodzącą Haley i dwie myśli przyszły mu do głowy. Pierwsza, że portier zna jej nazwisko i że jest to nazwisko właścicieli hotelu, po drugie zaś uzmysłowił sobie, że jego uwaga nie była pozbawiona sensu. Co ona sobie myśli? Chodzić po opustoszałym mieście wieczorem, i to samotnie? Tulsa leży wprawdzie w środkowej Ameryce, ale nawet tu wieczorne spacerowanie po mieście nie należą do najlepszych pomysłów. Schował kluczyki do kieszeni i podbiegł do niej.

- Może cię podwieźć?

Haley przystanąła, uśmiechnęła się do niego i potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję. Wolę się przejść.

- Jesteś pewna, że możesz chodzić sama po mieście o tej porze? Jest pusto i...

- Do centrum jest tylko kawałek.

- No tak, ale...

- Dziękuję - przerwała mu zdecydowanie. - Dam sobie radę sama.

Wieczór był dość chłodny. Keith tęsknie spojrział w kierunku hotelu, żałując, że nie wziął marynarki. Kiedy opuszczał pokój, ta myśl wydała mu się zgoła niedorzeczna. Chciał się przejść i pomyśleć trochę o sytuacji, w jakiej się znalazł.

Patrzył na odchodzącą Haley, której włosy połyskiwały w świetle ulicznych latarni, i kręcił głową. Nigdy nie wiadomo, kto może stać za następnym rogiem. Podjął nagłą decyzję.

Jeszcze raz podbiegł do niej.

- Czy w tym centrum handlowym, do którego idziesz, są jakieś restauracje lub bary?

- Tak, ale możesz przecież zjeść w hotelu. Poza tym zadałam ci chyba pracę domową. Masz obejrzeć kilka filmów i przeczytać parę książek, prawda?

- Tak, ale muszę przecież jeść. Chciałem poznać trochę miasto i pomyślałem, że przy okazji coś zjem.

Haley zatrzymała się nagle i spojrzała na niego podejrzliwie.

- Naprawdę jesteś głodny, czy po prostu nie chcesz, żebym sama chodziła po mieście?

- Przysięgam, że umieram z głodu.

- Akurat ci uwierzę - uśmiechnęła się. - Lepiej pokaż mi język.

Keith zachichotał i zacisnął usta tak, jak zwykł to robić w dzieciństwie. Haley westchnęła.

- To tylko dwie przecznice. Dwa dobrze oświetlone skrzyżowania.

- Założę się, że ulice, które od nich odchodzą, są ciemne. Daj spokój, naprawdę jestem głodny. Dlaczego nie pozwalasz mi ze sobą pójść? Chcę tylko odprowadzić cię do domu, nic więcej. Haley trudno się było z tym pogodzić. Prawie dwa lata walczyła, żeby zachować pełną niezależność, a teraz ktoś próbuje zniszczyć jej wysiłek. Rozumiała, że Keithowi chodzi o jej bezpieczeństwo. Nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć nawet w tak małym mieście.

- Zgoda, wygrałeś. Możesz mnie odprowadzić do centrum.

Keith słyszał o tym, że październikowe wieczory w Oklahomie bywają chłodne. W ciągu dnia temperatura dochodzi co prawda do trzydziestu stopni, ale kiedy zachodzi słońce, często zrywa się przenikliwy wiatr.

Oczywiście Keith nie przewidywał, że spędzi wieczór poza hotelem. Z zalem pomyślał o samochodzie, którego wnętrze wydało mu się nagle najprzytulniejszym miejscem na świecie. Cienki sweter, który miał na sobie, nie stanowił żadnej osłony przed wiatrem. A może to dwa lata spędzone w San Antonio odzwyczyły go od chłódów?

- Zimno ci? - spytała Haley, nie wyjmując rąk z kieszeni żakietu.

-Nie. A tobie?

- Mnie jest ciepło.

Przeszli przez ogromny, opustoszały parking, minęli sklep z odzieżą i następny z alkoholem. Keith wcisnął ręce do kieszeni spodni. Boże, ależ zaczął marznąć. I to od czasu, kiedy przestał grać w piłkę. Przypomnił sobie mecz, który rozgrywali w Buffalo w temperaturze poniżej zera; było mu wtedy znacznie cieplej niż teraz. Kiedy mijali bank, spojrzął na tablicę świetlną, która pokazywała czas i temperaturę. Siedemnaście stopni.

- Bardzo jesteś małomówny - odezwała się Haley.

- Mhm. Taki już ze mnie facet. Niezły kompan do spacerów, prawda?

- Zgadza się - odparła i uśmiechnęła się delikatnie.

Skręcili za róg i nagle znaleźli się na placu otoczonym mnóstwem jasno oświetlonych wystaw. Skwer był wyłożony czerwonymi płytami chodnikowymi. Rosło na nim kilka drzew. Większość sklepów była już zamknięta, a nieliczni sprzedawcy skryli się we wnętrzu swoich sklepików. Dobrze wiedząc, kiedy się schować przed chłodem, pomyślał Keith.

- Do centrum mamy jeszcze kawałek - oznajmiła Haley.

Keith przytaknął i zwolnił nieco, zostając pół kroku w tyle. Mógł teraz kątem oka przyglądać się profilowi jej twarzy.

Nie zdziwił się, gdy z tej perspektywy wydała mu się równie atrakcyjna jak z każdej innej.

Pasma jasnych włosów luźno opadały jej na czoło, zupełnie jak w teatrze. Zamrugła powiekami i potrząsnęła głową, żeby odsunąć niesforne kosmyki z rzęs, które wydały się Keithowi najdłuższe na świecie. Chłodne powietrze zaróżowiło jej policzki, a gdy oddychała, wokół ust tworzyła się delikatna mgiełka.

Jej usta. Były piękne. Pełne i niezwykle zmysłowe.

Oderwał od nich wzrok i myśli i spojrzął ponad jej głową, pozwalając, by zimne powietrze ochłodziło mu twarz. Nie może sobie pozwolić na romans z korepetytorką. Miał przez następne dwa tygodnie spędzać z nią po kilka godzin dziennie i bardzo chciał, żeby były to godziny poświęcone wyłącznie nauce. Niezależnie od tego, co sobie o nim myślała w teatrze, naprawdę bardzo zależało mu na tym, żeby nauczyć się jak najwięcej,

- Jesteśmy na miejscu - odezwała się po chwili. Wyciągnął rękę z kieszeni i otworzył ciężkie, szklane drzwi dużego budynku. Haley weszła do środka; Keith wsunął się za nią. Kiedy drzwi same się zamknęły, roztarł zmarznięte ręce, chuchając na nie, żeby się szybciej rozgrzały.

- Jednak było ci zimno.

- Tylko trochę - przyznał z niechęcią.

- Nie musiałeś iść ze mną. Nie chciałam, żebyś z mojego powodu trząś się z zimna. A przecież czeka cię jeszcze droga powrotna do samochodu.

- Na razie nie będę się tym martwił. Chodź - ujął ją za rękę i pociągnął - przejdziemy się trochę, to zrobi się nam ciepłej.

Budynek składał się z trzech poziomów. Wjechali na środkowy. Minęli kilka sklepów. Keith odważył się spojrzeć na Haley. Przypomniał sobie, że nosi to samo nazwisko co właściciel hotelu. Miał zamiar spytać ją o to, kiedy jego uwagę przykuła wystawa jednego ze sklepów, który właśnie mijali.

Była to wystawa sklepu ze sportowym obuwiem, i to obuwiem, które reklamował. Stało na niej mnóstwo butów, a za nimi widniała naturalnej wielkości fotografia przedstawiająca Keitha, ubranego tylko w obcisłe czarne szorty i adidasy. Grymas niechęci wykrzywił mu twarz. Wtedy te spodenki nie wydawały mu się aż tak krótkie. Ani obcisłe. Przyspieszył kroku, mając nadzieję, że Haley nie zauważy zdjęcia. Tylko tego teraz mu brakuje... Keith Garrison w roli supermena. Haley spojrzała na niego z zaciekawieniem i przyspieszyła, żeby się z nim zrównać.

- Co się stało? Spóźniliśmy się na jakieś spotkanie?

- Co? Nie, nie... - odparł zmieszany, patrząc przed siebie. - Po prostu poczułem silny głód. Gdzie są te restauracje, o których wspominałaś?

- Restauracje...

Zwolniła, starając się sobie przypomnieć, gdzie ich w tym budynku szukać. Odkąd sprowadziła się do Tulsy, tylko raz odwiedziła tutejsze centrum handlowe. Zwykle zakupy robiła w południowej części miasta, gdzie mieszkała. Ale, jeśli dobrze pamiętała, wszystkie knajpki były na pierwszym poziomie, niedaleko lodowiska.

- Chodź - powiedziała, podchodząc do balustrady. Wychyliła się i spojrzała w dół. - Tak, myślę, że są tam, piętro niżej.

Spojrzał we wskazanym kierunku i odciągnął ją od barierki.

- Świetnie. Możemy więc już tam pójść?

- Chyba naprawdę jesteś głodny. Czy nic dziś nie...

- Urwała, gdyż jej wzrok spoczął właśnie na pełnej sportowych butów wystawie. Były tam takie same buty jak te, które nosił Keith. A za nimi - aż się zatrzymała. Za nimi stał Keith Garrison we własnej osobie. W kolorach. I to prawie całkiem nagi.

- No, no - zdołała wydusić, a w jej głosie słychać było bezbrzeżne zdumienie.

Spojrzeła na niego i wolno podeszła do wystawy.

- O rany - usłyszała za plecami przerażony jęk. Jego oczywiste zakłopotanie wywołało uśmiech na twarzy Haley.

Pociągnął ją za ramię.

- Chodźmy stąd.

- Nie - powiedziała, uwalniając rękę. - Oglądam sobie buty. Buty treningowe dla prawdziwego sportowca - przeczytała napis umieszczony na plakacie i potrząsnęła głową. - One naprawdę wyglądają bardzo... profesjonalnie. Rzekłabym nawet, że męsko. Może mój brat kupiłby sobie parę.

Spojrzał na nią z błaganiem w oczach.

- Już się naśmiałaś. A teraz chodźmy.

- Nieźle - skonstratowała, odwracając się od wystawy. - Coś w tej reklamie przykuło moją uwagę, sprawiło, że zechciałam je kupić. Powiedziałabym, że to bardzo sugestywna reklama.

- A ja bym powiedział, że sobie ze mnie kpisz. Uśmiechnęła się. Miał rację. Kpiła z niego, ale Keith nie mógł wiedzieć, że rozumiała jego zakłopotanie lepiej niż ktokolwiek inny na świecie. Sama pozowała kiedyś do zdjęć reklamujących wszystko, począwszy od mocno wydekoltowanych wieczorowych sukni aż do koronkowych bikini. Raz nawet „kochala się” z aktorem przed oczami widzów, którzy wybrali w to sobotnie popołudnie jej program, zamiast oglądać mecz piłki nożnej w konkurencyjnej stacji. Miała też na koncie reklamę kremu do opalania, w której występowała tylko w kostiumie zakrywającym niewiele więcej niż spodenki Keitha. Są na świecie gorsze rzeczy od odsłaniania kawałka ciała, żeby dobrze sprzedać jakiś produkt. Na przykład blizny, które nie pozwalają ci już nigdy więcej obnażać ciała przed obiektywem aparatu.

- Nie całkiem. To naprawdę niezła reklama -oświadczyła, ponownie przyglądając się zdjęciu. - Bardzo dobrze na niej wyglądasz. Powinieneś być z siebie dumny.

- Tak myślisz? - spytał nieco bardziej swobodnym tonem. Jego zakłopotanie zniknęło w jednej chwili. -Zobacz, jak je wyretuszowali. Nie widać nawet blizny na nodze.

- Blizny?

Przejechała wzrokiem po umięśnionym, opalonym udzie, którego kształtu mógłby pozazdrościć Keithowi każdy mężczyzna. Pan Garrison jest naprawdę bardzo przystojny. Jest też żywą reklamą sportu.

- Domyślam się, że przeszedłeś kilka ładnych operacji kolan. Mam rację? Chyba większość piłkarskich potyczek kończy się urazem tych stawów?

- Tak, ale to nie z kolanami miałem kłopoty. W ostatnim sezonie nie poszło mi najlepiej. Ponad dwa lata temu miałem kontuzję prawej nogi i w ciągu osiemnastu miesięcy kilka razy byłem operowany.

Ponad dwa lata temu. Co za zbieg okoliczności, pomyślała z goryczą. Dwa lata temu ona również była w szpitalu. Wiedziała, co to znaczy poddawać się kolejnym operacjom i żmudnej rehabilitacji.

- Musiałeś bardzo cierpieć.

- Trochę. Przyznaję, że nie było to przyjemne. Ale najgorsze ze wszystkiego było to, że musiałem zrezygnować z futbolu.

Haley spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Myślałam, że zrobiłeś sobie małą przerwę, żeby... No cóż, sądziłam, że to była twoja decyzja. Chcesz powiedzieć, że nie możesz już grać?

- Zawodowo nie.

Usłyszała w jego głosie żal i uzmysłowiła sobie nagle, że pod wieloma względami ich losy są bardzo do siebie podobne. Ona także została zmuszona przez życie do przerywania kariery.

- To fatalnie. Bardzo mi przykro.

- Mówiąc szczerze, uważam, że mimo to jestem szczęściarzem.

- Dlaczego?

- Dostałem propozycję. Mam zagrać w filmie.

- Ach, film.

W tym momencie podobieństwa się kończyły. Jego życie zaczynało się tam, gdzie jej kończyło.

- Czy to nie...? Hej, to naprawdę ty! - usłyszeli podekscytowany głos stojącego w drzwiach sklepu mężczyzny.

Haley odwróciła się. W ich kierunku szedł młody człowiek, ubrany w dżinsy i sportową koszulkę.

- Garrison! Keith Garrison!

Uszczęśliwiony chłopak podszedł do Keitha, żeby uściskać mu rękę. Potrząsał nią energicznie, nie zważając na obecność Haley.

- Słyszałem, że jesteś w mieście, że masz grać w filmie, ale nie mogę uwierzyć, że to naprawdę ty! Stoisz sobie tak po prostu przed moim sklepem! No, to nie jest całkiem mój sklep. Jestem sprzedawcą, ale kiedyś będzie mój. To naprawdę ty!

- Tak... ja - odparł zaskoczony Keith, powoli odzyskując pewność siebie. Spojrzał na Haley, która odsunęła się na bok i przyglądała się ustawionym na wystawie butom.

- Człowieku, od lat jestem kibicem Mavericksów. A twoje buty sprzedają się jak żadne inne! Miło mi to słyszeć.

Keith zdołał wreszcie uwolnić rękę z uścisku chłopaka.

- Tak, naprawdę idą jak woda. Słuchaj, nie miałbyś nic przeciw temu, jeśli poprosiłbym cię, żebyś podpisał plakat?

Keith odwrócił wzrok od pełnej nadziei twarzy sprzedawcy i ponownie spojrzał na Haley. Cały czas uważnie studiowała wystawę. Czy całkiem zapomniała o jego istnieniu? Prośba o autograf nie stanowiła dla niego żadnego problemu. Zawsze z chęcią je rozdawał. Nie chciał jednak utwierdzać Haley w przekonaniu, że wizerunek „prawdziwego sportowca” jest jedynym, na jaki go stać.

- Haley? Podniosła wzrok.

- Czy masz coś przeciwko temu?

- Ależ nie. Wszystko w porządku. Idź, zaczekam na ciebie na zewnątrz.

- Nie, chodź ze mną. Proszę. Wyciągnął do niej rękę.

- To zajmie tylko chwilkę - wtrącił sprzedawca. - Hej, ciebie też chyba znam. Wyglądasz jakoś znajomo. Czy jesteś... kimś sławnym?

Haley spojrzała na wystawę.

- Nie. Nie jestem kimś, kogo mógłbyś znać. Weszła do sklepu z obuwiami i cierpliwie czekała, aż Keith podpisze plakat i kilka zdjęć, które podsunął mu sprzedawca. Kiedy szli do restauracji, milczała. Nie marszczyła z dezaprobatą czoła, tak jak poprzednio, ale też nic nie mówiła. Kiedy weszli do środka, wybrała stolik oddalony nieco od pozostałych i stanowczo odmówiła zjedzenia czegokolwiek. Nie chciała nawet nic do picia.

Keith wyciągnął portfel z kieszeni spodni i wręczył stojącej za ladą dziewczynie dziesięciodolarowy banknot. Wydała mu resztę i z uśmiechem przesunęła w jego kierunku pomarańczową tacę z zamówionym jedzeniem - kanapką z wołowiną i kawą.

Podszedł do stołu i spojrzał na Haley, doszukując się w jej twarzy śladów zniecierpliwienia. Jednak nie dostrzegł w niej nic poza znużeniem. Usiadł naprzeciw.

- Przepraszam cię za to całe zajście z autografami. Rozwinął kanapkę, na którą w rzeczywistości nie miał wielkiej ochoty, i ugryzł kawałek.

- Nie przejmuj się. Taka jest cena sławy, prawda?

- Tak. Mówiąc szczerze, zdarza mi się to nawet dość często.

Przyjrzał się swej towarzyszce, słysząc w jej głosie ton niepewności.

- To bardzo dobrze - powiedziała, nie podnosząc wzroku.

- Dobrze?

- Kiedy zostaniesz sławnym aktorem, będziesz często spotykał się z takimi przejawami sympatii. Jak wiesz, niełatwo jest pogodzić się z utratą prywatności w życiu. Czasami jesteś jak niewidzialny i wszyscy ignorują twoją obecność, innym razem za to jesteś... kimś.

- Masz rację. Ja jednak obawiam się czegoś zupełnie innego. Boję się, że jeśli film okaże się niewypałem, będą o tym wiedziały miliony ludzi, którzy go obejrzą. Dlatego tak bardzo cieszę

się, że mam ciebie. Może wyglądam na faceta, który jest bardzo pewny siebie, ale w rzeczywistości cały trzęsę się ze strachu - wyznał z gorzkim uśmiechem.

Haley odwzajemniła uśmiech, obserwując, jak Keith odgryza ogromny kęs kanapki. Potem przeniosła spojrzenie na zakończone ciemnymi rzęsami powieki, które opadły, gdy pociągnął łyk kawy, a wreszcie na drobne zmarszczki, które promieniście rozchodziły się z kącików oczu.

- Możesz sobie darować te gadki, Keith. Większość sportowców, których znam, to bardzo pewni siebie ludzie. Zawsze mnie to w nich uderzało.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że jest to grupa ludzi obdarzona szczególnie wybujałym ego, co? - spytał, patrząc na nią z lekką drwiną.

Właśnie o to jej chodziło, ale nie powiedziała tego na głos. Nie powiedziała w ogóle nic, tylko wyzywająco uniosła brwi.

- No tak. Jednak ten fakt da się całkiem logicznie wytłumaczyć. Wszystko bierze się z „mentalności zwycięzcy”, jaką mają sportowcy. Jeśli chcesz zdobyć najwyższe trofeum czy nawet tylko wyrobić sobie nazwisko, musisz wygrać. Talent to bardzo ważna rzecz, ale nie wystarczy, jeśli nie masz odpowiedniego nastawienia.

- Nastawienia zwycięzcy.

- Tak.

Zawinął w papier nie dojedzoną kanapkę, odsunął ją od siebie, skrzyżował ramiona i oparł je na blacie stołu.

- Znałem facetów obdarzonych niezwykłymi zdolnościami, którzy jednak nigdy nie opuścili ławki rezerwowych. Brakowało im determinacji, chęci wygrywania. Znałem też takich, którzy nie wyróżniali się niczym specjalnym, a jednak zostawali gwiazdami. Zwykle byli napędzani...

- Własnym, ja" - dopowiedziała.

- Dobrze, własnym „ja”. Ale to przecież jest dość naturalne. Żeby wygrać, musisz przekonać samego siebie, że jesteś kimś.

- Ty nie sprawiasz wrażenia osoby, której własne ego jest czymś najważniejszym na świecie.

- Czyżby? Czy to ma być komplement? Uśmiechnęła się.

- Chciałam tylko powiedzieć, że nie zachowujesz się tak, jakby twoim życiową dewizą było odniesienie zwycięstwa za wszelką cenę. Kiedy podpisywałeś plakat, nie miałeś najbardziej szczęśliwej miny.

- Mówisz tak, bo nigdy nie słyszałaś wywiadu przeprowadzonego ze mną przed meczem.

Pochylił głowę i zaczął zniżonym głosem:

- „Tak, Howard, dziś spuścimy im tęgie baty. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Jestem w szczytowej formie, nigdy nie czułem się lepiej. Dziś jest mój dzień”.

Przez twarz Haley przemknął uśmiech.

- Nie jestem jednak na tyle głupi, żeby nie zdawać sobie sprawy, że aktorstwo to coś innego niż piłka. Jeśli nie mam talentu, moje pozytywne nastawienie nic mi nie pomoże. Mogę się bardzo postarać, ale nie będę miał pewności, że zagrałem daną rolę tak, jak potrzeba.

- Mogę zadać ci jedno pytanie?

- Śmiało.

- Dlaczego podpisałeś ten kontrakt? Dlaczego akurat film?

Keith skinął głową, jakby zadawał sobie to samo pytanie.

- Głównie dlatego, że rzeczywiście uwielbiałem na studiach grać. Poza tym jest to dla mnie wyzwanie. Po wypadku dostałem mnóstwo propozycji pracy. Proponowano mi stanowisko komentatora, wpłynęło bardzo dużo ofert z agencji reklamowych. Z pewnością mógłbym się z tego utrzymać. Ale jakoś pomysł komentowania sportu zbytnio do mnie nie przemawia.

Natomiast praca w reklamie nie mogłaby przecież trwać wiecznie. A może po prostu za bardzo polubiłem pokazywanie się w świetle reflektorów...

- Gdyby tylko o to chodziło, z pewnością zadowolilyby cię propozycje, które ci złożono.

Pracując w reklamie, cały czas byłbyś dobrze widoczny.

Spojrzał na nią z uwagą.

- Chyba masz rację. W takim razie chodziło chyba o wyzwanie, jakim jest ta rola.

- Tak mi się wydaje. Mam nadzieję, że dasz sobie radę. Powiedziałaś, że praca w reklamie jest tymczasowa, jednak tak naprawdę - nie ma nic bardziej ulotnego niż bycie aktorem, Keith.

Granie w filmach, a raczej bycie aktorem, może cię doprowadzić do szaleństwa. Owszem, jeśli masz talent i odrobinę szczęścia, możesz grać cały czas. Ale do tego trzeba mieć stalowe nerwy i ogromnie dużo silnej woli.

Po tych słowach zapadła cisza. Keith zastanawiał się, ile z jej wypowiedzi dotyczy właśnie jego. Ian mówił mu, że Haley przez kilka lat grała w Los Angeles, a potem przeniosła się do Tulasy, która jest jej rodzinnym miastem. Reżyser nie powiedział mu nic więcej, a on nie był wtedy wystarczająco ciekaw jej losów, żeby sam się czegoś dowiedzieć. Teraz jednak wiele by dał, żeby poznać prawdę.

Przeglądając się jej z uwagą, cicho spytał:

- Czy coś... albo ktoś... zrobił ci jakąś krzywdę, Haley?

Szybko podniosła wzrok.

- Mówiłam o tobie... O graniu w ogóle. I chciałam ci powiedzieć...

- Że to nie mój interes. Nie musisz mi opowiadać historii swojego życia, Haley.

- Wiem. Tylko że... - Westchnęła ciężko. - Powiedzmy, że zaczęłam robić karierę, która moją rodzinę przyprawiała o nerwową wysypkę. Twierdzili, że nie jest to zajęcie dla mnie. Że nie dam sobie rady. Wiedziałam jednak, że potrafię im udowodnić, jak bardzo się mylą. W końcu okazało się... No, cóż. Mieli rację.

A więc tu ją boli, pomyślał.

- Czy twoja rodzina ma coś wspólnego z właścicielami hotelu? Z Rivertonami?

- Tak, to moi rodzice. Kiedy przyjechałam do Tulasy, pracowałam dla nich przez jakiś czas. Przez dobry kwadrans byłam asystentką dyrektora naczelnego, mojego brata Jamesa.

Nie mógł jej sobie wyobrazić z teczką w ręku, ubraną w jeden z tych grzecznych sweterków z emblematem hotelu na kieszeni. Fakt, że widział ją tylko w leginsach, bawełnianej koszulce i czerwonych skórzanych butach sportowych, ale Haley była tak ładna, że w każdym ubraniu wyglądała świetnie.

- Jakoś nie widzę cię siedzącej za biurkiem i robiącej papierkową robotę.

Roześmiała się.

- Mnie też się to nie podobało. Zwinęłam się, zanim jeszcze nie było za późno.

- Czy wtedy właśnie zaczęłaś pracować w teatrze?

- Tak. I muszę przyznać...

- Do diabła! - wykrzyknął Keith, patrząc kątem oka na zbliżającą się do nich kobietę z piórem i notesem w ręku.

- Co się stało?

- Staram się zawsze być uprzejmy, ale ludzie czasami pojawiają się w najmniej odpowiednich momentach - powiedział cicho, pochylając głowę. - Nie chcę być niegrzeczny, ale tym razem chyba nie pozwolę, żeby nam przeszkadzano.

- Przeszkadzano?

Haley rozejrzała się dookoła, a kiedy dostrzegła idącą w ich stronę kobietę, szybko się odwróciła.

- Dzień dobry! - powitała ich nieznajoma, zatrzymując się przy stoliku. - Czy mogłabym dostać autograf?

Keith przybrał cierpliwy wyraz twarzy.

- Jeśli powie mi pani, przy którym stoliku siedzi, z przyjemnością go pani dam, kiedy skończymy rozmawiać z moją przyjaciółką. Chyba kilka minut nie sprawi pani wielkiej różnicy, prawda?

- Och.

Zdezorientowana kobieta przeniosła wzrok z Keitha na Haley.

- Cóż, oczywiście, że mogę poczekać, tylko że ja chciałam autograf Sabriny, nie pana.

- Sabriny? - spytał zmieszany Keith.

- Tak.

Spojrzała na Haley i uśmiechnęła się szeroko.

- Ja i moi przyjaciele po prostu panią uwielbiamy. Nie możemy się doczekać, kiedy znów wróci pani do „Z biegiem lat”. Chyba nie zastąpią panią kimś innym, prawda? Wprawdzie minęło już sporo czasu, ale pani nieobecność jest w pełni usprawiedliwiona. Nie wyobrażam sobie kogoś innego na pani miejscu. Jest pani po prostu...

- Nie jestem Sabriną - powiedziała krótko Haley. Wyglądała na mocno zdenerwowaną. Wzięła od kobiety notes i szybko napisała: „Z najlepszymi życzeniami, Haley Riverton”.

- Och, chyba mnie pani rozumie. Była pani taka dobra, że uwierzyłam, iż naprawdę jest pani Sabriną. Sab...

- Myli się pani. Nazywam się Haley Riverton. Gwałtownym ruchem odsunęła krzesło i wstała od stołu. Nerwowym gestem odgarnęła z czoła pasemko włosów.

- Dziękuję za wszystkie komplementy, ale Sabrina była tylko rolą, którą grałam. Rozumie to pani? Rolą, a nie mną.

Po tych słowach odwróciła się i odeszła. Nieznajoma stała w osłupieniu i patrzyła na Keitha z nie skrywanym niezadowoleniem.

- Cóż, wielkie dzięki. Przez lata byłam wielbicielką tej telenoweli, i to wielbicielką numer jeden, ale teraz to już przeszłość!

Zabrała swój notes i dumnym krokiem oddaliła się w stronę grupki przyjaciół, którzy czekali na nią przy stoliku.

Haley biegła tak szybko, że kolorowe wystawy mijanych sklepów migały jej przed oczami jak w kalejdoskopie. Kiedy wskoczyła na ruchome schody, które miały ją zawieźć do głównego wyjścia, serce biło jej jak oszalałe. Przez moment odczuła pokusę, żeby dalej po nich biec, ale zdrowy rozsądek nie pozwolił jej tego zrobić. Była zbyt zdenerwowana. Znając swoje szczęście, potknęłaby się i spadła na dół. Już widziała te nagłówki w prasie: „Nieszczęśliwa aktorka tragicznie kończy życie na ruchomych schodach w swoim rodzinnym mieście”.

Mocno chwyciła się poręczy, drugą rękę przyciskając do ust. Co chciała stłumić? Histeryczny śmiech czy może łzy rozpacz?

Sabriną. Boże, kiedy ludzie wreszcie zapomną? Jak długo jeszcze będą prześladować ją tym imieniem? Czy nie zapłaciła już wystarczająco wysokiej ceny? Rzuciła wszystko, zostawiła to za sobą i uciekła najdalej jak mogła od życia, które tak kochała. Czy to nie wystarczy?

Zeszła ze schodów, czując mocne bicie serca. Skierowała się do głównych drzwi, ale kiedy usłyszała czyjś głos wołający ją po imieniu, przystanęła. Wołanie się powtórzyło.

Keith.

Odkąd wybiegła z restauracji, nawet o nim nie pomyślała. Obejrzała się przez ramię i ujrzała go na dolnym poziomie.

- Haley! Zaczekaj na mnie!

Wbiegł na schody, przeskakując po trzy stopnie naraz. Po kilku sekundach był już przy niej.

Kiedy zobaczyła, że rozciera kontuzjowaną nogę, nagle poczuła się winna.

- Keith. Twoja noga.

- Co?

Spojrzał w dół, jakby nie zdawał sobie sprawy z bólu, który odczuwał, a potem przeniósł wzrok na Haley.

- Nic jej nie będzie. Haley, wszystko w porządku?

- Nie powinienes za mną biec.

Nerwowym ruchem zwiła pasek wiszącej na ramieniu torebki, przyglądając się, jak Keith masuje udo i kilkakrotnie zgina nogę w kolanie.

- Widzisz, do czego to doprowadziło. Bardzo cię boli?

- Nie. Nic mi się nie stało. Ale ty...

- Ja tylko...

Potarła czubek nosa i odwróciła wzrok.

- Masz rację. Nic nie jest w porządku. Zawsze się wściekam, kiedy zdarza się coś takiego. Nie potrafię niestety sobie tak dobrze poradzić ze swoimi wielbicielami jak ty.

Najwyraźniej wcale sobie z nimi nie radziła, pomyślał patrząc, jak drżącymi palcami skręca pasek torebki. Potem, ni z tego, ni z owego, odwróciła wzrok i podeszła do wiszącego nie opodal telefonu. Zaczęła czegoś szukać w swej przepastnej torbie.

Keith zmarszczył czoło i podszedł do niej, ignorując tępy ból, który odczuwał w kontuzjowanej nodze.

- Co robisz?

- Dzwonię po taksówkę. Mój samochód jest w warsztacie.

Cały czas była bardzo blada i drżała. Keith odebrał jej z rąk słuchawkę. - Odwiozę cię do domu. Mój samochód stoi dwie przecznice stąd.

Potrząsnęła głową.

- Doceniam twoją uprzejmość, ale dziś wieczorem i tak już jej nadużyłam.

- Jedziesz ze mną - powiedział stanowczo i odebrał jej torebkę, zawieszając ją sobie na ramieniu.

Haley nie mogła powstrzymać uśmiechu. Pokręciła głową, westchnęła z rezygnacją i poddała się. Pozwoliła mu wziąć się pod rękę i zaprowadzić do wyjścia.

- Z tą torebką wyglądasz co najmniej śmiesznie.

- Jeszcze jedna uwaga na temat mojej torebki, a będziesz jechała do domu w bagażniku - ostrzegł ją śmiertelnie poważnym tonem.

Rozbawienie wywołane żartami Keitha nie trwało długo. Na dworze było zimno. Zanim dobiegli do samochodu, obydwój solidnie zmarzli. Haley wcisnęła ręce do kieszeni żakietu i przygryzła wargi. Keith także odczuwał zimno, ale mimo to nie mógł opanować ciekawości, którą rozbudziło zachowanie Haley. Niechęć do kolekcjonerów autografów to jedno, ale ucieczka przed kimś, kto tylko chciał twojego podpisu, to zupełnie inna historia. Haley wybiegła, jakby się obawiała, że ta kobieta będzie ją ścigać.

Skostniałymi palcami wyciągnął z kieszeni kluczyki, otworzył drzwi po stronie pasażera i przytrzymał je, czekając, aż Haley wsiądzie do środka. Potem szybko zajął swoje miejsce, włączył silnik i ogrzewanie. Arktyczne powietrze dmuchnęło im prosto w twarz.

- Do diabła!

Zmniejszył ogrzewanie do połowy i roztarł zmarznięte ręce.

- Czy w tej Oklahomie zawsze jest tak zimno? Haley uśmiechnęła się z pobłażaniem.
- To dopiero jesienne chłody. Ciekawe, jak sobie dasz radę, kiedy przyjdzie prawdziwa zima.
- To zależy. Jak zimno tu bywa?

- Czasami jest nawet mróz. Wprawdzie wróciłam dopiero pięć miesięcy temu, a dziesięć lat spędzonych w Kalifornii też zrobiło swoje. Mogę się mylić.

„Wróciłam dopiero pięć miesięcy temu”. Wyjechał z podziemnego garażu, przypominając sobie słowa kobiety z restauracji. Nieobecność Haley na planie była w pełni usprawiedliwiona. Co to mogło oznaczać?

- Lubisz tu mieszkać? - spytał.

- Tak - odpowiedziała, ale ton jej głosu zdradzał coś innego.

Keith ponownie spojrzął na nią, ale się nie odezwał. Po chwili spytał o adres.

Haley wytłumaczyła, jak dojechać do jej mieszkania, i zamilkła. Pograżona we własnych myślach, całą drogę wyglądała przez boczne okno.

Keith sprawnie prowadził samochód pustymi ulicami miasta. Po kilku minutach ciszy próbował nawiązać rozmowę.

- Niezbyt wielki ruch. Czy zawsze tak tu jest o tej porze?

- Mhm. Tulsa to ciche miasteczko. Prawie nie ma tu bloków ani dużych osiedli. Ludzie przeważnie mieszkają w małych domkach.

- Widzę.

Przejechał przez kolejne skrzyżowanie. W końcu dotarł do drogi szybkiego ruchu, o której wspominała Haley. Ich rozmowa, którą starał się podtrzymać, była cichsza niż ulice Tulsy.

Wjechał na główną drogę i przyspieszył. Jeszcze kilka razy próbował sprowokować Haley do większej wylewności, ale kiedy zbywała go monosylabami, dał za wygraną.

Haley cały czas miała posępną minę i nerwowo wystukiwała nogą rytm jakiejś zapomnianej piosenki.

To nie mój interes, powtarzał sobie Keith. Zna ją przecież dopiero jeden dzień. Nie dalej jak kilka godzin temu miał jeszcze poważne wątpliwości, czy w ogóle uda mu się polubić tę kobietę, a poza tym przez najbliższe tygodnie miały ich łączyć więzi czysto zawodowe. Żadnych osobistych wyznań. A jeśli będzie chciała porozmawiać o tym, co wydarzyło się w restauracji, musi zacząć sama. Nie ma prawa wtrącać się w jej życie.

Skoncentrował się na prowadzeniu samochodu, starając się ignorować nerwowe przytupywanie czerwonego buta Haley, jak również los jej wargi, którą nieustannie zagryzała. Patrzył na kolejne drogowskazy, które mijali, skręcając w ulice, które mu wskazywała. W pewnym momencie oznajmiła, że jej mieszkanie jest dwa lub trzy kilometry dalej.

Jechali Lewis Street, mijając po drodze stare, stateczne domy, otoczone pięknie utrzymanymi trawnikami.

- Wiesz, co jest w tym najbardziej zdumiewającego? - spytała nagle. Nie patrzyła na niego, tylko mówiła, wyglądając przez okno samochodu. - Oni po prostu nie potrafią zrozumieć, że jesteś tylko aktorem, a nie postacią, którą zagrałeś.

Keith oderwał wzrok od drogi.

- Masz na myśli wielbicieli? Wielbicieli seriali?

- Skręć tu, w prawo.

Włączył kierunkowskaz i skręcił, nie przestając obserwować jej kątem oka.

- Tak, wielbicieli - odpowiedziała na jego pytanie. - Weźmy na przykład tę kobietę. Patrząc na nią można by pomyśleć, że jest zupełnie nieszkodliwa, prawda?

- Cóż, chyba tak. A nie?

- Tego nigdy nie możesz wiedzieć. Nie możesz ufać...

Potrząsnęła głową i wskazała ręką na widniejący po prawej stronie rząd domów.

Keith zwolnił i skręcił w małą uliczkę, cały czas spoglądając na swą towarzyszkę. Zastanawiał się, czy Haley wyjaśni jakoś swą ostatnią uwagę, ale milczała. Poinformowała go tylko, że jej dom to ten trzeci po prawej stronie. Potem otworzyła torebkę i zaczęła szukać w niej kluczy.

Keith zatrzymał samochód przed wejściem, nie przestając myśleć o dziwnej rozmowie, którą Haley zaczęła i tak nagle przerwała. Za kilka sekund go opuści, a on będzie miał przed sobą całą noc, żeby o tym myśleć.

Odwróciła się do niego.

- Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze - powiedziała.

Zamrugał ze zdziwienia oczami. Miała nadzieję, że wszystko będzie dobrze?

- Co masz na myśli?

- Twoją nogę.

- Ach, nogę. Nie martw się. Nic mi nie jest. Ale... Wyciągnął rękę i lekko dotknął jej ramienia. –

Czy dobrze się czujesz? To całe zdarzenie naprawdę mocno tobą wstrząsnęło.

- Masz rację.

Westchnęła i na moment odwróciła wzrok. Kiedy ponownie spojrzała na Keitha, dostrzegł w jej oczach zmęczenie. Poczul nagłą ochotę, żeby przytulić ją do siebie.

- Minęły już dwa lata. Mogłoby się wydawać, że powinnam już przestać tak reagować na podobne zaczepki.

Bez dalszych wyjaśnień otworzyła drzwi, wpuszczając do środka strumień zimnego powietrza, i wysiadła z samochodu.

- Dzięki za podwiezienie. Do jutra.

Haley rzuciła na krzesło torebkę i włączyła automatyczną sekretarkę, żeby przesłuchać taśmę.

Pierwsza wiadomość była od Dennisa O'Kane'a, który chciał przedyskutować z nią szczegóły dotyczące afisza na przyszły sezon. Druga pochodziła od brata.

- Tu James. Jestem zdziwiony, że nie ma cię w domu o tej porze. Dzwonię, ponieważ...

James opowiedział jej ze wszystkimi szczegółami o przyjęciu, które ich matka miała wydać, by uczcić otwarcie teatru. Haley spojrzała w sufit. Miała w pamięci wiele wydawanych przez matkę przyjęć. Pełna gala, szacowni goście i całe mnóstwo dziennikarzy. Westchnęła i zdjęła zakiet. Sprawozdania w mediach., Tylko tego jej teraz brakowało.

Trzecią wiadomość zostawiła Carolyn. Słyszac ją, Haley znieruchomiała z ręką na klamce do drzwi łazienki. Odwróciła się i spojrzała na telefon.

- Cześć. Przez kilka tygodni będę w mieście i... No, cóż, pomyślałam, że...

Zapadła dość długa cisza, a potem głos Carolyn rozległ się ponownie.

- Słuchaj, może to nie był najlepszy pomysł, żeby do ciebie zadzwonić. To znaczy, rozumiem, dlaczego się ze mną nie kontaktowałaś. Prawdopodobnie na twoim miejscu zrobiłabym to samo. Zostawiam to tobie. Zadzwoń do mnie... albo nie dzwoń. Jak chcesz. Jestem w hotelu Riverton. Haley zamknęła oczy, nie mogąc pozostać obojętną na ból, który usłyszała w głosie przyjaciółki. Do diabła, dlaczego to wszystko musi być takie trudne? To nie fair, że ktoś inny musiał cierpieć z powodu tego, co przydarzyło się tylko jej.

Zostawiam to tobie. Zadzwoń do mnie... albo nie dzwoń. Jak chcesz.

Haley nie mogła nie zadzwonić. Carolyn była jej najlepszą przyjaciółką i nie zasługiwała na to, żeby ją ignorować. Być może ciężko jej będzie słuchać o karierze Carolyn. Ona sama musiała

przecież tak raptownie przerwać swoją. Jednak taką cenę Haley była gotowa zapłacić. Tak. Zadzwoń do niej. Ale nie dziś, zdecydowała. Nie dziś, kiedy jest w podłym nastroju. Nie czuła się również na siłach, żeby dzwonić do Jamesa. Rozmowa z nim była ostatnią rzeczą, na którą miała teraz ochotę. Pragnęła tylko wziąć gorący prysznic, położyć się do łóżka i oddać jakiejś interesującej lekturze. Wiedziała jednak, że brat martwiłby się, gdyby nie zadzwoniła. Dlatego sięgnęła po słuchawkę i przez kilka ładnych minut cierpliwie słuchała o przyjęciu, które chciał wydać wraz z matką za dwa tygodnie. Jako główny reżyser miejscowego teatru, Haley była odpowiedzialna za reklamę. Doskonale wiedziała, że byłoby głupotą z jej strony, gdyby zignorowała prasę. Zgodziła się więc przyjąć zaproszenie. Na koniec James spytał o to samo, co zawsze:

- A poza tym wszystko w porządku?

Zapewniła go, że nic złego się nie dzieje, pożegnała się i z ulgą odłożyła słuchawkę. Jak bardzo pragnęła, żeby wszystko wróciło do normalnego stanu! Marzyła o tym, żeby po dwóch latach James przestał odchodzić od zmysłów, gdy wychodziła gdzieś wieczorem. I żeby fakt, że jej twarz i głos pojawiają się w telewizji, nie wyprowadzał jej tak bardzo z równowagi. Chciała też, żeby Jack Wharton nie odebrał jej tej małej przyjemności, jaką jest złożenie komuś autografu. Zdjęła bluzkę i rzuciła ją na łóżko. Podeszła do komody i wyjęła z szuflady jedwabną nocną koszulę. Zanim ją włożyła, podniosła wzrok na wiszące nad komodą lustro, przyjrzała się swemu odbiciu i koszula wypadła jej z ręki.

Przez te lata powinna już przywyknąć do blizn, które szpeciły jej ciało, a jednak nie mogła powstrzymać zdziwienia, kiedy na nie patrzyła. Podniosła rękę i przejechała palcem po tej, która przebiegała tylko kilka milimetrów od serca. Potem wolno przesunęła palec w kierunku ramienia i zsunęła ramiączko stanika. Ukazały się dwie dalsze blizny. Zamknęła oczy, nie odrywając palca od szorstkiej, pofałdowanej skóry, której dotknięcie tak żywo przypominało ostry ból, jaki odczuła dwa lata temu.

Załkała.

„Jesteś taka piękna. Mnie! Masz kochać tylko mnie!” Odwróciła się od lustra, szybko zdjęła stanik i włożyła nocną koszulę. Potem poszła do przedpokoju, żeby sprawdzić, czy dobrze zamknęła drzwi. Zamki. Na usilną prośbę Jamesa zainstalowała dwie dodatkowe zasuwki, które wraz z zamkiem i łańcuchem miały ją chronić przed niebezpieczeństwem.

Jeszcze raz wszystko sprawdziła, przypominając sobie, jak bardzo kłóciła się z bratem, kiedy upierał się przy dodatkowych zabezpieczeniach.

- Przecież jest zamknięty w zakładzie dla umysłowo chorych. Nie widzę powodu, dla którego miałabym żyć jak więzień we własnym mieszkaniu, które w dodatku znajduje się setki kilometrów od Kalifornii - powiedziała wtedy.

James jednak nie ustępował. Tłumaczył jej, że gdyby dwa lata temu była ostrożniejsza, być może nie doszłoby do tragedii.

Haley przeszła do sypialni, zapaliła światło i wsunęła się między prześcieradła. Być może James miał trochę racji, ale ona była na ten temat jednak trochę innego zdania. Kilka razy przeczytała listy, które Jack wysłał do niej przed wypadkiem, i doszła do wniosku, że nic nie wskazywało na to, by był ón kimś innym, jak tylko jej zagorzałym wielbicielem. Sądząc po tym, co pisał, był nie mniej normalny niż kobieta, która poprosiła ją o autograf w centrum handlowym. Jak się okazało, Jack pochodził z podobnej rodziny co Haley. Też miał bogatych rodziców, którzy dawali mu wszystko, czego zapragnął. Jak więc mogła się bronić przed człowiekiem, którego nikt nie posądziłby o wrogie zamiary względem kogokolwiek?

Przekręciła się na plecy, podłożyła pod głowę poduszkę, przygotowując się na to, że najbliższa noc będzie długa i pełna koszmarów. Zawsze, kiedy w ciągu dnia myślała o Whartonie i przeżyciach sprzed dwóch lat, nocą śniły jej się koszmary. Koszmary, w których Jack Wharton nieodmiennie ją prześladował.

Droga Sabrino!

Tutejsi lekarze myślą że pomogą mi, wciskając do mojej głowy różne rzeczy. Ale to tylko mnie złości. Jestem zły, że muszą tu siedzieć, zły, że zawsze starają się odgadnąć moje myśli, zły, że nie widzą tego, że jestem zupełnie zdrowy. Nie chcą żebyś mówił o tobie. Twierdzą że to ja ich interesuję.

Moje myśli, moja przeszłość, zawsze ja! Nie rozumieją że aby dowiedzieć się czegoś o mnie, muszą usłyszeć o tobie.

Widziałem cię, a przynajmniej twoje fotografie w gazetach i w telewizji. Ciężko mi na to patrzeć, ale zasłużyłem sobie na to, prawda? Nie myśl, że nie czuje się winny. Mam wyrzuty sumienia.

Jakże miałbym ich nie mieć, kiedy cię tak kocham?

I jak mógłbym udawać przed tymi lekarzami, że nie jesteś już częścią mojego życia? Jak, skoro odtąd jesteśmy złączeni na śmierć i życie?

Kochający Jack

Zadowolony z listu, Jack Wharton odłożył pióro i przeczytał go ponownie, żeby upewnić się, że nie zabrudził kartki atramentem. W jednym z artykułów dotyczących jego i Sabriny ktoś napisał, że jego listy zawsze były pełne plam z atramentu. Plamy z atramentu! Ten głupi reporter nawet nie zadał sobie trudu, żeby przedstawić treść listu, tylko wytknął błędy Jacka.

Zupełnie jak rodzice, pomyślał ze smutkiem i zaczął przechadzać się po pokoju. Podobnie jak oni, myślał tylko o tym, jakby go upokorzyć, ignorując zupełnie piękno jego stylu i talent literacki. Zaśmiał się chrapliwie. Jakże był niemądry sądząc, że uda mu się uciec przed ciągłymi wymaganiami rodziców. Myślał, że wyjeżdżając do Kalifornii, wymknie się spod ich kontroli, ale okazało się, że tu było jeszcze gorzej. Doskonały! Wszyscy wymagali od niego, żeby był doskonały.

Z wyjątkiem Sabriny.

Myśl o niej przytłumiła nieco złość. Sabrina nigdy nie oczekiwała od niego więcej, niż mógł jej dać. Była dobra, kochająca, czuła. Nigdy nie była niecierpliwa ani despotyczna. Była jedyną osobą na świecie, dla której chciał być doskonały.

Zdecydował, że nie wyśle tego listu do jej agencji. Usiadł przy stole i ponownie wziął w ręce zapisaną kartkę papieru. Przeczyta ją jeszcze kilka razy, żeby nabrać pewności, że nie ma żadnych błędów. A potem schowa go, aż nadejdzie moment, gdy będzie mógł dać go jej osobiście.

Oczywiście do agencji napisze inny, mniej osobisty list. Nie chciał, żeby Sabrina martwiła się, że o niej zapomniał.

Keith podstawił czarną szczotkę pod cienki strumień, a potem zakręcił kurek i energicznym ruchem strząsnął nadmiar wody. Uniósł ręce do góry i kilka razy przejechał szczotką po włosach. Po raz dziesiąty z rzędu powtarzał linijkę dialogu, z uwagą śledząc w lustrze wyraz swojej twarzy. „Nie jestem ryzykantem, Stuckey, ale tym razem dobiore ci się do skóry”. Z dezaprobatą zmarszczył czoło i odłożył szczotkę na brzeg umywalki. Uznał, że powinien wypowiedzieć tę kwestię nieco zwięźlej. „Nie jestem ryzykantem, Stuckey, ale...”

Nie, tak też nie jest dobrze. Zmrużył oczy i uśmiechnął się sztucznie. Lewą rękę nonszalancko oparł na biodrze i wycedził przez zęby: „Nie jestem ryzykantem...”

Taak, pomyślał. Teraz jest znacznie lepiej. Kpiąco i groźnie. Przybrał tę minę jeszcze raz i odwrócił nieco głowę, by obejrzeć profil. Potem ponownie się wyprostował i uniósł jedną brew, a po niej drugą. Przysunął się bliżej do lustra. „... .dobiorę ci się do skóry”.

Nagle zadzwonił telefon. Keith odskoczył od lustra, uderzając udem o brzeg szafki. Do diabła, to był najgłośniejszy telefon, jaki zdarzyło mu się słyszeć! Sięgnął po słuchawkę.

- Halo?

- Dzień dobry, panie Garrison. Zamówił pan budzenie na szóstą.

Podziękował recepcjonistce, odłożył słuchawkę i ponownie odwrócił się do lustra. Potrząsnął głową i uśmiechnął się, przypominając sobie, jak Angela, jego siostra bliźniaczka, po raz pierwszy przyłapała go na strojeniu min przed lustrem. Grał wtedy w drużynie juniorów, która następnego dnia miała pozować do zdjęcia. Przez cały dzień przybierał różne miny i oglądał je w lustrze, nie mówiąc już o podziwianiu bicepsów, nad którymi usilnie w tamtym okresie pracował.

Angie rozwichrzyła mu ręką włosy i nazwała super-menem. Nawet teraz, kiedy spotykali się po długim okresie niewidzenia, witała go uściskiem, a potem obejmowała jego ramię i udawała, że mdleje z wrażenia.

Keith musiał jednak przyznać, że ostatnio siostra bardzo się zmieniła. Odkąd pamiętał, to on był w rodzinie tym, który przykuwał uwagę wszystkich. Angie była cicha, nieśmiała i zawsze stanowiła jedynie tło dla jego popisów. Keith natomiast dostarczał rodzicom nieustannych powodów do zmartwień. Był najsilniejszym i najbardziej niespokojnym chłopakiem na podwórku, a jednocześnie najbardziej oddanym członkiem parafialnego chóru. To, że zupełnie brakowało mu słuchu, nie miało większego znaczenia. Potem nadeszła era piłki nożnej. Zaczęły się występy na stadionach pełnych rozgorączkowanych kibiców, nie mówiąc już o podkochujących się w nim koleżankach ze szkoły.

Wyszedł z łazienki, włożył koszulę z długimi rękawami i wsunął pasek w szlufki dżinsów. Zastanawiał się, czy gdyby jego sportowa kariera nie przebiegała tak gładko, zdecydowałby się po studiach na pracę w filmie. Patrząc w przeszłość widział, że miał do tego fachu pewne predyspozycje. Jako młody chłopak był kinomanem i oglądał tyle filmów, na ile pozwalał mu stan jego uczniowskiej kieszeni. A na uniwersytecie wybrał aktorstwo jako przedmiot dodatkowy.

Włożył sweter i wyjął na wierzch kołnierzyk koszuli.

Niezły temat do rozmyślań o szóstej rano, pomyślał, uśmiechając się do siebie i sięgając po leżący na stoliku scenariusz.

Jeszcze przed wypadkiem jego światopogląd bardzo się zmienił. Zaczął poważniej patrzeć na świat i poszedł za radą rodziców, którzy namawiali go, żeby dobrze zainwestował zarobione pieniądze. Kupił więc ranczo niedaleko San Antonio, a wkrótce potem podjął ryzyko zagrania w filmie i tym razem nie wahał się z podjęciem decyzji tak długo jak przed laty, kiedy przymierzał się do rozpoczęcia kariery zawodowego piłkarza. Jednak mimo przekonania o swoich predyspozycjach, ostatnią noc spędził na dokładnym studiowaniu scenariusza i jednej z poleconych przez Haley książek. Obudził się pełen niepokoju o piątej i ponownie sięgnął po lekturę.

Już to samo w sobie stanowiło wyraźny dowód, że potrafił się skoncentrować na czymś innym poza fizycznymi ćwiczeniami. Ma przed sobą diabelnie trudne zadanie. Musi udowodnić Haley,

że błędnie go oceniła. Może to osiągnąć tylko w jeden sposób: dokładnie czytając scenariusz i zadane lektury.

„Po prostu nie można im ufać... już ponad dwa lata. .. można by pomyśleć, że powinnam przestać przejmować się tym koszmarem...”

Potrząsnął głową i położył się w poprzek łóżka na brzuchu. Otworzył tekst scenariusza w miejscu, w którym skończył go czytać kilka godzin temu. Zastanawiające, że Haley najwidoczniej była przekonana, iż Keith wie, co przydarzyło jej się przed dwoma laty. Jednak najbardziej intrygował go fakt, że to coś najwyraźniej ciągle nie dawało jej spokoju.

Słyszac pisk hamulców przed domem, Haley szybko przełknęła ostatni łyk kawy, chwyciła torebkę i pobiegła do drzwi. Zapaliła światło na ganku, wiedząc, że czeka ją kolejny dzień, w którym wróci do domu po zmroku. Zamknęła drzwi na klucz i podeszła do samochodu Brenta Maloneya. Otworzyła drzwi, wsunęła się do środka i rzuciła torbę na siedzenie między nimi.

- Dzień dobry - powitał ją, nie podnosząc głowy znad radia, przy którym właśnie manipulował. Między brwiami zarysowała mu się drobna zmarszczka.

- Cześć! Dzięki za pomoc, Brent. Mam nadzieję, że kiedyś odbiorę samochód z tego przeklętego warsztatu.

W rzeczywistości wcale nie przejmowała się tym, że samochód jeszcze nie był skończony. I tak na razie nie miała pieniędzy, żeby zapłacić za jego naprawę.

- Co się stało? Nie możesz znaleźć właściwej stacji?

- Co? A, tak. Wczoraj wieczorem pożyczyłem samochód synowi. Znasz to uczucie, kiedy zapalasz silnik o siódmej rano i w uszy uderza cię nagle ogłuszająca kakofonia?

Uśmiechnęła się.

- Nie, nie znam. Przyjemne?

- Niespecjalnie.

Znalazł stację, która nadawała muzykę klasyczną, uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem i zaczął półgłosem wtórować orkiestrze, jak zwykle fałszując. Zapalił silnik i za kilka chwil byli już na ulicy prowadzącej wprost do teatru.

Zamiłowanie do nucenia wraz z orkiestrą było jedyną wadą, jaką Haley odkryła do tej pory w Brencie Maloneyu. Ten mieszkający w małym miasteczku dentysta z prawdziwym zamiłowaniem oddawał się pracy w teatrze. Czasami nawet zaniedbywał przez to zawodową praktykę, każdą chwilę poświęcając sztuce.

Był jej bardzo oddany. Był też człowiekiem doskonale zorganizowanym. Nie dalej jak wczoraj wpadł do niej, żeby oznajmić, że stanowisko kierownika sceny bardzo mu odpowiada. Spojrzała na walizeczkę Brenta, która stała na siedzeniu obok jej torby, i westchnęła. Wykonana z miękkiej, ciepłej skóry wykończona metalowymi okuciami z błyszczącego brązu, z wybitymi w rogu inicjałami właściciela, wyglądała przy jej szmacianej torbie, w której zawsze coś wkręcało się w zamek, jak prawdziwa arystokratka.

- Co się stało?

Oparła głowę o zagłówek, przyglądając się, jak Brent nieświadomym ruchem poprawia i tak będący w idealnym porządku krawat.

- Nic. Po prostu myślę sobie, że kiedy dorosnę, chciałabym być taka jak ty. Jestem najbardziej roztargnioną i niezorganizowaną osobą, jaką znam.

- To niemożliwe. Nie znałaś mojej byłej żony.

- Dlatego się rozwiodłeś? O, przepraszam, to nie moja sprawa.

- Nic się nie stało. Możesz pytać. Moje zamiłowanie do porządku i jej totalne bałaganiarstwo to tylko jeden z wielu powodów, dla których się rozstaliśmy.

Uśmiechnął się i zatrzymał samochód na czerwonym świetle.

- Tak naprawdę rozwiódłem się z powodu kryzysu wieku średniego, jaki przeżywam.

Kryzys wieku średniego? Brent? To nie w jego stylu. Haley zlustrowała jego nieco staroświeckie ubranie, począwszy od tradycyjnego garnituru, poprzez krawat, skarpetki, aż do skórzanych butów z ostro zakończonymi noskami. Zauważyła pasma siwizny na skroniach, które doskonale współgrały ze srebrną oprawką okularów. Rzeczywiście, pod względem wieku pasował do wizerunku mężczyzny przeżywającego życiowy kryzys, ale było to jedyne kryterium kryzysu, jakie spełniał.

- A więc, na czym polegał ten twój kryzys?

Brent wzruszył ramionami i włączył kierunkowskaz.

- Zdaniem Carol na tym, że zająłem się aktorstwem. Haley roześmiała się.

- Naprawdę?

- Tak. Kiedy zająłem się teatrem, uznała, że postradałem zmysły. Powiedziała, że stałem się zupełnie kimś innym, kimś zupełnie jej nie znanym. Nie byłem już tym samym szacownym, godnym zaufania Brentem. Stałem się nagle czterdziestoletnim nastolatkiem, który próbuje swoich sił w aktorstwie i traci czas, zabierając się za reżyserowanie. To, plus jeszcze kilka innych drobiazgów, doprowadziło nas w końcu do rozwodu.

Rozbawienie Haley gdzieś zniknęło.

- Przykro mi.

- Tak, mnie też.

Jego palce przestały wybijać rytm mozartowskiego koncertu, a wzrok stał się zamyślony.

- Wiesz, teraz myślę, że ona miała rację. Zmieniłem się. Wprawdzie nigdy nie kupowałem sportowych samochodów ani nie rozglądałem się za kimś młodszym czy ładniejszym od mojej żony, ale robiłem inne rzeczy, które chyba trudniej wybaczyć.

Widząc jego przygnębienie, starała się go w jakiś sposób pocieszyć.

- Brent, to nic strasznego. Ludzie robią podobne rzeczy na całym świecie. Powiedziałabym raczej, że uległeś trendowi lat dziewięćdziesiątych, a nie kryzysowi osobowości. To nie jest to samo, co gdybyś sprzedał cały swój majątek i wyruszył na podbój Hollywood. Działanie w lokalnym teatrze jest czymś równie niewinnym jak prowadzenie sklepu spożywczego, Brent. Dopiero Hollywood może być prawdziwym piekłem.

- Załóżmy, że masz rację. Muszę ci jednak wyznać, że dopiero kiedy się rozwiódłem, poczułem się naprawdę szczęśliwy. Ta świadomość wciąż budzi we mnie poczucie winy.

Wjechał na niewielkie podwórko za teatrem i zaparkował na jednym z miejsc zarezerwowanych dla personelu.

Otworzył drzwi i wysiadł., Haley zrobiła to samo i stanęła obok, czekając, aż Brent zamknie samochód. Razem poszli do głównych drzwi. Tuż przed nimi Brent lekko dotknął jej ramienia.

- Wyglądasz na zmęczoną, Haley. Może chciałabyś, żebym pomógł ci w czymś więcej niż tylko w papierkach? Chętnie coś dla ciebie zrobię.

- Nie. Po prostu miałam wczoraj pewne problemy z zaśnięciem.

Rzeczywiście, sen nie przyniósł jej ukojenia. Koszmar powrócił. Był tak sugestywny, że nawet po przebudzeniu miała nieodparte wrażenie, że Jack kryje się gdzieś obok.

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się słabo.

- Powiedziałam ci, że Hollywood to prawdziwe piekło - odezwała się zmęczonym głosem. - Czasami mam wrażenie, jakbym nigdy nie miała się z niego wyzwolić.

Siedząc w samochodzie, Keith obserwował mężczyznę, który ujął Haley za rękę i czule uściskał. Widząc jego wzruszoną minę i ciepły uśmiech, jakim obdarzyła go Haley, zastanawiał się, czy dojdzie do pocałunku. Kiedy przekonał się, że nie, odetchnął z ulgą.

Gdy zdał sobie z tego sprawę, z dezaprobatą pokręcił głową, zebrał książki i scenariusz i wysiadł z samochodu. Cały czas przekonywał samego siebie, że życie osobiste jego korepetytorki jest jej prywatną sprawą. Och, swoje zainteresowanie osobą Haley mógł łatwo wytłumaczyć. Jest niezwykle atrakcyjna, a on rzadko traci okazję zawarcia bliższej znajomości z piękną kobietą, która pojawia się w pobliżu. Zdawał sobie jednak sprawą, że flirtowanie z Haley, może tylko przeszkodzić w osiągnięciu celu, jaki sobie wytyczył.

Otworzył tylne drzwi teatru, wszedł do środka i na chwilę przystanął, czekając, aż oczy przyzwyczają się do panującego wewnątrz półmroku. Kiedy wreszcie zaczął coś widzieć, spostrzegł, że jedne ze znajdujących się w przeciwległej ścianie drzwi są lekko uchylone. Dobiegały zza nich dwa głosy, z których jeden należał do kobiety, drugi zaś do mężczyzny.

Rozchodzący się po całym teatrze ostry zapach farby i terpentyny tłumił wypływający zza uchylonych drzwi aromat parzonej kawy. Ogromna, stara drabina, w której brakowało dwóch szczebli, stała oparta o ścianę. Obok niej wisiały dwie zasłony. Jedna przedstawiała zachód słońca, na drugiej namalowany był fragment salonu.

Keith ruszył do przodu, przechodząc przez dwa rozciągnięte nad podłogą sznury. Jego uwagę przykuły na chwilę widniejące na ścianach graffiti. Jedno z nich wywołało na jego twarzy uśmiech. „Znikaj, znikaj, przeklęta plamo!” - napisał ktoś obok znajdującego się na ścianie zacieku.

Kiedy doszedł do drzwi, uśmiechnął się ponownie. Na ścianie obok wejścia do pokoju wisiały dwie tabliczki. Na jednej widniało nazwisko Haley, na drugiej ktoś ręcznie napisał „Raczkujący reżyser”.

Haley i mężczyzna, z którym przyjechała do teatru, stali przy ogromnym biurku, które zajmowało większą część pomieszczenia, i gorączkowo czegoś szukali wśród stosu rozmaitych folderów, gazet i papierów. Dwie szuflady były już otwarte. Haley odsunęła kolejną i wyciągnęła z niej następny plik kolorowych folderów.

- Och, gdzie to, do licha, jest? - jęknęła zrozpaczonym głosem.

Położyła papiery na biurku, zawadzając przy tym o pełen długopisów kubek, który zachwiało się niebezpiecznie. Ten hałas spowodował, że Haley i jej towarzysz podnieśli głowy i w tym momencie spostrzegli Keitha. Choć drzwi były otwarte, zastukał we framugę.

Haley pomachała mu, uśmiechnęła się lekko i z zaaferowaną miną wróciła do przerwanych poszukiwań. Brent natomiast uśmiechnął się szeroko na widok gościa.

- Keith Garrison!

Przecisnął się obok Haley, lekko dotykając przy tym jej ramion. Wyciągnął rękę i mocno uściskał dłoń gościa.

- Haley mówiła mi o filmie, który kręci pan w Tulsie. Naprawdę cieszę się, że pana widzę.

- Dziękuję. A pan jest...?

- Och! Przepraszam. Nazywam się Brent Maloney. Ponownie uściskał rękę Keitha.

- Jestem asystentem Haley.

- Który najpewniej mnie zabije, jeśli nie znajdę tych wycinków z prasy - mruknęła niewyraźnie Haley.

Brent uśmiechnął się do niej ponad ramieniem Keitha, a potem puścił do niego oko.

- Ona myśli, że jej bałaganiarstwo jest w stanie wyprowadzić mnie z równowagi.

- Nie chcę, żebyś stosował wobec mnie taryfę ulgową - powiedziała, wysuwając kolejną szufladę i przeszukując jej zawartość. Podniosła na Brenta wzrok i zrobiła przerażoną minę.

- Obawiam się, że przyplacę to utratą zębów.

W odpowiedzi na pytające spojrzenie Keitha Brent wyjaśnił ze śmiechem:

- W moim drugim życiu jestem dentystą.

- Och... - Wzrok Keitha złagodniał. - Rozumiem.

- Jestem też wiernym kibicem Mavericksów, choć nie tak zagorzałym, jak mój syn Josh.

Nieoczekiwanie nastrój Keitha bardzo się poprawił.

- Założę się, że twoja żona nie jest z tego najbardziej zadowolona.

- Masz rację, tak było. Ale rozwiędliśmy się i problem przestał istnieć.

- Przykro mi to słyszeć.

- No cóż.

Brent spojrział na stół i sięgnął po coś, co zwróciło jego uwagę. Uśmiechnął się i pomachał papierem przed Haley.

- Voild.

Haley ze zdziwienia otworzyła usta, wyrwała Brentowi wycinek i uśmiechnęła się z zachwytem.

- Jesteś genialny! Gdzie go znalazłeś? Wskazał ręką na zawalone papierami biurko.

- Na samym wierzchu.

- Niesłychane!

Przez chwilę śmiali się oboje w głos.

Keith patrzył na nich z uprzejmym uśmiechem, odczuwając jednak pewne skrępowanie.

Odwrócił wzrok. Dlaczego ich zażyłość tak go drażni? Dlaczego miałby się przejmować faktem, że Haley jeździ z Brentem do pracy, że śmieją się z dentystycznych dowcipów, że są... że są sobie tacy bliscy?

Nie powinno go to interesować.

Podszedł do stojącej pod ścianą zniszczonej kanapy, usiadł i czekał, aż Haley skończy pracę.

Położył obok siebie książki i scenariusz i rozejrzał się po pokoju. Wszystkie ściany były pokryte starymi plakatami i afiszami. Na wiszących nad biurkiem półkach pełno było fotografii z ostatnich dni, zdjęć członków zespołu poubieranych w kostiumy z różnych przedstawień. Na podłodze stały dwa ogromne reflektory.

- Keith, już prawie skończyłam.

Okrążyła biurko i zaczęła przeglądać leżące na nim papiery.

- W porządku. Nie ma pośpiechu.

Oparł łokieć o kolano, spoglądając na jasne włosy Haley, związane na czubku głowy. Miała na sobie obszerny sweter w kolorach jesiennych liści i obcisłe czarne spodnie, a na nogach złociste pantofelki.

Kiedy wreszcie znalazła folder, którego szukała, pochyliła się nad biurkiem, żeby podać go Brentowi. Przy tym ruchu sweter podciągnął się do góry, ukazując Keithowi jej zgrabną figurę.

Pomyślał, że powinien odwrócić wzrok, ale nie zrobił tego. W końcu patrzeć nie jest zbrodnią.

- Wróć tu jeszcze - oznajmił Brent, zamykając zamki swej eleganckiej walizki i podchodząc do drzwi. - Miło mi było cię poznać, Keith.

- Mnie także - odparł i uniósł rękę w pożegnalnym geście.

- No dobrze - powiedziała Haley i zamknęła za Brentem drzwi. Podeszła do biurka, otworzyła torbę i po krótkich poszukiwaniach wyciągnęła z niej kopię scenariusza. Trzymając ją w ręku, okrążyła biurko i usiadła na jego brzegu, naprzeciw Keitha.

- Możemy zaczynać?

- A teraz powtórz za mną: leniwy, lilia, lizak, las.
- Leniwy, lilia, lizak, las.
- Sad, sałata, straszny, Sally.
- Sad, sałata, straszny, Sally.
- Dobrze. A teraz powiedz: kochany, koci, ką, katalizator.
- Kochany, koci, ką, katalizator.

- Bardzo dobrze. A teraz patrz, co robię.

Wskazującym palcem pokazała na usta. Wsunęła język najdalej, jak tylko mogła, a potem wciągnęła go z powrotem. Następnie ponownie wysunęła język i dotknęła nim obu policzków, tak szybko, jak tylko mogła.

- Teraz ty - przykazała. - Pięć razy.

Keith wykonał jej polecenie, nie potrafiąc na koniec powstrzymać śmiechu.

- Muszę wyglądać bardzo śmiesznie, kiedy to robię. Nie przestając machać nogami, uśmiechnęła się.

- Tak. Ale rób to ćwiczenie. Poprawia dykcję. A teraz zajmijmy się ustami. Rozchyl usta, uśmiechnij się szeroko i powiedz: eeeee.

- Eeeeeee.

- Dobrze. A teraz zrób z warg koło i powiedz: ooo-ooo.

- Oooooo.

- Doskonale. Pozostało oddychanie. Wstań i oprzyj ręce na biodrach... tak, tylko... - zeskoczyła z biurka i ujęła w dłonie jego ręce - palce wystaw do przodu.

Keith tłumaczył sobie, że jego mięśnie stężały pod wpływem jej dotyku tylko w odruchu samoobrony. Jeśli zapach jej perfum wydawał mu się bardziej pociągający niż inne, to zapewne dlatego, że wiedział, iż flirtowanie z nią nie ma sensu. Jeśli dotyk rąk, które poczuł na swoich, rozpałił jego wyobraźnię, to tylko z powodu śmiałości tej myśli. Jest przecież mężczyzną, a dla mężczyzny zakazany owoc zawsze jest największą pokusą.

- Rozluźnij się-powiedziała.

Keith ze wszystkich sił próbował zastosować się do jej polecenia.

- Dobrze, a teraz wdech... Dobrze. Czujesz, jak twoje płuca się rozszerzają? Jak brzuch staje się wypukły? Spójrz na swoje ręce.

Z wysiłkiem oderwał wzrok od jej twarzy, mając nadzieję, że to ćwiczenie wkrótce się skończy.

- Widzisz? Im więcej nabierasz powietrza, tym bardziej palce się rozchodzą. A teraz zrób wydech i patrz, jak brzuch i klatka piersiowa zapadają się, a palce schodzą.

Patrzył, ale wiedział, że należałoby więcej uwagi poświęcić własnym palcom. Nie powinien teraz myśleć o tym, jak bardzo różni się jej jasna gładka skóra od ciemnej, owłosionej skóry jego dłoni. Musi skoncentrować się na ćwiczeniu oddechu, a nie zastanawiać się nad znaczeniem prostej, złotej obrączki, którą nosiła na lewej ręce.

- Będziesz powtarzał te ćwiczenia każdego dnia, przez minimum piętnaście minut. Wolny wdech... dobrze, teraz zatrzymaj powietrze i policz w myślach do dziesięciu. Doskonale. A teraz wydech. Powoli, spokojnie, licz do piętnastu. Świetnie. Tak właśnie masz ćwiczyć.

Haley cofnęła się. Mięśnie Keitha się rozluźniły. Potem zaczęły omawiać scenariusz. Kiedy w końcu spojrzała na stary zegar wiszący na ścianie, gwizdnęła przeciągle.

- Zdajesz sobie sprawę, że zajęło nam to cztery godziny?

- Nie, nawet tego nie zauważyłem.

Obeszła dookoła biurko, przekręcając głowę w prawo, potem w lewo, i masując sobie kark jedną ręką.

Keith naprawdę nie zdawał sobie sprawy, że przesiedział na tej okropnej kanapie tyle czasu. Zastanawiające, że nawet jego noga nie protestowała przeciw pozostawaniu tak długo w jednej pozycji. Praca z Haley tak bardzo go zajęła, że nie zauważyłby nawet, gdyby przejechała go ciężarówka.

Był poruszony jej metodami pracy. Docenił je już po kilkunastu minutach, kiedy przystąpili do ćwiczenia jednej ze scen scenariusza. Sądził, że Haley poprosi go o przeczytanie jakiegoś fragmentu, a potem skomentuje sposób, w jaki to zrobił, wytykając mu błędy i ucząc, jak powinien to zagrać. Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Haley odłożyła scenariusz na bok i poprosiła go, żeby zanalizował postępowanie bohatera w tej scenie. Uczynił to, jednak okazało się, że potrafi wymienić tylko bardzo banalne przyczyny postępowania postaci. Dopiero w tym momencie Haley spoważniała.

Dużo czasu spędzili na omawianiu motywów postępowania bohatera. Haley zmusiła Keitha do wymyślania przeszłości postaci, którą miał kreować, i do zastanawiania się, jakie wydarzenia z jego dzieciństwa uczyniły go takim, a nie innym człowiekiem. Rozmawiali o życiu, jakie w tamtych czasach wiedli myśliwi, a nawet zastanawiali się, jak mógł wyglądać typowy dzień w życiu ich bohatera. Haley powiedziała, że aby wiarygodnie zagrać na ekranie czyjąś postać, trzeba najpierw do głębi poznać tajniki jej duszy. A pierwszym krokiem, żeby tego dokonać, jest dokładne zbadanie wszystkiego, co dotyczy tej osoby, poczynając od tego, co jadła na śniadanie, a kończąc na poglądach politycznych. Kolejne trzy godziny poświęcili ćwiczeniom głosu: jego natężenia, tempa wypowiedzi, siły, barwy i kolorytu.

- Cóż, nie wiem, jak ty, ale ja umieram z głodu - oznajmiła wreszcie. - Może zjadłbyś jakiś lunch? Powiedzmy, że zaczęlibyśmy za jakieś... trzy kwadransy. Dobrze?

Keith skinął głową. Ruszył do drzwi, lecz zatrzymał się na chwilę i spojrzał na Haley.

- Może poszłabyś ze mną? Widziałem w okolicy kilka miejsc, które wyglądały dość interesująco. Wahala się przez moment, potem jednak potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję. Przyniosłam kanapkę.

- W porządku. A zatem widzimy się za czterdzieści pięć minut.

Keith starał się nie pokazać po sobie rozczarowania. Skinął jej ręką i wyszedł z teatru.

Przypomniał sobie, że przecież ich stosunki są ściśle zawodowe i że w żaden sposób nie powinien dopuścić do tego, by jego doskonała nauczycielka pomyślała, że jest inaczej. Nie może pozwolić, żeby czyjeś delikatne ręce i niezwykły zapach odciągały go od celu, który miał przed sobą. Niezależnie od tego, jak bardzo podobały mu się nogi tego kogoś i kształt bioder rysujących się pod luźnym swetrem...

Haley wygodnie usadowiła się w starym, obrotowym fotelu i wyjęła kanapki. Zwinęła plastikową torebkę w kulkę i rzuciła do stojącego nie opodal kosza. Jak zwykle, chybiła. Z westchnieniem zamknęła oczy, wracając myślami do porannej sesji, którą właśnie odbyła, i uśmiechnęła się.

Czy to ten sam człowiek, który wczoraj przeczytał jej kilka linijek ze swego scenariusza? Ten sam, który obraził się, kiedy oświadczyła, że powinien włożyć więcej uczucia w scenę rewolwerowego pojedynku? Bała się, że zanim zdoła nauczyć go czegokolwiek, będzie musiała przebijać się przez twardą ścianę jego egoizmu i zapatrzenia w siebie. Nie sądziła też, że Keith tak łatwo podda się jej sugestii zanalizowania charakteru bohatera, którego ma grać, nie mówiąc już o ćwiczeniach głosu i oddychania.

Jednak jej uczeń okazał się tak chętny do nauki, jak ona sama, kiedy dziesięć lat temu zaczęła pobierać lekcje u swej pierwszej nauczycielki. Teraz widziała, że być może uda im się osiągnąć to, czego tak bardzo oczekiwał od nich Ian. Keith był znacznie lepszy, niż sądziła po jego

pierwszym wystąpieniu. Bardzo podobał jej się jego zapał i chęć do nauki, na równi zresztą z jego wyglądem. Zaczynała doceniać decyzję producenta i szefowej obsady. Przyglądała mu się cały ranek i dokładnie notowała w pamięci wszystko, co powiedział.

Jeśli jego uśmiech zdołał zauroczyć ją samą, z pewnością nie będzie miał większych problemów z podbiciem publiczności. Jeśli ona, patrząc na jego szeroko rozpostarte na oparciu kanapy ramiona czy też na ruch ręki, kiedy nieświadomie przeczesywał włosy, odczuwała w pełni swoją kobiecość, to dziewczyny, które będą oglądały film, na pewno nie pozostaną obojętne. Jeśli jej serce zaczynało bić szybciej, kiedy przyłapała go na przyglądaniu się jej nogom, to inne kobiety niechybnie zareagują tym samym. Byłoby świetnie, pomyślała, gdyby udało mu się przekazać swemu bohaterowi te pełne męskości gesty i zachowania.

Pochyliła się do przodu i sięgnęła po kartkę, żeby zanotować kilka uwag, które chciała przekazać Ianowi. Z niecierpliwością chwyciła ołówek, żeby przelać na papier swe spostrzeżenia, lecz ku swemu zdziwieniu uświadomiła sobie, że nie potrafi ich opisać. Uśmiech.

Powiedzenie, że jest lekko niesymetryczny, nie oddaje w pełni jego uroku. Musiałaby opisać nie tylko usta, ale także oczy, które lekko się przy tym mrużyły, nabierając odcienia ciepłego brązu. A ramiona wyciągnięte na oparciu kanapy. Haley uważała, że w tej pozycji wydawały się znacznie szersze i potężniejsze niż wtedy, gdy były opuszczone wzdłuż ciała.

Zniechęcona odłożyła ołówek. W tej chwili przyszła jej do głowy pewna myśl. Ale co właściwie chodzi jej po głowie? Przecież Ian nie potrzebuje od niej opisu wyglądu i zachowań Keitha. Te detale doskonale uchwyci kamera.

Ponownie odchyliła się na oparciu fotela, zastanawiając się, czy jego męska twarz i silna osobowość zainteresowały ją tylko z powodów profesjonalnych, czy może z całkiem innych.

Tak, jej puls rzeczywiście kilka razy przyspieszył tego ranka. I naprawdę odczuła dreszcz niepokoju pod wpływem jego dotyku. Ale przecież oceniała go z pozycji widza, prawda? Tak samo będzie reagować każda inna kobieta, która zobaczy go na ekranie. Prawda?

Nie.

A zatem Keith Garrison zainteresował ją jako mężczyzna. Nic dziwnego. Jest bardzo przystojny. Zauważyła to już wczoraj, pomimo niezadowolenia, jakie wywołał w niej jego debiut.

Zważywszy, że Haley z nikim nie umawiała się od ponad dwóch lat, byłoby dziwne, gdyby Keith jej się nie podobał.

Zresztą, wszystkie te rozważania są po prostu śmieszne. Rzeczywiście, kilka razy zauważyła, że przygląda się jej nogom, ale to przecież o niczym nie świadczy. Ponadto Keith pozostanie w Tulsie tylko kilka miesięcy, a jej uczniem będzie tylko przez kilkanaście dni.

Oparła stopy o blat biurka i zamykając oczy, skoncentrowała się na scenie, nad którą mieli pracować po lunchu.

- Haley? Śpisz?

- Nie, nie. Po prostu odpoczywam. Wyprostowała się i otworzyła oczy. Spojrzała na zegar i doszła do wniosku, że chyba istotnie na chwilę zasnęła. Kiedy popatrzyła na kobietę, która stała w drzwiach, pomyślała, że chyba jeszcze całkiem sennie obudziła.

- Cześć, Haley.

W jednej chwili oprzytomniała.

- Carolyn?

Kobieta odgarnęła do tyłu kosmyk czarnych włosów i uśmiechnęła się z przymusem.

- Poznajesz mnie?

- Tak.

Carolyn cały czas stała w drzwiach.

- Ian powiedział mi, że zostałam dyrektorem teatru - wyjaśniła sztucznie ożywionym głosem. - Widzę, że jest tu dokładnie tak jak w Hollywood. Nie jesteś reżyserem, tylko raczkującym reżyserem.

Haley lekko zmarszczyła czoło, zanim przypomniała sobie napis, którym jeden z członków zespołu skomentował wiszącą na drzwiach tabliczkę z jej nazwiskiem.

- Ach, o tym mówisz. Zdecydowałam, że przyjmę to z humorem.

- Słusznie. Bycie feministką pochłania zbyt dużo energii.

Haley uśmiechnęła się. Jej zaskoczenie, spowodowane pojawieniem się przyjaciółki w teatrze zaczęło słabnąć, a jego miejsce zajęło nieprzyjemne napięcie. Właśnie ono zdawało się przykuwać Haley do fotela tak, jak unieruchomiło Carolyn w drzwiach. Czy Carolyn zrozumie, dlaczego Haley nie odpowiedziała do tej pory na jej telefon? Czy wie, że konsekwentne unikanie przyjaciółki jest czymś, czego Haley nie chce, ale co musi robić? Zerwanie wszelkich więzów łączących ją z dawnym życiem w Hollywood było dla Haley bardzo trudnym doświadczeniem. Zaprzestanie grania w filmach oznaczało dla niej powolne umieranie. Utrzymywanie kontaktu z kimś, kto cały czas ma do czynienia z aktorstwem, uczyniłoby to konanie znacznie boleśniejszym.

- Jesteś tu... Przyjechałaś do Tulsy, bo kręcisz tu film. Moje gratulacje z okazji otrzymania głównej roli.

- Dzięki. Zdecydowali, że zaoszczędzą nieco pieniędzy, jeśli mnie zatrudnią, zamiast płacić facetom, którzy musieliby codziennie wyrzucać mnie z wytwórni. To bardzo skuteczna metoda. Wystarczy nie dać się spławić, to wszystko.

Haley zachichotała, rejestrując szybko zmiany, jakie zaszły w jej przyjaciółce od czasu ich ostatniego spotkania. Carolyn obcięła piękne, sięgające do pasa włosy; teraz ledwo dotykały ramion. Zrobiła też trwałą. Poza tym chyba trochę zeszczuplała.

Ale dostrzegła też coś, co się nie zmieniło. Przede wszystkim ubranie. Obcisłe džinsy, podkoszulek i luźna marynarka, które miała na sobie, zawsze były jej ulubionym strojem. Nie zmieniły się też jej ruchy i mimika, jak zawsze energiczna i pełna wyrazu. Haley miała ochotę podejść do Carolyn i mocno ją uściskać. Jeszcze chwilę temu nie sądziła, że ich spotkanie byłoby mądrą rzeczą, ale teraz bardzo cieszyła się z tego, że ją widzi.

- Będiesz świetna jako Sara, Carolyn.

Haley naprawdę tak myślała, ale zastanawiała się, czy przyjaciółka uwierzy w szczerą jej intencję.

- Zawsze byłaś moją największą wielbicieleką, Haley - powiedziała Carolyn z nerwowym uśmiechem. - Co ja mówię? Moją jedyną wielbicieleką.

- Nieprawda. Ale nawet jeśli tak było, ten film wszystko zmieni.

- Dzięki. To piękna rola. Naprawdę cieszę się z niej. Choć są pewne sprawy, które mnie niepokoją...

Carolyn urwała, podniosła do góry głowę, popatrzyła na sufit, a potem przeniosła wzrok na Haley.

- Posłuchaj. Czy kiedykolwiek myślałaś, że z naszą przyjaźnią stanie się coś tak niedobrego? Nie widziałyśmy się, odkąd wyjechałaś z Los Angeles, a tymczasem stoimy sobie tutaj i po prostu... gawędzimy! Haley, nigdy przedtem tego nie robiłyśmy. Nawet wtedy, kiedy odpowiadałam na ogłoszenie, w którym poszukiwałaś współlokatorki, i byłyśmy sobie zupełnie obce.

Carolyn miała rację. Zaprzyjaźniły się z sobą od samego początku. Przez te wszystkie spędzone wspólnie lata wspierały się w dobrych i złych chwilach, zupełnie jakby były siostrami, a nie tylko przyjaciółkami. Haley wstała.

- Ja też nie chcę z tobą gawędzić. Chciałabym cię przeprosić za...

- Nie, nie. Nie proszę cię o przeprosiny. Rozumiem, jak bardzo musiało ci być ciężko. Chciałaś odejść od zawodu, a ode mnie słyszałaś tylko o próbnym zdjęciach i agentach filmowych... Cóż, zrobiłaś, co uważałaś za słuszne. Daję słowo, że nie traktowałam tego jako osobistej obrazy dłużej niż sześć miesięcy.

Tym razem Haley zaśmiała się nerwowo.

- Jesteś niemożliwa.

- Wiem. Ale kochasz mnie, prawda?

Obie równocześnie postąpiły krok do przodu i padły sobie w ramiona. Przez długą chwilę trwały w uścisku, milcząc. Rozumiały się bez słów.

- Prawda. Kocham cię, Carolyn.

- Ja też. Tak bardzo się bałam! Od chwili, kiedy przyjechałam do Tulsy, marzyłam o tym, żeby cię odwiedzić. Tak dawno się nie widziałyśmy! Bałam się, że nasze spotkanie przypomni ci tamten dzień.

- Nie, nie. Chodź, siadaj tu ze mną.

Zaprosiła Carolyn na kanapę, na której przez cały rano siedział Keith, i usadowiła się obok niej.

- To nie dlatego przestałam dzwonić do ciebie, że bałam się wspomnień. Twoja osoba przypominała mi... sama nie wiem, chyba wszystko, co musiałam zostawić. Jednak... powinnam była pomyśleć o tym, co czujesz. Chyba źle postąpiłam...

- Daj spokój - przerwała Carolyn. Ujęła rękę Haley i uściśniła ją. - Przekonałam się, że poczucie winy może być czymś bardzo uciążliwym. Wydałam sporo pieniędzy na psychoanalitikę, żeby się tego pozbyć.

Haley zdziwiła się. Przez te lata Carolyn nigdy nie wspomniała, że dręczą ją wyrzuty sumienia.

- A dlaczego, na Boga, czułaś się winna?

- Tysiące razy rozmyślałam o tym, że wszystko mogłoby być zupełnie inaczej, gdybym to ja otworzyła drzwi. Może wtedy nie odważyłby się... Może gdyby zobaczył mnie, pomyślałby, że cię nie ma. Może... gdybym nie śmiała się z jego listów, zauważyłabym, że kryje się za tym jakieś niebezpieczeństwo...

Haley potrząsnęła głową.

- Carolyn, mnie te listy też niczego nie powiedziały. A gdybyś ty otworzyła mu wtedy drzwi, mógłby zranić ciebie.

- Nie. Obie wiemy, że tego by nie zrobił. Zamilkły na chwilę. W końcu Carolyn pierwsza uśmiechnęła się.

- Co się stało?

- Widzę, że czujesz się już lepiej. To znaczy, kiedyś o tym nie chciałaś rozmawiać. Ani w szpitalu, ani potem, kiedy już z niego wyszłaś i próbowałaś jakoś ułożyć sobie życie.

Haley odpowiedziała na uśmiech przyjaciółki.

- Zachowywałam się koszmarnie. Ale masz rację. Teraz czuję się lepiej.

- To dobrze.

Carolyn uściśniła jej dłoń.

- Kiedy pomyślałaś o tym, żeby mnie odwiedzić?

- Wtedy kiedy dowiedziałam się, że nie pracujesz już dla rodziny. A kiedy Ian powiedział mi, że kierujesz małym teatrem, ucieszyłam się. Wiedziałam, że nigdy całkiem nie porzucisz aktorstwa. Haley skinęła głową.

- Nie potrafiłabym tego zrobić. Nie mogę wprawdzie wrócić do Los Angeles, ale...

Kątem oka dostrzegła Keitha, który stał nieruchomo w drzwiach, starając się, by go nie zobaczyły. - Wejdz, Keith.

Obie wstały. Haley podeszła do niego.

- Keith, to jest Carolyn Kincaid, twoja filmowa partnerka.

- Witaj, przystojny nieznajomy. - Carolyn odezwała się pierwsza i podeszła do Keitha z wyciągniętą dłonią. Z uśmiechem ujął ją i mocno uściśnął.

- Miło mi cię poznać.

- Nie bardziej niż mnie.

Haley nie mogła powstrzymać uśmiechu, widząc, jak Carolyn mierzy go pełnym uznania spojrzeniem.

- A ja się obawiałam miłosnej sceny.

- Carolyn, jesteś nieznośna - zganiała ją Haley, dostrzegając na policzku Keitha lekki rumieniec.

- Czy... Ian przysłał cię tu do mnie? - spytał Carolyn.

- Nie. Powiedział mi tylko, że tu pracuje Haley. Jesteśmy starymi przyjaciółkami.

- Tak?

- Kiedyś razem mieszkaliśmy.

Carolyn spojrzała na Haley porozumiewawczo. Jej wzrok mówił, że cieszy się z faktu, iż zdecydowała się tu dzisiaj przyjść.

- Poinformował mnie też, że Haley daje ci lekcje. Masz diabelne szczęście, że trafiłeś na nią. Skinął głową.

Carolyn wzięła torebkę z kanapy i uściśnęła Haley.

- Kiedy się zobaczymy? Masz chyba trochę wolnego czasu?

- Postaram się coś wykombinować - odpowiedziała Haley.

- Postaraj się. Mieszkam w hotelu, który prowadzą jacyś Rivertonowie.

Haley tupnęła nogą.

- Zmykaj.

- Idę, idę.

Ruszyła w stronę drzwi, ale zanim do nich doszła, zatrzymała się jeszcze na chwilę.

- Keith, wiem, że ty też mieszkasz w tym hotelu. Gdybyś miał jakieś problemy z tekstem, możesz śmiało do mnie zapukać.

Uśmiechnął się z wrodzonym sobie wdziękiem.

- Z pewnością tak zrobię.

Kiedy zostali sami, odwrócił się do Haley.

- Chyba niezłe z niej ziółko, prawda? Haley zajęła swoje miejsce na biurku.

- Jest wspaniała. A w dodatku to doskonała aktorka.

- Wygląda dokładnie tak, jak powinna wyglądać Sara - powiedział, siadając na kanapie.

- Chyba rzeczywiście masz rację.

Pomyślała o tej parze. Będą świetnie do siebie pasować. Zwłaszcza w scenach erotycznych.

Nie wiadomo skąd przyszło jej do głowy, że być może równie dobrze pasowałiby do siebie w prawdziwym życiu. Ta myśl wzbudziła w niej nutkę zazdrości, lecz szybko się opanowała.

Jedyną rozsądną rzeczą, jaką może zrobić, jest zachęcenie Keitha, żeby skorzystał z oferty Carolyn.

Otworzyła scenariusz i poszukała sceny, którą chciała z nim przećwiczyć.

- Dobrze, panie przystojny nieznajomy. Zabieramy się do pracy.

Keith westchnął zabawnie.

- Powiedziałbym, że twoja przyjaciółka ma na ciebie zły wpływ.

- Zdecydowanie tak. Zobaczysz, że ją pokochasz.

Keith wyszedł nagi z łazienki, gwizdząc i wycierając włosy. Rzucił wilgotny ręcznik na łóżko i wyjął z szuflady slipy. Wkładając je, przypomniał sobie klauzulę zawartą w umowie z producentem męskich majtek, które swego czasu reklamował. Otóż producent ten zobowiązał się do końca życia zaopatrywać go w ten szczególnie garderoby. Jediną rzeczą, którą miał za to zrobić, było pozowanie w takich slipach do zdjęcia, które potem zostało rozwieszona na każdym słupie z ogłoszeniami w tym kraju i znalazło się w każdym bloku reklamowym w telewizji.

Włożył szorty i bawełnianą koszulkę, starając się nie pamiętać o tym, jak zareagowała jego matka, kiedy pierwszy raz zobaczyła go w tej reklamie. „Dzięki Bogu, nie będziesz już więcej musiał tego robić”, powiedziała w dniu, w którym dostał propozycję pracy w filmie. Keith musiał również przyznać, że granie w reklamówkach i pozowanie do zdjęć nie jest jego ulubionym sposobem zarabiania na życie.

Zamówił przez telefon kolację i, nadal gwizdząc, przeszedł do przestronnego pokoju telewizyjnego.

Usadowił się wygodnie w jednym z miękkich foteli, swobodnie przewieszając nogi przez jego oparcie. Zastanawiające, że chora noga sprawia mu ostatnio tak mało kłopotów. Nie bolała go przez cały dzień, choć kilka godzin przesiedział nieruchomo na kanapie. A może po prostu tego nie zauważył?

Czuł się trochę tak, jakby był na lekkim rauszu. Wczorajsze obawy gdzieś zniknęły, pozostawiając po sobie tylko przykre wspomnienie. Teraz, po całym dniu ciężkiej pracy, czuł się jak nowo narodzony.

Ma przed sobą jakieś perspektywy. Oczywiście wiedział, że jeszcze bardzo dużo musi się nauczyć, ale był pewien, że da radę. Osiem krótkich godzin spędzonych na pracy z Haley Riverton dało mu tak dużo, że z niecierpliwością oczekiwał, jakie rezultaty przyniesie cały dwutygodniowy kurs.

Zamknął oczy i przypomniał sobie uśmiech, jakim go wczoraj obdarzyła, kiedy wypowiedział ostatnie słowa dialogu. Nigdy przedtem nie widział, żeby kobiecie uśmiech tyle oznaczał. Podniósł wzrok, modląc się w duchu, żeby jego interpretacja spodobała się Haley. Miał nadzieję, że usłyszy choć jedno słowo pochwały. Haley uśmiechnęła się, najpierw oczami, w których zapaliły się dwie jasne iskierki, a potem cała jej twarz się rozjaśniła.

- Wydaje mi się, Keith, że z tym filmem nie będzie najgorzej - powiedziała wolno.

Uśmiechnął się szeroko.

- Naprawdę tak myślisz?

- Pod warunkiem, że przez dwa tygodnie będziesz bardzo ciężko pracował.

Boże, jak bardzo te słowa podniosły go na duchu! A jeszcze bardziej uszczęśliwił go jej uśmiech i aprobatą, którą dostrzegł w pełnym życzliwości spojrzeniu. Był tak rozradowany, że przez chwilę miał ochotę chwycić ją w ramiona i tańczyć szaleńczo po całym pokoju. Zdołał się jednak opanować i tylko popatrzył na nią z wdzięcznością.

Sięgnął teraz po pilota, postanawiając, że zanim przyniosą mu kolację, obejrzy wieczorne wiadomości. Przeglądając poszczególne programy zorientował się, że na wiadomości jest jeszcze za wcześnie. Na razie miał do wyboru program rozrywkowy, wywiad z kimś sławnym, filmy rysunkowe lub skrócony blok informacyjny. Zdecydował się na to ostatnie, gdyż tuż potem miał być nadany reportaż o zamachach na znanych ludzi. Kilka lat temu jeden z zawodników grających w jego drużynie, Griff Patterson, przeżył dramat spowodowany przez chorobę psychiczną wielbicielkę, dlatego problem ten nie był Keithowi obcy.

Obejrzał sensacyjny, pełen szokujących zdjęć reportaż o zabójcy z Oregonu, zastanawiając się, czy jednak nie powinien był zdecydować się na wywiad. Właśnie w tym momencie nadano reklamę, a potem krótką zapowiedź programu o zamachach na życie gwiazd. Ujrzał na ekranie twarz swego przyjaciela, a tuż po nim pokazano zdjęcia Davida Lettermana, Jodie Foster i dwóch innych aktorek: Theresy Saldany i Rebeki Schaeffer. Jednak doznał wstrząsu, kiedy zaprezentowano ostatnią fotografię.

Wyprostował się w fotelu. Haley?

Spikerka przedstawiła ją jako Haley Rivers, nie Riverton, ale przecież Haley mogła zmienić nazwisko. Wiele aktorek tak robi. Pokręcił głową z niedowierzaniem.

Głośne pukanie do drzwi przerwało tok jego myśli. Podskoczył jak oparzony, przypominając sobie, że przecież zamówił kolację. Pobiegnął do drzwi i szybko je otworzył. Chciał jak najszybciej pozbyć się kelnera, żeby móc w spokoju obejrzeć program. Jednak w tym momencie przyszło mu do głowy, że ten człowiek musiał przecież znać Haley z czasów, gdy pracowała w hotelu.

- Dobry wieczór, panie Garrison.

Młody człowiek w uniformie kelnera skłonił się lekko przed Keithem i postawił tacę na stole.

- Tak się cieszę, że pana widzę. Zawsze byłem kibicem...

- Dziękuję.

Keith potrząsnął ręką chłopaka i spojrzał na przypiętą do piersi tabliczkę z nazwiskiem.

- Słuchaj, Michael, mógłbyś mi coś powiedzieć? Młody człowiek spojrzał na swoją rękę, którą Keith cały czas trzymał w uścisku.

- Jasne. Spróbuję.

- Haley Riverton. Znasz ją? Pracowałaś tu, kiedy była asystentką dyrektora?

- Tak. Jej brat, James, dalej jest dyrektorem. Chciałby pan z nim prozmawiać, panie Garrison?

- Nie, nie. Chciałbym się tylko dowiedzieć czegoś o niej. Zanim przyjechała do Tulsy, była aktorką, tak?

- Chyba tak. A dlaczego pan pyta?

Michael rzucił podejrzliwe spojrzenie na dłoń, którą ścisnął Keith.

- Och, przepraszam. Keith puścił rękę kelnera.

- Pytam, bo widziałem w telewizji początek programu o niej. Podobno została przez kogoś napadnięta...

Michael przytaknął.

- Nie wiedział pan o tym? Była całkiem popularna. Grała w serialu „Z biegiem lat”. Jeden z jej wielbicieli pisał do niej listy, a pewnego dnia pojawił się u niej osobiście. Ciągłe nie mogę uwierzyć w to, że się wymigał. Uważam, że znacznie lepiej by mu zrobiło, gdyby posiedział za kratkami, a nie w szpitalu psychiatrycznym.

W szpitalu? Za kratkami? Boże, co on jej zrobił? Czy Haley ucierpiała tak bardzo jak Griff?

- Co się stało?

- No, miał dużo szczęścia. Jego rodzice, tak jak Rivertonowie, są bardzo bogaci. Wynajęli najlepszych prawników, którzy przekonali sąd, że był niewinny.

- Ale co on zrobił? Powiedziałeś, że pewnego dnia pojawił się u Haley w domu...

- Niech pan sam zobaczy.

Michael wskazał na telewizor, w którym właśnie rozpoczął się zapowiadany program. Historia Haley została pokazana jako pierwsza.

Keith usiadł w fotelu. Kiedy zobaczył na ekranie kilka zdjęć, jego serce zaczęło bić szybciej.

Jedna fotografia pokazała Haley w towarzystwie roześmianych ludzi. Zamieszczony poniżej napis głosił: Obsada serialu „Z biegiem lat”. Twarz Haley była jasno oświetlona. Kolejne zdjęcie

przedstawiało ją stojącą samą na scenie. Jako ostami pojawił się czarno-biały fotos. W innych okolicznościach ta fotografia rozpalilaby požądanie Keitha: Haley wyglądała na niej rzeczywiście pięknie. Była ubrana w czarną, głęboko wyciętą suknię, a w uszach miała brylantowe kolczyki, które rzucały tajemnicze refleksy na jej nagie ramiona i jasne, spływające luźno na kark włosy.

Potem pokazano krótki film wideo. Keith zamarł, kiedy kamerzysta pokazał ogromną ciemną plamę na dywanie w mieszkaniu Haley. Obok niej leżał przewrócony na bok stolik, a zaraz za nim telefon.

„...oddał trzy strzały w klatkę piersiową, tu, w Los Angeles, w mieszkaniu, które dzieliła ze swoją przyjaciółką, Carolyn Kincaid, córką znanych wszystkim w Hollywood Edwarda i Dory Kincaidów...”

Keith wyłączył głos, żeby skupić się na kolejnych zdjęciach. Sanitariusze wiozący nieprzytomną Haley do karetki. Carolyn idąca obok wózka, cały czas trzymająca przyjaciółkę za rękę. Pełna łez twarz zrozpaczonej Carolyn.

- Haley... strzelał do niej.

- Tak.

Keith spjrzał na Michaela. Zapomniał, że chłopak jeszcze jest w pokójku.

- A to on - wskazał ręką Michael.

Keith rzucił okiem na mężczyznę, który siedział na ławie oskarżonych. Zauważył tylko, że miał czarne włosy, słabo zarysowany podbródek i kpiący uśmiech na twarzy.

Kamerzysta pokazał Haley zeznającą jako świadek. Na jej widok Keithowi ścisnęło się serce. Miała podkrążone oczy i była blada jak ściana. Wyglądała tak delikatnie i krucho, zupełnie inaczej niż ta zdrowa, piękna kobieta, której zdjęcia oglądał przez chwilę.

Tymczasem na ekranie pojawiły się już fotografie innej gwiazdy i Keith wyłączył telewizor.

- Powiedział pan, że poznał pan pannę Riverton niedawno, tak?

- Tak. Spotkaliśmy się dwa dni temu. Przygotowuje mnie do filmu, w którym mam grać.

- Naprawdę? - uśmiechnął się Michael. - Ona jest wspaniała. Oczywiście, my tu w hotelu patrzymy na pannę Riverton nieco subiektywnie. - Potrzęsął głową i spoważniał. - Nie

wiadomo, kim byłaby teraz, gdyby ten drań do niej nie strzelał. - Spojrzał na zegarek. - Lepiej już pójdę. Będą się zastanawiać, gdzie zniknąłem.

- Oczywiście. Poczekaj chwilę.

Keith pospieszył do sypialni i po chwili wrócił z pięciodolarówką w dłoni, którą wyjął z kieszeni leżących na łóżku dzinsów. Wręczył ją Michaelowi.

- Dziękuję, panie Garrison. Życzę smacznego. I proszę pozdrowić pannę Riverton od Mike'a, kiedy ją pan zobaczy.

- Z pewnością to zrobię. I dzięki... za wszystko.

Kelner skinął głową i zamknął za sobą drzwi.

Keith nawet nie spojrział na kanapki. Przeżycia ostatnich kilkunastu minut sprawiły, że zupełnie stracił apetyt. Podszedł do fotela i osunął się na niego, jakby cały dzień stał na nogach.

Przypomniał sobie kobietę, która poprzedniego wieczora poprosiła Haley o autograf. Teraz rozumiał reakcję Haley. Rozumiał też słowa, którymi pożegnała go, kiedy odwiózł ją do domu.

„Po prostu nie można wiedzieć... nie można ufać...”

Patrzył na ciemny ekran i przypominał sobie, jak cierpiał jego kolega, Griff Patterson. Listy, początkowo pełne miłosnych wyznań, wkrótce stały się jedynie zbiorem obscenicznych urojeń autorki. Telefony o każdej porze dnia i nocy przestały być miłymi dowodami popularności, stając się realnym dowodem istniejącego zagrożenia. W chwili, kiedy prześladowczynię Griffa

skazano za napad z nożem w rękę na panią Patterson i jej dzieci, prywatne życie Griffa było zniszczone. Musiał zrezygnować z kariery, żona zażądała rozwodu, a dzieci musiały poddać się psychoterapii.

Keith ponownie przypomniał sobie fotografię Haley z reklamy. Uzmysłowił sobie, że Haley, którą poznał, różni się od dziewczyny z tego zdjęcia. Jej wygląd się nie zmienił. Była równie piękna bez makijażu, wymyślnych strojów i kosztownej biżuterii, jednak czegoś jej brakowało. Coś się w niej zmieniło. Już wiedział co. Oczy.

Przez te dwa dni, które z nią spędził, ujrzał w jej oczach niejedno uczucie. Widział w nich złość, kiedy po raz pierwszy przeczytał tekst, rozbawienie, kiedy opowiedział dowcip, i niepokój, kiedy kobieta poprosiła ją o autograf. Ale ani razu oczy Haley nie przybrały wyrazu, który miały na fotografii.

Na zdjęciu spojrzenie Haley mówiło jedno: mogę mieć wszystko, czego tylko zapragnę.

Wystarczy, żebym sięgnęła po to ręką.

Kilka godzin później obudził go dzwonek telefonu. Wyprostował się i półprzytomny sięgnął ręką w kierunku, w którym powinien znajdować się aparat. Kiedy go nie znalazł, przetarł oczy i skonstatował, że zasnął w fotelu, oglądając film, który poleciła mu Haley. Przejechał ręką po twarzy, ziewnął i podszedł do łóżka, obok którego stał telefon.

- Halo?

- Keith?

- Mhm.

- Mówi Angie. Spisz jeszcze?

- Nie, już zdążyłaś mnie obudzić.

- Och, tak mi przykro. Myślałam, że o dziewiątej będziesz już na nogach. Zadzwoń do ciebie...

- Nie, nie. Już się obudziłem.

Jego siostra nigdy chyba nie pozbedzie się do końca nieśmiałości, nawet w stosunku do niego.

Keith podłożył sobie pod głowę poduszkę i wyciągnął nogi na łóżku.

- Co się stało?

- Cóż... Dzwonię, żeby prosić cię o przysługę. Uśmiechnął się, słysząc w jej głosie zakłopotanie.

- Tylko po to?

- Nie żartuj, Keith. Wiesz, jak nie cierpię tego rodzaju rzeczy.

- Wiem, chociaż powinnaś się tego oduczyć. Czego potrzebujesz?

- Twojego domu.

- Mojego domu? Wielkie nieba, Angie, rzadko o coś mnie prosisz, ale jak już ci się zdarzy...

- Chciałabym pożyczyć go od ciebie tylko na jakiś czas. Garrett wyjeżdża na kilka miesięcy do Włoch, żeby zainstalować w ich tamtejszej firmie nowy system komputerowy i pomyślałam, że moglibyśmy pomieszkać przez ten czas z chłopcami na ranczu. Mielibyśmy kupić dom, ale przez ten wyjazd musieliśmy to na razie odłożyć. Chłopcom tak bardzo przydałoby się trochę świeżego powietrza! "

- Oczywiście, Angie, że nie mam nic przeciwko temu. - Keith przetarł oczy i ponownie ziewnął.

- Dziwię się jednak, że z nim nie jedziesz. Masz już dość podróżowania? Czy boisz się, że twoje diabełki mogłyby zniszczyć wieżę w Pizie?

Angie zachichotała.

- Keith, wolałabym, żebyś ich tak nie nazywał. Naprawdę nie są aż tak źli.

- Masz rację.

Wyobraził sobie swoich rudowłosych siostrzeńców, skaczących bez opamiętania na jego wodnym łóżku. Tak było w zeszłym roku, kiedy mieli po trzy lata.

- Keith, będę bardzo ich pilnowała, żeby niczego nie zniszczyli.
- Nie martwię się o nic w tym domu. Zresztą, chyba rzeczywiście lepiej będzie, jeśli pod nieobecność Garretta zamieszkasz u mnie. Będę o ciebie spokojniejszy.
- Mama też tak myśli. Powiedziała, że założyłaś w domu jakiś skomplikowany system alarmowy.
- Mhm. Zatrudniłem też ochroniarza, który kilka razy dziennie sprawdza, czy wszystko w porządku. Zadzwońię do agencji i powiem im, że będziesz u mnie mieszkała.
- Dzięki, Keith. Chłopcy będą szczęśliwi. Już im obiecałam, że nauczę ich pływać w basenie. Zaśmiał się.
- Dopóki będą pływać w basenie, a nie w moim łóżku, wszystko w porządku.
- Obiecuję, że nie wpuszczę ich do twojej sypialni. - Keith usłyszał w głosie siostry nutkę rozbawienia. - Oni to mają po tobie, braciszku. Garrett i ja byliśmy bardzo grzecznymi dziećmi.
- To twoje dzieci, Angie. Nie możesz winić mnie za ich temperament.
- Jak idzie praca nad filmem? - zmieniła temat. - Podoba ci się tak jak na początku?
- Zdjęcia jeszcze się nie zaczęły. Reżyser uważał, że powinienem wziąć kilka lekcji, żeby doszlifować swoje umiejętności i...
- Lekcje grania? Keith, jesteś przecież taki naturalny. Nie potrzebujesz żadnych lekcji. Twój reżyser powinien zobaczyć, jak grałeś na uniwersytecie.
Uśmiechnął się z pobłażaniem.
- Dzięki, Angie. Na początku ja też tak myślałem, ale od czasu moich zajęć na uniwersytecie minęło już trochę czasu. Zresztą, mam wspaniałą nauczycielkę.
- Och... Cóż, jeśli jesteś z tego zadowolony, wszystko w porządku. Więc masz teraz osobistą nauczycielkę dojeżdżającą specjalnie dla ciebie z Kalifornii?
- Nie - odparł ze śmiechem. - Ona mieszka tutaj. Nazywa się Haley Riverton. Jest dyrektorem miejscowego teatru.
- Rozumiem.
Nastąpiła krótka przerwa, a potem Angie odezwała się głosem, w którym słychać było zastanowienie.
- Haley Riverton... Chyba gdzieś słyszałam już to nazwisko.
Keith przypomniał sobie program telewizyjny, który oglądał późnym wieczorem.
- Pewnie kojarzy ci się z telewizyjnym serialem, w którym grała kilka lat temu.
- Nie, nie oglądam seriali.
- A zatem z pewnością przeczytałaś o niej w gazetach. Dwa lata temu została postrzelona przez swojego wielbiciela. Pisał do niej listy i...
- Och, masz rację. Teraz sobie przypominam. - Angie westchnęła. - Zupełnie jak Griff, prawda?
- Tak.
Keithowi znów przypomniały się zdjęcia, które widział w reportażu. Zdjęcie reklamowe. Plama krwi. Uśmiech siedzącego na ławie oskarżonych Jacka Whartona.
- Zupełnie jak Griff.

Restauracja „S & J Oyster” była jednym z wielu miejsc w pobliżu Teatru Blake'a, w którym można było smacznie zjeść. Gromadzili się w niej przeważnie młodzi, dobrze zarabiający biznesmeni, lekarze i prawnicy. Wnętrze restauracji było urządzone w stylu kawiarni z Nowego Orleanu. Ściany wyłożono czarno-białymi kafelkami, a w murach pełno było małych, szklanych okienek. Z głośników płynęła muzyka braci Neville. Kiedy Carolyn i Haley usiadły przy wskazanym przez kelnera stoliku i zamówiły kolację, rozejrzały się po prawie pustej sali.

- Niezbyt wielki tłum jak na wieczorową porę - zauważyła Carolyn. - Jesteś pewna, że dobrze tu karmią?

- Tak. Godziny szczytu w Tulsie są nieco inne niż w Los Angeles. Wieczorne wiadomości są o dziesiątej, nie jedenastej.

Haley sama nie mogła się do tego przyzwyczaić, kiedy przeprowadziła się do Tulsy.

- O dziewiątej restauracje raczej się już zamyka. Największy ruch mają w środku dnia.

Carolyn otworzyła papierową torebkę i posłodziła mrożoną herbatę.

- A więc opowiedz mi o wszystkim. Lubisz swoją pracę w teatrze?

- Tak. Oczywiście ostatnio mam strasznie dużo zajęć, dlatego musiałam umówić się z tobą o tak późnej porze. Przez następne kilka dni będę szkoliła twojego filmowego partnera, walczyła z papierkową robotą i prowadziła próby do nowej sztuki.

- Mój filmowy partner. Podoba mi się to sformułowanie.

- Założę się, że jesteś z siebie bardzo dumna. Haley przypomniała sobie euforię, jaką odczuwała w dniu, w którym dowiedziała się, że będzie grać główną rolę w filmie. Oczywiście później musiała z wiadomych względów z niej zrezygnować. Carolyn ponownie westchnęła.

- Jeszcze zbyt wcześnie, żeby mówić o dumie. Powiedzmy, że mam nadzieję, że po zakończeniu zdjęć będę miała do niej powody.

- Daj spokój. Wiesz dobrze, że będziesz w tej roli świetna. Powinnaś uczcić fakt, że ją dostałaś.

Zawsze tak robiliśmy.

Pociągnęła łyk wody.

- Chyba nie martwisz się tym, że będziesz musiała grać u boku Keitha Garrisona?

- Nie, nim się nie martwię. A przynajmniej nie przede wszystkim.

- A więc co ci leży na sercu?

Carolyn spuściła wzrok i sięgnęła po łyżeczkę. Potarła kciukiem o jej trzonek i odezwała się cicho.

- Przecież czytałaś scenariusz, Haley.

- Zgadza się. Uważam, że jest świetny. A ty myślisz inaczej? Jest w nim wszystko, co trzeba: wspaniałe sceny, niezwykle interesujące dialogi, porywający romans... - Carolyn podniosła wzrok. - Co? Romans? Coś z nim nie tak? Ach, chodzi ci o sceny miłosne, tak? To nimi się martwisz?

- Uhm.

Haley zachichotała.

- Carolyn, zadziwiasz mnie. Przecież nie jesteś amatorką. Kręciłaś takie sceny setki razy. Wiesz o tym, że niczym się nie różnią od innych ujęć.

- Moja droga, kiedy ostatni raz kręciłaś scenę śmierci, pościgu albo jakkolwiek inną?

- Ian chce, żeby to była naga scena? Carolyn przytaknęła.

- I ja się na to zgodziłam. Zgodziłabym się nawet, gdybym miała grać w jedwabnych pończochach i wziąć za to pieniądze w jakimś podejrzanym barze. Bardzo chciałam dostać tę rolę.

- Ale...

Haley była zaskoczona. Przez te wszystkie lata w ich rozmowach nieraz powracał temat nagich scen. Carolyn zawsze uparcie stała na stanowisku, że szanująca się aktorka nie powinna w nich występować.

- Zawsze mówiłaś, że nie zagrasz w rozbieranej scenie. Chyba poprosiłaś Iana o dublerkę?

- Ian powiedział, że chce tę scenę nakręcić w taki sposób, że nie będzie jej mogła zagrać dublerka. Albo zgodzę się rozebrać, albo zaangażuje kogoś, kto nie będzie miał takich skrupułów.

Nie będzie miał skrupułów, pomyślała gorzko Haley. Zupełnie jakby rozebranie się do naga i granie miłosnej sceny przed kamerami zależało tylko od powiedzenia sobie: przecież nie ma się czego wstydzic.

- Oczywiście to tylko ja będę rozebrana - kontynuowała Carolyn gorzkim tonem. - Mogę się założyć o swoją kartę kredytową, że Keith nie będzie musiał pokazywać nic ponad nagi tors. Przed oczami Haley pojawił się nad wyraz żywy obraz Keitha obejmującego w ciasnym uścisku Carolyn. Nie wiedzieć czemu, to wyobrażenie zupełnie wytrąciło ją z równowagi. Zamrugła oczami, koncentrując się na słowach przyjaciółki.

- Dasz sobie radę, Carolyn?

- Będę musiała. Nie widzę innego wyjścia.

- Czy rzeczywiście? Kiedy to zdecydowałaś, że chcesz pracować w filmie za wszelką cenę, nawet kosztem swych zasad?

- Nie wiem. Po prostu tak postanowiłam. Nie jestem z tego powodu uszczęśliwiona, ale będę musiała jakoś z tym żyć.

Do ich stolika zbliżył się kelner, podając Carolyn krewetki, a Haley ryż z czerwoną fasolą. Kiedy odszedł, Carolyn ostentacyjnie sięgnęła po widelec i zanurzyła go w jedzeniu.

- Mmm. Naprawdę niezłe. Cieszę się, że cię posłuchałam. Jak twoje danie?

- Jeszcze nie spróbowałam.

Haley spojrzała na talerz i wolno podniosła do ust widelec z ryżem. Na języku poczuła ostry smak przypraw, które tylko na moment odwróciły jej uwagę od słów Carolyn. Carolyn, którą zawsze znała jako osobę bezkompromisową i niezależną. Upiła łyk wody.

- Dlaczego akurat ten film, Carolyn? Dlaczego tak bardzo chciałaś dostać tę rolę?

Przyjaciółka spojrzała na nią wymownie.

- Nie wiesz? Sama powiedziałaś, że scenariusz jest świetny. Wszystko wskazuje na to, że będzie to hit sezonu. Byłabym głupia, odrzucając taką propozycję. A przy okazji to nie było tak, że ja po prostu przyjąłem tę rolę. Musiałam o nią stoczyć wielką batalię.

- Ale przecież na tym filmie świat się nie kończy. Będą jeszcze takie, w których będziesz mogła zagrać w ubraniu.

Opinia Carolyn na ten temat wyraźnie znalazła odbicie w spojrzeniu, jakim obdarzyła przyjaciółkę.

- Zastanawiam się, Haley, czy gdyby dwa lata temu zaproponowano ci główną rolę w filmie, w którym musiałabyś się rozebrać, mówiłabyś to samo co dziś. Ponadto nie zawsze masz pewność, że będą jeszcze jakieś inne filmy. Pamiętasz chyba, jak wielka była konkurencja, kiedy z tego zawodu odchodziłaś? Cóż, od tamtej pory niewiele się zmieniło. Muszę zagrać w tym filmie i dlatego pozbędę się swoich purytańskich zasad.

Haley starała się bardzo nie okazać Carolyn swej dezaprobaty.

- Czy ty w ogóle słuchasz samej siebie? Twoje zasady wcale nie są purytańskie. Rozmawiamy tu o szacunku do siebie. Co się z tobą stało przez te dwa lata?

Czy zgoda z własnym sumieniem nic już dla ciebie nie znaczy?

- Mówisz zupełnie jak Jonathan.

- Jonathan?

- Mężczyzna, z którym żyję. Kocham go, ale czasami po prostu nie mogę z nim wytrzymać. Z jednej strony, gdy dostaję rolę, o którą się starałam, jest tym niesłychanie przejęty, z drugiej zaś

uważa, że za bardzo się w to wszystko angażuję. - Spojrzała w sufit. - Całe szczęście, że nie wie o tej rozbieranej scenie.

Haley omal nie udławiła się ryżem.

- Nie wie? Dlaczego mu nie powiedziałaś? Przecież i tak prędzej czy później się dowie. Sama prosisz się o nieszczęście. Zdajesz sobie z tego sprawę?

- Proszę się o karierę, której zawsze pragnęłam. Chcę być aktorką numer jeden, a nie podrzędną aktoreczką, jak do tej pory. Chcę grać duże role, a nie reklamówki i drugoplanowe sceny. Gdyby nie historia z Jackiem Whartonem, myślałabyś dokładnie tak samo.

Słowa Carolyn wywołały falę bolesnych wspomnień, które jak zwykle wytrąciły Haley z równowagi. Minęło kilka długich chwil, zanim Carolyn głośno westchnęła i powiedziała:

- Haley, przepraszam. Nie powinnam tego wspominać...

- Nic się nie stało. Masz rację. Pragnęłam tych wszystkich rzeczy, o których mówisz.

- Mimo to nie powinnam wracać do tego tematu. Carolyn ponownie westchnęła i odłożyła widelec.

- I tak samym swoim pojawieniem się wywołałam dużo zamieszania.

- Nie czuj się winna. Unikanie jego imienia nic nie pomoże. Ten fakt miał przecież miejsce i nic tego nie zmieni.

- Wiem. Ale mimo to... Przepraszam. To dlatego, że jestem już zmęczona ciągłym tłumaczeniem się, dlatego chcę, żeby moja kariera wreszcie nabrała rozpędu. Od tamtej pory każdego dnia budzę się z większą ambicją, z większą wolą osiągnięcia sukcesu.

Haley przełknęła kolejną porcję fasoli.

- Od tamtej pory? Mówisz o dniu, w którym do mnie strzelano?

Carolyn odwróciła wzrok i skinęła głową.

- Znasz ten slogan, który czytają przy reklamie obuwia sportowego? „Bądź twardy. Życie nikogo nie rozpieszcza”?

- Tak.

- I to prawda, Haley. Życie jest krótkie. Ty i ja wiemy o tym lepiej niż inni. Nie chcę dryfować z prądem, mając nadzieję, że napotkam po drodze coś ciekawego. Muszę aktywnie mu się przeciwstawiać, nawet kosztem pewnych wyrzeczeń. Rozumiesz to, prawda?

- Tak - przyznała Haley z ociąganiem.

I rzeczywiście, rozumiała przyjaciółkę. Dziesięć lat temu sama zdecydowała się poświęcić robieniu kariery. Dopiero doświadczenie, w którym omal nie straciła życia, sprawiło, że diametralnie zmieniła pogląd na świat. Skoncentrowała się na życiu osobistym, którym do tej pory w ogóle się nie zajmowała.

- Musisz być jednak pewna, że to jest dokładnie to, czego chcesz. I że potrafisz dać temu radę, Carolyn. Ja też tak kiedyś myślałam.

Carolyn bez słowa popatrzyła na przyjaciółkę i zmarszczyła z namysłem czoło.

- Przez dziesięć lat doskonale dawałaś sobie radę. A jeśli chodzi o okres po tym... wypadku, nie miałaś szansy, Haley. Wharton już o to zadbał. Jak więc możesz mówić, że nie dałaś sobie rady? Haley odłożyła widelec i otarła serwetką usta.

- Nie jestem jedyną osobą w Hollywood, która znalazła się w takiej sytuacji, ale należę do tych nielicznych, które po wypadku całkowicie wypadły z gry. Gdybym wróciła, Carolyn, na pewno nie dałabym sobie rady.

Droga Sabrino! Mam dla ciebie dobre wieści. Jeden z lekarzy powiedział dzisiaj, że robią postępy. Dobry żart! Nie wiedzą o tym, że nie zmieniłem się ani na jotę od dnia, w którym tu przyjechałem. Kocham cię jeszcze bardziej niż wtedy. Najważniejsze, że oni myślą że się zmieniłem.

Nauczyłem się mówić rzeczy, które chcą usłyszeć. Uwierz mi, całe lata uczyłem się mówić to, co chciano ode mnie usłyszeć, i robić to, czego się po mnie spodziewano. Nie jest mi łatwo, gdyż nie jestem w ten sposób sobą, ale dzięki temu zostawiają mnie w spokoju. Przynajmniej czasami. Więc jeśli chodzi o lekarzy, nic im o tobie nie mówię i stosuję się do ich poleceń. To jedyny sposób, żeby się stąd wydostać i być z tobą Sabrino. Nie uważam, żeby to, co robię, było czymś złym. Wiem, że ktoś tak uczciwy i dobry jak ty mógłby pomyśleć, że postępuję niewłaściwie. Ale to tylko środek do osiągnięcia celu. A jeśli celem jest nasze wspólne szczęście, uważam się za usprawiedliwionego. Dlatego chyba mnie zrozumiesz, Sabrino, prawda?
Kochający Jack

Przeczytał list ponownie, z zadowoleniem przyglądając się stylizowanym literom. Charakter pisma był coraz ładniejszy. Włożył list do koperty i dołączył go do innych, które były przeznaczone tylko dla Sabriny. Potem wyjął czystą kartkę i napisał drugi list, który zaadresował do jej agencji. Wiedział, że listy, które tam wysyłał, były potem odsyłane do jego lekarzy. Właśnie z nich czerpali wiadomości na temat jego stosunku do Sabriny. Na samą myśl o tym poczuł ogarniającą go wściekłość. Sądzi, że uda im się go rozszyfrować. Ale on nie kłamał Sabrinie, pisząc, że umie sobie radzić z ludźmi. Właśnie dlatego wysyłał do agencji listy, w których było wszystko, co chcieli usłyszeć lekarze.

Reklama była dość duża i bardzo sugestywna. Przedstawiała sylwetkę kobiety w kapeluszu, który rzucał cień na jej twarz. Długie, falujące włosy spływały na ramiona. Było to zdjęcie, które mogło przedstawiać dowolną kobietę, ujęcie jednak sugerowało, że to Haley. Umieszczony poniżej napis ogłaszał wielki powrót Sabriny.

Ogłoszenie w gazecie informowało dalej o dacie rozpoczęcia emisji serialu i o dniach, w których będzie można go oglądać.

Keith złożył gazetę i rzucił ją na stół. Sięgnął po filiżankę kawy i wypił łyk, zauważając z grymasem niesmaku, że wystygła. Zastanowił się, ile czasu zajmowało mu pozowanie do reklamowych zdjęć. Czy tyle, ile wczoraj spędził na rozmyśleniach o Haley po telefonie siostry? Czy może tyle, ile minęło, zanim po przebudzeniu do jego świadomości dotarła myśl o wypadku Haley?

Odgarnął włosy do tyłu, po czym sięgnął po dzinsową kurtkę i scenariusz. Myślał o czekającej go lekcji. Mieli dziś czytać sceny, w których będzie występować Carolyn. W filmie grała rolę kobiety, która wynajmuje go, aby odnalazł morderców jej siostry.

Kiedy poprzedniego wieczoru Keith próbował odegrać tę scenę przed lustrem, jego umysł odmówił współpracy. Zamiast westernowej scenerii, miał przed oczami mieszkanie w Los Angeles. Gdy tylko pomyślał o Carolyn, jawiła mu się przed oczami z zapłakaną twarzą, idąca obok wózka Haley do karetki. W końcu dał za wygraną i postanowił się przespać, ale z tym także miał problemy.

Wziął ze stolika kluczyki od samochodu, wyszedł z pokoju i nacisnął guzik przywołujący windę. Przechodząc przez ogromny hol, w którym po raz pierwszy rozmawiał z Haley prywatnie, spojrzął na ogromny żyrandol z kryształowymi łezkami, które w bardzo efektowny sposób

rozpraszały padające z żarówek światło. Zatrzymał się, przypominając sobie fotografię Haley, na której miała w uszach długie, brylantowe kolczyki.

Wyrosła w świecie, w którym bogactwo i przywileje były czymś naturalnym, lecz mimo to zdecydowała się go porzucić, mając ku temu konkretny powód. Jej miejsce było na scenie lub przed kamerą, nie zaś w zaciszu biurowych pokoi hoteli Rivertonow.

Wyszedł na parking i szybkim krokiem skierował się do samochodu. Poranny chłód przypomniał mu, gdzie się znajduje. Wsiadł, zamknął drzwi i włączył ogrzewanie. Minęło kilka minut, zanim temperatura w środku trochę się podniosła. Keith przypomniał sobie słowa Haley, gdy wspomniała, że na nowo musiała przyzwyczajać się do chłódów Oklahomy, kiedy przeniosła się z Kalifornii.

Wrzucił jedynekę, nie przestając rozmyślać o swej nauczycielce. Czy zrezygnowała z dobrej posady w hotelu dlatego, że nie była to praca, która ją pociągała? A jeśli tak, to jak długo zajęłoby przekonanie jej, że powinna rzucić obecne zajęcie i wrócić do aktorstwa? Do aktorstwa, które wkrótce miało stać się jego światem, a które na pewno zawsze było światem Haley.

Haley wstała z fotela i nie przestając rozmawiać przez telefon, przeszła się po pokoju. - Tak, mam, rozumiem to doskonale. Spojrzała na Brenta, który siedział na kanapie. Skinął jej głową i zajął się porządkowaniem papierów w teczce, którą trzymał na kolanach.

- Ale przecież Brent zgodził się udzielić wywiadu prasie. Jest w końcu moim asystentem i doskonale na tym się zna. Dlaczego ja też muszę tam iść?

Wysłuchiwała argumentów matki, westchnęła i zamknęła oczy. Pochyliła głowę i niecierpliwym ruchem odgarnęła włosy z czoła. Kiedy otworzyła oczy, ujrzała wchodzącego do biura Keitha. W jednym ręku trzymał dżinsową kurtkę, w drugiej zaś zwinięty w rulon scenariusz.

- Tak, wiem, że zgodziłam się wziąć udział w przyjęciu, mam... Tak, tak. Z tego też zdaję sobie sprawę.

Spojrzała na Keitha i dała mu znak, że za chwilę będzie do jego dyspozycji. Przytaknęła i ruszył w kierunku kanapy.

Patrzyła na niego, nie odrywając ucha od słuchawki. Zauważyła, że koszulka, w którą jest ubrany, ma na ramieniu niewielkie rozdarcie i że jedna z przyklejonych do niej cyfr nieznacznie odstaje od materiału. Najwidoczniej była bardzo często prana. Spostrzegła też, że Keith ma na sobie te same buty, które widziała na reklamowym plakacie w sportowym sklepie. Jej wzrok powędrował nieco wyżej, na tylne kieszenie wytartych dżinsów. Jedna z nich była bardziej wytarta niż reszta spodni, z czego Haley wywnioskowała, że nosi w niej portfel. Keith uśmiechnął się w odpowiedzi na coś, co usłyszał od Brenta, a potem spojrzał przez ramię i dostrzegł jej uważny wzrok.

Chrząknęła i odwróciła oczy.

- Słucham? Przepraszam, nie usłyszałam, co powiedziałaś. .. Tak... masz rację. Oczywiście.

Ponownie westchnęła.

- Tak, tak. Przyjdę.

Keith usiadł obok Brenta, przyglądając się Haley, która przez kilka następnych minut zapewniała matkę, że nie opuści przyjęcia przed jego końcem. W końcu podeszła do biurka, odłożyła słuchawkę, opadła na fotel i spojrzała na siedzących na kanapie mężczyzn. Jej wzrok prześliznął się po adeptach aktorstwa i na dłużej zatrzymał na Brennie.

Brent wstał i podeszedł do biurka, oparł dłonie o blat i pochylił się w jej stronę. Zaczął do niej coś cicho mówić, ale Keith, który udawał, że czyta scenariusz, słyszał każde słowo.

- Haley, jeśli nie czujesz się jeszcze gotowa, nie powinnaś iść na to przyjęcie. Dziwię się, że twoja matka nie wykazała więcej zrozumienia. Przecież wie, co znaczy dla ciebie kontakt z dziennikarzami.

Haley przytaknęła i spojrzała ponad ramieniem Brenta na drzwi, po drugiej stronie których znajdowała się tabliczka z jej nazwiskiem.

- Jednak ona ma rację - odpowiedziała. - Kontakt z prasą i telewizją należą do moich zawodowych obowiązków. Oboje wiemy, że moje nazwisko przyciągnie więcej dziennikarzy z lokalnej prasy niż twoje.

- Ale przecież ty tego nie chcesz.

- Nie jest to moje największe pragnienie, ale muszę się zgodzić z matką.

Wzięła do ręki ołówek i zaczęła nerwowo stukać w blat.

- Nie mogę pozwolić, żeby jedno wydarzenie z przeszłości zdominowało całe moje życie.

Brent wyprostował się i powiedział cichym głosem:

- Mam nadzieję, że nie jest jeszcze zbyt wcześnie. Ja... Bardzo bym nie chciał, żeby stała ci się jakaś krzywdą, Haley.

Keith zmarszczył czoło, żałując, że nie widzi w tym momencie twarzy Brenta. Chciałby spojrzeć w oczy temu mężczyźnie. Czy chodzi mu o to, że jako przyjaciel obawia się, by nie stała się jej jakaś krzywdą, czy może jego uwaga ma jakiś głębszy sens? Keithowi bardzo nie podobała się intonacja, z jaką wypowiedział to zdanie.

- Dziękuję - odparła Haley - ale dopóki nie podejmę wyzwania, nie dowiem się, czy jestem już przygotowana, czy nie. Prawda?

Brent skinął głową.

- Chyba tak. Cóż, będę się zatem zbierał. Podniósł z ziemi walizeczkę, pożegnał się z Keithem i ruszył do drzwi.

- Przepraszam, że trwało to tak długo - powiedziała Haley po jego wyjściu.

Po chwili sięgnęła po swoją kopię scenariusza, ołówek i notes. Ciągle myślała o rozmowie, którą przed chwilę skończyła. Nagle bez słowa opuściła pokój.

Keith zmarszczył brwi i wstał. Dokąd poszła? Czy iść za nią, czy lepiej poczekać tutaj? W chwilę później usłyszał jej głos.

- Keith?

- Tak?

Wyjrzał na korytarz.

- Chcę dziś zrobić próbę na scenie.

- Dobrze.

Wrócił po scenariusz i podążył za nią.

- Chyba ci o tym mówiłam, tak? Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Och, przepraszam - westchnęła ze smętną miną.

Sięgnęła ręką do kieszeni dzinsowej sukienki i wyciągnęła z niej klucze. Otworzyła podwójne drzwi do sali teatralnej i weszła do środka. Na moment odwróciła się i lekko uśmiechnęła.

- Będiesz kiedyś żałował, że podpisałeś ten kontrakt, Keith. Wielu ludzi z tej branży zachowuje się podobnie do mnie. Logika i zdolności organizacyjne nie są naszą najmocniejszą stroną.

Podążyła za kulisy, zapominając o kluczu. Keith wyjął go z zamka i ruszył za nią.

W powietrzu unosił się intensywny zapach farby i długo nie wietrzonych kostiumów. Wszędzie stały jakieś pudła i meble. Na podłodze poniewierały się zwinięte liny i inne dziwne przedmioty.

Keith, żeby je ominąć, starał się iść jak najbliżej ściany, ale i tu droga nie była wolna. Omal nie potknął się o jakiś wysoki stółek, który zupełnie niespodziewanie przed nim wyrósł.

Haley zapaliła światła nad sceną, co ułatwiło mu trochę poruszanie się w tym bałaganie.

- Keith, postaw ten stół na środku sceny, dobrze? Zrobił to, o co go prosiła, i usiadł, sądząc, że Haley będzie słuchała go z widowni. Jak się okazało, nie miał racji.

- Hej, zejdź z mojego miejsca.

Lekko uderzyła go w udo zwinętym w rulon scenariuszem.

- Och, przepraszam - powiedział z uśmiechem i zeskoczył na podłogę.

Haley usiadła na stołku. Jej sukienka podsunęła się do góry, odsłaniając zgrabne uda. Keith na jednej ze szczupłych kostek zauważył srebrny łańcuszek. Wisiał na nim jakiś miniaturowy breloczek, ale z tej odległości trudno było rozpoznać, co przedstawia.

Podniósł wzrok, uświadamiając sobie, że tym razem to Haley przyłapała go na obserwowaniu jej. Chociaż światło nie było zbyt silne, zdawało mu się, że dostrzegł, jak się rumieni.

- Chcę, żebyś dzisiaj stał, żebyśmy mogli popracować nad... No wiesz, nad ruchami twojego ciała.

Spojrzała na spoczywający na kolanach scenariusz.

- Powiedz mi, jeśli zaczniesz cię boleć noga. Zrobimy przerwę.

- Dobrze. Gdzie mam stanąć?

- Zostań tam, gdzie jesteś - powiedziała lekko zachrypniętym głosem. - Zaczniemy od sytuacji, w której po raz pierwszy spotykasz swoją partnerkę. To nie jest łatwa scena i musimy nad nią trochę popracować.

- Słucham uważnie.

- Oprócz akcji i samego dialogu ważne jest, że w tym momencie między tobą a Sarą rodzi się uczucie, Ian zanotował na mojej kopii pewną uwagę, która powinna cię zainteresować.

Keith podszedł bliżej i pochylił się nad scenariuszem. Na marginesie dostrzegł kilka zapisków.

Zaczął czytać: „Podkreślić rodzące się między partnerami pożądanie, które ma uwiarygodnić następującą później scenę miłosną. Całą inicjatywę przejmuje w tym ujęciu mężczyzna”.

Z trudem przełknął ślinę, czując to samo napięcie, którego doświadczył, kiedy po raz pierwszy natknął się w scenariuszu na opis sceny miłosnej. Zapewniano go, że będzie to bardzo delikatna scena i że nagość jest w niej niezbędna, aby uwiarygodnić więź uczuciową istniejącą między Sarą a jej partnerem. Te argumenty nie przekonały go do końca. Ciągle obawiał się, czy wypadnie dostatecznie naturalnie i przekonująco.

- Ja... - Wypuścił powietrze z płuc i uśmiechnął się nieśmiało. - Rzeczywiście, nie jest to łatwa scena. Wcale się do niej nie palę.

- Zdziwiłabym się, gdybyś się nie denerwował.

- Kręciłaś kiedyś sceny miłosne? Uśmiechnęła się.

- Zapomniałaś, że grałam w serialu telewizyjnym. Takie seriale składają się głównie ze scen miłosnych.

Keith wiedział, że to śmieszne, ale w tym momencie poczuł, że jest o nią zazdrosny. Wyobraził sobie Haley leżącą w łóżku z jakimś przystojnym aktorem i prawie słyszał wskazówki, których udzielał im reżyser. „Włóż ręce w jej włosy... pogłaszcz po biodrze... przyciągnij do siebie.”

Wsunął ręce do kieszeni i odszedł kilka kroków.

- Jak nauczyłaś się pokonywać wstyd? Ja jeszcze nawet nie próbowałem zagrać tej sceny, a już jestem spięty.

- Cóż, powinieneś zacząć od tego, żeby przestać sobie wyobrażać, jak to może wyglądać. Kiedy przyjdzie czas, po prostu będziesz grał.

Zeskoczyła z ręcznika ze stołka. Keith usłyszał odgłos kroków, które odbijały się echem w pustej sali. Poczul na ramieniu jej rękę.

- Rozluźnij się, Keith. To i tak jest wystarczająco trudne.
- Dobrze - rzucił szybko, zastanawiając się jednocześnie, jak ma to zrobić, czując na ramieniu dotyk jej dłoni.

Kiedy odeszła i usiadła na swoim miejscu, odetchnął z ulgą. Odwrócił się do niej i spojrzał w oczy.

- A więc co robimy?

Wyprostowała się i spoglądając na niego z przewrotnym uśmiechem odparła:

- Musimy się bliżej poznać.
- Bliżej poznać? - zapytał i odchrząknął, by pozbyć się chryпки, która pojawiła się w jego głosie.
- Co przez to rozumiesz? Haley roześmiała się rozbawiona.
- Przepraszam, ale kiedy jesteś spięty, naprawdę wyglądasz bardzo zabawnie.
- Wielkie dzięki - odparł z wymuszonym uśmiechem. - Widzę, że rzeczywiście starasz się mi pomóc.

Haley spoważniała, ale w jej oczach widać było radosne iskierki.

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale bliższe poznanie naprawdę bardzo ci pomoże. Żeby zostać dobrym aktorem, musisz przyjąć jedną zasadę: nigdy nie zrozumiesz postaci, którą masz zagrać, jeśli przedtem nie poznasz samego siebie. Musisz znać swoje uczucia, swoje przekonania i swoje zachowania.

Keith uniósł brwi.

- Czy z jakichś względów ci to nie odpowiada?
- Nie, rozumiem cię doskonale. Tylko że...
- Że co?

- Czy teoria poznania samego siebie nie stoi w opozycji do tego, co powiedziałaś wczoraj?

Większą część dnia spędziliśmy analizując charakter mojego bohatera, nie mój. Jeśli teraz zacznę wprowadzać na plan moje zachowania, wszystko weźmie w łeb. Nie mam racji?

- Nie. Musisz pamiętać o tym, że grając, zawsze w jakiś sposób pozostajesz sobą.

Zeskoczyła ze stołka i położyła scenariusz na podłodze.

- Niezależnie od tego, kogo zagrasz w przyszłości, zawsze będziesz obciążał tę postać swoimi doświadczeniami. Weźmy na przykład małżeństwo. Byłeś kiedyś żonaty?

- Nie.

- Jednak założę się, że przeżywałeś już pewne uczucia, których doświadczą żonaty mężczyzna. Szczęście, niepokój, frustracja, radość. Więc nawet jeśli nie wiesz do końca, jak czuje się ktoś, kto złożył dozgonną przysięgę wierności, możesz stworzyć taką postać, korzystając z własnych doświadczeń. Moja nauczycielka zapoznała mnie z bardzo przydatną teorią Stanisławskiego. Nazywamy to „magicznym gdyby”. Otóż Stanisławski powiada, że ty, aktor, powinieneś użyć swojej wyobraźni, zadając sobie pytanie, co byś zrobił, gdyby dane wydarzenia, z którymi stykasz się w sztuce czy filmie, spotkały cię w realnym życiu.

- „Magiczne gdyby” - powtórzył Keith, któremu spodobało się to określenie.

- Dobrze, a teraz powiem ci, jak należy wykorzystać tę teorię, żeby przebrnąć przez scenę miłosną.

Haley nie mogła nie dostrzec zmiany, jaka zaszła w tej chwili na twarzy Keitha. Kiedy do niego mówiła, był rozluźniony i spokojny, ale sama wzmianka o scenie miłosnej sprawiła, że jego napięcie powróciło. Ten człowiek był jak otwarta księga. Jego ramiona uniosły się, zbliżyły do siebie, a ręce zaczęły nerwowo pocierać o uda.

- No, no - ostrzegła go, wiedząc, że musi prowadzić dalszą część zajęć w takim tonie jak dotychczas. - Jesteśmy już całkiem niezli. Wiemy wszystko o seksie i możemy rozmawiać o nim bez używania półsłówki czy eufemizmów, prawda?

Keith zaśmiał się gardłowo.

- Czy uważasz, że dla mnie będzie to łatwe? - spytała. - Nigdy nie lubiłam scen miłosnych, a teraz jeszcze mam cię tego nauczyć. Wyobraź sobie, jak ja muszę być zakłopotana, pokazując ci... Co?

Keith kręcił głową.

- Jesteś dobrą aktorką, Haley, ale nie aż tak. Nie dam się nabrać na te opowiadki z serii: „to będzie dla mnie jeszcze bardziej bolesne niż dla ciebie”.

- Sądzisz, że to właśnie robię?

Wzrok miała niewinny, ale nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

- Dobrze, dobrze, przejrzałeś mnie. To ty będziesz miał cięższy orzech do zgryzienia. Ja już przez to przechodziłam.

- Tak, ty jesteś ekspertem. Więc jak, twoim zdaniem, mam się pozbyć zakłopotania?

- Nigdy nie pozbędziesz się go do końca. W naszym przypadku sprawa jest jeszcze trudniejsza, gdyż Ian chce, żeby Carolyn była rozebrana.

- Mówisz to, jakbyś nie pochwałała jego decyzji.

- Bo tak jest. Głównie dlatego, że Carolyn jest tym faktem skonsternowana.

Uśmiechnął się.

- Doprawdy? Miałem nadzieję, że ona jest w tej dziedzinie weteranem. Bardzo liczyłem na jej pomoc.

- I tu się mylisz. Mówiąc szczerze, byłam bardzo zaskoczona, kiedy mi to oznajmiła. Zawsze była przeciwna zbędnej nagości.

- Zbędnej? Ian twierdzi, że nie można tej sceny zrobić inaczej. Zresztą czytałaś scenariusz. Co o tym sądzisz?

Wzruszyła ramionami.

- Samo przeczytanie mi nie wystarcza. Muszę zobaczyć scenę. Poza tym to, co jest zbędne dla jednej osoby, dla kogoś innego może okazać się zupełnie nieodzowne. Zresztą, ja nie jestem całkiem obiektywna. Sama grałam miłosne sceny. Nigdy całkiem rozebrane, ale przecież grałam je i...

- I nie lubiłaś ich, tak?

Haley nie podobało się coś innego, a mianowicie kierunek, w jakim zaczęła zmierzać ich rozmowa. Przecież to w niczym nie pomoże Keithowi. Jasne, jest przeciwna rozbieranym scenom, ale reżyserowanie filmu nie należy do jej obowiązków. Natomiast nauczanie Keitha z pewnością wchodziło w ich zakres.

- Nie - odpowiedziała. - Czułam się nieswojo, ale nie miałam do nich aż tak negatywnego stosunku. Muszę nawet przyznać, że traktowałam je jak swego rodzaju wyzwanie. W końcu mówimy o fizycznym przedstawieniu najbardziej złożonego uczucia, jakiego doświadczają istoty ludzkie.

- Nigdy tak o tym nie myślałem.

- Uwierz mi, że mam rację.

Wzięła do ręki scenariusz i usiadła na stolku.

- Popracujmy chwilę nad sceną poznania, a potem zajmiemy się sceną miłosną. Spróbujmy zastosować „magiczne gdyby” i zobaczymy, czy nam się uda.

- Dobrze.

Keith był zdecydowany spróbować wszystkiego, nawet jeśli ta scena miałaby go kosztować życie. Dlaczego Ian wynalazł mu na nauczyciela kobietę? I to kobietę, której obecność niemal go paraliżowała.

- Więc - zaczęła Haley, zakładając nogę na nogę - skoro nasza reguła mówi, że powinieneś wyobrazić sobie, że wydarzenia z filmu dzieją się naprawdę i skoro masz wiarygodnie wyrazić doznania swojego bohatera... zgadnij, co musimy zrobić na początek?

- Musimy poznać się bliżej.

- A mówi się, że sportowcy umieją pracować tylko mięśniami.

Keith spojrzął na nią z rozbawieniem.

- To samo słyszałem o blondynkach. Uśmiechnęła się i poprawiła kosmyk włosów, który opadł jej na czoło, kiedy kartkowała scenariusz. Odnalazła scenę, o której mówili, zrobiła na marginesie krótką uwagę i podniosła wzrok na Keitha.

- W porządku. Skaczemy na głęboką wodę. Powiedz mi, jakie są twoje upodobania. Co zwraca twoją uwagę, kiedy po raz pierwszy widzisz jakąś kobietę. Ale jeśli mi powiesz, że jej osobowość, będę zmuszona cię poprosić, żebyś pokazał język.

Uśmiechnął się.

- Będę szczerzy. W pierwszym momencie zwracam uwagę na wygląd.

- Bardziej szczegółowo, proszę.

- Bardziej szczegółowo?

Podniósł głowę z namysłem. Nigdy przedtem się nad tym nie zastanawiał. Zresztą, jak mógł skoncentrować się na swoich upodobaniach, skoro całe jego zainteresowanie było skupione na osobie Haley.

- Chodzi ci o cechy fizyczne czy części ciała?

- Spytałam o pierwszą rzecz, jaka zwraca twoją uwagę, kiedy widzisz kobietę - powtórzyła bez mrugnięcia okiem. - Mężczyźni zwykle patrzą na jakąś część ciała.

- No, no. Najpierw przejechaliśmy się po sportowcach, a teraz zabieramy się za mężczyzn?

- Chyba powinnam wyrazić się inaczej. Dobrze, więc... - Podniosła głowę i spojrzała w sufit. -

Ponieważ zarówno kobiety, jak i mężczyźni patrzą najpierw na wybrane części ciała u przedstawicieli płci przeciwnej, to tak, pytam właśnie o to. Więc co u ciebie jest na pierwszym miejscu? Teraz rozumiesz?

- Chyba tak. Tylko że ja nie mam ulubionych... Lubię pewne... ale... - Potrząsnął głową i wzruszył ramionami. - Wiem, co chcesz osiągnąć, Haley. Myślisz, że poruszając te tematy, pomożesz mi pokonać zakłopotanie, tak? Sądzisz, że w ten sposób będzie mi łatwiej, kiedy kamera zacznie kręcić.

- Nie, Keith. Naprawdę staram się ci pomóc. Pozwól, że włączę się do gry, dobrze?

- Proszę.

- Mnie osobiście zawsze pomagało wyobrażanie sobie, że jestem zainteresowana aktorem, z którym miałam odegrać miłosną scenę.

- Magiczne gdyby.

- Zgadłeś. Czasami było łatwo. Czasami rzeczywiście aktor mi się podobał, a jeśli nie, próbowałam znaleźć w tym mężczyźnie coś, co wydawało mi się w jakiś sposób... stymulujące. Jego śmiech, brzmienie głosu, nawet sposób, w jaki na mnie patrzył. Bo w scenach miłosnych, bardziej niż w innych, najważniejsze jest, żeby...

Zrobiła gest nakazujący mu dokończenie zdania.

- Poznać się bliżej?

- Tak. A zatem bierzemy się do sporządzania dokładnej listy twoich ulubionych części ciała u kobiet. Wiem, że to jest krępujące, ale uwierz mi, ta technika jest bardzo skuteczna. Zawsze byłam zdania, że w takich przypadkach jak ten cel uświęca środki. Keith skinął głową.

- W porządku. Postaram się stworzyć taką listę. Zamyślił się i na sali zapanowała cisza. Spojrzał na swoje buty, potem przeniósł wzrok na sceniczną lampę, w końcu spojrzął na Haley.

- Jeżeli chodzi o mnie, to zwykle patrzę najpierw na oczy i usta. Niekoniecznie w tej kolejności. Haley zamrużyła oczami, a w kącikach jej ust pojawił się uśmiech niedowierzania.

- Naprawdę. Jestem normalnym facetem i lubię patrzeć na kobiece ciało nie mniej niż każdy inny mężczyzna. Ale na początku zawsze oczy przykuwają moją uwagę. Wiesz, o co mi chodzi. Kształt, kolor... - Spojrzał jej w oczy i mówił dalej: - Zawsze interesuje mnie, co wyrażają. Weźmy na przykład twoje.

- Moje?

- Tak. Przykuły moją uwagę w pierwszej chwili, w której cię ujrzałem. Mają trudny do opisanie kolor. W zasadzie są zielone, ale jest to rozjaśniona zieleń, którą rzadko się spotyka. Od razu też zauważyłem, że są pełne wyrazu. Naprawdę masz piękne oczy.

Haley poczuła się nieswojo.

- Dziękuję.

Skierowała wzrok na kartkę scenariusza i zaczęła na niej coś bazgrać. Keith usłyszał, że mówi do siebie pod nosem, ale nie zdołał rozróżnić poszczególnych słów.

- Co?

Potrząsnęła głową, nie przestając pisać. Zastanawiał się, ile czasu jej zajmie napisanie dwóch słów: oczy i usta?

- Nic takiego. Po prostu myślę na głos.

- O czym?

Uniosła lekko ramiona i przechyliła głowę na bok.

- O czymś, co zauważyłam u ciebie. Myślałam, że jesteś mężczyzną, który zwraca uwagę na... nogi kobiety. Tak mi się zdawało, sądząc po tym, jak patrzyłeś na moje nogi.

Słyszając jej słowa, Keith przypomniał sobie swoje własne myśli, które przyszyły mu do głowy kilka minut temu. Zdaje się, że dla Haley ta lekcja jest równie kłopotliwa jak dla niego. A może to tylko jego pobożne życzenie? Spojrzał na część ciała, o której wspomniała. Jeśli istnieje na ziemi jakaś para nóg, która może zmienić upodobania mężczyzny, to są to z pewnością nogi Haley.

- Mówiąc szczerze - odparł, spoglądając jej w oczy - dopóki nie spotkałem ciebie, nie uważałem siebie za faceta, który patrzy przede wszystkim na kobiece nogi.

Po jego słowach w ogromnym, pustym audytorium zapanowała niczym nie zmacona cisza. Patrzyli na siebie bez słowa i żadne z nich nie miało odwagi jej przerwać. Oboje starali się stłumić budzące się w nich pożądanie, które bardziej miało związek z nimi samymi niż z bohaterami filmu.

Haley czuła w skroniach pulsowanie krwi. Serce Keitha biło tak szybko, jakby właśnie skończył najdłuższy w życiu mecz. Niespiesznie pokonał odległość, która ich dzieliła, i dotknął dłonią jej twarzy. W głowie kłębiło mu się tysiące myśli. Czy to możliwe, żeby ich wzajemna sympatia przekształciła się w coś trwalszego? I żeby okres dwóch tygodni wydłużył się do dwóch miesięcy, a nawet więcej? Te życzenia i wyraz oczu Haley sprawiły, że zignorował wewnętrzny głos, który mówił mu, że dalej nie powinien się już posunąć.

- Keith, nie - sprzeciwiła się. - Będą z tego tylko problemy. Nie możemy...

- Tak. To zdecydowanie przysporzy nam problemów - zgodził się.

Jednak w tej chwili nie miało to już większego znaczenia. Pocałował ją. Raz, potem drugi. Delikatnie, czule, bez pośpiechu. Raczej czuł, niż słyszał, jej przyspieszony oddech.

Ujął Haley za ramiona i pocałował ją jeszcze raz. Patrzył, jak opadają jej powieki, a potem sam zamknął oczy.

Palce Haley zacisnęły się na kartkach scenariusza. Problemy. Właśnie w tej chwili pakuje się w poważne tarapaty. Ta myśl uparcie krążyła gdzieś w zakamarkach jej umysłu, podczas gdy ciało z rozkoszą poddawało się pieścizotom. Zapach Keitha, dotyk jego silnych rąk i gorących ust były bardzo przyjemne.

Niech diabli wezmą problemy, pomyślała czując, jak jej ciało topnieje jak wosk. Nie chciała, żeby ten pocałunek się skończył. Pragnęła jedynie, aby dłonie, które wsunęły się w jej włosy, trzymały ją przez całą wieczność. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że chce, aby te dłonie dotknęły jej ciała...

Oderwała się od Keitha, zawstydzona niczym nastolatka. Wielkie nieba, czy aż tak bardzo jest spragniona miłości?

- Keith - wykrztusiła wreszcie, potrząsając głową.

- Chyba nie powinienem tego robić. Dostrzegła jego pełen zakłopotania wzrok i rumieńce na twarzy.

- Chyba raczej tak - przytaknęła cicho.

- Mamy dużo pracy.

- Tak. I to powinno dla nas być najważniejsze.

- Więc dlaczego to zrobiłem? - zastanawiał się, ciągle trzymając ręce w jej włosach, czując przy piersi przyspieszone bicie jej serca.

- Pewnie z tego samego powodu co ja. Ciekawość. Może jakieś wzajemne przyciąganie.

- Być może.

Westchnął głośno, puścił ją i włożył ręce do tylnych kieszeni dżinsów.

- A zatem nasza ciekawość została zaspokojona, tak?

Haley skupiła uwagę na niewielkim rozdarciu, które widniało na ramieniu jego koszulki. Teraz, kiedy trochę ochłonęła, przyznała mu rację. Ciekawość została zaspokojona. Skoro pocałunek mają już za sobą, może kontynuować lekcję, nie obawiając się, że... Że co? Że znów zapragnie tych gorących warg, których dotyk tak rozgrzewa jej zmysły? Że poczuje nagłą chęć, by objęły ją jego czule, a jednocześnie tak bardzo mocne dłonie?

Problemy, pomyślała ponownie. Z tego na pewno wynikną poważne problemy.

- Tak?-ponaglił ją.

- Tak - odparła, wzywając na pomoc całą silną wolę, jaką obdarzyła ją natura.

Podobnie jak poprzedniego dnia, lunch zjadła w biurze. Nie był zbyt urozmaicony. Kanapka z szynką i puszka dietetycznej coli z automatu. Keith wyszedł dziesięć minut temu. Włożył spraną dżinsową kurtkę i zniknął.

Kiedy usłyszała, jak zamykają się za nim drzwi, oparła czoło o blat biurka, zastanawiając się, co z tego wyniknie przez pozostałe dwanaście i pół dnia, jakie zostało im do końca.

Wzięła do ręki kanapkę i ugryzła kęs. Co ją podkusiło, żeby powiedzieć Keithowi, że zauważyła, jak patrzy na jej nogi? Gdzie podziewał się wtedy jej zdrowy rozsądek? Gdyby trzymała język za zębami, nie pojawiłyby się żadne problemy. Jęknęła i odgryzła kolejny kęs kanapki.

„Masz naprawdę piękne oczy”.

Przypomniała sobie komplement, jakim obdarzył ją Keith, i po raz kolejny poczuła niekłamaną przyjemność. Chociaż nie było to z jej strony zbyt mądre, zamknęła oczy, starając się

przypomnieć sobie, jaki wyraz miały jego oczy, kiedy to mówił. Tak dawno nie słyszała od żadnego mężczyzny komplementu. Tak dawno nikogo nie kochała.

W jej życiu nie było do tej pory zbyt wielu mężczyzn. Sprawy prywatne przez długi czas znajdowały się na drugim planie. Obiecywała sobie, że zwiąże się z kimś dopiero wtedy, kiedy osiągnie to, co zamierzała. Od czasu wypadku jej kontakty z mężczyznami stały się jeszcze bardziej sporadyczne, a w ostatnim okresie praktycznie zanikły.

Dwa i pół roku. Nic dziwnego, że Keith zrobił na niej tak silne wrażenie. Prawdopodobnie każdy mężczyzna, który zachowywałby się tak jak on, osiągnąłby podobny efekt.

Nie. Przynajmniej tu mogła być z sobą szczerą. Dobrze wiedziała, że żaden inny mężczyzna nie mógłby spowodować w jej życiu tyle zamieszania. Problem polegał na tym, że tym mężczyzną był Keith.

Keith nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jest głodny. Dopiero kiedy wciągnął w nozdrza zapach cheesburgerów, smażonej cebuli i chili, poczuł, że mógłby zasiąść do wielkiej uczty.

Wszedł do baru i stanął w kolejce. Przy ladzie sięgnął po butelkę napoju korzennego, przypominając sobie, jak bardzo jego pocałunki zdenerwowały Haley. Próbowala to przed nim ukryć, ale bez większego trudu odgadł, co naprawdę się z nią dzieje.

W porządku, być może trochę przeholował. Pozwolił, żeby jego miłosne zapędy wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem, ale Haley nie sprzeciwiała się zbyt mocno.

Kolejka przesunęła się i Keith zrobił krok do przodu. Teraz jednak, kiedy wiedział już, jak bardzo bliższa znajomość z Haley mogłaby zaszkodzić jego filmowej karierze, zdecydował, co robić.

- Jak tam lunch?

- Świetnie - odparł, stawiając przed nią butelkę piwa. Oparł dłoń na wierzchu butelki. - To dla ciebie. Odkryłem miejsce, gdzie sprzedają wspaniałe napoje korzenne.

- Och, dziękuję. Nie musiałeś tego robić.

Keith skinął głową, nie zwracając uwagi na jej minę, która wyrażała miłe zaskoczenie.

Zauważył, że podczas jego nieobecności Haley zajęła się papierkową robotą. - Chcesz to skończyć, zanim zaczniemy?

- Tak. To mi zajmie dosłownie kilka minut. Usiądź i zaczekaj.

Wskazała mu ręką kanapę.

- Nie, dziękuję. Chyba pójdę do sali i powtórzę scenę, nad którą mamy pracować.

- Och... Bardzo proszę.

Zdjął kurtkę i rzucił ją na kanapę.

- Dobrze. Zobaczymy się za chwilę. Wziął scenariusz i wyszedł z biura.

W sali usiadł w jednym z foteli w pierwszym rzędzie i zaczął szukać sceny, w której po raz pierwszy spotyka swą partnerkę. Oczy, pomyślał, starając się przywołać w pamięci obraz twarzy Carolyn. Jakie ona ma oczy? Chyba brązowe? Czy może raczej błękitne?

Niech Bóg ma go w swojej opiece, jeśli są zielone.

Carolyn podała telefonistce numer swojej karty i wysłuchała rutynowego podziękowania za korzystanie z telefonicznej sieci AT&T. Zanim w mieszkaniu, które zajmowała z Jonathanem, rozległ się dźwięk telefonu, nerwowo przygryzała wargę, czując, jak żołądek kurczy jej się ze zdenerwowania. Jeden dzwonek.

To czyste szaleństwo. Niezależnie od zdania Haley, Carolyn nie była jeszcze przygotowana, by powiedzieć Jonathanowi o rozbieranej scenie.

Drugi dzwonek.

Modliła się, żeby nie było go w domu. W Oklahomie jest siódma trzydzieści, więc w Kalifornii jest wpół do szóstej. Jeśli szczęście jej dopisze, to Jonathan będzie najprawdopodobniej dopiero w drodze do domu. A może nawet nie wyszedł jeszcze z banku?

Trzeci dzwonek.

Bank! Jonathan jest przecież bankierem! Jakże ktoś jego pokroju mógłby to zrozumieć! Zresztą, ta sprawa mogłaby zaszkodzić jego opinii. Już sam fakt, że mieszka z aktorką, stanowił pewien problem. Nigdy się na to nie skarżył, ale...

Czwarty dzwonek.

Uff, nie ma go w domu. Poczekaj jeszcze na włączenie się automatycznej sekretarki i zostawi wiadomość. Zasadniczą rozmowę przełoży na inny dzień, kiedy znajdzie właściwe słowa, żeby mu wszystko wytłumaczyć.

Piąty dzwonek. Sygnał. „Bardzo mi przykro. Ani Carolyn, ani Jonathan nie mogą teraz podejść do telefonu. Proszę zostawić wiadomość po usłyszeniu długiego sygnału”.

- Świetnie! - wykrzyknęła Carolyn i spostrzegła, że mężczyzna z sąsiedniej kabiny zganił ją wzrokiem. Zwróciła się twarzą do aparatu. Ponieważ była zbyt wielkim tchórzem, żeby rozmawiać z hotelowego pokoju, postanowiła zadzwonić z holu. Gdyby rozmowa stawała się zbyt dokuczliwa, mogłaby powiedzieć Jonathanowi, że znajduje się w miejscu, w którym nie może poruszać zbyt intymnych tematów.

Długi sygnał.

- Cześć, kochanie. To ja. Tak mi przykro, że nie zastałam cię w domu. Zgadnij, z kim przed chwilą rozmawiałam...

Znajomy metaliczny dźwięk przerwał jej wypowiedź. O nie, pomyślała i zamknęła oczy. Z trudem powstrzymała się, żeby głośno nie jęknąć, i zacisnęła rękę na słuchawce.

- Carolyn? Carolyn, nie rozłączaj się! - usłyszała głos Jonathana. - Właśnie wróciłem do domu. Kiedy otwierałem drzwi, słyszałem telefon i pomyślałem...

Wyobraziła sobie Jonathana opierającego się o kuchenną ścianę, na której wisiał telefon i, pomimo zdenerwowania, uśmiechnęła się do siebie. Jakby go widziała: rozluźniony krawat, stojąca na podłodze teczka, marynarka od garnituru luźno przewieszona przez ramię. Garnitury... Kto by pomyślał, że Carolyn tak bardzo zakocha się w facecie, który nosi garnitury.

- Drogi panie Porządnicki - odezwała się drżącym z przejęcia głosem. - Mówi pan tak, jakby biegł pan całą drogę do domu.

- Nic podobnego.

Jonathan roześmiał się, słysząc, że użyła przezwiska, którym nazwała go, kiedy dowiedziała się, kim jest z zawodu.

- Po prostu nie chciałem stracić twojego telefonu. Boże, jak się cieszę, że słyszę twój głos. Tak tu cholernie cicho, odkąd wyjechałaś.

Carolyn poczuła dziwny ucisk w gardle. Ja też za tobą tęskniłam, pomyślała.

- Przypomnę ci o tym, kiedy następnym razem pobiegniesz, żeby ściszyć magnetofon - ostrzegła go żartobliwie. - Wiem, że nie cierpisz, kiedy słucham Van Halena na cały regulator.

- Caro, tak za tobą tęsknię, że zgodziłbym się nawet, gdybyś postanowiła wynająć mu nasz salon na następny koncert! Kochanie, kiedy wrócisz? Masz jakieś wiadomości?

Jak bardzo lubiła, kiedy mówił do niej Caro.

- Jonathan, jestem tu dopiero kilka dni. Zdjęcia się jeszcze nie zaczęły.

- Co? Dlaczego?

Carolyn usłyszała w jego głosie nie tylko rozczarowanie, ale także nutkę złości.

- Małe opóźnienie, skarbie. Wiesz, że opóźnienia w tej branży to nic nowego.

- Tak, wiem - odparł, nie ukrywając rozgoryczenia. - Miałem tylko nadzieję, że zdarzy się jakiś cud i wrócisz wcześniej, niż zamierzałaś. Nie lubię, kiedy nie ma cię w domu. Jeszcze do tego nie przywykłem. I nie chcę się przyzwyczaić.

- Jonathan - zaczęła zirytowana, że znów powrócił do tego tematu. - Już o tym rozmawialiśmy. Jeśli wszystko ułoży się po mojej myśli, będziemy musieli rozstawać się jeszcze częściej. I to wcale nie dlatego, że chcę być daleko od ciebie, ale żeby grać w większych filmach, dostawać większe role i zdobyć sławę. - Potarła ręką czoło. - Bardzo bym chciała, żebyś mnie zrozumiał. Kocham cię, ale...

- Nie rób tego, Carolyn.

- Czego?

- Nie mów mi, że mnie kochasz. Nigdy nie słyszę od ciebie po prostu „kocham cię”, tylko zawsze jest to „kocham cię, ale...”. To boli, Carolyn. W twoim sercu jest dla mnie miejsce tak długo, jak długo nie ośmielę się walczyć z czymś, co jest dla ciebie znacznie ważniejsze niż ja. Z karierą.

Carolyn zagryzła wargę. Ich znajomość, która tak dobrze zapowiadała się na początku, przez ostatnie pół roku przechodziła poważny kryzys. I to była jej wina. Godziny pracy Jonathana nigdy nie kolidowały z godzinami, które mogli spędzić razem. Jego ambicje się nie liczyły. Westchnęła głośno. Stosunek Jonathana do jej kariery niepokoił ją znacznie bardziej niż konieczność powiedzenia mu o rozbieranej scenie.

- Przykro mi. Wiem, że moja praca w jakiś sposób przeszkadza naszej miłości, ale... ale taka już jestem, Jonathanie. Taką mnie pokochałeś i nie możesz teraz mieć do mnie pretensji.

- Carolyn - odezwał się z napięciem w głosie. - Granie w filmach to tylko zawód. Podobnie jak bycie bankierem. To, jacy jesteśmy naprawdę, zupełnie od tego nie zależy.

Nastąpiła przerwa. Carolyn знаła go na tyle dobrze, że wiedziała, co teraz robi. Westchnął i pocierał zamknięte oczy opuszkami palców.

- I rzeczywiście. Twoja praca przeszkadza naszej miłości, ale zdziwisz się, jak ci powiem dlaczego.

- Dlaczego?

- Nie z powodu czasu, który zajmuje, a który moglibyśmy spędzić razem, ale dlatego, że całkiem cię zdominowała.

- Och, proszę!

Jakaś starsza para, która przechodziła obok, odwróciła się ze zdziwieniem. Carolyn zniżyła głos.

- Jonathanie, to naprawdę śmieszne. Zanim zaczniesz udowadniać mi swoją tezę, przypomnę ci, że aktorstwo interesowało mnie od wczesnego dzieciństwa. Nie zmieniłam się znów tak bardzo od czasu, gdy miałam sześć lat i kręciłam z rodzicami reklamówki. Może tylko jestem teraz bardziej ambitna.

- I uważasz, że to dobrze, tak? Walczyłaś o to wszystko przez tyle lat i teraz, kiedy wreszcie coś osiągnęłaś i kiedy doszłaś do punktu, w którym większość ludzi decyduje się założyć rodzinę, ty chcesz się piąć do góry. Do diabła, masz rację. Ja tego nie rozumiem.

Małżeństwo. Rodzina.

Zawsze ich rozmowy sprowadzały się do tego. Carolyn cicho przeklęła swój los. Jonathan był mężczyzną, który ją kochał, chciał się z nią ożenić i mieć dzieci. Tyle tylko że poznali się w nieodpowiednim momencie.

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać - powiedziała, zdając sobie sprawę, że nie wspomniała słowem o drażliwej scenie, którą miała zagrać. Jednak nie był to właściwy moment, żeby zarzucać go takimi rewelacjami.

- Carolyn, musimy porozmawiać o...

- Po prostu nie chcę! Dobrze! Kocham cię, ale... - Boże, znów to zrobiła. - Wkrótce znów do ciebie zadzwonię.

- Dobrze. - Głos Jonathana był zmęczony, pozbawiony energii. - Jeśli chcesz, porozmawiamy później.

Carolyn odwiesiła słuchawkę i poczuła nagły ból w piersiach. Wiedziała, że kolejna noc bez Jonathana tylko ten ból nasili. Ależ się wpakowała. Była na prostej drodze do osiągnięcia sukcesu, o który przez tyle lat walczyła jak lwica, a z drugiej strony był Jonathan. Czuły, kochający, wspinały Jonathan. Pociągający i konserwatywny.

Och, panie Porządnicki, pomyślała, czując pod powiekami piekące łzy. Jak poradysz sobie z tym problemem, kiedy ujrzysz mnie nagą na ekranie? I jak poradzę sobie ja sama, kiedy cię stracę?

Keith minął małe indiańskie tam-tamy i czerwone kowbojskie kapelusze, oczami wyobraźni widząc siostrę przywiązaną do słupa i zdaną na łaskę bliźniaków. Przeszedł dalej obok leżących na ziemi naszyjników i gwiazd szeryfa, przewidując, że te dwa wcielone diabły po otrzymaniu takiego prezentu z pewnością nie dadzą spokoju biednej matce. Spodobały mu się zamszowe mokasyny, ale Angie powiedziała, że przechodzą ostatnio okres ewidentnej niechęci do wszelkiego obuwia.

Już jakiś czas temu postanowił, że nie będzie robił im tylu prezentów, ale jak dotąd nie przyjechał jeszcze do swych siostrzeńców z pustymi rękami. Teraz zdecydował się wreszcie na koszulki z napisem „Zapraszamy do Oklahomy”. Doskonały prezent od wujka Keefa, jak go nazywali.

Wybrał dwie koszulki i postanowił dorzucić do nich jeszcze dwie małe piłki nożne. Zanim doszedł z tym wszystkim do kasy hotelowego sklepu z zabawkami, zbliżył się do niego jakiś mężczyzna.

- Keith Garrison we własnej osobie! Człowieku, przepadam za Mavericksami.

- Dzięki.

Keith obdarzył go uśmiechem, który zwykle adresował do swoich wielbicieli, przełożył torbę z zakupami do lewej ręki i uściśnął wyciągniętą dłoń nieznajomego.

- W tym sezonie chłopcy nieźle pogrywają. Założę się, że tęsknisz za piłką, mam rację?

- Czasami rzeczywiście trochę mi smutno.

Kiedy indziej Keith nie miałby nic przeciw temu, żeby pogadać trochę z kibicem futbolu.

Zwykle fakt, że kibice zwracali się do niego tak, jakby go znali od lat, nie denerwował go, ale tego popołudnia był naprawdę bardzo zmęczony. Nie był też w nastroju do tego rodzaju pogawędek. Poprzedniego dnia praca tylko dodała mu animuszu, jednak dziś czuł się fatalnie.

Bolała go głowa i czuł, że napięcie, jakie towarzyszyło dzisiejszemu spotkaniu z Haley, jeszcze nie opadło. Ponadto dokuczała mu noga. Mimo to z największym zainteresowaniem, na jakie było go stać, słuchał wypowiedzi mężczyzny, który przeprowadzał właśnie szczegółową analizę rozgrywek ligi, w której grała drużyna Mavericksów.

- Cóż, pójdę chyba za to zapłacić - powiedział Keith, kiedy mężczyzna na chwilę przerwał, żeby nabrać oddechu. - Bardzo mi było miło spotkać tak gorącego miłośnika futbolu.

- To mnie było miło cię poznać! Słuchaj, mógłbyś mi dać autograf? Dla mojego syna, Andy'ego - poprosił mężczyzna, zanim Keith zdążył odejść.

- Oczywiście.

Nie przestając się uśmiechać, Keith złożył podpis na wizytówce, którą podał mu nieznajomy.

- Proszę.
- Dzięki. Naprawdę bardzo się cieszę, że cię poznałem, Keith.
- Ja także.

W chwilę później stał już przy kasie, kiedy nagle poczuł, że ktoś puka go w ramię. W tej samej chwili usłyszał kobiecy pisk, zaraz potem triumfalny krzyk.

- Keith Garrison! Naprawdę jesteś tym słynnym futbolistą?

Zamknął na chwilę oczy, przywołał na twarz adekwatny do sytuacji uśmiech i odwrócił się. Kiedy zobaczył, kim jest kobieta, która go zaczepiła, odetchnął głęboko i uśmiechnął się, tym razem całkiem szczerze.

- Cześć, Carolyn-powitał ją.
- Och, proszę - powiedziała błagalnym tonem -mogłabym dostać autograf?
- Daj spokój - odparł z uśmiechem. - Co tu robisz?
- Dzwoniłam właśnie z holu i zobaczyłam cię przez szybę. Pomyślałam, że to doskonała okazja, żeby trochę powęszyc, więc wkradłam się i podsłuchiwałam, kiedy rozmawiałeś z tym facetem od autografu.
- Doskonała okazja, żeby trochę powęszyc?
- Mhm. Chodź - poprosiła i ujęła go pod ramię. -Napijemy się kawy.
- Dobrze.

Poczekali, aż sprzedawca włoży do torby zakupy Keitha i skierowali się do baru.

- Myślałem, że chcesz napić się kawy - powiedział Keith, stawiając torbę na krześle przy stoliku, który wybrała Carolyn. Usiadł obok niej i oparł bolącą nogę o sąsiednie krzesło.
- Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza. Potrzebuję czegoś mocniejszego niż kawa.
- Nie ma sprawy - odparł, przyglądając się jej, kiedy składała zamówienie u kelnerki. Poprosiła o kawę dla niego, a dla siebie drinka. Po raz pierwszy zauważył, że wygląda na zmęczoną i nie tak pełną życia jak wczoraj.
- A więc? - spytał, kiedy kelnerka zostawiła ich samych. - Co chcesz wiedzieć?

Carolyn wzruszyła ramionami, patrząc gdzieś ponad nim.

- Chciałam po prostu zapytać, jak idą ci lekcje z Haley. Robisz postępy?
- Cóż, to dopiero kilka dni, ale zdążyłem się już nauczyć wielu rzeczy. Miałaś rację co do Haley. Jest rzeczywiście niezła.

Oczy Carolyn natychmiast się rozjaśniły, a na ustach pojawił się uśmiech.

- To mało powiedziane. Jest rewelacyjna. Spytaj kogokolwiek z naszej starej gwardii. Zawsze siedziała w bibliotece i czytała o różnych ludziach albo epokach i nieustannie chodziła na jakieś kursy aktorskie. Dlatego właśnie Ian wynajął ją dla ciebie. Wie o tym rzemiośle więcej niż ktokolwiek inny na całym wybrzeżu. - Carolyn spojrzała na swoje ręce. - Musiałeś widzieć jakieś jej filmy. Oglądałeś seriale, w których grała?

- Nie. Mówiąc szczerze, dopiero wczoraj dowiedziałem się, że grała w jednym z tych telewizyjnych tasiemców. Oglądałem reportaż o sławnych ludziach, którzy zostali napadnięci przez zwariowanych wielbicieli.

Carolyn uniosła brwi, nie przestając przyglądać się swoim ręką. Kelnerka postawiła na stoliku filiżankę z kawą i drinka.

- Zastanawiam się, czy kiedykolwiek znudzi im się robienie takich programów - powiedziała Carolyn z westchnieniem.

- Prawdopodobnie dopiero wtedy, kiedy ludzie przestaną się tym interesować. Oglądałem ten reportaż, ponieważ podobna historia przydarzyła się mojemu przyjacielowi.

Carolyn podniosła wzrok.

- Komu? Czekaj, czekaj, przyjaźniłeś się może z piłkarzem? Griff jakoś-tam?
- Patterson. Grał ze mną w drużynie. Ciągłe nie może się pozbierać do kupy - powiedział cicho Keith.

Upił łyk kawy i pomyślał o Haley. Chociaż to prawdopodobnie nie było najmądrzejsze, nie mógł powstrzymać się od zadawania pytań na jej temat.

- Czy po tym wypadku Haley przestała dostawać propozycje? Trudno mi zrozumieć, dlaczego tak utalentowana osoba...

- Tak, wiem - przerwała mu Carolyn. - Sama tego do końca nie rozumiem. Miała mnóstwo propozycji, a facet został zamknięty. Ryzyko, że taka historia przydarzy jej się po raz drugi, jest przecież znikome.

Upiła łyk drinka i postawiła szklankę na serwetce, dokładnie w tym miejscu, w którym widniał na niej wilgotny krążek.

- Jednak decyzja Haley nie była spowodowana samym wypadkiem. Choć pewnie by się do tego nigdy nie przyznała, nieustannie toczyła ze sobą wewnętrzną walkę. Z jednej strony miała własne plany, pragnienia, marzenia, z drugiej zaś rodzinę - jej wymagania i oczekiwania. Spojrzała na dwoje młodych ludzi, którzy właśnie weszli do baru.

- Takich egzemplarzy jak oni, Keith, nie spotkasz nigdzie. Byli wstrząśnięci, po prostu zaszokowani decyzją córki. Wybrała aktorstwo, zamiast zostać współwłaścicielką hotelu, który należał do tak szacownej rodziny jak Rivertonowie.

- Żartujesz.

- Niestety, nie. Nigdy nie usłyszała od nich słowa pociechy ani zachęty. Zawsze częstowali ją gadką z serii „Przecież ci mówiłam...”. Doszło do tego, że Haley przestała opowiadać im o przesłuchaniach do ról, o które się starała.

Ponownie potrząsnęła głową.

- Rodzina to instytucja, do której biegniesz, jak skaleczysz się w kolano i chcesz, żeby ktoś cię pocieszył. Haley jednak nauczyła się, że w swojej rodzinie nie znajdzie oparcia. Zawsze czekały ją tam tylko wyrzuty.

Keith w zamyśleniu uniósł filiżankę do ust i upił łyk kawy. Nie mógł sobie wyobrazić, jak Haley znosi to wszystko. Jego rodzice zawsze byli dla niego oparciem, niezależnie od tego czy aprobowali to, co robił, czy nie.

- Wypadek był dla Haley ostatnim gwoździem do trumny - oświadczyła Carolyn, sięgając ręką do jednego z kolczyków, który zdobił jej ucho. - Rodzice przez lata mówili jej, że wybrała sobie niewłaściwy zawód. I chociaż starała się nie słuchać tych argumentów, zawsze w chwilach załamania przypominała sobie wszystko, czym ją karmili. A takich momentów przeżywa się w Hollywood wiele. Najczęściej odmawiają ci roli, o którą się starasz. Chyba tylko dziesięciominutowe małżeństwa zdarzają się częściej. Każdy musi przez to przejść.

Sięgnęła po szklankę i wypila łyk.

- Kiedy u jej drzwi pojawił się Wharton z pistoletem w ręce, doszedł do tej gry nowy, dotychczas nie znany jej element. Niebezpieczeństwo. Okazało się, że aktorstwo jest nie tylko zwariowane, ale także niebezpieczne. Co gorsza, Whartona nie zamknięto w więzieniu. Przebywa w szpitalu dla umysłowo chorych, z którego wydostać się jest znacznie łatwiej niż z więzienia. Tam może pisać swoje listy.

- Dalej je przysyła?

- W zasadzie tak. Mój agent, który kiedyś pracował dla Haley, mówi, że Wharton pisze cały czas do agencji. Po wypadku zatrudnili detektywów, którzy specjalizują się w tego typu sprawach. Ci

faceci analizują te listy i informują agencję o psychicznej kondycji Whartona. Mają zawiadomić Haley, gdyby udało mu się uciec albo zostać przedwcześnie zwolnionym ze szpitala.

- Dobrze wiedzieć, że ktoś się tym zajmuje. W przypadku Griffa wszystko rozbiło się o bezsilność policji, która nie mogła nic zrobić, zanim ta szalona kobieta nie popełniła przestępstwa. Być może trochę się teraz zmieniło.

Carolyn wzruszyła ramionami.

- Dla Haley i tak jest za późno.

- Myślisz, że ona kiedykolwiek wróci do filmu? Może pokusa okaże się dla niej dostatecznie silna?

- Ian twierdzi, że tak właśnie się stanie.

- Ian?

- Był pierwszym reżyserem „Z biegiem lat”. Mówi, że praca w teatrze jest pierwszym krokiem do tego. - Uśmiechnęła się nieco złośliwie. - I dam sobie rękę uciąć, że on sam zrobi wszystko, żeby tak się stało. Wynajął ją, żeby ciebie uczyła, ponieważ jest w tym dobra. Ale miał również inne motywy.

- Chciał przez to wciągnąć ją w sprawy filmu, tak? Carolyn zaśmiała się.

- Ian zawsze osiąga to, czego chce. Jest doskonałym reżyserem. Widziałam, jak radził sobie z największymi pyszałkami w Hollywood. Wszystko zawsze układało się po jego myśli, choć oni byli przekonani, że postawili na swoim.

Keith zastanowił się, czy poruszyć temat tej drażliwej sceny, przy której Ian tak obstawał.

Nagość jakoś nie pasowała do Carolyn. Ani do niego. Lekko zdenerwowany, wyprostował się na krześle i rozejrzał po barze.

- Coś się stało? - spytała Carolyn. Na chwilę przeniósł na nią wzrok.

- Myślałem o tej... rozbieranej scenie. - Ponownie spojrzął na nią, dostrzegając w jej oczach zmieszanie. - Wygląda na to, że i tym razem Ian postawi na swoim.

- Co do tego nigdy nie było żadnych wątpliwości. Ale - rozłożyła bezradnie ręce - co innego możemy zrobić? Albo zastosujemy się do jego wymagań, albo ktoś inny zainkasuje nasze pieniądze.

To przynajmniej było jasne postawienie sprawy. Jednak stosunek Carolyn do problemu nie pomógł Keithowi ani odrobinę.

- Haley stara się mi pomóc, ale...

- Ale mimo to się denerwujesz, tak? To normalne. Żadne lekcje nie nauczą cię, jak pokonywać zdenerwowanie. - Przykryła jego dłoń swoją i uśmiechnęła się. - Damy sobie radę, Keith. Po prostu zamkniemy oczy i pomyślimy o Anglii.

Uśmiechnął się.

- Nie wyglądasz na tak zmartwioną tym faktem, jak mi mówiła Haley.

Cofnęła rękę.

- Haley powiedziała, że jestem zmartwiona?

- Czy powiedziałem coś, czego nie powinienem?

- Nie, nie.

Pokręciła głową i wzruszyła ramionami.

- Tylko wygląda na to, że Haley jest bardziej tym wszystkim przejęta niż ja sama. Nie, żeby nie mogła się tego doczekać. Sceny miłosne zawsze są kłopotliwe, a ta... Cóż, nagość z pewnością nie ułatwi sytuacji. Ale Haley wydaje się, że jestem sparaliżowana strachem, podczas gdy ja... czuję się może tylko nieco mniej swobodnie, niż gdyby chodziło o jakąkolwiek inną scenę.

Keith przyjrzał się uważnie swej rozmówczyni, dostrzegając, że włożyła bardzo dużo wysiłku, aby pokryć zmieszanie. Carolyn po raz drugi przykryła dłoń Keitha ręką.

- Naprawdę jesteś przerażony? Uśmiechnął się.

- Cóż, przerażony to może zbyt wiele powiedziane. Ale powiem ci, że wolałbym raczej zagrać mecz z tą swoją poharataną nogą, niż robić to ujęcie.

Zapadła cisza. Keith sięgnął po filiżankę. Spoglądał znad niej na Carolyn, zastanawiając się, co oznacza ten wyraz zamyślenia na jej twarzy. Stukała palcami w pustą już szklankę i patrzyła na niego z takim skupieniem, jakby rozwiązywała zadanie matematyczne.

- Co się stało? - spytał, odstawiając filiżankę na stół.

- Nic. Jestem po prostu zdziwiona. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy... Wiem, że to zabrzmiało głupio, ale wtedy... chyba odebrałam twoje przesłanie.

- Moje przesłanie?

- Może to nie najlepsze sformułowanie, ale... - Machnęła ręką i odrzuciła do tyłu włosy. - Zresztą, teraz to już nie ma znaczenia. Może się myliłam.

- Carolyn, o czym ty mówisz? Patrzyła na niego z wyraźną niechęcią.

- Cóż, po prostu wyczułam, że coś nas do siebie przyciągało. Nie miałeś takiego wrażenia?

Wyjęła ze szklanki słomkę i zaczęła obracać ją w palcach. Po chwili spojrzała na Keitha. Uśmiechnęła się wolno, prowokująco.

- Powiedz prawdę. Ty też to czujesz, prawda? Zdumienie odebrało mu głos.

Czuła, że coś ich do siebie przyciągało? Przypomniawszy sobie, że tego dnia Carolyn zachowywała się kokieteryjnie, ale przecież to niczego nie dowodzi. On potraktował jej zachowanie jako żart.

- Cóż, w rzeczywistości nie miałem...

- Daj spokój, Keith - zaśmiała się cichym, zmysłowym śmiechem. - Postawmy sprawę jasno. Nie twierdzę, że z tego musi coś wyjść, ale przynajmniej możemy być ze sobą szczerzy.

- Och, tak... Szczerłość jest...

Spojrzał na palec, który oparła na jego przegubie. Nabral głęboko powietrza i podniósł wzrok na Carolyn.

- Ważna, bardzo ważna, Keith.

- Carolyn, ja...

Potrząsnął głową, zastanawiając się, jak jej wyjaśnić, że nie jest nią zainteresowany, tak by nie poczuła się urażona. Lubił tę kobietę i chciał z nią pracować, ale nigdy nic go do niej nie przyciągało, choć najwyraźniej ona miała takie odczucia. Gdybyż tylko sytuacja była odwrotna i Haley miała być jego filmową partnerką, a Carolyn udzielała mu lekcji...

- Zupełnie nie wiem, co powiedzieć.

- Pozwól zatem, że ja to zrobię.

- Nie. Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł...

Ścisnęła go za nadgarstek, który próbował wysunąć z jej ręki.

- Uspokój się, Keith. Nie mam zamiaru zepchnąć cię na podłogę i rzucić cię na ciebie. - W jej oczach oprócz pożądania widać było rozbawienie. - Aktorzy zwykle trochę się zakochują w swoich scenicznych partnerach. Nieraz już widziałam takie sytuacje. Czasami te zauroczenia przekształcają się w trwałe związki, kiedy indziej są tylko miłym, przelotnym flirtem. - Spojrzała na rękę Keitha i lekko ją pogłaskała. - Bardzo mi się podobasz, Keith.

Kiedy jej ręka przesunęła się w górę na jego przedramię, napiął mięśnie. Zatrzymała dłoń w miejscu, gdzie zaczynał się rękaw koszulki i po krótkiej chwili wahania wsunęła pod nią dwa palce. Delikatnie głaskała go po ramieniu, patrząc mu prosto w oczy.

Zatrzymał jej dłoń.

- Carolyn, ja po prostu...

Przysunęła krzesło bliżej. Poczłł nikły zapach jej perfum.

- Co, Keith? Przestań wreszcie kręcić głową i zdecyduj się, co chcesz mi powiedzieć.

- Nie jestem...

Jej ręka poruszyła się pod jego palcami. Keith z rozpaczą zamknął oczy.

- Haley powiedziała mi, że jesteś lepszym aktorem, niż się spodziewała. Czy mówiła ci też, że i ja jestem niezła?

- Tak - wydusił z siebie.

- A zatem nie powinieneś przejmować się tak bardzo tą miłosną sceną. Wystarczy pokazać im to, co chcą zobaczyć. Zupełnie jak w naszej obecnej rozmowie.

Otworzył oczy. Po raz drugi tego popołudnia przyglądał się jej z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. Carolyn wysunęła rękę spod jego koszuli, a jej spojrzenie nabrało zwykłego wyrazu.

- Chcesz powiedzieć, że nie... Że tylko... Puściła do niego oko i uśmiechnęła się.

- To tylko gra. Ale uwierzyłeś mi, prawda?

- Czy ci uwierzyłem?

Z trudem powstrzymał się, żeby nie wstać i nie zacząć jej dusić.

- Śmiertelnie mnie przeraziłaś!

- Już dobrze, Keith. Nie chciałam cię przestraszyć. Chciałam ci tylko pokazać, że wiem, co zrobić, żeby widzowie nam uwierzyli. Z tego, co mówi Haley, ty też dasz sobie z tym radę. Dla własnego dobra nie zajmuj się tą sceną, dopóki nie staniesz przed kamerami. Pamiętaj tylko, że wszystko da się zagrać. Przekonamy widzów, że umieramy z miłości do siebie.

Keith jęknął i przejechał ręką po twarzy.

- Nie mogę wprost uwierzyć w to, co przed chwilą widziałem.

- Ale uwierzyłeś mi, kiedy to się działo. Odsunęła krzesło i wstała od stołu.

- Nabrałam cię i tak samo nabierzemy oboje widownię. Możesz mi wierzyć.

Pochyliła się i lekko pocałowała go w policzek.

- Muszę już iść. Odpręż się i poproś Haley, żeby opowiedziała ci o technice zwanej „magiczne gdyby”.

- Już to zrobiła. Skinęła głową.

- To dobrze. Jesteś w bardzo dobrych rękach, Keith. Haley nauczy cię wszystkiego, co powinieneś wiedzieć.

Droga Sabrino! To nie byłaś ty! Do diabła, dlaczego to nie byłaś ty? Reklamy ogłaszały wielki powrót „Z biegiem lat”, ale to było kłamstwo, prawda? Jak mogłaś mnie tak oszukać! Nie jesteś głupia, Sabrino. Musiałaś wiedzieć, że taka zdrada bardzo mnie zabolil! Zdawałaś sobie sprawę, że kiedy zobaczę zamiast ciebie kogoś innego, pęknie mi serce! Ale mimo to dopuściłaś się tej zdrady. Krzywdzisz mnie celowo!

Nie uwierzę, że nie masz z tym nic wspólnego. Mogłaś ich od tego powstrzymać. Zupełnie, jakbyś chciała, żebym znów się zdenerwował. Chcesz, żebym zranił cię tak, jak wtedy, kiedy nie odpowiadałaś na moje listy. Cóż, powinnaś uważać, Sabrino. Możesz dostać to, na co zasługujesz.

Jack

Rzucił piórem w przeciwległą ścianę pokoju i ukrył twarz w dłoniach. W uszach ciągle brzmiały mu kpiny innych pacjentów.

Tak bardzo cieszył się, że zobaczy Sabrinę, że wszystko im o niej opowiedział. Powiedział, że go kochała i że powróci do tego serialu tylko dla niego. Tyle że kiedy zaczął się film, okazało się, że nie ma w nim jego Sabriny. Tylko niektórzy pacjenci znali tę prawdziwą. Wszyscy się z niego śmiali. Upokorzyli go.

Do diabła, nie zniesie więcej upokorzeń!

Dołożył list do pozostałych, które wyrażały jego prawdziwe uczucia, i sięgnął po czystą kartkę papieru. Jeszcze nie nadszedł czas, żeby dawać upust złości. Ma inne plany. Musi wydostać się z tego miejsca. Poszedł po leżące na podłodze pióro i zaczął pisać list, który zamierzał wysłać do agencji. List, który pomoże mu przekonać lekarzy, że jest już całkiem zdrow.

Na widok idącego w stronę wind Keitha Garrisona James zmarszczył brwi. Haley zapewniała go, że Keith jest jedynie jej uczniem, ale James nie mógł pozbyć się dziwnego uczucia, że ten mężczyzna w szczególny sposób interesuje się życiem jego siostry. Fakt, że zaczęła pracować w teatrze, był sam w sobie niepokojący, a już jej zaangażowanie w kręcenie filmów bardzo zaniepokoiło Jamesa. Upatrywał w tym wielkie niebezpieczeństwo. Boże, tak bardzo nie chciał, żeby wróciła do poprzedniego zajęcia. Zrobi wszystko, żeby do tego nie dopuścić...

- Panie Garrison - zawołał, przyspieszając kroku, żeby zrównać się z Keithem. Ten przystanął i spojrzął w kierunku Jamesa.

- Witam pana.

James przebył dzielącą ich odległość i wyciągnął na powitanie rękę. Keith uściśnął ją, nie kryjąc zaciekawienia.

- Nazywam się James Riverton. Jestem dyrektorem tego hotelu. Chciałem poznać mojego honorowego gościa.

- Ach, tak. Jest pan bratem Haley. Miło mi pana poznać.

- Mnie również - odparł James i uśmiechnął się uprzejmie, tłumiąc swoje prawdziwe uczucia. Fakt, że Keith był przystojny, wcale nie poprawił mu humoru. Miał nadzieję, że ten wysoki, ciemnowłosy mężczyzna nie zauroczył jego siostry.

- Długo zamierza pan zostać w naszym mieście? - spytał ze źle skrywaną ciekawością.

- Jakieś trzy, cztery miesiące - odparł Keith, zastanawiając się, dlaczego Rivertonowi interesuje ta informacja. Kiedy zobaczył, że ta wieść wyraźnie zaniepokoiła Jamesa, jego ciekawość wzrosła.

- Dlaczego pan pyta?

- Och, chyba z braterskiej troski o Haley. Jej plan zajęć jest naprawdę bardzo napięty. Jeszcze te wasze lekcje... Cóż, mam nadzieję, że nie wzięła na swoje barki więcej, niż zdoła udźwignąć.

Mam nadzieję, że rozumie pan, dlaczego się o nią martwię.

- Jasne, że tak. Po tym, co jej się przydarzyło, wolałby pan, żeby miała jak najmniej do czynienia z kimś takim jak ja, prawda?

- Cóż... Chyba tak. - James uśmiechnął się szeroko. - Nie chodzi mi o pana osobę, tylko...

- Proszę się nie martwić - powiedział Keith z fałszywym uśmiechem i poklepał Jamesa po ramieniu. - Nie biorę tego do siebie. Powiedziałbym raczej, że do nas. Nie mam bowiem zamiaru zerwać znajomości z pana siostrą.

- Ale... pan...

- Niech pan posłucha. Ja także mam siostrę, i ona dokładnie mnie nauczyła, gdzie przebiega granica między „braterską troską”, jak pan to określił, a wtykaniem nosa w nie swoje sprawy. Pana zainteresowanie Haley zaliczyłbym raczej do tej drugiej kategorii.

Oczy Jamesa zwięzły się groźnie.

- Pan nie ma pojęcia, o czym pan mówi. Jej bezpieczeństwo jest dla mnie czymś najważniejszym na świecie. Staram się ją tylko uchronić przed powtórzeniem tych samych błędów co kiedyś.

- Uchronić? Powiedziałbym raczej, że stłamsić. Przyjmij moją radę, James. Jeśli nie zostawisz jej w spokoju, stracisz ją na zawsze.

Kilka chwil później, będąc już w windzie, Keith uśmiechnął się na wspomnienie tej rozmowy. Może mógł poprowadzić ją lepiej. Nie powinien był tak się unosić. Ale, do diabła, czy Haley nie ma już wystarczająco dużo na głowie bez brata, który stara się kontrolować jej życie?

Podczas dzisiejszej lekcji najwyraźniej była bardzo zdenerwowana. Nic dziwnego. Wieczorem miało się odbyć przyjęcie dla uczczenia tutejszego teatru. Była tak przejęta, że Keith miał ochotę zapewnić ją, że będzie wiernie stał przy jej boku i, gdyby ktoś chciał zrobić jej krzywdę, użyje najlepszych technik obronnych, jakich nauczone go w drużynie Mavericksów.

Jednak on sam nie miał zamiaru pokazać się na tym wspaniałym przyjęciu. Nie ma znaczenia, że Haley wsunęła mu do kieszeni spodni zaproszenie. Nie może go do tego zmusić nawet chęć ujrzenia, w co Haley się ubierze. Przez całą powrotną drogę do hotelu wyobrażał sobie, co będzie miała na sobie i czyjej suknia będzie podobna do tej w której występowała w reklamie. Liczyło się tylko jedno. Powinien widywać ją poza lekcjami tak rzadko, jak tylko jest to możliwe.

Kiedy drzwi windy otworzyły się na jego piętrze, Keith uzmysłowił sobie nagle, że jego decyzja najbardziej ucieszy Jamesa Rivertona. Nawet nie próbował sobie wmawiać, że chęć zirytowania brata Haley była jedynym powodem, dla którego nacisnął guzik z napisem „Parter”, gdzie znajdował się sklep ze smokingami.

James ujął siostrę pod ramię i odciągnął od stołu, na którym znajdowały się niezliczone ilości zakąsek i słodczy.

- James... - wymamrotała, przelitykając zatopioną w czekoladzie truskawkę.

- Chciałbym, żebyś poznała państwa Van Deventer. Są wielkimi miłośnikami sztuki.

- Mhm - odparła i wytarła palce w serwetkę. - To doskonały pomysł.

James zatrzymał się, pokręcił z dezaprobatą głową i wyjął z kieszeni jedwabną chusteczkę. Rozejrzał się wokół i, zasłaniając Haley własnym ciałem przed oczami ciekawskich, starł odrobinę czekolady, która została w kąciku jej ust.

- Chyba naprawdę jakaś Cyganka zostawiła cię pod drzwiami Rivertonów - powiedział ze śmiechem.

- Tak zawsze myślałam.

Schował chusteczkę do kieszeni i podał jej ramię. Po kolei witali zgromadzonych gości.

Po pół godzinie, kiedy porozmawiali już z wszystkimi parami o zainteresowaniach Van Deventerów, Haley spostrzegła stojącego w drugim końcu sali Dennisa O'Kane'a i jego żonę. Odwróciła się do Jamesa.

- Poznałeś już właściciela teatru?

- Nie, ale z przyjemnością go poznam.

- Więc chodź ze mną.

Tym razem to Haley prowadziła. Teraz, kiedy przyjęcie już się zaczęło, czuła się znacznie pewniej. Okazało się, że w mieście, w którym się wychowała, jest dla niej jakieś miejsce.

Chociaż wróciła tu bez perspektyw na ciekawą pracę i na zawarcie trwałych przyjaźni, wszystko najwyraźniej wskazywało, że mimo to jej plany jakoś się ułożą. Jak brzmi to stare przysłowie?

„Kiedy zamykają się jedne drzwi, Bóg otwiera ci następne”. Wypadek, który przeżyła, pozbawił ją prawie wszystkiego, ale na szczęście zaczęła powoli odzyskiwać utracone wartości. Praca dawała jej mnóstwo satysfakcji. W teatrze ciągle poznawała nowych ludzi. Również perspektywa poprawy stosunków z rodziną sprawiała jej wiele radości.

Kiedy podeszli do Dennisa i jego żony, wzrok Haley przykuły czyjeś szerokie ramiona, które dostrzegła kilka metrów przed sobą. Spojrzała na ich właściciela ponownie i zobaczyła, że miał on gęste, ciemne włosy. Był wysoki, dobrze zbudowany i - spojrzała na jego prawą rękę - miał na palcu sygnet. Niespodziewanie serce zabiło jej żywiej.

- Zobaczyłaś kogoś znajomego?

Haley spojrzała na brata. Nie zdała sobie sprawy, że na widok Keitha przystanęła.

- Tak mi się zdaje. James popatrzył na Keitha.

- Spotkałem go dziś po południu - powiedział. - Twój piłkarz.

- Mój piłkarz? Jamesie, on w żadnym wypadku nie jest mój. Ponadto nie jest już piłkarzem, tylko aktorem. Ja daję mu lekcje.

Haley nie była zadowolona z obronnego tonu, jaki usłyszała w swoim głosie.

- A zatem twój uczeń.

- Cóż, jeszcze tylko przez kilka dni.

- Och.

James pociągnął ją za łokieć.

- Chodź, przedstaw mnie swoim znajomym.

Dziesięć minut później Haley przeprosiła państwa O'Kane i dwie inne pary, które przyłączyły się do nich, i zostawiła ich na pastwę Jamesa. Powiedziała, że chce się napić drinka i wypróbować kilka z tych wspaniale wyglądających potraw, ale nie do końca było to zgodne z prawdą. Prawdą była to, że obecność Keitha dziwnie ją rozpraszała.

Nie wiedzieć czemu myślała, że Keith nie skorzysta z jej zaproszenia. Niepokoiło ją też wrażenie, jakie wywarła na niej jego obecność na przyjęciu. Jej serce biło coraz szybciej.

Powtarzała sobie, że jest tylko zdziwiona. Zdziwiona, że Keith zechciał spędzić piątkowy wieczór na tak nudnym przyjęciu. Przez ostatni tydzień naprawdę bardzo dużo pracował. Haley sądziła, że będzie raczej wolał pójść ze znajomymi z teatru do baru, w którym spotykali się sportowcy, albo w jakiegokolwiek inne miejsce.

Rozejrzała się po pełnej ludzi sali, ale nigdzie go nie dostrzegła. Pewnie wyszedł, pomyślała. Taki rodzaj publicznych zgromadzeń z pewnością nie należy do jego najulubieńszych form spędzania wolnego czasu. Przecież nikogo tu nie znał. Zresztą, o czym miałyby z tymi ludźmi rozmawiać?

Były to śmieszne pytania i Haley doskonale o tym wiedziała. Nie było istotne, kogo on tu zna. Liczyło się raczej, kto znał jego. Mogła śmiało przypuszczać, że około dziewięćdziesięciu procent zebranych wie, kim jest Keith Garrison. Miłośnicy futbolu rekrutują się w tym kraju z różnych warstw społecznych. Prawdopodobnie było ich tu nie mniej niż w jakimkolwiek barze. Wiedziała też, że Oklahoma jest stanem, w którym jest szczególnie dużo wielbicieli sportu. Czy kiedy widziała go poprzednio, nie był otoczony sporą grupką kibiców? Wzięła od kelnera kieliszek szampana i poszła po truskawkę. Zanurzyła trzy w czekoladzie i położyła dwie na talerzyku, a trzecią od razu uniosła do ust.

- Chyba naprawdę lubisz truskawki.

Omali się nie zakrztusiła. Przełknęła szybko owoc i odwróciła się.

- Keith.

Stał tak blisko, że z wrażenia cofnęła się dwa kroki. Jeśli w dzinsach i zwykłej koszuli wyglądał nieźle, w smokingu był po prostu oszałamiający. Ciemne włosy doskonale kontrastowały ze śnieżną bielą koszuli.

- Zaskoczyłeś mnie.

- Powiedziałbym raczej, że to ja jestem zaskoczony - powiedział, wskazując na talerzyk z truskawkami. - Jak wiele tych owoców masz zamiar zostawić dla reszty gości?

Uśmiechnęła się bez cienia zakłopotania.

- Podoba ci się przyjęcie?

- Mhm - mruknął i sięgnął po truskawkę. Wzrok Haley podążył za jego ręką. Zauważyła przy tym, że rękawy koszuli spięte były spinkami z onyksu.

- A tobie?

- Jest nawet miło. - Rozejrzała się po sali. - Głupio z mojej strony, że tak się bałam.

- Jeśli miałaś wystarczający powód, żeby się bać, nie powinnaś czuć się głupio.

Haley dostrzegła kątem oka kamerzystę z lokalnej telewizji. Stał w przeciwległym końcu sali, wzbudzając tam niewielkie poruszenie. Filmował zebraną w sali bankietowej śmietankę towarzyską Tulsy, aby pokazać wszystkich w wieczornych wiadomościach. Haley starała się nie zwracać uwagi na uczucie niepokoju, które ją ogarnęło. Spojrzała na Keitha.

- Wydawało mi się, że tak jest, ale... czas już chyba o wszystkim zapomnieć.

Keith skinął głową. Rozum podpowiadał mu, że przyjęcie na to przyjęcie było z jego strony czystym szaleństwem. Kiedy Haley patrzyła na niego z tym błyskiem niepokoju w oczach, znów odezwały się w nim instynkty opiekuńcze. Były one zupełnie inne niż te, które zawładnęły nim, gdy ujrzał ją w tej sali balowej. Wtedy przede wszystkim chciał oderwać od niej Jamesa, wziąć ją pod rękę i zaprowadzić w jakieś spokojniejsze miejsce. I może powtórzyć powtórzyć pocałunek z teatralnej sali...

Boże, jest taka piękna. Rozpuszczone włosy splotły się na ramiona swobodnymi falami, w oczach odbijał się blask szmaragdów, które zdobiły jej szyję.

W porządku, był szalony, że przyszedł. A jeszcze bardziej, że został. Lecz mimo to nawet mu przez myśl nie przeszło, żeby teraz wyjść.

- Poznałem właściciela teatru - odezwał się, kiedy Haley popijała szampana.

- Doprawdy? Skinął głową.

- Powiedział, że chodziliście razem do szkoły.

- Tak, razem uczyliśmy się aktorstwa.

Kilku gości podeszło do stołu, spoglądając łakomie na truskawki.

- Proszę nam wybaczyć - powiedział Keith i opierając dłoń na plecach Haley, odprowadził ją od stołu. Pod palcami czuł chłód i śliskość sukni Haley.

- Wiem, że jako gospodyni masz wiele obowiązków, ale może usiadłabyś ze mną na chwilę przy stoliku? Ta przeklęta noga daje mi się we znaki.

- Oczywiście. Powinieneś być powiedzieć mi wcześniej, Keith.

Przedarli się przez tłum zgromadzonych gości. Haley po drodze zamieniała po kilka słów z każdym, uśmiechając się do wszystkich czarująco. Wreszcie dotarli do pustego stolika.

- Usiądź - poleciła Keithowi. Uśmiechnął się do niej nieśmiało.

- Nie jestem inwalidą. Po prostu trochę mnie boli, to wszystko.

- Nie mów tyle i usiądź. Chcesz drugie krzesło, żeby oprzeć na nim nogę?

- Tak, ale sam sobie przystawię.

Usiadł na wskazanym krześle i czubkiem czarnego, wypolerowanego buta przyciągnął do siebie drugie.

- Widać, że masz w tym dużą wprawę.

Usiadła obok Keitha i spostrzegła, że z bólu zacisnął zęby. Zauważyła też, że zaczął pod stołem masować kolano i mięśnie uda.

- Tak - odparł krótko. Z tonu jego głosu wynikało, że naprawdę noga musiała mocno mu dokuczać. - Opracowałem ten manewr do perfekcji.

Haley przypomniała sobie o ogromie pracy, jaką zarzuciła go w ciągu ostatnich dni. Dopiero teraz dostrzegła cienie, jakie zrobiły mu się pod oczami. Z niemałym poczuciem winy zastanawiała się, czy napięcie ostatnich dni mogło przyczynić się do zwiększenia bólu.

- Wiesz, Keith, chyba za bardzo goniłam cię do pracy w ciągu ostatnich dni.

- Nic podobnego. Doskonale daję sobie radę.

- Ale noga... Chyba nie chcesz, żeby z jej powodu przekładano termin rozpoczęcia zdjęć?

- Czy mówi to ta sama kobieta, która stwierdziła kiedyś, że odrobina pracy nie zaszkodzi komuś, kto do tej pory tylko uganiał się za piłką?

- Miałam na myśli pracę umysłową. Nie zastanawiałam się nad tym, w jaki sposób odbije się to na twojej kondycji fizycznej.

- A zatem - powiedział, wręczając jej kieliszek szampana - musisz zmyć swoją winę.

Haley uśmiechnęła się i podniosła kieliszek do ust.

- Czy kiedykolwiek słyszałaś, żebym narzekał? W ciągu tych kilkunastu dni nauczyłaś mnie więcej, niż ktokolwiek inny zrobiłby w ciągu sześciu miesięcy.

Potrząsnęła głową, nie przestając się uśmiechać.

- Dziękuję, ale myślę, że nie do końca masz rację. W Los Angeles jest mnóstwo nauczycieli, którzy mogliby poprowadzić cię dalej.

Tylko że ja żadnego z nich nie chcę, pomyślał Keith. Chciał Haley. W przeszłości myślał o tym, żeby po zakończeniu zdjęć poszukać na stałe jakiegoś nauczyciela, ale teraz myśl o tym wbudzała w nim niechęć. Haley przyciągała go jako kobieta, ale cenił w niej również zdolności pedagogiczne, jakie niewątpliwie posiadała. Dobrze im się razem pracowało. W jego głowie zrodził się pewien pomysł i zdziwił się, że nie wpadł na to wcześniej.

- Nie chcę innego nauczyciela. Dlaczego miałbym szukać kogoś, kto poprowadziłby mnie dalej, skoro mam już ciebie?

Haley wybuchnęła śmiechem.

- Chyba nie mówisz tego poważnie.

- Dlaczego nie?

- Cóż... Dlatego, że nie.

Z nagłym zakłopotaniem spojrzała na kieliszek Keitha, potem na swój.

- Ja mieszkam w Oklahomie, a ty będziesz w Kalifornii. Podróże są drogie, a poza tym, trudno byłoby nam znaleźć czas.

- A kto mówi, że będę mieszkał w Kalifornii? Mam ranczo niedaleko San Antonio. - Podniecenie Keitha rosło z każdą chwilą. - Jeśli będę miał dość szczęścia, żeby dostać następną rolę, z pewnością i tak większość czasu będę spędzał w Teksasie. A to przecież następny stan.

Następny stan. Do tej pory Haley nie odważyła się myśleć o dniu, w którym przyjdzie jej rozstać się z Keithem. Pójdzie gdzieś dalej, swoją drogą, a ona zostanie tutaj. O czym tu rozmyślać?

Owszem, zastanawiała się, jak wyglądałaby ich znajomość, gdyby poznali się w okresie, kiedy grała w filmach, ale nigdy nie myślała o tym, że mogłaby nadal być jego nauczycielką.

Następny stan. Przyglądała się Keithowi przez dłuższą chwilę. Wyraz jego oczu powiedział jej więcej, niż mogły wyrazić słowa.

- Widzę, że myślisz o tym poważnie.

- Tak. Dla mnie ta propozycja brzmi równie sensownie jak wynajęcie jakiegoś nauczyciela z Kalifornii czy Nowego Jorku. I tak musiałbym pokrywać koszty podróży.

- Rzeczywiście. Nie sądzę jednak...

- Nie mów nie, zanim dokładnie nie przemyślisz tej propozycji, dobrze?

Przykrył ręką dłoń Haley i uśmiechnął się przelotnie.

- Proszę, Haley. Po prostu to przemyśl.

- Ja...

Przygryzła wargę, wiedząc, że nie powinna godzić się na ten pomysł. Z drugiej strony serce mówiło jej, że tego pragnie. Boże, ta propozycja naprawdę jest kusząca. Keith kuśił ją jak nikt dotąd. Ale gdyby zdecydowała się kontynuować tę znajomość, musiałaby rozwiązać wiele problemów. Na przykład, jak dopasować do siebie rozkład ich zajęć? Teatr z pewnością będzie pochłaniał jej coraz więcej czasu, a i Keith, choć może jeszcze o tym nie wie, będzie go miał coraz mniej. Wiedziała że ma przed sobą wielką przyszłość. Każdy dzień pracy z nim przekonywał ją o tym coraz bardziej. I, o dziwo, postępy, jakie robił, wywołały w niej dwa zupełnie przeciwstawne uczucia. Patrząc na niezwykle rozwój jego talentu, odczuwała prawdziwą dumę i... najzwyczajniejszą w świecie zazdrość. Zazdrościła mu, że całą karierę ma przed sobą, podczas gdy ona... Cóż, ona dokonała już wyboru. Zazdrość nie jest czymś nadzwyczajnym w świecie aktorów. Uważała, że to wystarczający powód, dla którego nie powinna uczyć go dalej.

- Keith - zaczęła, potrząsając głową. - Naprawdę nie mogę...

- Proszę.

Lekko ścisnęła jej dłoń.

- Tylko o tym pomyśl.

- Haley - usłyszała za plecami głos brata. Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Cześć, James.

James patrzył przez chwilę na ich złączone dłonie, a potem przeniósł wzrok na twarz Haley.

- Jeden z reporterów chciałby z tobą porozmawiać o teatrze. - Spojrzał na Keitha, nie ukrywając niechęci. - Oczywiście, jeśli masz chwilę czasu.

Uczucie niepokoju, które natychmiast się w niej pojawiło, było silniejsze niż zdziwienie z powodu nieuprzejmego zachowania brata.

- Och... oczywiście, że mam czas, ale... Czy nie byłoby lepiej, gdyby porozmawiał z nim Dennis?

- Haley, on pyta o ciebie. Sądzi chyba, że twoja twarz przyciągnie więcej widzów.

Keith posłał Jamesowi spojrzenie, które wyraźnie mówiło, co sądzi o takim sposobie rozmawiania z Haley. Spojrzał na nią i wyraz jej twarzy sprawił, że ścisnęło mu się serce.

- Haley, jeśli nie czujesz się na siłach, nie musisz...

- Pytał także o pana, panie Garrison - przerwał mu James wyniośle. Skinął w stronę reportera, który stał kilka metrów od nich. - Chciałby zadać kilka pytań naszemu honorowemu gościowi. Keith zaklął pod nosem, nie przestając martwić się o Haley.

- Haley, powiedz mu, żeby porozmawiał z kimś innym. Nie musisz tego robić.

- Nie, nie. Dam sobie radę.

Jej uśmiech miał wypaść przekonująco, ale potwierdził tylko, jak bardzo była zdenerwowana.

- Keith, jesteś honorowym gościem, nie musisz urządzać żadnych publicznych wystąpień.

- Publiczne wystąpienia to moja specjalność. Chodź.

Uśmiechnął się ciepło i zręcznie zsunął nogę z krzesła. Podeszedł do Haley i podał jej rękę.

- Załatwimy tę sprawę i wreszcie trochę potańczymy. Myślisz, że ta harfiarka potrafi zagrać jakąś piosenkę Creedence Clearwater? - spytał, wskazując artystkę, którą wynajęła na przyjęcie matka Haley.

Haley uśmiechnęła się i z wdzięcznością uścisnęła go za ramię.

Kamerzysta był młodym mężczyzną, miał długie włosy i czarną baseballową czapkę z napisem „Twisted Sisters”. Ustawił kamerę i lampy pod ścianą i ze znużoną miną czekał na Keitha, Haley i reportera. Kiedy podeszli bliżej, Keith powiedział mu dzień dobry.

Reporter, nie przestając się uśmiechać i przymilać, ustawił Haley naprzeciw siebie.

- Wchodzimy na antenę za jakieś dwie minuty, panno Riverton - powiedział, wkładając na uszy słuchawki i sięgając po mikrofon. - Powiem kilka słów o pani działalności w teatrze, a później spytam o plany na nadchodzący sezon, podam telefon, pod jaki można dzwonić, żeby otrzymać od was informacje, i tak dalej. Zwrócił się do Keitha.

- A kiedy powiem pana nazwisko, mógłby pan stanąć obok panny Riverton?

Keith skinął głową i przystanął obok kamerzysty.

- Czy tu będę przeszkadzał?

Młody człowiek odsunął do tyłu daszek czapki i spojrzał przez obiektyw.

- Możesz stać, gdzie chcesz.

Keith wsunął ręce do kieszeni spodni i spojrzał na brata Haley. Siedział nie opodal w pluszowym fotelu i patrzył na wszystko z uwagą. Uwagę Keitha przykuł głos Haley.

- ...raczej nie mówić o wypadku - mówiła do reportera. - Nigdy nie odpowiadam na pytania dotyczące tamtej sprawy.

Mężczyzna zmarszczył czoło.

- Nawet jednego słówka o tym, jak daje sobie pani radę po tym koszmarze? Wszyscy w Tulsie o tym słyszeli. Kiedy panią zobaczą, będą chcieli wiedzieć, jak czuje się ich ulubienica.

Reporter z pewnością nie dostrzegł napięcia w spojrzeniu Haley, ale nie uszło ono uwagi Keitha.

- Vince, musi pan zrozumieć, że nie jest to temat, do którego chcę wracać. Pana widzowie zobaczą mnie całą i zdrową i to przekona ich, że wszystko jest w porządku.

Mężczyzna otworzył usta, żeby coś dodać, ale zmienił zamiar. Przyłożył rękę do słuchawek i dał znak kamerzyście. Uniósł mikrofon.

- Zaczynamy - powiedział, uśmiechając się do kamery. - Znajduję się właśnie w hotelu Riverton, gdzie tego wieczoru odbywa się przyjęcie na cześć aktorów Teatru Studyjnego w Tulsie. Jest ze mną aktorka, Haley Riverton, znana wam z popularnego serialu „Z biegiem lat”, w którym grała rolę Sabriny Holloway. Obecnie mieszka w Tulsie i jest dyrektorem wspomnianego teatru. Pani Riverton - zwrócił się do Haley - dzisiejsze przyjęcie musi być dla pani prawdziwym świętem.

- Rzeczywiście, bardzo się cieszę, że zgromadziło się tu tylu wspaniałych ludzi;

Ktoś, kto nie znał Haley, mógł nie usłyszeć lekkiego drżenia w jej głosie, Keith jednak zwrócił na nie uwagę. Wyraz jej twarzy zmienił się, kiedy reporter wspomniał o serialu.

- Mieszkańcy Tulsy zawsze wspierali artystów i wszystkie dziedziny sztuki. Założę się, że ma pani nadzieję, że równie gorąco przyjmą pierwszą sztukę, którą pani wystawi w odnowionym Teatrze im. Williama Blake'a.

Twarz Haley lekko rozluźniła się, choć ręce nadal sztywno zwisały wzdłuż boków.

- Tak. Na początek przygotowaliśmy dla państwa musical „Oliver!”, który zaczniemy grać już w przyszłym miesiącu.

- A po dalsze informacje można dzwonić pod numer...

Haley podała numer telefonu i Keith odetchnął z ulgą. Choć Vincent zahaczył o niebezpieczny temat, wywiad był skończony i nie musiał się już obawiać, że zobaczy Haley przygnębioną.

Wyjął ręce z kieszeni, przygotowując się do zajęcia jej miejsca.

- Jest z nami również znakomity były futbolista, Keith Garrison, który zgodził się zamienić ze mną kilka słów. Kręci w Tulsie swój pierwszy film, a na dzisiejszym przyjęciu jest gościem honorowym.

Keith zrobił krok do przodu.

- Ale zanim go przedstawię, ostatnie pytanie do pani Riverton.

- Proszę.

- Minęły już ponad dwa lata od dnia, w którym strzelano do pani w Los Angeles...

Keith gwałtownie wciągnął powietrze i spojrzał na Haley.

- Drań - warknął pod nosem.

- Zechciałaby nam pani powiedzieć, co zmieniło się od tamtej pory w pani życiu?

Keith ruszył do przodu, ale Haley ostrzegła go spojrzeniem, żeby nic nie robił.

- Nie, nie zechciałabym.

Powiedziała to bezbarwnym, pozbawionym emocji głosem. Dobrze, pomyślał Keith. Był wściekły na reportera, że nie dotrzymał obietnicy, lecz jednocześnie zadowolony, że Haley tak dobrze dała sobie z nim radę.

Haley odsunęła się lekko na bok, ale Vince przytrzymał ją za ramię.

- Jak ocenia pani orzeczenie sądu, stwierdzające, że Wharton, strzelając do pani, nie był w pełni władz umysłowych? - spytał szybko. - Nie obawia się pani, że ze szpitala łatwiej będzie mu się wydostać niż z więzienia, w którym powinien się znaleźć? Może przecież nadal grozić pani...

- Dość tego - powiedział Keith, przyciągając uwagę kamerzysty. - Wyłącz to.

Młody człowiek spojrzał na niego znad kamery.

- Cicho, człowieku! Wszystko słychać w mikrofonie.

- Powiedziałem, żebyś wyłączył kamerę.

- Zwariowałeś? - spytał, marszcząc brwi. - To reportaż na żywo.

Vince zdezorientowany patrzył na kamerę. Sięgnął do słuchawek i poprawił je na uszach.

- Przepraszam, ale mamy małe problemy techniczne...

- Jeśli nie wyłączysz natychmiast tego przekłętego pudła, twoje problemy dopiero się zaczną - wycedził Keith.

Przesłonił ręką obiektyw i ujął Haley pod ramię. Potrząsała głową, jakby nie mogąc uwierzyć w to, co widziała, lecz oprócz niedowierzania Keith dostrzegł w jej oczach również wściekłość.

Ucieszyło go to. Obawiał się, że ujrzy w nich tylko rozpacz.

- Puść ją - powiedział do Vince'a.

Reporter posłusznie odsunął się od Haley. Keith stanął między nimi a kamerą.

- Ty draniu, chyba wyraźnie ci powiedziała, że nie chce o tym rozmawiać, tak?

Vince miał wystarczająco dużo tupetu, żeby przysunąć Keithowi mikrofon do ust.

- Nasza audycja ciągle trwa, panie Garrison. Widzę, że chciałby pan powiedzieć coś widzom na temat wypadku, jaki zdarzył się pani Riverton.

Gdyby wzrok mógł zabijać, reporter leżałby już martwy na drogim dywanie hotelu Riverton.

- Jedyną rzeczą, którą chcę powiedzieć - oznajmił, a jego oczy niebezpiecznie się zwęziły - jest to, że żadnych komentarzy to znaczy żadnych komentarzy, przyjacielu.

Z tymi słowami ponownie zasłonił obiektyw kamery i odszedł, pociągając za sobą Haley. Idąc w stronę głównych drzwi obawiał się, że ich drogę przetnie James, który zaczął iść w stronę reportera. Z pewnością nie byłby dla niego najmiłszy.

No idź, drogi Riverton, pomyślał, przenosząc całą złość na brata Haley. Idź i przepraszaj swojego reportera za całe zamieszanie.

Kiedy usłyszał podniesiony głos Jamesa, obejrzał się przez ramię.

Reflektory zostały wyłączone i Keith dopiero po chwili dostrzegł stojącego przed Vince'em Jamesa.

- ..przekroczyłeś wszelkie granice! - krzyczał James.

- No, no - szepnęła Keith, zaskoczony faktem, że James stanął po stronie siostry, mimo że mogło to zaszkodzić opinii jego hotelu.

Przycisnęła Haley do swego boku i spojrzał na nią.

- Wszystko w porządku?

- Tak - odparła, ale jej głos mówił coś zgoła innego. Podniosła wzrok na Keitha. - Powinam chyba wrócić na przyjęcie. Muszę wyjaśnić Dennisowi...

- Nie musisz mu nic wyjaśniać. James to zrobi. Zabieram cię stąd.

- Och, nie - jęknęła. - Zapomniałam, że James na to wszystko patrzył. Będzie na mnie wściekły. Keith otworzył szklane drzwi i puścił ją przodem. - Chyba się mylisz.

Odprawił portiera, który do nich podszedł, i poprowadził Haley do samochodu.

- Kiedy wychodziliśmy, twój brat właśnie dobierał mu się do skóry.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem i spojrzała w stronę hotelu.

- Tak. Mnie też to zdziwiło.

Otworzył przed Haley drzwi swojego samochodu, potem usiadł za kierownicą i włączył silnik.

Przypomniał sobie wieczór, w który odwoził Haley do domu. Wtedy również była bardzo poruszona. Siedziała nieruchomo, przygryzała wargę i patrzyła na deskę rozdzielczą. Nie był pewien, gdyż było wówczas ciemno, ale zdawało mu się, że polykała łzy.

- Naprawdę wszystko w porządku? - spytał po raz kolejny.

- Tak. Zawieź mnie do domu.

- A zrobisz coś dla mnie?

- Co?

- Usiądź tutaj - wskazał miejsce obok siebie. - Nie musisz siedzieć tam sama, Haley.

Spojrzała na niego z uwagą, a potem przeniosła wzrok na siedzenie. Kiedy szedł z nią do drzwi, obejmując ją ramieniem, czuła się bezpiecznie. Nagle zapragnęła znów znaleźć się w jego uścisku. To pragnienie było silniejsze niż obawa przed problemami, jakie mogły z tego wyniknąć.

Przysunęła się do niego, z wdzięcznością przyjmując dłoń, którą jej podał.

- Przypominasz sobie wieczór, kiedy ta kobieta w barze poprosiła cię o autograf? - spytał cichym, miękkim głosem i skierował samochód na główną ulicę.

- Tak. Było trochę podobnie, prawda? - spytała, drżącą ręką poprawiając włosy, które znów opadły jej na czoło.

- Podobnie. Tylko że wtedy nie wiedziałem o tym, co przydarzyło ci się dwa lata temu.

Zdziwiona, spojrzała na oświetlony ulicznymi lampami profil Keitha.

- Nie przypuszczałam, że jest w tym kraju ktoś, kto nie słyszał o moim wypadku - powiedziała cicho.

- Przez ostatnie dwa lata byłem bardzo zajęty samym sobą: Wszystkie te operacje, ćwiczenia rehabilitacyjne, no i decyzja, którą musiałem podjąć. Skąd miałem o tym słyszeć?

- Myślałam, że Ian ci powiedział.

- Nie.

Skręcił w drogę prowadzącą do autostrady i oparł ich złączone dłonie o udo.

- Dowiedziałem się o tym któregoś wieczoru w pokoju w hotelu. Obejrzałem reportaż o takich wypadkach jak twój; mówili tam również o tobie.

Zadrzała, choć nie była pewna, czy było to spowodowane tematem, który poruszył, czy raczej tą nieoczekiwaną bliskością.

- Ach, ta ciekawość. Ludzie nigdy nie mają dosyć sensacji. To okropne.

- Nie wiem, dlaczego ludzi interesują takie tematy. Ja obejrzałem ten reportaż, ponieważ podobna rzecz przydarzyła się mojemu przyjacielowi, Griffowi Pattersonowi. Grał ze mną w drużynie. Jego nękała bez przerwy kobieta, zagorzała wielbicielka. Siedzi teraz w więzieniu. Kiedy zobaczyłem twoje zdjęcie, byłem zaszokowany. Już wtedy, kiedy odwoziłem cię po historii z autografem, pomyślałem, że ktoś musiał kiedyś naruszyć twoją prywatność. Ale kiedy następnego dnia zobaczyłem twoje zdjęcie na ekranie, a potem... to, jak wieziono cię na wózku do karetki.

Haley zeszywniała i Keith bezwiednie zacisnął palce na jej dłoni.

- Cóż, wtedy sądziłem, że zrozumiałem. Zdziwiona, ponownie podniosła na niego wzrok, przemogła obawę i ośmieliła się zapytać o to, co przed chwilą powiedział.

- Co takiego zrozumiałeś? Skręcił na autostradę i przyspieszył.

- Zrozumiałem, dlaczego zachowanie tej kobiety wyprowadziło cię z równowagi. Rozumiem też, dlaczego nie chciałaś, żeby reporter wypytywał cię o napad. Ale teraz, kiedy trochę cię poznałem, nie mogę wprost pojąć, dlaczego tak łatwo zrezygnowałaś z aktorstwa.

Nie odpowiedziała i Keith spojrział na nią ostrożnie, zastanawiając się, czy nie wypytuje ją o zbyt intymne sprawy. Jeśli nawet tak jest, robi to specjalnie. Chciał poznać Haley bliżej i chciał, żeby jej problemy stały się mu bliskie.

Westchnęła i potrząsnęła głową.

- To nie było łatwe. Możesz mi wierzyć albo nie, ale zrobiłam wszystko co mogłam, żeby zostać w filmie. Nie mogłam jednak żyć z tymi wszystkimi zmianami.

- Zmianami?

- Tak. Prasa, która nie dawała mi spokoju, to małe piwo w porównaniu z uczuciem... Sama nie wiem, chyba braku zaufania do ludzi.

Poczuła, że samochód zwalnia i patrzyła, jak Keith skręca w drogę prowadzącą do jej osiedla.

- Tak się nie da żyć, Keith. W przeszłości lubiłam wielbicieli, którzy prosili mnie o autografy, ale po wypadku każdy zbliżający się do mnie człowiek z piórem w ręku był podejrzany.

Strzeżenie prywatności stało się dla mnie najważniejszą sprawą na świecie. Wszystko było temu podporządkowane.

Keith przypomniał sobie, że tak samo było z Griffem.

- Nigdzie nie chodziłaś sama i zawsze starałaś się wrócić do domu przed zmrokiem, tak?

Skinęła głową.

- Ale nie tylko. Miałam koszarne sny. Bardzo często. Teraz czasem też je miewam. Bałam się jakichkolwiek przejawów popularności. Nie chciałam, żeby moje zdjęcia pokazywano w gazetach i nie udzielałam żadnych wywiadów. - Uśmiechnęła się smutno. - Nie dlatego, żeby tej sprawie towarzyszył aż taki rozgłos. Kiedy wyszłam ze szpitala, chciałam wrócić do pracy, jednak wszystkie role, które mi oferowano...

Głos jej się załamał, potrząsnęła głową i zrobiła głęboki wdech.

- Musiałabym grać same ofiary przestępstw. Gwałtów, rabunków, napadów z bronią. Grałam takie role w przeszłości... przed wypadkiem. Nigdy nie robiło mi to specjalnej różnicy. Jednak po tym, co mi się przydarzyło - ciągnęła cicho - po tym, jak sama doświadczyłam strachu, bólu, jak przeżyłam cały ten koszmar... Po prostu nie mogłam znieść myśli o przeniesieniu tych uczuć na ekran. Były zbyt autentyczne. Zbyt dobrze pamiętałam je z prawdziwego życia. Nie mogłabym tego znieść.

Keith głęboko westchnął, skręcił w lokalną drogę i podjechał pod dom Haley. Przez chwilę siedzieli bez ruchu, patrząc przed siebie.

- „Magiczne gdyby” - odezwał się wreszcie, przerywając ciszę. - Wyobraź sobie, że wydarzenia na scenie dzieją się w twoim prawdziwym życiu.

Haley uśmiechnęła się smutno.

- Boże, tak łatwo było mi to wyobrazić. Pamiętasz, jak mówiłam ci kiedyś, że aktorowi nic nie zastąpi jego prawdziwych przeżyć? Cóż, mnie życie tych doświadczeń nie poskapiło.

Wiedziałam, co to znaczy być zastraszoną, sterroryzowaną, bezradną. Znałam ten obezwładniający strach. Dowiedziałam się, co to znaczy odczuwać fizyczny ból.

Haley nieświadomie ścisnęła mocniej jego rękę i przysunęła się bliżej. Czując jej bliskość, Keith zapragnął ją objąć i chronić przed bólem, o którym mówiła. Ręka, którą trzymał w swojej, była taka drobna, taka delikatna. Ciepło jej ciała, które znajdowało się tak blisko, rozbudziło w nim pragnienie znacznie większego zbliżenia.

- Kiedy byłam w szpitalu, starałam się przekonywać siebie, że to doświadczenie może wiele mnie nauczyć, stać się dla mnie czymś budującym. Jednak ono, zamiast dodać mi siły, zaczęło nade mną dominować. Byłam... byłam... Nie potrafię tego wyrazić.

Keith uniósł ich splecione ręce do ust i pocałował dłoń Haley. Gest, który miał być pocieszeniem, dla niego okazał się wyzwaniem. Teraz pragnął już Haley całym sobą.

- Myślę, że cię rozumiem - odezwał się lekko zachrypniętym głosem. - Powiedziałaś, że nie mogłabyś już komuś zaufać ani zagrać roli, która...

- Nie, to nie tylko to. - Podniosła na niego zamglony wzrok. - Wola. Pamiętasz, jak pytałeś mnie, kto złamał moją wolę?

- Tak.

- Oprócz talentu, miałam zawsze silną wolę, Keith. Byłam twarda jak skała. I wiedziałam o tym mimo swoich dwudziestu jeden lat. Miałam w sobie tyle samozaparć, tyle marzeń. Były wielkie. Chciałam rzeczy wielkich - wielkich ról, filmów, wielkich ludzi. Tylko dzięki tym marzeniom nie poddawałam się po kolejnych porażkach. Moi rodzice nie znali mnie od tej strony. Zawsze wypominali mi, że wybrałam to pełne przeciwieństw życie. Byli pewni, że przekona mnie to ich: „Nikt nie zniesie tych ciągłych porażek, Haley, a zwłaszcza ty”.

- Mylili się.

- Tak. A przynajmniej tak myślałam.

Odwróciła twarz, ale zanim to zrobiła, Keith dostrzegł zmianę, jaka w niej zaszła. Oczy Haley były pełne smutku i żalu i serce ścisnęło mu się z bólu.

- Do czasu napadu, który całkowicie mnie odmienił. Cała moja silna wola i motywacja legły w gruzach. Moje życie przestało mieć dla mnie jakąkolwiek wartość.

Mówiąc to, patrzyła na drzwi swego mieszkania. Keith spostrzegł, że drży i zapragnął przytulić ją do siebie. Kiedy ponownie się odezwała, usłyszał w jej głosie tłumiony szloch.

- Zniknęła gdzieś cała moja siła, Keith. Nie zostało ze mnie nic, zupełnie nic. I jeszcze ten idiotyczny pomysł mojego agenta. Chciał, żebym przejrzała scenariusz filmu o moim życiu. Miał się nazywać „Krucze jak szkło”. Jak szkło, rozumiesz? Dlatego, że tak łatwo można je zniszczyć.

- Och, Haley - powiedział, zamykając oczy.

- Naprawdę. Taki był roboczy tytuł. Wolną ręką starła płynącą po policzku łzę.

- Nie mogłam po tym grać w filmie. Wtedy wiedziałam, że to już koniec. Moje marzenia rzeczywiście legły w gruzach. Wtedy byłam tak pusta, że nie mogłabym nawet zagrać siebie.

Objął ją i przyciągnął bliżej. Jej lzy spadały na jego koszulę. Zaczął żałować, że w ogóle poruszył ten temat.

- Jak mogłaś oczekiwać, że pozbierasz się po tym wszystkim tak szybko? - spytał, głaszcząc ją po włosach. - Jak, do diabła, ten twój agent mógł być taki gruboskórny? Przyjść do ciebie z takim pomysłem...

- Miałam dobre notowania - szepnęła. Przez ubranie czuł jej gorący oddech. - O takich napadach zawsze mówi się w wiadomościach na pierwszym miejscu.

O mnie też było wówczas dość głośno.

A teraz, pomyślał, jesteś w moich ramionach. Niejednokrotnie sobie to wyobrażał, ale zawsze w innych okolicznościach. W jego marzeniach Haley nie płakała, a jeśli, to najwyżej ze szczęścia.

Przytulił ją do siebie, wdychając zapach jej perfum. Marzenia były piękne i zostały choć częściowo spełnione. To, co czuł, obejmując szlochającą Haley, poruszyło nim do głębi.

Zamknął oczy i lekko pocałował jej włosy. Poczuł, jak tężeje w jego uścisku. Wolno odchyliła do tyłu głowę i spojrzała na niego.

- Tak mi z tobą dobrze, Keith - powiedziała. Ślady łez były widoczne nawet przy słabym świetle samochodowej lampki. - Za dobrze.

Uśmiechnął się lekko i powiodł palcem po śladzie, jaki zostawił na policzku Haley rozmazany tusz.

- Za dobrze?

Spojrzała na swoje ręce, które nie wiadomo jakim sposobem znalazły się na klapach smokingu Keitha. Czowała pod nimi silne bicie jego serca.

- Tak - powiedziała. - Po tym, jak zachował się ten reporter, dobrze jest porozmawiać z kimś o tym, co mnie gnębi, dobrze jest się wypłakać, ale...

- Ale? - spytał wiedząc, jaka będzie odpowiedź.

- Ale to - uniosła rękę i machnęła nią bezradnie - to naprawdę jest podejrzenie miłe.

- Czy nie powinniśmy wyciągnąć z tego jakichś wniosków?

Odsunęła się nieco od niego.

- Jedyne wnioski, jakie mi się nasuwają, to że pakujemy się w poważne tarapaty.

Ręce Keitha nadal były we włosach Haley i teraz odwrócił jej twarz, aby spojrzała mu prosto w oczy.

- Nieprawda. Jeśli dobrze tym pokierujemy, nie będzie z tego żadnych problemów. A w tym przecież oboje jesteśmy niezli.

Uśmiechnęła się słabo.

- Chyba zapomniałeś już, jak poradziłam sobie przed chwilą z tym reporterem.

- Bądź z sobą szczerą. Ja najchętniej zmiotłbym go z powierzchni ziemi, a ty byłaś opanowana. A teraz chodź.

Otworzył drzwi samochodu i wziął Haley za rękę.

- Zaproś mnie na kawę. Porozmawiamy o filmie albo o czymś innym.

Zielone oczy Haley rozszerzyły się, a usta ułożyły w uśmiech.

- Rozumiem, że wcale mnie do niczego nie zmuszasz? Ja mówię ci o problemach, które powstaną, jeśli... jeśli...

- Jeśli się z sobą zwiążemy? - dokończył, zamykając drzwiczki samochodu i ujmując ją pod rękę.

- Tak.

Sięgnęła do niewielkiej kieszonki wieczorowej sukni i wyjęła z niej klucz.

- A więc pamiętaj: sam się zapraszasz do mnie na kawę.

Otwierała drzwi, kiedy Keith dotknął jej ramienia.

- Może i trochę cię zmuszam - powiedział. -I chcę się z tobą związać. Ale przede wszystkim nie chcę, żebyś teraz była sama.

Jej mieszkanie wyglądało tak, jakby było urządzone w Kalifornii i w całości przeniesione do Oklahomy. Podłogę pokrywał gruby dywan w kolorze piasku, a kanapa i fotele zrobione były z wikliny. Poduszki, które na nich leżały, zostały uszyte z grubego materiału w różnych odcieniach błękitu, zdobionego plamami w odcieniu koralu. Tu i ówdzie leżały pomalowane w muszelki poduchy, a na wiklinowej etażerze Haley umieściła imponującą kolekcję skarbów z dna oceanu. W większości były to muszle najróżniejszych rozmiarów. Niektóre Keith widział po raz pierwszy w życiu. Na półkach leżały kawałki drewna, morskie rozgwiazdy i kilka małych, zrobionych z brązu palm.

Haley spostrzegła, że Keith przygląda się jej zbiorom. Położyła na stole klucz.

- Ocean przywiozłam z sobą. Nie mogłam się temu oprzeć.

Kolejna rzecz, którą musiała porzucić, pomyślał. Z pewnością bardzo kochała morze i gorące plaże Kalifornii. Patrzył, jak zniknęła w drzwiach, które prawdopodobnie prowadziły do kuchni. Rozluźnił muszkę i rozpiął kołnierzyk koszuli. Rozejrzał się po pokoju i dostrzegł wiszący na ścianie ogromny obraz, przedstawiający sztorm na morzu. Podeszedł bliżej i zaczął się przyglądać miotanej wiatrem łodzi, która niemal ginęła wśród rozszalałych fal. Zastanawiał się, czy Haley kupiła ten obraz przed wypadkiem, czy po nim. Symbolika tego malowidła z pewnością mocno do niej przemawiała.

Słyszał, jak krząta się po kuchni, otwiera szafki, zamyka je, a potem odkręca wodę. Kilka chwil później usłyszał dźwięk spadających do dzbanka kropel kawy.

Było tyle spraw, które nałożyły się na siebie, doprowadzając do tego, że wyjechała z Kalifornii. Był naiwny sądząc, że przyjechała do Oklahomy tylko dlatego, że czuła się tu bezpieczniej. Jeszcze bardziej błędne było jego przekonanie, że czas zagoi jej rany i sprawi, że zapomni o przeszłości. Minęły dwa lata, a rany Haley ciągle były świeże, tacy zaś ludzie, jak ten reporter z przyjęcia, zawsze będą te rany rozdrapywać.

Haley wytarła blat i spojrzała na ekspres do kawy. Spostrzegła, że obok niego jest plama i zdecydowała, że właśnie teraz musi ją zmyć. Sięgnęła do szafki pod zlewem po płyn do czyszczenia. Wiedziała, że gra na zwłokę, ale potrzebowała chwili czasu, żeby pomyśleć. Musiała zastanowić się nad swoim zachowaniem. W samochodzie powinna była zachować dystans, zarówno fizyczny jak i emocjonalny, ale nie zrobiła tego. Jak dziecko zignorowała skutki takiego postępowania. Chciała czegoś i tylko to się liczyło.

Z Keithem czuła się stanowczo za dobrze.

Zawzięcie tarła plamę, zastanawiając się, dlaczego czerpanie radości z czyjejś obecności musi być grzechem. Przez dwa lata starała się pozbierać swoje życie z kawałków i złożyć je w jakąś sensowną całość. Czy nie nadszedł wreszcie czas, żeby zajęła się tą bardziej przyjemną stroną ludzkiej egzystencji?

Odstawiła płyn i splukała szmatkę. Potem wyjęła z szafki filiżankę i spodek.

- Może ci w czymś pomóc? - usłyszała dobiegający z pokoju głos Keitha.

- Nie, już skończyłam. Będę za chwilę. Przycisnęła rękę do brzucha. Wielki Boże, sam dźwięk jego głosu przyprawia ją o skurcz! Od początku ich znajomości starała się patrzeć na Keitha od czysto profesjonalnej strony. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jej wysiłki spełzły na niczym. Pociągał ją bardziej niż ktokolwiek inny.

Po zdaniu, które wypowiedział przed jej drzwiami, powinna natychmiast wypchnąć go na dwór, a potem zamknąć się na wszystkie spusty. Tak, to właśnie powinna była zrobić, ale się na to nie

zdobyła. Chciała w gruncie rzeczy powiedzieć to samo co on. „Ja też nie chcę być teraz sama. I tak, chcę się z tobą związać”.

Dlaczego by nie? - dopytywała się jej samolubna połowa. Co jest w tym złego, że go pragnie? Jest wspaniały, inteligentny, dowcipny i wygląda w tym smokingu niesłychanie pociągająco. Zresztą wygląda tak we wszystkim, co na siebie włoży. A przede wszystkim, uważnie jej wysłuchał i nie oceniał jej postępowania. Od czasu wypadku tak bardzo pragnęła wypłakać się komuś na ramieniu, ale nikt nie chciał jej słuchać. Ani rodzina, ani przyjaciele nie potrafili się powstrzymać od wydawania sądów. Zarówno rodzice, jak i James uważali, że decyzja o powrocie do filmu, którą podjęła po wyjściu ze szpitala, była zupełnie zwariowana. Mówili jej o bezpieczeństwie, pieniądzach i honorze z zaciekłością, która przypominała jej czasy, kiedy po raz pierwszy oznajmiła im, że wyjeżdża do Hollywood robić karierę. Carolyn, Ian i wszyscy jej znajomi z artystycznego świata byli tak samo zbulwersowani, kiedy oznajmiła, że wycofuje się z pracy w filmie. Keith natomiast po prostu jej wysłuchał, a potem, kiedy zaczęła płakać, przytulił. Usłyszała jego kroki i podniosła wzrok. Wszedł do kuchni i niedbale oparł się o framugę drzwi. Zdjął smoking, muszkę i zawinął rękawy koszuli, odsłaniając opalone przedramiona. Był naprawdę wspaniały. Właśnie o tym myślała, próbując nalać kawę do filiżanki.

- Jak ci idzie?

- Znacznie lepiej, niż gdybym była sama - wyznała i uśmiechnęła się lekko. - Dziękuję, że zostałeś.

- Możesz mi nie wierzyć, ale jestem nie mniej zadowolony niż ty.

- Jaką pijesz? - spytała, wskazując głową na filiżankę z kawą.

- Czarną.

Oderwał ręce od framugi i podszedł do niej. Kiedy sięgał po filiżankę, dotknął lekko jej ręki.

- Ty nie pijesz?

- Nie, nie będę mogła zasnąć.

Przeszła do pokoju i usiadła na wiklinowej kanapie. Zsunęła ze stóp pantofle. Zauważyła, że Keith powiesił marynarkę na oparciu krzesła i że z jej kieszeni wystaje muszka.

Patrząc, jak siada obok niej na kanapie, przypominała sobie nagle scenę z serialu. Sabriną i jej ukochany są w mieście, potem wracają do jej mieszkania, gdzie rozgrywa się scena miłosna, jedna z tych, które określali w swoim żargonie przymiotnikiem „gęsta”.

Przez większość czasu, który poświęcili na nagranie tej sceny, Haley była zirytowana. Musieli powtarzać ujęcie wiele razy - z powodu niewygodnych pozycji, jakie musieli przybrać, zacinających się suwaków, guzików, które nie chciały współpracować, i prześcieradła, które ciągle opadało, odsłaniając odzianą w skąpą bieliznę Haley.

Jednakże końcowy efekt tych wysiłków wypadł doskonale. Rzeczywiście scena była aż gęsta od uczuć i Haley, oglądając ją później, nabrała przekonania, że ona i jej partner byli dla siebie stworzeni.

Wiedziała, do czego pcha ją wyobraźnia, a raczej hormony, które krążą teraz w jej żyłach.

Przywołując na myśl tę scenę, zmuszając do porównania tamtej sytuacji z tą, w której się znalazła, prowadząc do podjęcia decyzji, której sprzeciwia się rozum.

- Podoba mi się twój ocean - powiedział Keith, rozglądając się po pokoju. Haley patrzyła, jak unosi filiżankę do ust, pociąga łyk kawy i mruga powiekami, gdy para drażni mu oczy. - To samo zrobiłem ze swoim domem w Teksasie. Udekorowałem go tym wszystkim, co najbardziej podobało mi się w krajobrazie tego regionu. Dużo pamiątek z Dzikiego Zachodu i temu podobne drobiazgi.

- Mówisz o domu w San Antonio?

- Tak. Przedtem zimy spędzałem w wynajętych mieszkaniach w Teksasie, a w sezonie większość czasu spędzałem w hotelach. Kiedy skończyłem z piłką, postanowiłem kupić dom. Patrząc na to wszystko - wskazał ręką zgromadzone przez Haley przedmioty - zdaję sobie sprawę, że tęsknię za nim bardziej, niż myślałem. Powinnaś zobaczyć ten dom. Jest położony za miastem i wygląda jak prawdziwe ranczo.

- Patrząc na ciebie nie powiedziałabym, że jesteś właścicielem dużego domu. Jak na ludzi, którzy spędzili z sobą dwa tygodnie, niewiele o sobie wiemy.

Poznaj go lepiej, ostrzegła się w myślach. Nie pakuj się w nic, zanim nie dowiesz się o nim czegoś więcej.

- Rzeczywiście - zgodził się. Upił łyk kawy i odstawił filiżankę na stojący obok kanapy szklany stolik.

- Dobrze. W przeszłości byłem piłkarzem. - Uśmiechnęła się. - A teraz zamierzam zostać aktorem. - Najwyraźniej zdumiona, otworzyła szeroko oczy. - Zastanówmy się, co jeszcze. O, mam coś dobrego. Jestem wujkiem.

- A zatem masz braci albo siostry?

- Siostrę. I to bliźniaczkę. Moi siostrzeńcy też są bliźniakami. To dwóch najbardziej ruchliwych czterolatków, jakich znam. Mówią o mnie wujek Keef - powiedział z dumnym uśmiechem na ustach.

- Ładnie. Uśmiechnęła się.

- Nie daj się zwieść pozorom - odparł i sięgnął do tylnej kieszeni spodni. Wyjął skórzany portfel, otworzył go w miejscu, w którym znajdowały się zdjęcia, i podał Haley.

- Wyglądają niewinnie, ale czasami naprawdę potrafią zaleźć za skórę.

- Bardzo możliwe - powiedziała, przyglądając się z uwagą chłopcom, którzy na tej fotografii wyglądali jak dwa aniołki. Dostrzegła w nich pewne podobieństwo do Keitha. Mieli podobne do niego oczy i włosy, choć kształt twarzy z pewnością odziedziczyli po kobiecie, której twarz widniała na fotografii obok. Haley podniosła portfel bliżej oczu i poczuła zapach nowej skóry, który się z niego unosił.

- To zapewne twoja siostra.

- Tak. Angie.

- Jest piękna.

- Dziękuję. Zawsze tak uważałem. Uśmiechnął się miękko i przysunął nieco do Haley, ujmując wolny brzeg portfela.

- Spójrz na to zdjęcie - powiedział nagle i wyjął kilka fotografii, przedstawiających chłopców w różnych okresach życia. Wreszcie zatrzymał się przy zdjęciu, na którym Haley ujrzała małą dziewczynkę z dwoma ciasno zaplecionymi warkoczami. To była zapewne Angie. Miała wtedy jasne włosy i niemal takie same rysy, jak teraz bliźniaki. Na jej twarzy jednak malował się wyraz bezbrzeżnego smutku.

- Nie cierpi tego zdjęcia. Trzymam je tylko po to, żeby czasami się z nią podrażnić.

- Wygląda tu na bardzo przygnębioną - powiedziała Haley, lekko dotykając ramieniem barku Keitha.

- Bo taka była. Tę fotografię zrobiono jej pierwszego dnia pobytu w przedszkolu. Ktoś genialny wymyślił, że trzeba nas rozdzielić, żebyśmy stali się bardziej niezależni. Angie przepłakała w kącie cały dzień.

- To okropne. A ty?

- Cóż, ja nie siedziałem w kącie, tylko przy swoim stoliku i tam zalewałem się łzami. Potem przez całe przedszkole chłopcy nazywali mnie beksą. Haley roześmiała się.

- Trudno mi uwierzyć, że ktoś kiedykolwiek cię tak nazwał, Keith.

- Właściwie nazwali mnie beksa-lalą. Kiedy poszliśmy do szkoły, było jeszcze gorzej. Mama na szczęście szybko umieściła nas w jednej klasie i pilnowała, żebyśmy do końca szkoły siedzieli w jednej ławce.

- Wzruszająca historia. Nadal jesteście tak bardzo sobie bliscy?

Keith z uśmiechem skinął głową.

- Może nie aż tak, ale jednak to trwałe uczucie. Średnią szkołę też skończyliśmy razem, a później chodziliśmy do tego samego college'u. Angie mieszka teraz z chłopcami w moim domu.

- Tak?

- Tylko chwilowo. Jej mąż wyjechał służbowo na kilka miesięcy za granicę i pomyślała, że będzie czuła się u mnie bezpieczniej. Mam tam doskonały system alarmowy i na czas swojej nieobecności wynająłem strażników - wyjaśnił.

Haley obejrzała jeszcze kilka innych zdjęć i oddała portfel Keithowi. Kiedy chował go do kieszeni, przechylił się w jej stronę i dotknął jej ramieniem.

Haley na chwilę spojrzała mu w oczy i odwróciła wzrok.

- Więc kiedy skończysz pracę nad filmem, wrócisz do San Antonio, tak?

- Mhm. To mój dom. - Spojrzał jej w oczy. - Samolot leci tam tylko godzinę.

Z nagłej powagi, jaką usłyszała w jego głosie, domyśliła się, że nie powiedział tego tylko po to, żeby podtrzymać konwersację. Siedzieli bardzo blisko siebie. Keith położył jedną rękę na oparciu kanapy, tuż obok jej ramienia, drugą na swoim udzie. Jego spojrzenie mówiło więcej niż ton głosu.

- Keith, co do naszych lekcji... - Odwróciła wzrok i spojrzała na stojącą pod ścianą etażerkę. - Wiem, że będziesz tylko godzinę lotu stąd. Lecz mimo to twój pomysł nie jest chyba najrozsądniejszy. Zgodzisz się ze mną?

Nerwowym ruchem wygładziła niewidoczną zmarszczkę na sukience, cały czas mając świadomość jego bliskości.

- Rozumiem, że niezależnie od tego, kto zostałby twoim nauczycielem, zawsze istniałby problem odległości, ale... nie myślałam o przedłużaniu tej umowy. Dwa tygodnie to wszystko. Dokładnie tak, jak ustaliliśmy z Ianem. Zresztą, na pewno będziesz wolał, żeby prowadził cię ktoś bardziej doświadczony niż ja. Kiedy chodziło tylko o przypomnienie pewnych zasad, których już się kiedyś uczyłeś, nie było problemu. Ale musisz przecież poznać bardziej nowoczesne techniki grania. Nie jestem pewna, czy mam do tego odpowiednie przygotowanie.

Potrząsnął głową.

- Twoje przygotowanie jest absolutnie wystarczające. Z tego, co widziałem sam i co powiedzieli mi tacy ludzie jak Ian czy Carolyn... - Urwał nagle, dostrzegając na twarzy Haley nagłe zaniepokojenie. - Co się stało?

- Carolyn i Ian najwyraźniej zdają się nie dostrzegać tego, że stanowisko dyrektora teatru najzupełniej mnie satysfakcjonuje. Ta praca daje mi mnóstwo zadowolenia - powiedziała ostro. - Czy któreś z nich sugerowało ci, że zatrudnienie mnie jako twojego stałego nauczyciela byłoby dobrym posunięciem?

- Nie, to mój pomysł. A gdyby tak było, miałabyś coś przeciwko temu?

Tak, i to bardzo dużo, pomyślała. Nie wiedziała jednak, co zaniepokoiło ją bardziej - czy fakt, że przyjaciele po dwóch latach nie zdołali zaakceptować jej wyboru, czy też tkwiące gdzieś głęboko w niej przekonanie, że propozycja Keitha bardzo jej odpowiada. Wołała uważać, że bardziej niepokoi ją to pierwsze.

- Zawsze miałam trudności z przekonaniem ich, że postąpiłam właściwie, wyjeżdżając z Los Angeles.

- Mnie się wydaje, że zrobiłaś jedyną sensowną rzecz, jaką mogłaś wtedy zrobić.

Keith powiedział to głosem pełnym ciepła i czułości.

- Miło mi, że ktoś mnie rozumie. - Spojrzała na niego niepewnie. - Nie wiem, czy rozumiesz także to, że bycie dyrektorem teatru też nie jest dla mnie łatwe. Czasami żałuję, że rzuciłam aktorstwo, ale potrafię jakoś dać sobie z tym radę. Zbyt mocno lubię to, co robię.

Keith chciał powiedzieć, że jest zbyt dobra, żeby to robić, i dlatego chciał, żeby dalej go uczyła. Wiedział jednak, że nie jest to właściwy moment, by ją namawiać.

- Jednak dzięki tej pracy cały czas obracasz się w środowisku aktorów.

Skinęła głową. Kiedy siedział tak blisko, coraz trudniej było przekonywać samą siebie, że jego pomysł jest zupełnie nie do przyjęcia.

- Keith, spójrzmy prawdzie w oczy. W przyszłości będziesz potrzebował profesjonalistów, którzy są... całkowicie oddani tej pracy. Nie kogoś takiego jak ja, kto prawie zapomniał, co to znaczy grać. Będiesz osobą publiczną. Widziałeś, jak zachowałam się dziś przed tym reporterem. Nie czuję się dobrze, kiedy obiektyw kamery jest na mnie skierowany, nawet jeśli nie pytają mnie o napad.

Przez kilka chwil panowała kompletna cisza. Ku zdziwieniu Haley, Keith dotknął jej policzka i odwrócił jej głowę w swoją stronę, zmuszając, aby spojrzała mu prosto w oczy.

- Reporterzy? Publiczna osoba? Haley, wiesz dobrze, że to nie o lekcje chodzi w tej rozmowie. Opuściła powieki, nie chcąc dłużej patrzeć na własne odbicie w jego ciemnych oczach. Nagle przypomniała sobie, co powiedział przed wejściem do jej mieszkania. „Chyba trochę cię zmuszam. Chcę się z tobą związać”.

- Haley, odezwij się do mnie. Przed chwilą, kiedy się śmialiśmy, kiedy oglądałaś zdjęcia mojej rodziny, byłaś znacznie bardziej rozmowna.

- Dobrze. Ja... - Dotyk palców Keitha przyprawił ją o miłe podniecenie. - Masz rację - szepnęła, znów nerwowo gładząc suknię. - Nie rozmawiamy teraz o lekcjach.

- Możesz na mnie spojrzeć?

Powoli uniosła głowę. Keith miał podobny wyraz twarzy do tego, jaki przybrał, kiedy widzieli się po raz pierwszy. Nie zastanawiając się nad tym, co mówi, powiedziała:

- Jeśli masz zamiar pocałować mnie tak, jak wtedy na scenie, nie będę w stanie logicznie myśleć. Uśmiechnął się leniwie.

- Tylko tyle by wystarczyło? Jeden pocałunek?

- To był naprawdę niezły pocałunek.

- Ja też tak uważam. - Zniżył głos. - Chcę znów cię pocałować. Wiesz o tym, prawda?

Nie spuszczał z niego wzroku, skinęła głową.

- Czy to takie przerażające? Wyglądasz, jakbyś myślała, że mam zamiar zepchnąć cię na podłogę i rzucić się na ciebie.

Haley leciutko się uśmiechnęła.

- Nie, tego się nie boję.

- To dobrze, bo nie mam zamiaru tego robić. Wiele się dziś o tobie dowiedziałem. Wiem już, że przez te dwa lata jedną z najtrudniejszych rzeczy było dla ciebie przekonanie ludzi, że decyzje, które musiałaś podjąć, są twoje. Nie ich.

Jak to możliwe, pomyślała, że jej przyjaciele i rodzina nie rozumieli tego, co ten człowiek pojął zaledwie po kilku dniach znajomości?

- To prawda - powiedziała cicho.

Keith dotknął skroni Haley, powiódł palcem po brzegu jej ucha i wtulił dłoń w jej jasne włosy.
- Jeszcze godzinę temu mówiłem sobie: „Masz niewiele czasu. Jeśli chcesz poznać bliżej tę kobietę, lepiej się pospiesz”. A potem opowiedziałaś mi o wszystkim, co wydarzyło się od czasu wypadku. I jak sądzisz, co zamierzam teraz zrobić?

- Dać sobie ze mną spokój, nakręcić film i wrócić do Teksasu.

Zaśmiał się cicho.

- Nic z tego.

- Tak właśnie myślałam.

- Nie chcesz, żebym tak zrobił, prawda? Nawinał na palec pasmo jej włosów i przyglądał mu się z uwagą.

- Jeśli powiesz, że tego właśnie chcesz, wyjdę. Nie będę uszczęśliwiony, ale trudno. Ostatnio chyba zbyt wielu ludzi narzucało ci swoje zdanie. Nie chciałbym robić tego samego. Wiem - dodał z głębokim westchnieniem - że mówiąc to, wiele ryzykuję. - Spojrzał jej w oczy. - A jeśli chodzi o ciebie, nie chciałbym podejmować żadnego ryzyka.

- Och, Keith...

- Co? Co ma znaczyć to twoje „Och, Keith”?

- To znaczy... To chyba znaczy, że wołałabym, żebyś zepchnął mnie na podłogę i rzucił się na mnie.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

Zwróciła w jego stronę twarz i położyła rękę na jego ramieniu, drugą powiodła po szorstkim, silnie zarysowanym podbródku.

- Wołałabym, żebyś nie był taki... pociągający. Ani taki ujmujący, troskliwy, ani żebyś nie umiał tak dobrze całować. I wołałabym, żebyś mieszkał dalej niż godzina lotu stąd.

- Ponieważ...?

- Ponieważ wszystkie te rzeczy bardzo w tobie lubię. I nie chciałabym ryzykować ich straty. Naprawdę, bardzo mi trudno podjąć tę decyzję.

Wykorzystał chwilę jej zamyślenia i pocałował wnętrze dłoni, którą trzymała blisko jego twarzy.

- Nie bój się - szepnął, prawie nie odrywając ust od ciepłej skóry Haley. - Tylko powiedz, a wstanę i w tej chwili wyjdę.

Nie pocałował jej, lecz mimo to nie była w stanie sensownie myśleć. Najwyraźniej jego bliskość była tym, czego w tej chwili pragnęła najbardziej. Boże, była już zmęczona tym ciągłym poświęcaniem się dla jakichś abstrakcyjnych idei.

- Zostań - usłyszała własny szep.

„Zostań”. Radość, ulga, pożądanie - w jednej chwili wszystkie te uczucia zawładnęły Keithem, gdy pochylił się nad Haley.

Jakby chcąc mu udowodnić, że nie podda się temu ślepo, szeroko otworzyła oczy i siedziała sztywno wyprostowana, gdy delikatnie muskał ustami jej wargi. Położyła ręce na jego ramionach i mocno zacisnęła na nich palce..

Powtarzał cicho jej imię, całując ją lekko i delikatnie, choć pragnął pocałunków zupełnie innych. Wiedział, że Haley nie jest do końca przekonana o tym, że podjęła właściwą decyzję, prosząc go, by został. Starał się o tym pamiętać mimo radości, która go rozpierała.

Pomyślał, że może lepiej się wycofać i porozmawiać z nią o niepokoju, jaki ją dręczy, ale żadna siła nie była go w stanie od niej oderwać. Nie teraz, kiedy czuł smak, zapach, bliskość kobiety, która od początku doprowadzała go swą obecnością do szaleństwa. Kiedy ją całował, wiedział, że wbrew wszystkim wątpliwościom Haley zrozumie, iż miała rację mówiąc mu, by został. Był tego pewien, ponieważ żadna kobieta do tej pory nie wzbudzała w nim takich uczuć jak ona.

Ujął w dłonie jej twarz, czując, jak jedwabiste włosy spływają mu po rękach.

- Haley, nie zaciskaj ust - szepnął i wpatrywał się w nią, zanim znów zaczął ją całować. Mimo przyjemności, jaką sprawiały jej pocałunki Keitha, nie potrafiła pozbyć się uczucia zakłopotania, co Keith wyczuł.

Podniósł głowę i Haley otworzyła oczy.

- Co się stało? - spytała głosem pełnym napięcia. Nie odpowiedział. Puścił twarz Haley, oparł ręce na kolanach i popatrzył na nią spojrzeniem, którego nie potrafiła odczytać. Złość? Nie. Frustracja? Może trochę.

Aż nagle zrozumiała. W oczach Keitha błyszczały iskierki radości. Uniósł rękę, na której nosił piłkarski sygnet, i wsunął ją pod kolana Haley, drugą zaś oparł na jej ramieniu i lekko ją pchnął. Nie spuszczać z niego zdumionego wzroku, opadła wolno na wymalowaną w morskie muszle poduszkę.

- Co robisz?

Uśmiechnął się i położył się obok Haley, przykrywając ją swoim ciałem.

Roześmiała się i zanurzyła twarz w koszuli na jego piersi. Z wolna napięcie zaczęło ją opuszczać.

- Pewnie ci się wydaje, że jesteś niesłychanie zabawny, prawda?

- Tak - odparł bezwstydnie, - '... ciągle jeszcze mam to.

Chuchnął na swój pamiątkowy sygnet futbolisty i potarł nim o koszulę.

Objęła go za szyję i z uśmiechem spojrzała w oczy.

- Boisz się, że straciłeś wprawę? Tak dawno już nie byłeś w akcji.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

- Mówiąc szczerze, bardziej obawiam się o coś całkiem innego.

- Pocałunek - powiedziała domyślnie.

- Tak. O pocałunek.

- Wiesz, chyba lepiej byś zrobił, gdybyś zaczął zadawać się z kimś mniej neurotycznym niż ja.

Czasami myślę, że dosyć tego, że nie chcę dłużej żyć tym, co przydarzyło mi się dwa lata temu, a zaraz potem mam wyrzuty sumienia. A jeśli chodzi o pocałunek - spojrzała na niego i dotknęła palcem jego warg - był tak samo świetny jak ten w teatrze.

- Naprawdę?

- Naprawdę - zapewniła go.

- To dobrze, bo mam zamiar go powtórzyć. Nie jesteś neurotyczna, tylko nerwowa. Powinnaś spróbować mojej techniki. Nazywa się „magiczne gdyby”.

Pochylił głowę i tym razem Haley przyjęła jego pocałunek z uśmiechem. Jeśli się denerwowała, to tylko odrobinę. Jej ciało zaczęło nagle poddawać się pieszczotom Keitha. Podniecenie, pragnienie zbliżenia nadeszły niepokojąco szybko. Ale przecież od momentu, gdy dostrzegła go na przyjęciu, nieustannie myślała o tej chwili. Keith musiał odczuwać to samo. Kiedy przytuliła się mocno do niego, Keith mruknął coś z zadowoleniem. Rozkoszowała się jego bliskością, szorstkością skóry, która dotykała jej policzka. Keith pocałował pulsujące miejsce na jej szyi, nie przestając pieścić każdego miejsca jej ciała, którego nie zakrywało ubranie. Potem zsunął dłoń do talii, czując pod palcami ciepło ciała, od którego dzieliła go tylko cienka warstwa śliskiej materii.

Oparł głowę o czoło Haley i dotknął jej brzucha.

Boże, co za kobieta, pomyślał. Lubię w niej wszystko. Jej zapach, ruchy, jej wygląd. Wszystko. Na tym jednak nie kończył się jego zachwyty. Podejrzewał, że mógłby się w niej zakochać, i to bardzo łatwo.

- Haley - odezwał się urywanym głosem. - Dla mnie to nie jest za szybko, ale jeśli ty tak uważasz... Jeśli chcesz, żebym przestał... Mam przestać?

Popełniła błąd: spojrzała mu w oczy. To, co w nich ujrzała, odebrało jej resztki zdrowego rozsądku.

- Nie, Keith.

Jeden pocałunek przeradzał się w następny. Haley zamknęła oczy i rozkoszowała się uczuciem, jakie rozbudziło się w niej, gdy Keith wsunął rękę pod krótki żakiet i przez materiał sukni dotknął jej piersi. Nagle przypomniała sobie o bliznach. Nigdy nie nosiła sukienek na ramiączkach, chyba że wkładała na nie żakiet, jak tego wieczoru.

Kiedy opuszka palca Keitha natrafiła na pierwszą z blizn, otworzyła oczy. Popatrzył w nie ze spokojem i z czułością dotknął niewielkiego zagłębienia w jej cieie. Był wzruszony.

- Jest ich więcej?

- Tak. Jedna jest bardzo blisko tej - powiedziała szeptem - a druga tu.

Nakryła ręką dłoń Keitha i poprowadziła ją do miejsca między piersiami. Pół centymetra od serca była trzecia, ostatnia blizna. Przycisnęła palec Keitha do materiału, który zasłaniał to miejsce.

- Boże, Haley. Tak blisko. Pocałował bliznę na ramieniu.

- Tamtego wieczoru, kiedy zobaczyłem reportaż o tobie - szepnął - nie mogłem zasnąć. Nie mogłem się uspokoić. Byłem taki zły...

Pocałował lekko różowe miejsce na skórze Haley.

- To już powinno mi coś powiedzieć, prawda? Powinno mi uzmysłwić, że łączy nas nie tylko praca.

Haley nie mogła wydobyć z siebie słowa. Zawsze wiedziała, że pewnego dnia znajdzie się w takiej sytuacji jak ta, i bała się chwili, gdy mężczyzna ujrzy szpecące ją blizny. Sama nigdy nie oglądała ich przy zbyt jasnym świetle. Keith jednak rozwiął całkiem jej obawy. Była szczęśliwa.

- Och, Keith - szepnęła, odzyskując wreszcie zdolność mówienia. - Staralam się pokonać to uczucie... naprawdę, bardzo się starałam.

- Ja też - przyznał.

Zaczął zdejmować z niej żakiet. Usiadła, żeby mu pomóc i jak przez mgłę zobaczyła, że rzuca go na swoją marynarkę.

- Keith - szepnęła, kiedy pokrył jej czoło, policzki i szyję delikatnymi pocałunkami. - Czy nie powinniśmy... omówić kilku spraw?

- Na przykład?

Oddychał szybko, a serce biło mu tak, że słyszała jego rytm. Sięgnął po jej rękę i z powrotem położył je sobie na szyi.

- Zaczniemy od tej kanapy...

Zaniknęła oczy, starając się skoncentrować na tym, co chciała powiedzieć.

- Jest ładna. Chociaż...

- ... trochę niewygodna dla kogoś twojego wzrostu? Stał na podłodze i wziął ją na rękę zamasztyłym gestem Rhetta Butlera.

- Gdzie?

- Tam. - Wskazała mu ręką kierunek. Pomyślała, że po raz pierwszy w życiu mężczyzna wziął ją na rękę. Wyjątek stanowiły sceny w filmie, kiedy choreograf udzielał wskazówek. Uznała, że jest to bardzo miłe. Mniej miły był natomiast fakt, że musiała jeszcze o czymś mu przypomnieć. Chrząknęła i skryła głowę w zagłębieniu między jego ramieniem a głową.

- Jest j jeszcze jeden problem.

- Jaki?

- W tym portfelu, który mi pokazywałaś... Liczyła na jego doświadczenie, lecz skoro o tym nie pomyślał, musiała to zrobić ona. Jest koniec dwudziestego wieku i szczerłość jest nie tylko czymś wskazanym, lecz wręcz niezbędnym do tego, by związek dwojga ludzi mógł harmonijnie się rozwijać.

- W tym ze zdjęciami twoich siostrzeńców... Czy masz też...?

Przez chwilę milczał, a potem chyba lekko się uśmiechnął. Doszli do sypialni, Keith nie przestawał jej tulić. Sięgnął do kieszeni i wyjął portfel.

- Mam.

Położył ją na łóżku, usiadł przy niej, po czym wyjął z portfela małą paczuszkę i położył ją na nocnym stoliku.

- Czy jeszcze coś?

- Nie - odparła z nieśmiałym uśmiechem. - Już nic. Tylko to.

Wsunęła się w jego objęcia i pokryła twarz pocałunkami, które paliły jak ogień. Poczuł jej rękę na koszuli, którą wyciągnęła ze spodni. Opadł na plecy, obezwładniony pożądaniem, jakie Haley w nim rozbudziła. Żadna kobieta nie zrobiła na nim takiego wrażenia. Kiedy rozpięła koszulę, pociągnął ją na siebie, myśląc tylko o jednym. Liczyło się tylko to... Tylko to...

Zanurzył palce w jej włosach i zapomniał o całym świecie. Niecierpliwie zrzucali z siebie ubrania, chciwie dotykając skóry, która wylaniała się spod kolejnych części garderoby. Czarne pończochy i bielizna, które zostały zaprojektowane po to tylko, by doprowadzać mężczyzn do szaleństwa, w jednej chwili zniknęły z ciała Haley, odsłaniając w całej okazałości jej nogi. Nogi, którym nigdy nie mógł się oprzeć, które tak bardzo przyciągały jego uwagę, a które już wkrótce miały opleść się wokół niego.

- Haley... - powiedział, całując ją gorączkowo. - Jesteś taka piękna!

Przy nim naprawdę czuła się piękna. I te usta, których pocałunki pozbawiały ją tchu. Teraz, Keith, prosła w myślach, teraz!

Wyciągnął rękę w stronę nocnego stolika i już po chwili objął ją i mocno przycisnął do piersi. Spojrzał jej głęboko w oczy, zawierając w tym spojrzeniu całą namiętność, jaką w nim rozbudziła. Pragnął jej i tylko to miało teraz znaczenie. Nadszedł moment, na który oboje czekali od chwili, w której ujrzeni się po raz pierwszy. Oplotła nogami biodra Keitha, poddając się rozkoszy, której tak dawno nie doświadczała.

- Haley - szepnął w pewnym momencie Keith - jest tak dobrze, jak myślałem.

Haley nie słyszała tych słów. Liczyło się tylko to, że Keith jest z nią i że jego serce bije tym samym rytmem co jej własne. Objęła go mocniej i usłyszała westchnienie, jakie wydobyło się z jego piersi: cichy okrzyk spełnienia, absolutnej wolności, błogości, której nie można porównać z niczym.

Zamknęła oczy i ujrzała go w sytuacjach, które przeżyli tego wieczoru. Keith na przyjęciu, żartujący z jej łakomstwa. Keith zasłaniający dłonią obiektyw. Keith siedzący na kanapie i mówiący, że nie chce ryzykować jej utraty.

W tym momencie myśli Haley rozpierzchły się i niczym gwiazdny pył uleciały w przestrzeń.

Keith obudził się i spojrzał na Haley. Jej włosy były w absolutnym nieładzie. Część z nich zasłaniała jedno oko, kilka pasm owinęło się wokół palca, który znajdował się blisko jej twarzy, reszta leżała rozrzucona na poduszce. Keith uśmiechnął się i powiódł palcem po jednym z takich pasm, które zaczynało się nad jej uchem, a kończyło na piersi.

Uniósł się na łokciu i oparł głowę na dłoni. W pokoju panował jeszcze mrok. Jedno spojrzenie na zegarek upewniło go, że do rana jest jeszcze daleko. To dobrze. Zsunął z piersi Haley brzeg

prześcieradła, który przesłaniał mu widok. Chciał mieć dużo czasu, żeby nacieszyć się radością, jaką dawała mu bliskość rozgrzanego snem ciała Haley. Chciał leżeć obok niej i rozkoszować się tym uczuciem.

Minionej nocy nie miał zbyt wiele czasu, żeby na nią patrzeć. Kiedy ich zmęczone miłością ciała nieco ochłonęły, Haley delikatnie dała mu do zrozumienia, że nie potrafi pozbyć się wszystkich zahamowań. Keith, który pragnął jej bliskości, przytulił ją do siebie, lecz kiedy zasypiali, Haley delikatnie wysunęła się z jego objęć. Gdy się obudził, bez zdziwienia stwierdził, że leżała na drugim końcu łóżka.

Nie był zdziwiony, lecz poczuł lekki smutek. Pochodził z rodziny, w której okazywanie czułości, wymiana uścisków i pocałunków były czymś naturalnym. Nigdy nie wyobrażał sobie, że można zachowywać się inaczej w stosunku do bliskich. Kiedy kochał się z kobietą, zawsze potem usypiał trzymając ją w objęciach. Szczególnie mocno pragnął zasypiać blisko Haley. To co się stało, było tak gwałtowne, że nie dało mu czasu na bliższe poznanie jej ciała. Miał nadzieję, że następnym razem będzie to wyglądało nieco inaczej, ale zanim to nastąpi, chciał przynajmniej zasnąć, czując na sobie dotyk jej dłoni.

Jego wzrok zatrzymał się na bliźnie między piersiami. Dotknął jej lekko, przypominając sobie wszystko, co powiedziała mu poprzedniego wieczoru w samochodzie. Strach, rozpacz, tęsknota za ukochaną pracą, brak wsparcia ze strony rodziny.

Rodzina Haley. Tak bardzo różna od jego własnej. Może to, jak odsunęła się od niego po tym, co mu ofiarowała, było wynikiem wychowania w takiej właśnie rodzinie. W rodzinie, w której z pewnością okazywanie miłości uważano za zbędny, nikomu niepotrzebny balast.

Haley obudził dotyk silnych rąk, które przyciągnęły ją do rozgrzanego ciała. Zanim zdążyła wpaść w panikę, przypomniała sobie, co się stało minionej nocy. Jej twarz rozjaśnił pogodny, pełen zadowolenia uśmiech. Poczuła, że palce Keitha odgarniają włosy z jej twarzy.

- Cześć - usłyszała tuż obok ucha rozbawiony głos. - Jesteś tam?

- Nie - jęknęła, budząc się już zupełnie. Wyobraziła sobie, jak okropnie musi wyglądać z tym całym bałaganem na głowie. - Muszę wyglądać...

- Pięknie.

Podniosła na niego wzrok i spojrzała w ciemne, na wpół przymknięte oczy. Pięknie? Ona? Nie, to on jest piękny. W każdym calu doskonały, poczynając od ciemnych włosów i pokrytej lekkim zarostem brody, a kończąc na umięśnionych nogach, z których jedna leżała teraz na jej łydce. Był mężczyzną, który sprawił, że minionej nocy czuła się piękna. Piękna i bezpieczna. Tej nocy nie nękały jej koszmarnie sny, spała jak nowo narodzone dziecko.

- Och, Keith - szepnęła.

Poczuła na plecach dotyk silnych dłoni, które przesunęły się w dół i objęły jej biodra. Gorące pocałunki pokryły jej twarz, szyję, piersi. Westchnęła i przytuliła się do niego.

- To, co zrobiliśmy, chyba nie było błędem, prawda? - spytała cicho.

- Nie - usłyszała zduszony szept. Pocałunki Keitha sięgnęły brzucha. Haley nieświadomie zamknęła oczy i poddała się pieszczotom. - Na pewno nie - powtórzył.

- Jesteś gotowy, kowboju? - spytała Carolyn. Trzymała w rękach kubek gorącej czekolady i piła z niego małymi łykami.

- Pewnie cię to zdziwi, ale tak.

Keith postawił kołnierz długiego płaszcza, który miał na sobie, i naciągnął na czoło czarnego stetsona. Ostatniej nocy w Tulsie znacznie się ochłodziło i w takiej właśnie zimowej scenerii mieli zacząć kręcić pierwsze zdjęcia. Początkowo ustalono, że na pierwszy ogień pójdzie scena

miłosna, ale właśnie z powodu pogody Ian zdecydował się nakręcić najpierw scenę pojedynku rewolwerowców. Niska temperatura powietrza i ołowiane chmury tworzyły odpowiednią aurę do pracy nad tym ujęciem. Spędzili całe przedpołudnie nad kręceniem sceny, która w filmie miała trwać około dwóch minut, ale Ian był niezwykle zadowolony z efektów ich pracy. Tym bardziej że zostało im jeszcze całe popołudnie na nakręcenie sceny miłosnej.

Skończyła się krótka przerwa na lunch i Keith, Carolyn oraz kilku innych najbliższych współpracowników, którym pozwolono pozostać na planie, kręciło się wokół budki, w której urządzono garderobę Carolyn.

Keith wsunął ręce do kieszeni grubego płaszcza i spojrzał z uśmiechem na Carolyn. Była ubrana w długą, brązową spódnicę i zapiętą pod samą szyję bluzkę z muślinu. Na ramiona zarzuciła purpurowy płaszcz, rękawiczki chroniły jej dłonie przed chłodem.

- A jak tam twoje sprawy? - spytał, uderzając w ziemię czubkiem zakurzonego buta. - Powiedziałaś już o wszystkim swojemu bankierowi?

Carolyn podniosła wzrok znad dymiącego kubka

I spojrzała na Keitha ze złością.

- Jak widzę, musiałeś bardzo się z Haley zaprzyjaźnić. Inaczej nie powiedziałaaby ci o tym.

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Przez ostatnich kilka lekcji zajmowaliśmy się właśnie tą sceną. Wyczułem, że coś związanego z tą sprawą nie daje jej spokoju. Na początku nie chciała mi powiedzieć, ale w końcu wyciągnąłem z niej, w czym problem.

Carolyn jakby trochę to uspokoiło.

- Dlaczego moja sytuacja miałaaby ją niepokoić?

- Dobrze wiesz dlaczego. Powiedziała mi, jak bardzo przyjaźniłyście się w Kalifornii. Ty zresztą mówiłaś mi to samo. Twoje kłopoty nie są Haley obojętne.

Carolyn skwitowała tę wypowiedź uśmiechem i spojrzała na Keitha z uwagą.

- Zastanawiam się, jak głęboka musi być wasza zażyłość. Haley nie jest skora do zdradzania sekretów, niezależnie od tego, jak bardzo ktoś stara się je od niej wyciągnąć. Najwyraźniej ostatnimi czasy jej uczeń głęboko zapadł jej w serce. - Uśmiechnęła się szeroko i trąciła go w łokieć. - Przychodzi ci do głowy jakiś szczególny powód tej zażyłości, Keith?

Nawet gdyby nie chciał mówić nikomu o tym, co łączy go z Haley, wiedział, że ten jego głupi uśmiech, którego nie potrafił powstrzymać, zdradzi wszystko. Jakoś nie mógł sobie z nim poradzić. Ów specyficzny uśmiech nie opuszczał go od pierwszej nocy, którą spędzili razem.

Wystarczy, że pomyślał o Haley, a już się pojawiał na jego ustach.

Przez cztery dni, które minęły od tej pamiętnej nocy, spędzali ze sobą tyle czasu, ile tylko było możliwe. Kilka ostatnich lekcji, zajęcia z aktorami, z których bezskutecznie starała się go wypędzić, wspólne kolacje. Jadali w jej mieszkaniu albo w restauracjach, które Keith wyszukiwał z ogromnym zamięłowaniem. I oczywiście były jeszcze noce. U niej albo w hotelu. Boże, cóż to były za noce! Kiedy tylko zostawał sam, wyobrażał sobie, jak będą wyglądały te, które jeszcze są przed nimi. Zawsze czekał na nie z niecierpliwością.

- Ho, ho! Niech spojrzę na tę twarz. - Carolyn ujęła podbródek Keitha między kciuk a palec wskazujący. -Znam to spojrzenie. Widziałam je już nie raz. Wyglądasz jak ktoś, kto jest zakochany.

Keith zaśmiał się i potrząsnął głową.

- Powiedzmy może, że... za jakiś czas... Carolyn nadal przyglądała mu się z uwagą, nie przestając trzymać jego podbródka.

- Daj spokój, Keith. Nie widzę w tym spojrzeniu ani odrobiny rozwagi. Wyraża pełen błogostan. Poważnie, powiedz mi. Wiesz, jak się o nią martwię.

- Dobrze - zgodził się. Wiedział, że Carolyn, choć mówi żartobliwym tonem, naprawdę troszczy się bardzo o Haley.

- Mówiąc poważnie, to masz rację. Coś się między nami zaczęło. Znamy się tylko kilka tygodni, ale...

- Poczekaj chwilę. Chcesz powiedzieć, że twoja sympatia została odwzajemniona? - spytała i jej spojrzenie nagle pojaśniało.

- Cóż, jeśli chodzi o... To znaczy, jak dotąd... chyba...

Keith westchnął ciężko, zastanawiając się, jak określić to, co zrodziło się między nim a Haley. Ich związek był jeszcze taki świeży, że próba zakwalifikowania go do jakiejś kategorii była nie tylko trudna, ale w jakiś sposób go przerażała. Gdzieś w głębi duszy żywił przekonanie, że to, co łączy go z Haley, jest czymś więcej niż jedynie flirtem, który ma trwać tylko przez okres kręcenia filmu. Jednak nie chciał myśleć o tym, co będzie, gdy skończą się zdjęcia. Żył teraźniejszością i nie wybiegał myślą w przyszłość.

- Za wcześniej, żeby mówić o miłości.

Choć on był chyba w niej zakochany, nie mógł wiedzieć, co czuje Haley.

- Jednak cokolwiek to jest, jestem pewien, że nie jestem w tym odczuciu osamotniony. Ale słuchaj, Haley nie jest...

- To świetnie!

Carolyn odstawiła kubek i porwała Keitha w objęcia. Ktoś z ekipy, kto właśnie przechodził obok, zażartował dobrodusznie:

- Nie możecie poczekać, aż skończymy robić film?

- Och, Keith - krzyknęła Carolyn, ignorując tę uwagę. - To po prostu wspaniałe!

- Poczekaj, Carolyn.

Keith wysunął się z jej objęć i poprawił kapelusz, który mu przekrzywiła.

- Myślę, że jest trochę za wcześniej na gratulacje. Szczególnie jeśli chodzi o Haley. Czuję się trochę tak, jakbym na siłę wepchnął ją w tę sytuację i...

- Nie powiem jej o tym słowa. - Wyciągnęła dwa palce w geście przysięgi. - Nie zapominaj, że znam ją całkiem nieźle. Nigdy nie angażowała się w nic pochopnie, bez namysłu. Wyobrażam sobie, że to „cokolwiek to jest” zabiło jej niemałego ćwieka.

Nabrała głęboko powietrza w płuca i uśmiechnęła się ponownie.

- Wiem, że nie pomogę jej, jeśli zaraz do niej pobiegnę i zacznę pytać o ślubne plany. Nie musisz się martwić. Ale przecież mogę się trochę poprzemkować, prawda?

Ścisnęła ramię Keitha, spoglądając na niego pytającym wzrokiem. Odpowiedział jej spojrzeniem przymrużonych oczu.

- Ciekaw jestem, dlaczego tak bardzo cię to cieszy.

- Ponieważ - zaczęła i sięgnęła po kubek z czekoladą- cieszy mnie fakt, że zaprzyjaźniła się z kimś z branży. Jednak przede wszystkim cieszę się dlatego, że po raz pierwszy od dwóch lat Haley robi coś, co wymaga pewnego ryzyka. Do tej pory zachowywała się zupełnie jakby miała wytyczoną w wyobraźni drogę, która ma ją zaprowadzić do „normalnego życia”. Wszystko, co wiązało się z koniecznością zboczenia z tego wytyczonego szlaku, co wymagało porzucenia tej rutyny choćby na chwilę, budziło w niej paniczny strach. Tak było do tej pory.

Keith zmarszczył czoło i przypomniał sobie, jak bardzo Haley obawiała się braku akceptacji dla własnych decyzji.

- Powiedziałaś, że nawet przed napadem była bardzo ostrożna. Wynika z tego, że po tym wydarzeniu powinna stać się jeszcze bardziej nieufna. Dlatego wydaje mi się, że poruszanie się tym, jak to nazywasz „wytyczonym szlakiem”, nie było tylko kwestią jej wyboru. Jestem pewien, że wiesz o tym, jaką rolę zaproponował Haley jej agent. Słyszałaś o scenariuszu do filmu „Krucze jak szkło”?

Na ustach Carolyn pojawił się uśmiech.

- Cieszę się, że bronisz Haley. Tym razem chyba mocno cię wzięło. Mam rację, kowboju? Keith westchnął i uśmiechnął się z rezygnacją.

- Zgadza się, ale...

- To dobrze. Jesteś najlepszą rzeczą, jaka mogła jej się przytrafić. Nie tylko jesteś wysoki, przystojny i dobrze zbudowany - powiedziała, wzdychając w ten sam przeciągły sposób, w jaki zwykła to robić jego siostra - ale także potrafisz uzmysłwić Haley, co traci. Nie zniesie zazdrości. Po prostu będzie musiała znów zacząć grać.

Keith potrząsnął głową.

- Carolyn, nic nie rozumiesz. To, że gram w filmie, wcale niczego nie ułatwia. Tobie wydaje się, że zazdrość będzie jakimś cudownym katalizatorem, który sprawi, że Haley wróci do Hollywood. Ja uważam, że możemy przez to stracić szansę na to, żeby nasz związek przekształcił się w coś bardziej trwałego. Ona nie znosi myśli o powrocie.. I wiesz co? Wcale nie jestem taki pewien, czy robi źle.

Przez kilka chwil Carolyn nie odzywała się, a potem położyła lekko rękę na ramieniu Keitha.

- Keith, jeśli powiem teraz coś, co zabrzmia jak wywód starej matrony, to tylko dlatego, że kocham Haley. Pytasz mnie, czy pamiętam, jak ciężko jej było po wypadku. Owszem, pamiętam, i to bardzo dobrze. Doskonale też wiem, jak trudno byłoby jej teraz zacząć wszystko od początku, znów walczyć o role i stać się ofiarą szukających sensacji reporterów. Ale wiem też, że w głębi duszy pragnie grać, że jest to jej najskrytsze, może nawet nie uświadomione marzenie. I jeśli wasza znajomość przerodzi się w miłość, zobaczysz, że mam rację. Zrozumiesz, że aktorstwo nie jest czymś, czego potrzebuje, tylko czymś, czego gorąco pragnie. Wiesz przecież, jak to jest, kiedy czegoś bardzo, ale to bardzo chcesz, prawda?

- Tak, wiem, ale.

- Tu jesteście - przerwał im Ian, który pojawił się nie wiadomo skąd. - Czekamy na was.

Keith dostrzegł w oczach Carolyn panikę, którą szybko skryła za maską udanej bez troski. Ten jeden moment sprawił, że na chwilę zapomniał o Haley i jej miejsce zastąpił w jego myślach Jonathan. Prawdopodobnie Carolyn nie poinformowała go o rozbieranej scenie. Myśląc o tym, co powiedziała na temat ludzkich potrzeb i pragnień, podążył na plan za Carolyn. Zastanawiał się, jak zakończy się dla niej ta sprawa. Carolyn starała się osiągnąć w życiu to, co chciała. Miał nadzieję, że okaże się to również tym, czego potrzebowała.

- Włączyć kamerę.

- Włączona.

- Zaczynamy.

- Akcja.

Carolyn siedziała na brzegu łóżka, oparta o jego żelazną poręcz. Drżącą ręką sięgnęła do kołnierzyka bluzki. Zwilżyła usta czubkiem języka i spojrzała Keithowi w oczy. Stał obok niej, opierając się kolanem o leżącą na łóżku kołdrę. Dotykał biodrem metalowej poręczy, a rękę zwiesił luźno wzdłuż ciała.

- Saro, nie powinnaś tego robić - powiedział wolno. - Nie ze mną.

Carolyn nie spuszczała wzroku z oczu Keitha. Wolno zaczęła rozpinąć guziki bluzki. Przełknęła ślinę, rozpięła ostatni guzik i wyciągnęła bluzkę ze spódnicy.

- Tylko z tobą - szepnęła.

Wstała, podeszła do Keitha, sięgnęła po jego rękę i przyłożyła ją do rozpalonego policzka.

- Tylko z tobą - powtórzyła i wsunęła dłoń Keitha pod bluzkę.

- Cięcie! Doskonale, Carolyn. Doskonale, Ian podszedł do nich, poprawiając czapkę.

- To będzie ostatnie ujęcie w tej sekwencji. Myślę, że mamy już wszystko, czego nam potrzeba.

Carolyn, to drzenie palców i ton głosu były kapitalne. Tego właśnie chciałem.

Przeniósł wzrok na Keitha.

- Ty także wypadłeś bardzo dobrze. Roberto - zwrócił się do reżyserki zdjęć - daj tutaj któregoś z chłopców. Chciałbym, żeby jedna z lamp stała bliżej łóżka.

Roberta skinęła głową i wyszła. Jej miejsce zajął asystent reżysera.

- Mam poprawić makijaż? - Tak.

Ian zwrócił się w stronę swych aktorów i posłał im spokojny uśmiech, który miał ich zapewne podtrzymać na duchu.

- Dobrze, dzieci. Zaczynamy. Usunę stąd wszystkich, bez których możemy się obejść. Chcę, żebyście czuli się tak swobodnie, jak to tylko możliwe. Mówiliśmy już o choreografii tego ujęcia, ale jeśli macie jeszcze jakieś pytania... Nie? No to do dzieła.

Ucisnął lekko ramię Carolyn.

- Wszystko w porządku?

- Jasne, że tak - powiedziała ze wzruszeniem ramion. Jednak popełniła błąd i spojrzała na Keitha, którego wzrok jasno mówił, że wie, iż nie jest to prawda. Dobrze wiedział, że drzenie rąk i głosu nie było grą. Odwróciła wzrok, nie mogąc znieść spojrzenia ciemnych oczu. Za bardzo przypominało ono spojrzenie Jonathana, który patrzył tak na nią, kiedy wiedział, że nie jest ze sobą szczera.

Ian poklepał Keitha po ramieniu i odsunął się na bok. Carolyn usłyszała, jak mówi do asystenta, żeby uporządkować plan i jak ten wydaje głośne polecenie swojemu podwładnemu.

Nie patrząc na Keitha, usiadła na brzegu łóżka. Wtedy podeszła do niej Cindy, niska, ciemnowłosa charakteryzatorka, i poprawiła jej makijaż. Potem wygładziła kołdrę i uśmiechnęła się ciepło.

- Znów się spotykamy - zażartowała. Malowała Carolyn nie dalej jak pół godziny wcześniej.

Carolyn odwzajemniła uśmiech, ale nie potrafiła włożyć w niego tyle ciepła co Cindy. Zaczęła boleć ją głowa i poczuła się dziwnie osłabiona. Skupiwszy wzrok na pudełeczkach i tubkach, które składały się na warsztat pracy Cindy, oddychała głęboko.

- Wiesz o tym, że od dawna już pracuję w filmie. Uwielbiam wszystkie filmy twoich rodziców - gawędziła Cindy, poszukując na jednej z tacek jakiegoś kosmetyku. Podniosła wzrok i spojrzała na odsłonięty dekolt Carolyn. - Odwróć się trochę w tę stronę. O tak, dobrze. Będziesz musiała zdjąć bluzkę i spódnice. Mam tu dla ciebie szlafrok, który włożysz. A pan, panie Garrison, musi na chwilę zdjąć koszulę.

- Oczywiście. - Carolyn usłyszała za plecami głos Keitha.

Palcami, które drżały znacznie mocniej niż w momencie, gdy były włączone kamery, rozchyliła bluzkę i zdjęła jeden rękaw. Na drugim ramieniu poczuła rękę Keitha.

- Carolyn...

Potrząsnęła głową i zamknęła oczy, jakby to mogło usunąć sprzed nich obraz pełnej bólu twarzy Jonathana.

- Carolyn, jeszcze nie jest za późno - powiedział cicho Keith.

Mylił się jednak. W tej chwili nie było już odwrotu.

Droga Sabrino! Miałem wystarczająco dużo czasu, żeby się uspokoić. Ciągle myślę, że postąpiłaś okropnie, pozwalając mi uwierzyć, że znowu grasz w serialu „Z biegiem lat”. Potrafią ci to jednak wybaczyć. Nikt z nas nie jest doskonały, prawda?

Przyznają, że nie powinienem złościć się tak na ciebie tylko dlatego, że popełniłaś jeden błąd. Po prostu byłem rozczarowany, kiedy okazało się, że nie grasz w filmie. Mam nadzieję, że mnie zrozumiesz. Chciałbym, żebyś mi wybaczyła, tak jak wybaczyłaś mi to, że przed dwoma laty cię zranilem.

Wiesz, to dziwne. Odkąd jestem w szpitalu, pragnienie ujrzenia cię z bliska jest silniejsze niż kiedykolwiek przedtem. A może to wcale nie powinno mnie dziwić? Może prawdą jest, że jeśli nie widzimy się przez długi czas, nasza miłość umacnia się? W moim przypadku tak właśnie jest. Kocham cię.

Jack

-I w tym momencie podjeżdża ciężarówka pełna kurczaków.

- Kurczaków?

Haley podniosła wzrok znad zakupów, które rozkładała na kuchennym stole, i uśmiechnęła się.

- Kurczaków - potwierdził Keith z uśmiechem i usiadł obok niej.

Jego wzrok padł na jedną z toreb, w której były frytki. Zanim Haley zdążyła zaprotestować, włożył kilka do ust.

- Mógłbyś chwilę poczekać - skarciła go. - Zaraz dam ci talerz.

- Umieram z głodu - jęknął.

Była to prawda. Właśnie skończył się drugi dzień zdjęć. Podobnie jak poprzedni, był niezwykle pracowity i dopiero późnym wieczorem Ian pozwolił im iść do domu. Keith pojechał do hotelu, wykapał się, przebrał w sweter i dżinsy i czym prędzej pognął do Haley. Od lunchu nic nie miał w ustach.

Objął Haley za szyję i przyciągnął do siebie, by ją pocałować. Przez dłuższą chwilę nie pozwalał jej wrócić do przerwanej pracy.

- Gdybyś naprawdę był głodny, nie miałbyś ochoty na amory. W ten sposób nigdy nie zdołam przygotować kolacji.

Udał, że zastanawia się głęboko nad tym, co powiedziała, a potem potrząsnął głową i pocałował ją jeszcze raz.

- Aż taki głodny nie będę chyba nigdy. Uśmiechnęła się i wysunęła z objęć Keitha. Podeszła do szafki, wyjęła talerze i postawiła je na stole w jadalni.

- Dokończ mi o tych kurczakach.

- Dobrze.

Poszedł za nią do pokoju, niosąc torby z jedzeniem. Usiedli przy stole i zaczęli je rozpakowywać.

- Przypuszczam, że scenarzysta potrzebował do tej sceny żywych kurczaków, które miały biegać pod domem Sary. Jego asystent miał zamówić je z najbliższej fermy na przyszły tydzień.

Skinęła głową i wypila łyk napoju korzennego.

- A oni przywieźli je już dzisiaj, tak?

- Tak - odparł z uśmiechem. - Ale nie chodzi tylko o to, że przyjechali za wcześnie. Główny problem polega na tym, że przywieźli ich mnóstwo. Nigdy nie widziałaś tylu kurczaków na raz.

- Ile miało ich być?

- Kilka sztuk.
- A przyjechała pełna ciężarówka?
- Mhm.

Keith wziął do ręki cheesburgera.

- Zanim asystent scenarzysty podszedł do tej ciężarówki, kierowca otworzył drzwi i wypuścił na plan wszystkie ptaki.

Haley wyobraziła sobie tę scenę i wybuchnęła śmiechem. W swoim życiu widziała już różne śmieszne zdarzenia, które miały miejsce podczas kręcenia filmów, ale nigdy nie była świadkiem czegoś podobnego.

- Mam nadzieję, że w tym czasie nie stałeś na środku planu?
- A właśnie, że tak. Kiedy podjechała ta piekielna ciężarówka, staliśmy kilka metrów od domu.
- Założę się, że nasz dźwiękowiec dostał szału, kiedy usłyszał ciężarówkę - powiedziała z rozbawieniem. - W dziewiętnastym wieku warkot silnika?
- Powiedziałbym, że zareagował jak prawdziwy furia. Zerwał słuchawki z uszu i zaczął krzyczeć, żeby przerwać nagranie, Ian był zrozpaczony.
- Wyobrażam to sobie.
- Ale to jeszcze nic.

Keith wypił łyk napoju i kontynuował opowieść.

- W tym momencie usłyszeliśmy hałas, jaki zaczęły robić wypuszczone na wolność ptaki. Wiesz, to było niesamowite. Pianie, trzepotanie skrzydłami, gdakanie. Wystraszone kurczaki rzuciły się w naszym kierunku. Wszyscy spojrzeli na scenarzystę, który ciężkim wzrokiem obrzucił swego asystenta. Mówiąc szczerze, ten ostatni nie wyglądał w tej chwili najlepiej.

- Wyobrażam sobie. Co było dalej?
- Żeby to sobie wyobrazić, powinnaś zobaczyć tego chłopaka. Pochodzi z Brooklynu i ma twarz, za którą nie dałabyś dwóch centów. W każdym razie facet rzucił się w stronę ciężarówki z okropnymi przekleństwami i próbował zagonić kurczaki do samochodu. Patrzyliśmy na to jak osłupiali. Naprawdę, zupełnie nas zatkało.

- Jak, do diabła, udało się tej ciężarówce przejechać przez bramę?

Wzruszył ramionami.

- Strażnicy wiedzieli, że mają przyjechać jakieś kurczaki, tylko nikt nie wpadł na pomysł, żeby sprawdzić ich liczbę no i datę.
- Niesłychane.

Wzięła kilka frytek z talerza Keitha.

- Wiesz co? Powinnam teraz zadzwonić do Iana i zagdakać do telefonu jak kura.
- Bardzo zabawne - powiedział z ironią.
- Wiem, ale na planie wszyscy zachowują się trochę po dziecinnemu. Zawsze znajdzie się jakiś dowcipniś albo ktoś, kto cały czas zanudza wszystkich opowiadaniem głupich kawałów. To rozładowuje napięcie.

Oparła brodę o złożone dłonie. Jej oczy rozjaśnił uśmiech, kiedy przypomniała sobie podobne zdarzenie z przeszłości. Głównym bohaterem były wtedy nie kurczaki, tylko pies.

Opowiedziała historię Keithowi i razem zaśmiewali się do rozpuku. Keith zdumiał się, jak bardzo brakowało mu towarzystwa Haley przez cały dzień. Poprzez stół ujął jej rękę.

- Chodź do mnie.

Poprowadził ją wokół stołu i posadził sobie na kolanach.

- Myślałam, że umierasz z głodu - powiedziała, patrząc z wyrzutem na jego nie dokończoną porcję.

- To może zaczekać.

Wyjął jej z ręki frytki, które właśnie miała włożyć do ust, i położył je na talerzu.

Pocałował ją z pasją, która dowodziła, że bardziej niż jedzenia potrzebuje teraz czegoś innego.

Jedną ręką gładził ją po udzie, drugą wsunął pod bluzę, którą miała na sobie. Kiedy zamknął dłoń na jej piersi, z jego ust wydobyło się urywane westchnienie.

- Jak to możliwe, że cały czas tak bardzo cię pragnę? - spytał szeptem, sięgając ręką do zapięcia stanika.

- Nie mam pojęcia. - Zamknęła oczy i oparła czoło o głowę Keitha. - Ale bardzo mi to odpowiada.

- Właśnie widzę - powiedział wymownie.

- Ty też nie sprawiasz wrażenia, jakbyś był w tej chwili jakoś szczególnie przygnębiony.

Keith uśmiechnął się i pocałował ją po raz kolejny.

- Boże, uwielbiam być z tobą - mówił między pocałunkami. - Kocham twoje usta, ciało...

Kocham... -W ostatniej chwili powstrzymał się przed powiedzeniem tego, co miał już na końcu języka. - Kocham... być z tobą - powtórzył.

Jednak przerwa, jaką zrobił, nie umknęła uwagi Haley. Jej ręce zacisnęły się na ramionach Keitha, a kiedy spróbował ponownie ją pocałować, odwróciła głowę.

- Wystygnie nam kolacja - powiedziała nienaturalnie wesołym głosem.

Keith był na siebie wściekły.

Ujął ją w talii i spróbował spojrzeć w oczy.

- Haley, popatrz na mnie.

Kiedy to zrobiła, w jej oczach dostrzegł panikę. Przejechała ręką po włosach i położyła mu rękę na ramieniu.

- Keith, jest jeszcze zbyt wcześnie, żeby mówić takie rzeczy. Nie powinniśmy... nie możemy czuć czegoś więcej niż tylko...

- Czegoś więcej niż co?

- Och, sama nie wiem. Nie chciałabym nazywać tego tylko pożądaniem, bo uważam, że łączy nas coś więcej. Ale używać w naszym przypadku słowa...

- Miłość?

Znów poczuł, jak stężyły jej mięśnie. Potrząsnął głową, nie mogąc pogodzić się z tym, że to słowo wzbudza w niej taki niepokój. Wsunął palce we włosy Haley i odchylił jej głowę do tyłu, zmuszając, żeby spojrzała mu prosto w oczy. Pocałował ją czule w usta i przyciągnął do siebie.

- Dlaczego to słowo tak cię przeraża? Tylko nie zaczynaj znów z tym swoim „za wcześnie”, bo na mnie nie robi to żadnego wrażenia. Powiedziałaś, że to, co nas łączy, nie jest tylko fizyczne.

Ja się z tym zgadzam. Jednak niezależnie od tego, jakiego użyjemy słowa, żeby to uczucie określić, nic nie zmieni faktu, że ono istnieje. Jest w nas i jeśli o mnie chodzi, jest bardzo silne. Inaczej nie zagalopowałbym się w słowach tak daleko, prawda?

- Rzeczywiście. Tylko dlaczego to jest takie silne? Dlaczego opętało nas tak szybko?

- A dlaczego nie? Chcesz powiedzieć, że nie mieliśmy dość czasu, żeby się poznać? Sama zauważyłaś, że przez te ostatnie trzy tygodnie spędzaliśmy ze sobą bardzo dużo czasu. Nie były to tylko takie sobie zwyczajne godziny, ale najprzyjemniejsze chwile z tych dni. Może nie znamy się jeszcze tak dobrze jak moglibyśmy, ale z pewnością wiemy o sobie znacznie więcej, niż wiedzą o nas inni. Haley, to nie o czas ci chodzi, mam rację?

Przełknęła ślinę i spuściła powieki.

- Nie. A przynajmniej nie jest to główna rzecz, która mnie przeraża - szepnęła. - Po prostu... W ciągu ostatnich lat musiałam zapomnieć o tylu rzeczach. Przestały istnieć sprawy, o których

kiedyś myślałam, że nie mogę bez nich żyć. Nie widzisz tego? Nie chcę przywiązywać się do nikogo, ani do niczego, bo mam już dość cierpień.

- Dlaczego zakładasz, że wszystko musi skończyć się źle?

Wiedział, dlaczego tak uważała, ale chciał, żeby powiedziała to na głos. Dopiero wtedy będą mogli przestać rozpatrywać jej przeszłość i zająć się tym, co ich czeka.

- To chyba oczywiste. - Jej twarz była ściągnięta bólem, lecz palce nieświadomie gładziły z czułością ramię Keitha. - Robię wszystko, żeby zerwać z przeszłością, i w kim się zakochuję? Nie dość, że już i tak jesteś znany, to masz przed sobą wielką karierę filmową.

Spojrzał na nią pełnym powątpiewania wzrokiem.

- Możesz mi wierzyć, że tak będzie - zapewniła go.

Kiedy powiedziała, że się w nim zakochała, jego serce zabiło szybciej. Wiedział, że takiej szansy nie może przepuścić. Gdyby Haley tego chciała, bez wahania zerwałby kontrakt, który podpisał z Ianem. Wiedział jednak, że Haley nie będzie stawiać takich żądań.

- Nawet jeśli masz rację, skąd to przekonanie, że nie potrafilibyśmy jakoś dać sobie rady? Nie jesteśmy pierwszymi, którym praca zawodowa komplikuje życie. Nie chcesz występować w świetle reflektorów? Nie ma sprawy. Zrobię wszystko, żeby chronić przed ludźmi nasze życie osobiste. Nie chcesz angażować się w cały ten cyrk? Nic prostszego. Aktorzy często skrywają przed mediami swoje prywatne życie. Wystarczy zabronić reporterom wtykania nosa w nie swoje sprawy, a to akurat potrafię robić.

Haley roześmiała się, jednak w jej głosie nie było rozbawienia.

- Nawet wtedy, kiedy reporter łapie cię za ramię i domaga się komentarza na temat wypadku, który zdarzył się ponad dwa lata temu i który nigdy chyba nie przestanie interesować szerokiej publiczności, tak? - spytała z sarkazmem, którego nie potrafiła i nie chciała ukryć.

- Tak.

Niezależnie od tego, jakiej odpowiedzi się spodziewała, z pewnością nie pomyślała, że może być właśnie taka. Spojrzała na niego, a jej oczy zdawały się mówić: „Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałeś”.

- Przecież odmówiłaś temu reporterowi i uparcie się tego trzymałaś. - Uniósł rękę i pogładził Haley po policzku. - Wiem, że cię to przygnębia. Możesz mi wierzyć, że mnie też jest ciężko patrzeć na to, jak się męczysz. Ale przecież poradziłaś sobie z tym facetem, prawda?

- No tak, ale...

- Chciałabyś mieć gwarancję, że to się więcej nie powtórzy, tak? - spytał z całą delikatnością, na jaką go było stać. - Nie mogę ci dać takiej gwarancji, Haley, i ty dobrze o tym wiesz. Coś takiego zawsze może się zdarzyć, i to niezależnie od tego, czy będziesz ze mną czy nie.

Oczywiście miał rację. Haley nie potrafiła znaleźć argumentów, żeby go przekonać. Jednak mimo to sama myślała, że mogłaby stracić coś, czego tak gorąco pragnęła, napawała ją panicznym strachem. Historia, która przydarzyła jej się dwa lata temu, nauczyła ją jednej rzeczy. Wiedziała teraz, że im wyżej ktoś sięga, z tym większej wysokości później spada. Nie potrafiła znieść myśli, że Keith mógłby stać się kolejnym, nie spełnionym marzeniem jej życia.

- Haley, ja naprawdę cię kocham - wyznał. - I w tej chwili nie oczekuję od ciebie niczego więcej jak tego, żebyś ze mną była. Spróbuj dać nam szansę.

Keith miał rację. Fakt, że bała się nazwać uczucie, które ich łączyło, nie oznaczał, że takie uczucie nie istniało. Miłość. Kochała go od dnia, w którym poprosił ją w hotelowym korytarzu, aby pokazała mu język, by sprawdzić, czy kłamie. Od chwili, kiedy spojrzał jej w oczy tym swoim przenikliwym spojrzeniem i poprosił o pomoc, żeby nie wypaść w filmie jak „kompletny osioł”. Od momentu, kiedy pierwszy raz pocałował ją na scenie i stwierdził, że dopóki jej nie

spotkał, nie zwracał uwagi na kobiece nogi. Odkąd przesłonił ręką obiektyw kamery, by uchronić ją przed wścibstwem reportera.

Keith. Pragnienie bycia z nim miało swój początek w głębi jej serca.

Znużona walką, jaką z sobą stoczyła, ujęła jego rękę i przycisnęła do ust. Zamknął oczy. Kiedy gorące usta Haley dotknęły jego dłoni, cicho westchnął.

- Chcę być z tobą-szepnęła.

Wstał gwałtownie i przycisnął ją do piersi.

- Och, Haley!

Nie mówiąc nic więcej, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Objęła go za szyję i przytuliła do jego szerokiej piersi.

Opadli na łóżko, złączeni pocałunkiem, niecierpliwi, jakby byli ze sobą po raz pierwszy.

Ogarnęła ich pasja, której nic nie było w stanie powstrzymać. Kochali się pospiesznie, gwałtownie, a kiedy wreszcie nadeszło ukojenie, Keith przypomniał sobie scenę, którą kręcili poprzedniego dnia.

Uniósł palcem brodę Haley, tak że otworzyła oczy. Jej opuchnięte od pocałunków usta rozchyliły się w leniwym uśmiechu. Pochylił się i jeszcze raz je pocałował.

- Nie spytałaś mnie jeszcze o scenę miłosną, którą nakręciliśmy.

- Rzeczywiście - odparła z uśmiechem. - Najwyraźniej nie jestem taką profesjonalistką, za jaką się uważałam.

- Tylko mi nie mów, że byłaś zazdrosna — ostrzegł ją żartobliwie.

- W porządku, nie powiem. Uśmiechnął się.

- Zresztą, zupełnie nie było o co. Przy tych wszystkich ludziach, światłach, kamerach, trudno jest o... zadowolenie, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Pogładziła go po ramieniu i westchnęła, kiedy uniósł się na łokciu i zaczął całować jej piersi.

- Czy mógłbyś mi jednak o tym nie opowiadać w tej chwili?

- Poza tym - kontynuował niewzruszenie - czy wiedziałas o tym, że całe ciało Carolyn było wypudrowane, żeby się nie świeciło? Smak tego pudru naprawdę przyprawiał mnie o...

- Keith, jesteś niepoprawny - przerwała mu, nie kryjąc zadowolenia.

Carolyn owinęła się w miękki szlafrok, należący do hotelowego wyposażenia, i wytarła rącznikiem włosy. Cały dzień pracowała ciężko i po dwunastu godzinach kręcenia zdjęć zostało jej tylko tyle siły, żeby dojechać do hotelu i wziąć prysznic. Wyjście z łazienki i położenie się do łóżka wydawało jej się wysiłkiem przekraczającym ludzkie możliwości.

Jakoś jednak podołała temu zadaniu i kiedy leżała już wyciągnięta wygodnie na łóżku, sięgnęła po telefon i zamówiła kolację do pokoju.

Ach, życie wspaniałej aktorki, pomyślała, włączając pilotem telewizor. Podłożyła sobie pod plecy dwie poduszki, mając nadzieję, że pomoże to trochę jej zbolałym mięśniom, które przez cały dzień jazdy na koniu trochę się nadweryżyły.

Jednak choć bolało ją wszystko, od ramion poczynając, a kończąc na pośladkach, dzisiejszy dzień wydał jej się igraszką w porównaniu z dniem wczorajszym. Zdecydowanie wolała przeżywać fizyczne męki niż znosić katusze natury moralnej. Z tą myślą zaczęła przeglądać programy telewizyjne.

Jej uwagę przykuł radosny głos prezentera i postanowiła, że czekając na przyjście kelnera, obejrzy program przedstawiający najciekawsze wydarzenia minionego tygodnia.

Jednak już po kilku chwilach zorientowała się, że wcale ją nie interesuje to, co mieli do powiedzenia dziennikarze. Powróciły myśli o nagrywanej poprzedniego dnia scenie miłosnej.

Dziwne, ale jej zakłopotanie wcale nie było tak silne, jak się spodziewała. Keith okazał się wspaniały. Między ujęciami rozśmieszał ją, wtrącając zabawne uwagi, a podczas kręcenia ośmielał ją w inny sposób. Raz zrobił zęza, w innej chwili powiedział na ucho, że puder, którym ją posypano, smakuje okropnie. Jednak przede wszystkim pomógł jej tym, że sam dał popis naprawdę wspaniałej gry. To znacznie skróciło czas kręcenia, Ian wprawdzie chciał mieć kilka ujęć i kazał kamerzyście filmować ich z różnych stron, jednak mimo to całą scenę nakręcono w rekordowo krótkim czasie.

Teraz martwiła się jedynie tym, jak powiedzieć o wszystkim Jonathanowi. Ta myśl rzeczywiście nie dawała jej spokoju. Wyobrażała sobie w marzeniach, że jej wybrany tylko na chwilę zmarszczy brwi, a potem porwie ją w ramiona i powie, że kocha ją bez względu na wszystko. Wiedziała jednak, że są to tylko pobożne życzenia.

Usłyszała, że spikerka wymawia nazwisko Riverton i z zaciekawieniem podniosła wzrok na ekran. Wielki Boże, pomyślała, spodziewając się ujrzeć kolejny program z cyklu „Napady na sławnych ludzi”. Jednak to, co zobaczyła, dotyczyło zupełnie czegoś innego. Program opowiadała o nieporozumieniu, jakie zaistniało w hotelu Rivertonów między Keithem a reporterem stacji telewizyjnej w Tulsie. Oczy Carolyn rozszerzyły się ze zdziwienia. Nie przypuszczała, że miejscowy reporter przekaże taki materiał do wiadomości tygodnia. Ujrzała uśmiechniętą Haley, opowiadającą o pracy w teatrze, a zaraz potem zobaczyła, jak reporter chwyta ją za ramię i zaczyna wypytywać o wypadek sprzed dwóch lat.

Ręce Carolyn zacisnęły się w pięści.

- Przestań, - ty draniu - powiedziała pod nosem. Zamrugła ze zdziwienia oczami, gdy nagle czyjaś ręka najwyraźniej przesłoniła obiektyw kamery, a potem usłyszała głos Keitha, który prosił reportera o to samo, o co przed chwilą prosiła go sama.

- Niech mnie diabli - powiedziała głośno. - Keith Garrison spieszący na ratunek.

W jednej chwili do głowy przyszły jej dwie myśli. Pierwsza, że postępowanie Keitha z pewnością przysporzy mu przed premierą filmu więcej popularności niż jakikolwiek wywiad. Druga zaś była taka, że jeśli Haley pozwoli Keithowi odejść, osobiście kopnie ją w tę krągłą pupkę tak, że w jednej chwili znajdzie się po drugiej stronie Pacyfiku.

Na ekran powróciła spikerka, w kilku słowach przedstawiając okoliczności wypadku Haley. Potem uczyniła aluzję do związku Haley i Keitha, „który właśnie kręci w Tulsie swój pierwszy film”. Na koniec spikerka powiedziała kilka słów o sportowej przeszłości Keitha, wspomniała o jego dotychczasowych doświadczeniach z telewizją i o ranchu w San Antonio, które niedawno kupił.

Carolyn z uśmiechem pokręciła głową i poprawiła się na poduszkach.

Podoba mi się twój styl, panie Garrison, pomyślała. Ten mężczyzna naprawdę był najlepszą rzeczą, jaką przydarzyła się Haley od dłuższego czasu. Miała nadzieję, że przyjaciółka nie narobi żadnych głupstw. Carolyn wiedziała, że o to nietrudno, gdy w grę wchodzi prawdziwe uczucie. Rozległo się pukanie do drzwi i Carolyn wstała. Rozcierając zbolale plecy, podeszła do drzwi.

- Kto tam? - spytała, kładąc rękę na klamce.

- Jonathan - usłyszała zza drzwi znajomy głos.

Droga Sabrino! Chyba naprawdę przeceniasz moją cierpliwość! Nic cię nie obchodzi, ile przez ciebie wycierpiałem, ile poświęceń uczyniłem dla nas obojga? Nie wspomnę o bólu, jaki sprawia mi twoje nieustanne milczenie, choć do niego zdążyłem się już przyzwyczaić. W końcu, jeszcze zanim tu trafiłem, też nie odpowiadałaś na moje listy. To miejsce to prawdziwe więzienie, choć

nazywając szpitalem. Oboje o tym dobrze wiemy. A potem okazało się, że jednak nie grasz w tym filmie!

Czy to ładnie tak mnie oszukiwać? Najpierw wzbudzasz moje nadzieje, a potem wylewasz mi na głowę kubel zimnej wody! To bolało, ale nawet wtedy ci wybaczyłem, Sabrino. Wiesz, ja naprawdę bardzo jestem do ciebie przywiązany. Przywiązany i pobłażliwy.

Jednak ty znów ze mnie żartujesz, znowu mnie upokarzasz! Nie obchodzi cię, że zdradzasz nasze sekrety całemu światu i że wszyscy będą nas wiedzieli. Poddaję się tym przeklętym doktorom, robię to, czego ode mnie oczekują żeby przekonać ich, że jestem zdrowy i mogą mnie wypuścić. Wszystko dla ciebie, dla nas, żebyśmy mogli być razem na zawsze. A ty gardzisz tym, co robię, i odwracasz się ode mnie!

Ostrzegam cię, więcej tego nie zniosę. Jestem tylko człowiekiem. Myślałem, że po tym, co się stało, zdążyłaś się o tym przekonać.

Jack

Połykając łzy, wsunął list do koperty i ukrył twarz w dłoniach. Chciał, żeby ten list przeczytała. Chciał wysłać go do teatru w Tulsie, żeby wiedziała, co mu zrobiła. Może wtedy cierpiałaby tak bardzo, jak on cierpi teraz. Boże, dwa razy! Zrobiła mu to dwa razy!

Jeden raz mógł jej przebaczyć, ale więcej tego błędu nie popełni.

Podniósł głowę, otarł wierzchem dłoni łzy i zaadresował kopertę do agencji. Haley musi wiedzieć, że go niszczy. Zasługuje na to, by cierpieć.

Jednak w tym momencie przyszło opamiętanie. Nie może tego zrobić. Zbyt długo zwodził lekarzy, żeby teraz zniszczyć cały wysiłek jednym niemądrym posunięciem. Wczoraj, jeszcze zanim obejrzał ten przeklęty reportaż w telewizji, powiedzieli mu, że chcą przenieść go w jakieś inne miejsce, gdzie będzie miał lepsze warunki. Został zakwalifikowany do grupy pacjentów, którzy wkrótce mają być warunkowo zwolnieni. Wiedział, że w takim momencie nie może popełnić błędu. Nie teraz, kiedy jest tak bliski wolności. Być może nawet bliższy, niż sądzą lekarze. Jeśli się uda, ucieknie podczas podróży do nowego więzienia, do którego chcą go wysłać.

Wyjął list z koperty i zaczął pisać nowy - podobny do tych, które wysyłał do agencji.

- Nie chciałbym powiedzieć: „A nie mówiłem”... - odezwał się Ian, spoglądając z uśmiechem na Haley.

- Masz rację, że tego nie robisz - odparła, wyciągając z kieszeni odzianą w rękawiczkę rękę i poprawiając nią pasmo włosów, które opadło jej na oczy. Spojrzała na Keitha, który po drugiej stronie planu pomagał wstać koledze, którego właśnie „zastrzelił”. Potem przeniosła wzrok na Iana.

- Rzeczywiście jest dobry.

Ian napisał coś na kartce, którą podsunął mu asystent, i oddał mu ją.

- Szczególnie jeśli weźmiesz pod uwagę niewielkie doświadczenie, jakie ma w filmie - odparł. - Sądzę jednak, że nie powinien przerywać nauki. Rozmawiał już z tobą o tym, żebyś została jego etatową nauczycielką?

Oczy Haley zwęziły się.

- Wydaje ci się, że jesteś cholernie sprytny, co? - Ujęła Iana pod rękę, zaglądając mu z uśmiechem w oczy. - Dwa tygodnie, Haley. Proszę tylko o dwa tygodnie - powiedziała, naśladując jego głos.

- Hej, za to mi płacą. To, co wymyślicie dalej, zupełnie mnie nie interesuje.

- I słusznie.

Ian zachichotał i zawołał w stronę ekipy, że pora na lunch. Aktorzy, technicy i reżyserzy zaczęli gromadzić się w miejscu, do którego dowożono jedzenie.

Haley, którą Ian zaprosił na plan, żeby obejrzała nagrywanie sceny pojedynku, pociągnęła Iana w tę samą stronę. Kątem oka dostrzegła Carolyn, która szła z Keithem i jeszcze jednym aktorem.

- Nie będę zaprzeczał, że miałem ukryty powód, proponując ci uczenie Keitha - ciągnął Ian. - Oczywiście, chciałbym cię z powrotem wciągnąć do filmu, ale nie tylko o to mi chodziło. Dziś zaprosiłem cię tutaj, żebyś sama się przekonała, dlaczego to zrobiłem. Chciałem, żebyś była naocznym świadkiem tego, jak procentuje twoja ciężka praca. Keith zrobił w tym krótkim czasie naprawdę bardzo wiele. Znakomita robota, Haley.

Komplementy Iana sprawiły jej prawdziwą przyjemność.

- Dziękuję ci. Jednak to nie tylko moja zasługa. Ciepło spojrzała na mężczyznę, który najbardziej chyba zasłużył na pochwały. Dokładnie w tym momencie Keith oderwał wzrok od twarzy aktora, z którym rozmawiał, i spojrzał na Haley. Uśmiechnął się i skłonił głowę, z galanterią dotykając róna kapelusza.

Roześmiała się i pomachała mu ręką.

- Carolyn mówi, że między tobą i Keithem to coś poważnego - mówił dalej Ian.

- Tak - odparła. Ucieszyła się, że to wyznanie nie wywołało w niej żadnego niepokoju. Od dnia owej pamiętnej rozmowy, którą przeprowadziła z Keithem tydzień temu, postanowiła, że przestanie zamartwiać się wszystkim naokoło. Odrzuciła strach i wszystkie obawy jak stare ubranie, które dawno wyszło już z mody. Teraz przepełniała ją radość i duma z tego, że znalazła wspaniałego mężczyznę. Te uczucia dodawały jej pewności siebie. Również fakt, że mogła dzielić swą radość z przyjaciółmi, sprawiał jej wielką przyjemność. Obecność w jej życiu Carolyn, Iana, Brenta, a przede wszystkim Keitha, sprawiała, że czuła się... cóż, czuła się po prostu szczęśliwa. Już zapomniała, jaki to wspaniały stan.

Tylko James nie był zachwycony jej związkiem z Keithem, i to trochę mąciło jej radość.

Pocieszała się jednak myślą, że nadejdzie dzień, w którym brat pogodzi się z wyborem, jakiego dokonała. A może nie? W końcu nigdy nie zaakceptował tego, że została aktorką. Niezależnie od tego, co miało się wydarzyć, nie pozwalała posępnym myślom psuć sobie humoru. Powiedziała Jamesowi, że musi dorosnąć i pogodzić się z tym, że nie będzie wybierał jej mężczyzn, których ma kochać.

- ...zasługuję na nagrodę?

Głos Iana przerwał tok jej myśli. Podniosła wzrok.

- Przepraszam, co powiedziałaś?

- Spytałem, czy nie uważasz, że należy mi się jakaś nagroda za odkrycie takiego talentu?

- Nie dostaniesz ani centa z pieniędzy, które mi zapłaciłeś - powiedziała z udanym oburzeniem. - Musi wystarczyć ci buziak.

Wspięła się na palce i pocałowała Iana w policzek.

- Nie myśl sobie, że nie jestem wdzięczny i za to. - Ian odsunął ławę, pozwalając Haley usiąść za stołem. Skinął głową Keithowi, który podszedł do nich i usiadł z drugiej strony Haley. -

Obawiam się, że Carolyn nie będzie dla mnie taka serdeczna.

Haley odwróciła głowę od Keitha, który właśnie pocałował ją na powitanie i włożył jej na głowę swój kowbojski kapelusz. Zmarszczyła brwi.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że nie jesteś z niej zadowolony?

- Żartujesz? Znasz Carolyn. Kiedy staje przed kamerą, gra jak absolutna profesjonalistka. - Ian wziął do ręki kanapkę. - Bardzo się ucieszyłem, kiedy dostała rolę Sary. Obawiam się jednak, że ta miłośna scena trochę skomplikowała jej życie prywatne.

- Powiedziała w końcu Jonathanowi?
- Jonathan przyleciał do Tulsy - wtrącił Keith. -Carolyn mówiła mi o tym dziś rano.
- Jest tutaj?
- Był. W zeszłym tygodniu. Podobno była to bardzo krótka i chyba nie najmiłsza wizyta. Kiedy skończymy film, Carolyn ma zamiar wyprowadzić się od Jonathana.
- O, nie! Wiedziała, że tak to się skończy - jęknęła Haley. Spojrzała na drugi koniec stołu, gdzie siedziała przyjaciółka. Z nikim nie rozmawiała. Teraz, kiedy nie stała przed włączoną kamerą, na jej pięknej twarzy widać było prawdziwe uczucia, które skrywała w głębi serca. Była blada i miała podkrążone oczy. Jej pełne, zmysłowe usta były zaciśnięte i daleko im było do uśmiechu. Taką Carolyn Haley widziała tylko raz przez cały okres ich długiej znajomości. Ten sam przeraźliwy smutek dostrzegła w jej oczach, kiedy obudziła się w szpitalu po wypadku. Haley odłożyła kanapkę, oddała kapelusz Keithowi i wstała. Keith powstrzymał ją gestem ręki.
- Może nie powinnaś.
- Potrzebuje teraz kogoś bliskiego.
- Ale chyba nie przyjaciółki, która ostrzegała ją że to się stanie.
Haley westchnęła i usiadła.
- Pewnie masz rację. Jednak nie mogę znieść, że jest w takim stanie.
- Ja też.
Ujął Haley za rękę i lekko uściśnął.
- Daj jej trochę czasu. Jest naprawdę zagubiona, a musi podjąć ważną decyzję. Wiesz, jakie to trudne, prawda?
- Decyzję? Chcesz powiedzieć, że zastanawia się nad tym, czy nie rzucić aktorstwa? Czy nie zrobić tego dla Jonathana?
- Nie - powiedział Ian.
Haley przeniosła na niego wzrok.
- Musi odpowiedzieć samej sobie, co jest dla niej najważniejsze - wyjaśnił. W jego spojrzeniu Haley dostrzegła poczucie winy. - Bardzo chciałem, żeby zagrała tę rolę, jednak uważałem, że jeśli ta rozbierana scena w jakiś sposób kłóci się z jej sumieniem, nie powinna podpisywać kontraktu. Próbowałem z nią o tym rozmawiać, jednak Carolyn przekonała mnie, że musi dostać tę rolę, i to bez względu na wszystko. Teraz właśnie stanęła twarzą w twarz z tym „bez względu na wszystko”. Pewnie zastanawia się, ile rzeczywiście warta była ta rola.
Ian był dobrym przyjacielem, ale Haley nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że było w tym wszystkim trochę jego winy.
- Haley, gdyby scena łóżkowa nie trafiła się w tym filmie - powiedział po chwili, najwyraźniej wyczuwając jej irytację - na pewno byłaby w następnym czy w którymkolwiek innym. Dopiero niedawno zrozumiałem, że od czasu twojego wypadku Carolyn jest na najlepszej drodze do samoznisczenia, tyle że zamiast sięgnąć po alkohol i prochy, jak to robi większość gwiazd Hollywood, rzuciła się w wir pracy i osiągnięcie sukcesu stało się głównym celem jej życia. Haley potrząsnęła głową, myśląc o ironii losu. Po wypadku ona porzuciła aktorstwo, podczas gdy Carolyn wybrała dokładnie przeciwną drogę.
„Życie jest zbyt krótkie, by je tracić”, przypomniała sobie reklamowy slogan, który Carolyn lubiła cytować. Haley nie do końca podzielała ten pogląd, ale potrafiła zrozumieć filozofię przyjaciółki. Obie wcześniej zaczęły żyć na własny rachunek i wiele doświadczyły.
- Czy ten Jonathan rzeczywiście jest taki zazdrosny, że nie może znieść myśli o tym, że jego kobieta pokaże na chwilę kawałek nagiej skóry?
Ian uśmiechnął się.

- Od kiedy to jesteś taka liberalna?

- Nie jestem. Ja nie podpisałabym tego kontraktu. Ale przecież decyzja należała do niej.

- Masz rację, Haley. Ale ja znam Jonathana. Jak na nasze hollywoodzkie kryteria, jest bardzo konserwatywny, jednak bardzo kocha Carolyn i nie jest mu obojętne, co się z nią stanie. Sądzę, że był przeciwny nagrywaniu tej sceny nie tyle z powodów zasadniczych, co raczej z troski o Carolyn. Wie, do czego może ją to doprowadzić.

- Zauważ, Haley - wtrącił Keith, obejmując ją w tali - że jego decyzja o rozstaniu jest być może jedynym sposobem, żeby Carolyn zastanowiła się wreszcie nad tym, co robi ze swoim życiem. Haley skinęła głową i sięgnęła po kanapkę, po czym ponownie spojrzała na siedzącą samotnie przyjaciółkę.

- Możliwe. Ale sprawia wrażenie takiej przygnębionej. Mam nadzieję, że jeszcze nie wszystko między nimi skończone.

- Tak - westchnął Keith i z lekkim uśmiechem spojrzał w oczy Haley wzrokiem, którym w ciągu minionych tygodni często na nią patrzył. - Jeśli naprawdę się kochają...

Haley uśmiechnęła się do niego.

- .. .to jakoś się dogadają - dokończyła. - Właśnie.

Ian zgniótł papierową serwetkę i położył ją obok talerza. Trącił łokciem Haley i wskazał głową młodego człowieka, który stał nie opodal, machając kartkami papieru, które trzymał w ręku.

- Zdaje się, że wreszcie nauczyłem moich ludzi pracować. Od wypadku z kurczakami zapowiedziałem im, że nie wolno mi przerywać pracy, nawet gdyby płonęły wszystkie lasy w okolicy. Powiedziałem im także, że nikt, kto nie jest w danej chwili potrzebny na planie, nie może przekroczyć bramy wjazdowej i że nie życzę sobie, żeby przynoszono mi jakieś wiadomości, dopóki nie skończę lunchu.

Haley roześmiała się i położyła serwetkę na stole.

- Mam nadzieję, że ten ma coś ważnego do powiedzenia.

- Zaraz się przekonamy - odparł Ian. - Co masz dla mnie? - spytał młodego człowieka, który wyglądał na bardzo zdenerwowanego.

. - Były do pana trzy wiadomości - powiedział, wręczając Ianowi kartki. - Mam też wiadomość dla Haley Riverton, ale nie widzę takiego nazwiska na mojej liście.

- To ja - powiedziała Haley i sięgnęła po kartkę. Kiedy zobaczyła, od kogo pochodzi, otworzyła szeroko oczy. Myślała, że to Brent, który dziś sam prowadził zajęcia w teatrze, chce jej coś przekazać, wiadomość jednak pochodziła od Sida Rosenberga, jej dawnego agenta.

„Bardzo ważne. Zadzwoń do mnie jak najszybciej”.

Oderwała wzrok od numeru telefonu, który dawniej знаła na pamięć, i spojrzała na Iana.

Podobne wiadomości od Sida oznaczały zwykle, że dostała rolę. W jej głowie zrodziło się pewne podejrzenie.

- Panie Ferguson - zwróciła się do Iana przesadnie patetycznym tonem. - Czy może mi pan powiedzieć, co to wszystko znaczy? Na lekcje się zgodziłam, ale twoje konszachty z Sidem wydają mi się co najmniej podejrzane. Chyba chcesz, żebym zrobiła ci coś złego. Twarz Iana wyrażała bezgraniczne zdumienie.

- O czym ty mówisz?

- Powiedziałeś mi o tym, że uczę Keitha, tak? Podała Ianowi kartkę i przyglądała się mu, kiedy ją czytał.

- Cóż, może kiedyś coś mu wspomniałem - powiedział, spuszczaając niewinnie oczy.

- Tak właśnie myślałam.

Wyjęła z jego ręki kartkę, złożyła ją na pół i schowała do kieszeni.

Keith patrzył na nich nic nie rozumiejąc.

- Czy miałabyś coś przeciwko temu, gdybym spytał, o co w tym wszystkim chodzi?

Haley wyjęła kartkę i dała mu ją do przeczytania.

- Sid przysyłał mi identyczne wiadomości zawsze, kiedy dostawałam rolę. Wydaje mi się, że on i Ian coś knują za moimi plecami.

- Ależ skąd! - zaprzeczył Ian ze śmiechem. - Może powiedziałem mu coś o lekcjach, ale wcale nie sugerowałem, żeby szukał dla ciebie pracy.

- Ale gdyby Sid po twojej informacji przyleciał do mnie z jakąś propozycją, nie byłbyś szczególnie z tego powodu nieszczęśliwy?

- Nie.

Schował do kieszeni swoje kartki, wstał, pochylił się nad Haley i pocałował ją w policzek.

- Przyznaję, Haley, że z największą rozkoszą ujrzałbym cię przez obiektyw jednej z moich kamer.

Ian wyszedł, Haley zaś z rezygnacją pokręciła głową.

- Niezły z niego numer, prawda? Keith podniósł wzrok znad kartki.

- Kto, Ian? Rzeczywiście.

Ponownie spojrzął na wiadomość od Sida, zastanawiając się, czy rzeczywiście oznacza ona rolę dla Haley. Gdyby tak było, to czy Haley ją przyjmie? .

- Zadzwoisz? - spytał cicho.

- Nie. Jeszcze nie jestem gotowa. - Dotknęła lekko jego ramienia. - Wiesz, że może nigdy już nie będę gotowa, prawda?

Skinął głową, jednak czuł się rozczarowany.

- A przy okazji - powiedziała, zmieniając temat -wiesz, jaka byłam z ciebie dumna, kiedy patrzyłam, jak kręciliście scenę pojedynku? Byłeś naprawdę świetny.

Rozczarowanie Keitha nieco zmalowało. Wziął do ręki widelec i uniósł go do góry.

- Chciałbym niniejszym podziękować mojej mamie, mojemu tacie i szkolnej nauczycielce, pani Hornbeck, która zawsze wierzyła, że kiedyś zostanę gwiazdą. Chciałbym złożyć również wyrazy wdzięczności producentowi i reżyserowi, dzięki którym powstał ten film. Och, a na końcu pragnę szczególnie Serdecznie podziękować mojej ostatniej nauczycielce, pannie Haley Riverton.

Wieczorem Keith zamknął za nimi drzwi hotelowego pokoju, chwycił Haley w objęcia i zaczął ją całować. Przerwał dopiero wtedy, kiedy kolana Haley zaczęły zupełnie mięknąć.

- Weź ze mną prysznic-szepnął.

- Nie jesteś wykończony po całym dniu polowania na przestępców?

- Nigdy nie jestem zbyt zmęczony, jeśli chodzi o to. Już ci to kiedyś mówiłem.

Nie odrywając ust od jej szyi, zdjął jej płaszcz, a potem pociągnął w stronę łazienki.

- Rzeczywiście, mówiłeś.

Zatrzymał się, wziął ją na ręce i Haley zaczęła niecierpliwie rozpinąć guziki jego koszuli.

- Mówiłam ci już kiedyś, jak bardzo lubię, kiedy mnie tak nosisz? Zupełnie, jakbyś był Rhettem...

Zadzwoił telefon i Keith na chwilę przystanął.

- Nie odbieraj - powiedziała cicho.

- Nawet nie mam zamiaru - odparł.

Keith kończył się właśnie wycierać, a Haley zawiązywała pasek od szlafroka, kiedy rozległo się donośne pukanie do drzwi. Oboje jęknęli, zastanawiając się, kto to może być. Keith pragnął, aby czas po pracy należał tylko do nich.

- Może to Carolyn albo Ian? - spytała.

- Możliwe - odparł, owijając się ręcznikiem. - Pozbędę się ich i zamówię coś do jedzenia.

Zgoda?

- Zgoda.

Uniosła twarz do pocałunku i wsunęła palce w wilgotne włosy Keitha.

- Och, jestem wykończony - jęknął i oderwał się od niej.

- Wszystko dlatego, że za długo ścigałeś przestępców.

Spojrzał na nią przez ramię i uśmiechnął się do niej zmysłowo. Kiedy wyszedł z łazienki, z westchnieniem spojrzała na swoje odbicie w lustrze, wzięła leżącą obok umywalki szczotkę i zaczęła walczyć z burzą mokrych włosów, która piętrzyła się na jej głowie.

Chwilę później usłyszała podniesiony głos Keitha i jakiegoś mężczyzny. Ten głos nie był jej obcy. Kiedy usłyszała swoje imię, zmarszczyła brwi, odłożyła szczotkę i wyszła z łazienki.

W drzwiach stał jej brat i patrzył z wściekłością na Keitha. Na jej widok uśmiechnął się ironicznie.

- Cóż, dobrze pomyślałem, że to jest pierwsze miejsce, w którym powinienem cię szukać.

Haley odczuła irytację, ale nic nie powiedziała. Spojrzała na Keitha, który stał przy drzwiach z rękami opartymi na biodrach i wściekłym wyrazem twarzy.

- Co ty tu, do diabła, robisz? - spytała Jamesa. - I zanim mi odpowiesz, chcę, żebyś przypomniał sobie, co ci powiedziałam. To moje życie, braciszku i nie będziesz mi mówił, co mam, a czego nie mam robić.

- I na razie świetnie ci idzie - powiedział z ironią. - Kiedy masz zamiar odpowiadać na przekazywane ci wiadomości? Albo telefony?

- O czym ty mówisz?

Haley nigdy jeszcze nie widziała brata tak zdenerwowanego. Mówiąc, gestykulował żywo rękami.

- Boże, Haley, dzwoniłem do teatru i do ciebie do domu. Co kwadrans dzwoniłem nawet tutaj.

Ale zapewne pod prysznicem nie słysząc telefonu, co?

Spojrzał złośliwie na Keitha.

- Posłuchaj, Riverton...

- Poczekaj, Keith - przerwała mu Haley, zaniepokojona stanem brata. Wielkie nieba, zachowuje się zupełnie jak ojciec. Całe szczęście, że rodzice są teraz na wakacjach w Europie. Wyobrażała sobie ich reakcję na wiadomość, że związała się z Keithem. Niemniej zachowanie Jamesa zaczęło ją irytować.

- Pozwól, że ja to załatwię. James, mam dosyć twojego zajmowania się mną, jakbym miała trzy lata. Jeśli chcesz ze mną porozmawiać, możesz poczekać...

- Nie mogę! Jeśli wydaje ci się, że potrafisz sama dać sobie radę z własnym życiem, to jesteś w błędzie. To było jasne już tego dnia, kiedy uciekłaś do tej swojej krainy marzeń i padłaś ofiarą jakiegoś cholernego psychopaty!

- James! Co w ciebie wstąpiło? Nie będę więcej wysłuchiwać.

- A właśnie, że będziesz! - krzyknął i przeniósł wzrok na Keitha. Uniósł w powietrze wskazujący palec. - A ty, jeśli choć trochę ci na niej zależy, powiesz jej, żeby mnie wysłuchała!

Między brwiami Keitha pojawiła się głęboka zmarszczka. Było oczywiste, że zdenerwowanie Jamesa nie wynika tylko ze zwykłej braterskiej troski. Przyciągnął Haley do siebie.

- No więc o co chodzi, Riverton?

- Nareszcie! - Przeczesał ręką włosy i zamknął oczy. - Haley, Wharton uciekł. Nie wiedzą, gdzie jest. Podobno wyjechał z Kalifornii.

Keith patrzył na Jamesa nieruchomym wzrokiem, Haley stała jak sparaliżowana.

- Ale... Jak to? Przecież... mieli mnie ostrzec, kiedy go wypuszczą...

- Oni go nie wypuścili. Wharton po prostu uciekł. Cztery dni temu. Jakaś komisja zdecydowała, że zostanie przeniesiony do innego szpitala, razem z grupą pacjentów zakwalifikowanych ostatecznie do warunkowego zwolnienia...

- Warunkowego zwolnienia! - wybuchnął Keith.

- Tak. Tak samo zareagowałem, kiedy jej agent zadzwonił do mnie i powiedział, że nie dostał od niej odpowiedzi na wiadomość, którą jej przesłał. Podobno Wharton robił duże postępy i w końcu uznali, że można go przenieść do szpitala na leczenie przed zwolnieniem. Sid mówił też, że listy, które Wharton wysyłał do agencji, były coraz rzadsze i że nie było w nich już żadnych gróźb. Sid nic wcześniej nie mówił, bo nie chciał jej niepokoić. Okazało się jednak, że Wharton pisał też listy, których nie wysyłał, i że w nich zawarł prawdziwe uczucia. Znaleźli je w jego pokoju. Podczas transportu zagroził strażnikowi jego własnym pistoletem.

Haley zakryła dłonią usta. Keith patrzył, jak krew odpłynęła jej z twarzy. Poczuł, że drży.

- Usiądź, kochanie.

Zaprowadził ją do fotela i pomógł usiąść. Potem sam przysiadł na oparciu i objął ją.

- Dlaczego nikt nie powiadomił jej o tym wcześniej? - spytał Jamesa.

James potrząsnął głową z wyrazem zniecierpliwienia w oczach.

- Wszystko przez tę cholerną biurokrację. Sid mówi, że pracownicy szpitala najpierw próbowali znaleźć Haley w Los Angeles. Szukanie zajęło im dwa dni. Do diabła, ci idioci nawet nie zawiadomili policji! Zrobili to dopiero trzeciego dnia. Od razu po otrzymaniu wiadomości policja zadzwoniła do agenta Haley. Była już piąta po południu i nagrali wiadomość na sekretarkę! Zanim dotarła ona do Sida, była dziesiąta rano naszego czasu. A potem Haley wspaniałomyślnie zignorowała tę wiadomość.

James potarł czoło i ponownie przymknął oczy.

- Przepraszam, Haley. Nie powinienem był tu przychodzić, ale... Po prostu nie mogę uwierzyć, że ten koszmar znów się zaczyna. Nie pozwolę, żeby tym razem coś się stało.

- Nie stanie się - powiedział spokojnie Keith. - Skąd wiedzą, że opuścił Kalifornię?

James opadł na fotel, stojący naprzeciw tego, w którym siedziała Haley.

- W Los Angeles ukradł samochód, który później znaleziono w Wichita Falls. Uważają, że dokonał też napadu na sklep w Los Angeles. Ma więc pieniądze... i broń. Prawdopodobnie ukradł później inny samochód.

Keith mocniej uściśnął Haley.

- Ale... przecież on nie wie, gdzie jestem - powiedziała Haley drżącym głosem, wiedząc, że to z jej strony tylko pobożne życzenie. Wichita Falls, miasto w Teksasie, leży bardzo blisko granicy z Oklahomą. Cztery godziny jazdy od Tulsy.

James pochylił się i ujął w ręce jej zimną dłoń.

- Kochanie, Sid mówi, że on chyba wie. W jednym z listów napisał, że „Sabrina” robi sobie z niego żarty. Twój agent myśli, że Wharton chyba obejrzał program telewizyjny o tobie, który nadawali jakiś tydzień temu. - Westchnął głęboko. - Było w nim wspomniane, gdzie mieszkasz i że pracujesz w tutejszym teatrze.

Haley zacisnęła powieki, nie mogąc uwierzyć, że wszystko znów się zaczyna. Nie ucieknę od niego, myślała ze strachem. Przypomniała sobie, ile to razy w ciągu ostatnich dwóch lat oglądała się przez ramię, bojąc się, że ujrzy czyhającego na nią Whartona. Przypomniała sobie o tym, jak bardzo drżały jej palce, ilekroć przerzucała listy, które do niej nadeszły. Pomyślała o

koszmarnych snach, jakie miewała do czasu poznania Keitha. Uważała wtedy, że wpadła w paranoję. Myliła się. Rzeczywistość okazała się gorsza niż nawet najstraszniejszy sen.

- A więc - szepnęła - teraz może być już w Tulsie. James skinął głową i zaczął delikatnie gładzić jej ręce.

- Ale tym razem my o tym wiemy. Tym razem obronię cię. Wokół hotelu rozstawiłem już uzbrojonych strażników. Jeśli będzie trzeba, zamkniemy hotel do czasu, aż go złapią.

- Nie - powiedział Keith. - Jeśli on wie, że Haley jest w Tulsie, chcę ją stąd zabrać. Zabrać z tego stanu.

Wstał i, nie słuchając argumentów Jamesa, podszedł do telefonu i nakręcił numer Iana. W kilku słowach wyjaśnił mu, o co chodzi, i odłożył słuchawkę.

- Ian będzie teraz kręcił sceny z Carolyn, a ja zabieram Haley do mojego domu w San Antonio. James zamknął drzwi hotelowej limuzyny i wsadził głowę przez okienko, żeby po raz ostatni ucałować Haley na pożegnanie.

- Zadzwoń do mnie od razu, kiedy dojedziesz do San Antonio, dobrze? A potem znów, kiedy znajdziesz się na ranczu.

- Dobrze.

Spojrzał na Keitha, który trzymał za rękę jego siostrę.

- Dziękuję.

- Nie masz mi za co dziękować.

- Owszem, mam.

Cofnął się i limuzyna wyjechała z podziemnego garażu, włączając się w uliczny ruch Tulsy. James wszedł z powrotem do budynku, nie zwracając uwagi na mężczyznę w ciemnych okularach i zniszczonych spodniach, który stał za filarem. Nie zwrócił też uwagi na to, że w betonowym garażu głos rozchodzi się nadzwyczaj dobrze.

- Spróbuj trochę się przespać - powiedział miękko Keith, całując Haley w policzek. Przykrył jej zmęczone podróżą ciało wełnianym kocem. Kiedy spróbował wstać z ramy wodnego łóżka, chwyciła go kurczowo za rękę.

- Nie jestem zmęczona - skłamała. Instynkt samozachowawczy i szok spowodowany wiadomością, że Wharton jest na wolności, sprawiły, że przyjechała do posiadłości Keitha. Teraz jednak, kiedy szok już minął i mogła myśleć nieco jaśniej, zdała sobie sprawę, że ta decyzja była bardzo samolubna. Nie powinna wciągać Keitha w to wszystko.

Nie tylko zresztą jego, pomyślała, spoglądając na zamknięte drzwi sypialni. Kilka pokoi dalej znajdowała się siostra Keitha i jej dwóch synków.

- Wrócę, kiedy tylko wytłumaczę Angie, dlaczego musieliśmy tu przyjechać. Powinienem też zadzwonić do Jamesa.

Haley wyprostowała się.

- Keith, zabierz ich stąd, dobrze? Nie chcę, żeby z mojego powodu...

- Spokojnie, kochanie - przerwał jej. - Są w tej chwili tak samo bezpieczni jak ty. Tylko James, Ian i ja wiemy, gdzie jesteście.

- Ale on się dowie. Prędzej czy później wytropi mnie.

- Haley, daj spokój. Połóż się i spróbuj zasnąć - powiedział stanowczo, zmuszając ją, żeby położyła głowę na poduszce. - Posłuchaj mnie uważnie. Wiem, że się boisz, ale nie masz do tego zupełnych podstaw. Jeśli chcesz czuć się bezpieczniej, schowam w tej szafce pistolet, ale i tak nie będziesz go potrzebować. Wharton na pewno cię nie znajdzie. A teraz prześpij się trochę.

Pocałował ją w czoło.

- Kocham cię - powiedział i zamknął za sobą drzwi. Kocham cię. Nie mógł tego powiedzieć w gorszej chwili. Schowała głowę w poduszkę i dała upust łzom, które przez tyle godzin dzielnie powstrzymywała. Płakała z żalu nad bratem i rodzicami, którym znów przysporzyła tyle kłopotów. Płakała z żalu nad Carolyn, której jej wypadek tak skomplikował życie. Wreszcie płakała z żalu nad samą sobą. Wiedziała bowiem, że musi zerwać z Keithem, nie wiedziała tylko, jak znajdzie siły, żeby to zrobić.

Keith obudził ją godzinę później, kiedy wsunął się pod koc i przytulił ją do siebie.

- Mówiłem ci, kochanie, że cię nie znajdzie. James mówi, że policja w Tulsie odnalazła samochód, który ukradł po ucieczce z Wichita Falls.

- W Tulsie?

- Tak.

Keith silniej przyciągnął ją do siebie.

- Aresztują go i odeślą do Kalifornii prędzej, niż się spodziewasz.

Keith był na tyle ostrożny, że nie powiedział jej wszystkiego, czego dowiedział się od Jamesa. Nie zdradził jej mianowicie faktu, że skradziony samochód znaleziono na podziemnym parkingu hotelu Rivertonów.

- Jakież wieści? - spytała Angie, nalewając Keithowi filiżankę kawy i stawiając ją na stole w jadalni.

- Nie. Policja obstawiła jej mieszkanie, teatr, hotel i dom Rivertonów jeszcze w zeszłym tygodniu, ale jak dotąd ten drań jeszcze się nie pojawił.

Angie uścisnęła go za ramię.

- Dostaną go - zapewniła brata. - To tylko kwestia czasu.

- Tak, wiem. - Przetarł oczy zwinętymi w pięści dłońmi. - Pozostaje tylko pytanie, jak długo Haley to wszystko wytrzyma?

Wyglądając bezmyślnie przez ogromne okno wychodzące na ogród, w którym znajdował się basen, Keith rozmyślał o wpływie, jaki ta tragedia będzie miała na życie Haley. Teraz mógł sobie wyobrazić, jak czuje się człowiek, do którego strzelano. Odkąd przybyli na ranczo, Haley stała się bardzo zamknięta w sobie i zupełnie niedostępna. Gdyby nie fakt, że ich wspólne przeżycia z okresu przed ucieczką Whartona były tak głęboko wryte w sercu Keitha, zastanawiałby się, czy kiedykolwiek łączyło ich coś więcej niż tylko lekcje gry aktorskiej. Nie pozwalała mu na jakąkolwiek formę zbliżenia. Nie chodziło nawet o kochanie się. Haley sztywniała pod jego najlżejszym dotykiem, tężała mu w ramionach, kiedy próbował przytulić ją do siebie.

Czy to się zmieni, kiedy wreszcie złapią tego szaleńca? Czy może straci Haley na zawsze?

Niesprzyjające okoliczności mogą zniszczyć każdy, nawet najtrwalszy związek. Tak przecież było z trwającym ponad dziesięć lat małżeństwem Griffa.

- Jest takie stare powiedzenie, Keith - odezwała się Angie. Podniósł na nią wzrok. - To, co nas nie zniszczy, może tylko uczynić nas silniejszymi. Nie znam jej dobrze, ale wiem, że raz już przez to przeszła. Myślę, że jest silniejsza, niż ci się wydaje.

„Keith, straciłam wszystkie siły. Naprawdę nie mam już czym walczyć.”

Powiedziała mu te słowa tego wieczoru, kiedy spotkali się na przyjęciu. Jeśli było to prawdą, jeśli dramat sprzed dwóch lat odebrał jej wszystkie siły, czym miała walczyć teraz?

- Myślę, że ją tracę, Angie - powiedział, kryjąc twarz w dłoniach.

Haley obudził szelest otwieranych drzwi. Po omacku uklękła na łóżku. Dźwięk przelewającej się pod nią wody przypomniał jej, gdzie się znajduje. Dostrzegła rudą głowę dziecka, zaglądnącą do sypialni przez uchylone lekko drzwi. Wypuściła powietrze, które instynktownie przytrzymała w

płucach. To tylko jeden z chłopców. Po krótkiej chwili dostrzegła drugą głowę, tuż obok pierwszej.

Przejechała drżącą ręką po włosach i z powrotem wsunęła się pod koc. Koszula, którą pożyczyła jej Angie, była długa, ale zbyt przezroczysta, żeby mogła się w niej pokazać dwóm czteroletnim chłopcom.

Weszli do sypialni, jakby była ich własna, co spowodowało, że początkowe przerażenie Haley przerodziło się w rozbawienie. Przez ten tydzień, który tu spędziła, obecność tych dwóch niezmordowanych „nicponi”, jak ich nazywał Keith, była dla niej jedynym pocieszeniem. Była także przypomnieniem tego, co traci, rozstając się z Keithem. Wiedziała, że będzie za nimi bardzo tęskniła.

- Haley - zaczął Brian, opierając się o obite miękkim materiałem wezglowie łóżka - czy wujek Keef wie, że śpisz w jego łóżku? - spytał niewinnym głosem.

- Bo możesz wpakować się w poważne tarapaty - dodał Barry, drugi z bliźniaków. Przy tej okazji dał potężnego kuksańca bratu, który zdążył już usiąść obok Haley. - W tej chwili złaż z łóżka! - krzyknął na Briana.

Brian uniósł się i oddał bratu kuksańca.

- Sam schodź!

- Ty zejdz!

Zakotłowało się. Chłopcy wymierzali sobie nawzajem szturchańce i Haley mimo woli musiała się w końcu uśmiechnąć.

- Chłopcy - szepnęła - obudziecie mamę.

- Już mnie obudzili - usłyszeli w progu głos Angie. Stała w drzwiach z miną, która nie wróżyła nic dobrego. - Powiedziałam wam, żebyście dali Haley spać, tak?

Chłopcy spojrzeli na Haley, szukając u niej pomocy, ale ona tylko bezradnym gestem rozłożyła ręce.

Wybiegli z pokoju, zanim Angie zdołała ich schwytać, i stanęli w korytarzu, niedaleko drzwi.

- Chcieliśmy jej tylko powiedzieć o pływaniu na łóżku - odezwał się Brian.

- Nie wolno pływać na łóżku wujka Keefa! - dodał Barry i obaj pobiegli do swojej sypialni.

Angie spojrzała przeproszająco na Haley.

- Przykro mi, jeśli cię obudzili.

- Nic się nie stało - powiedziała z uśmiechem. - Zresztą, prawie już nie spałam. Są tacy zabawni - dodała w obronie malców.

- Tak, ale czasami przeciągają strunę - powiedziała Angie przez zaciśnięte zęby.

- Nic podobnego. Pewnie masz z nimi sporo kłopotu, ale wydaje mi się, że wynika to z faktu, że jest ich dwóch. Nie uważasz? Kiedy pracują dwie głowy naraz, jest znacznie więcej możliwości rozrabiania, niż gdyby kombinowała tylko jedna.

- Być może - odparła Angie z ciężkim westchnieniem. - Ja też byłam bliźniakiem, ale nigdy nie sprawiałam tyle kłopotu co oni. No, z wujkiem Keefem było zupełnie inaczej. Zawsze mu powtarzam, że to po nim odziedziczyli tę skłonność do robienia awantur.

Dobry nastrój Haley znikł w jednej chwili. Odrzuciła koc, wyszła z łóżka, otworzyła szafę i wyjęła z niej spodnie i koszulkę.

- Co on teraz robi? Jest przy koniach? - spytała, nie odwracając się do Angie.

Angie zwróciła uwagę na napięcie, jakie usłyszała w głosie Haley. Za każdym razem, kiedy próbowała porozmawiać z nią o bracie, Haley zamykała się i zmieniała temat. Chociaż zwykle skrupulatnie przestrzegała zasady niemieszania się w prywatne życie brata, bolało ją, że kobieta,

którą pokochał, nie pozwalała mu zbliżyć się do siebie dalej niż na odległość wyciągniętej ręki. Keith załamał się, jeśli Haley odrzuci jego miłość.

Podeszła do Haley i położyła dłoń na jej ramieniu.

- Haley, co mogłabym dla ciebie zrobić? Chcesz porozmawiać? Może to mogłoby ci jakoś pomóc.

Haley zdusiła szloch, który wezbrał w jej piersiach. Mogło jej w tej chwili pomóc jedynie to, żeby Angie nie była dla niej taka dobra. I żeby jej synowie nie byli tak niesłuchanie ujmujący. I jeszcze, żeby Angie przestała nieustannie wzbogacać życiorys Keitha nowymi szczegółami.

Wiedziała, że nie zniesie już ani jednego wspomnienia więcej. Każde następne wkrótce stałoby się dla niej tylko kolejnym bolesnym, przynoszącym gorycz doświadczeniem.

Chrząknęła przez zaciśnięte gardło.

- Dziękuję ci. To bardzo miło z twojej strony, ale... dam sobie radę.

- Jak uważasz - odparła wolno Angie. - Ale gdybyś kiedykolwiek chciała porozmawiać...

- Dziękuję.

Angie westchnęła i ruszyła w kierunku drzwi, kiedy przypomniała sobie prośbę brata.

- Keith chciał, żebym ci powiedziała, że pojechał na jakąś godzinę do miasta.

- Dobrze - odparła, nie podnosząc głowy znad szuflady. - Dziękuję.

- Może przyszedłbyś później popływać ze mną i chłopcami? To wielka zaleta klimatu San Antonio i podgrzewanych basenów. Można tu pływać przez okrągły rok.

Haley uśmiechnęła się lekko.

- Myślę, że... jakoś zapełnię sobie czas.

Kiedy Angie wyszła, zjadła pół kanapki i zaczęła oglądać telewizyjne wiadomości. Po chwili zdecydowała, że raczej poczyta. Jednak książka nie była na tyle ciekawa, żeby odciągnąć jej myśli od tego, co działo się w Tulsie. Gdy tylko Angie zabrała synów na basen, zadzwoniła do Jamesa. Powiedział, że Brent doskonale daje sobie radę z prowadzeniem teatru i że Dennis znalazł reżysera, który ma ją zastąpić w przygotowaniu sztuki do czasu złapania Whartona. Złapania Whartona, pomyślała. Wharton zostanie złapany! Rzuciła książkę na podłogę obok krzesła i zacisnęła powieki. Do diabła, dlaczego jeszcze go nie schwytali? Gdzie on jest? Jak długo jeszcze...

W tej chwili do pokoju wbiegli chłopcy. Obaj ociekali wodą, a ich drobne stopy zostawiały na dywanie mokre ślady.

- Hola, hola! - krzyknęła na nich, uśmiechając się. - Czy mama wie, że przyszliście tu tacy mokrzy?

Podeszli do niej i stanęli z poważnymi minami.

- Tak - powiedział Brian i skinął głową. - To ona nas tu przysłała.

Haley uniosła brwi.

- Jesteś tego pewny? Barry oparł ręce na biodrach.

- Chce, żebyśmy przekazali ci wiadomość.

- W porządku - zgodziła się Haley, sądząc jednak, że Angie kazała im najpierw wytrzeć się do sucha. - Co to za wiadomość?

Barry w skupieniu przymknął oczy, a potem odezwał się:

- Powiedziała, żebyś zadzwoniła pod dziewięćset jedenście. Haley, kto to jest Sabrina? Ten mężczyzna na dworze chce rozmawiać z Sabriną.

- Sab... Co ty...? Och... Boże, nie!

Jak oszalała wybiegła z sypialni i pognąła do jadalni. To, co ujrzała przez okno, zmroziło jej krew w żyłach.

Boże! Koszmar stał się rzeczywistością!

Niedaleko siostry Keitha stał Jack Raymond Wharton we własnej osobie. Był czerwony na twarzy i mówiąc coś, żywo gestykułował. Miał na sobie zniszczone ubranie, ale tym razem włożył też wojskową kurtkę. Haley opanowała strach, który nią zawładnął, i drżącą ręką sięgnęła po bezprzewodowy telefon, który leżał na stole w jadalni.

- Tu dziewięćset jedenaście. W czym możemy pomóc?

- Ja... Tu jest mężczyzna... Stoi na dworze... i ma broń...

Haley nie widziała w dłoni Whartona pistoletu, ale była przekonana, że ma go w kieszeni.

- Już raz strzelał do mnie i...

- Proszę mi podać swój adres.

- Och, Boże... Jestem gdzieś niedaleko San Antonio...

Jej wzrok padł na leżący obok telefonu rachunek. Chwyciła go i zbliżyła do oczu. Przeczytała wydrukowany na nim adres.

- Proszę... przyślijcie policję.

- Proszę-pani, proszę się nie wyłą... Odłożyła słuchawkę i pobiegła do sypialni.

- Chłopcy - powiedziała, obejmując dzieci i prowadząc do drugiego skrzydła domu. - Chcę, żebyście zostali w swoim pokoju, dobrze? Zrobicie to dla mnie?

- Co się stało? - spytał przestraszony Brian. - Dlaczego płaczesz, Haley?

- Czy chcesz nas za coś ukarać?

- Nie, nie. Wszystko jest... w porządku. - Omal nie wywróciła się o porozrzucane na podłodze zabawki. - Po prostu chcę, żebyście poczekali tu, aż wujek wróci do domu.

Posadziła chłopców na łóżku, nie przestając gorączkowo myśleć. Kiedy jej wzrok padł na leżącą pośród innych zabawek kasetę z filmem, omal nie podskoczyła z radości.

- Pooglądacie sobie „Żółwie Ninja”, dobrze? Obiecujcie mi - prosiła, walcząc z

wideoodtwarzaczem - że zostanieie tu... że zostanieie i będziecie oglądać film aż do powrotu wujka, dobrze? Bardzo was proszę.

- Zgoda - powiedział Barry, sadowiąc się z bratem przed telewizorem. Brian spojrział na nią przez ramię, a jego drobne brwi pozostały ściągnięte.

Haley uśmiechnęła się do niego uspokajająco.

- Nic się nie martw. Wszystko w porządku.

Brian odwrócił się do telewizora. Dotychczas chłopców za nic nie można było oderwać od ekranu, kiedy oglądali bajkę o żółwiach i Haley miała nadzieję, że tak samo będzie i tym razem. Zamknęła cicho drzwi i pobiegła do sypialni Keitha. Wiedziała już, co zrobi. Podeszła do szafki, w której miał leżeć rewolwer. Kiedy jej palce dotknęły zimnego metalu, zamknęła oczy, ze wszystkich sił starając się opanować narastającą panikę. Wharton nie zrani chłopców i nie zrani Angie!

Pobiegła do jadalni, rozpaczliwie starając się ułożyć w głowie jakiś plan postępowania. Kiedy ponownie ujrzała Whartona, jej żołądek skurczył się aż do bólu. Tym razem miał w rękę broń. Wyglądało na to, że Angie stara się nakłonić go, żeby odszedł od ich domu. Stali teraz kilka metrów dalej od tylnych drzwi niż wtedy, kiedy widziała ich poprzednio. Ciężko oddychając, spojrziała w stronę pokoju chłopców i modliła się w duchu, żeby z niego nie wyszli. Przełknęła ślinę, po czym podeszła do drzwi i otworzyła je.

Wharton spojrział w stronę, z której doszedł go hałas.

- Angie, uciekaj! Uciekaj! - krzyknęła, podnosząc pistolet na wysokość piersi. Przez łzy, które spływały jej po policzkach, dostrzegła, że Angie wciąż nie rusza się z miejsca.

- Uciekaj! - krzyknęła ponownie.

Wharton nawet nie dostrzegł, że Angie zaczęła biec za róg domu. Nie próbował jej gonić ani zatrzymać. Jego wzrok był przykuty do postaci Haley.

- Sabrina - odezwał się i zaczął wolno iść w jej stronę. - Sabrina. Sabrina.

Sabrina... Sabrina... Sabrina...

To imię jak echo dźwięczało jej w głowie, w której w tej chwili panowała kompletna pustka.

Sabrina była ofiarą, ale ona, Haley, nie zamierza nią zostać. Nagle poczuła w sobie wściekłość, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyła w życiu.

- Nie! - krzyknęła.

Wharton zatrzymał się, a ręka, w której trzymał broń, opadła.

- Jeśli chcesz zrobić to samo co przed dwoma laty, musisz wiedzieć, że nie nazywam się Sabrina! Mam na imię Haley. Rozumiesz? Haley!

Jego twarz wykrzywił grymas nienawiści.

- To wszystko przez ciebie! To mnie unieszczęśliwiłaś! Zakpiłaś ze mnie! Przyszedłem więc, żeby cię...

- Zastanów się dobrze, Jack - przerwała mu, starając się opanować kipiącą w niej złość. - Nic ci nie zrobiłam. To ja stałam się twoją ofiarą! Ale tym razem nie poddam się tak łatwo. Nie pozwolę, żebyś robił mi krzywdę. Rozumiesz, Jack? Nigdy więcej!

Jej słowa ponownie go rozwścieczyły. Podniósł pistolet, ale było już za późno. Haley dostrzegła ten ruch i furia, która nią owładnęła, znalazła wreszcie ujście. Nacisnęła spust. Ujrzała, jak rewolwer Jacka zatacza łuk i wpada do basenu. Jego właściciel leżał nieruchomo na ziemi. Keith otworzył gwałtownie drzwi samochodu, wyskoczył z niego i jak oszalały zaczął biec w stronę domu. Przepchnął się między samochodami policyjnymi, których lampy rzucały czerwono-niebieskie błyski, i ujrzał stojącą przed domem karetkę.

- Boże, nie! - szepnął z przerażeniem i rzucił się w stronę ambulansu. Haley miała rację, ten maniak odnalazł ją nawet tu. A on jej nie słuchał! Dotarł do karetki w momencie, gdy sanitariusze otworzyli tylne drzwi, żeby wsunąć nosze.

Pod Keithem ugięły się kolana. To nie Haley leżała na noszach. Ujrzał na nich Jacka Whartona. Szarpnął za ramię stojącego przy nim sanitariusza.

- Ktoś jeszcze? Czy ktoś jeszcze został ranny? Mężczyzna pokręcił głową.

- W środku są dwie kobiety. Nie czują się chyba najlepiej, ale nic złego im się nie stało.

Keith puścił ramię sanitariusza. Jego ciało powoli wracało do życia. Puścił się biegiem w stronę domu, omijając stojących obok basenu policjantów.

- Pan Garrison? - krzyknął za nim jeden z nich. - Moglibyśmy z panem porozmawiać?

- Za chwilę - rzucił przez ramię, nie przestając biec. Zwolnił dopiero wtedy, gdy usłyszał dochodzące z domu podniecone głosy siostrzeńców. Stłumił szloch, który wstrząsnął jego ciałem. Nigdy dotąd krzyki chłopców nie sprawiły mu takiej radości. Stojąc w drzwiach wejściowych ujrzał ich, jak siedzieli wspólnie na jednym z jego krzeseł, udając, że dosiadają konia. Na głowach mieli ogromne kowbojskie kapelusze. Obok nich siedziała Angie i Haley wraz z dwójką ubranych po cywilnemu przedstawicieli prawa.

Pierwsza zobaczyła go Angie. Podniosła się z kanapy i bez słowa rzuciła mu się w ramiona.

Keith uściśnął ją i porwał w objęcia chłopców.

- Dzięki Bogu, że nic wam się nie stało. Tak mi przykro, Angie. Tak bardzo mi przykro - szeptał w jej włosy. - To miało być takie bezpieczne miejsce. Przepraszam cię.

- Nic nie mów. - Jej łzy zmoczyły mu koszulę. - Nie mogłeś tego przewidzieć. Tak bardzo się cieszę, że już jesteś. Ja... - Odchyliła się, by spojrzeć bratu w oczy. - Bardzo się bałam, ale Haley... Keith, ona była wspaniała. Zadzwoiła po policję, zabrała chłopców w bezpieczne miejsce, wzięła twój pistolet...

- Mój pistolet?

- Ten, o którym jej kiedyś powiedziałaś. - Angie potrząsnęła głową i wzięła głęboki oddech. - Wharton naszedł mnie, kiedy kąpałam się z chłopcami w basenie. Posłałam ich do Haley, żeby zadzwoniła na policję. Powtarzałam mu, że nie ma tu Sabriny. Miałam nadzieję, że sobie pójdzie albo że przynajmniej przetrzymam go do czasu, kiedy przyjedzie policja. Nie sądziłam, że Haley wyjdzie na dwór. Ale ona stawiała mu czoło, Keith. Odciągnęła jego uwagę ode mnie, żebym mogła uciec, a potem... strzeliła do niego.

Spojrzała na Haley, która siedziała w pobliżu z dwoma mężczyznami.

- Wielki Boże. Czy on żyje? - spytał wolno, zaskoczony wiadomością, że to właśnie Haley unieszkodliwiła Whartona.

- Tak. Zraniła go tylko w ramię. Wyjdzie z tego. Keith zamknął oczy i przycisnął siostrę do piersi.

Poczuł wstyd, że życzył komuś śmierci. Ale tak było. Chciał, żeby ten mężczyzna zniknął z życia Haley na zawsze. Och, jak wiele by dał, żeby móc cofnąć czas. Gdyby sam miał ten rewolwer w rękach... Jednak czy to zmieniłoby coś w jego stosunkach z Haley? Wątpił, czy ich miłość uda się uratować. Zawsze będzie wisiała nad nimi groźba powrotu Jacka Whartona.

- Jak ona się czuje?

- Nie wiem. Prawie nic nie mówi, ale jest bardzo spokojna. Płakała tylko do momentu, kiedy do niego strzeliła. Potem nie uroniła już ani jednej łzy. - Wysunęła się z jego objęć. - Porozmawiaj z nią. Myślę, że cię potrzebuje.

Całym sobą pragnął, żeby tak było. Marzyła o tym jego dusza, jego ciało i serce. Jednak kiedy Haley podniosła wreszcie oczy i ich spojrzenia spotkały się, pomyślał, że utracił ją bezpowrotnie. Jak powiedziała Angie, była spokojna, ale smutek, jaki dostrzegł w głębi jej oczu, powiedział mu wszystko. Był pewien, że ta historia nie będzie miała szczęśliwego zakończenia. Stał nieruchomo z zaciśniętym gardłem, podczas gdy Haley powiedziała coś do jednego z mężczyzn i podniosła się z kanapy. Podeszła do niego bardzo wolno. Kiedy znalazła się tuż przy nim, wyciągnęła rękę, ale opuściła ją, zanim zdążył ująć ją w swoją.

- Haley - powiedział martwym głosem.

- Przepraszam.

- Nie masz za co...

- Mam.

Poszukała wzrokiem bliźniaków.

- Mogli... mogli zostać zranieni. Nie chciałam, żeby ucierpiał ktoś inny - szepnęła. - Twoja rodzina...

Jej wargi zaczęły niepokojąco drżeć.

- Haley, nie płacz. To dzięki tobie nic im się nie stało.

Skinęła lekko głową, jednak Keith nie wiedział, czy oznacza to potwierdzenie jego słów.

- Gdyby mnie tu nie było...

- Ale byłaś. I to dlatego, że ja tego chciałem - powiedział szorstkim głosem. Tak bardzo pragnął wziąć ją teraz w ramiona i nie wypuścić z nich do końca życia. -I nadal chcę. Chcę, żebyś została tu na zawsze. Kocham cię, Haley.

- Czegoś się dziś o sobie dowiedziałam. To nie ja byłam w tym konflikcie słabszą stroną. Nigdy więcej tak o sobie nie pomyślę.

Kiedy zaczynała mówić, jej głos brzmiał cicho i niepewnie, ale ostatnie zdanie wypowiedziała z absolutną wiarą w to, co mówi.

- Zrobię wszystko, żeby żyć tak, jak chcę. A najbardziej na świecie chcę ciebie. Jest jednak tyle przeszkód... Tyle problemów, którym musiałbyś stawić czoło. Muszę wiedzieć, jak bardzo... Jak dużo jesteś w stanie dla mnie zrobić. Jak długo ze mną wytrzymasz.

Zamknął oczy i objął ją.

- Co byś powiedziała, gdybym zadeklarował, że całą wieczność?

Rozpląkała się. Po policzkach popłynęły jej pierwsze łzy od chwili, w której strzeliła do swego prześladowcy. Przytuliła się do Keitha, który objął ją mocniej i oparł policzek o jej głowę. Płacz, małe dziecko, myślał. Płacz tak długo, aż oczyściszą się ze wszystkich przeżyć tych dwóch długich lat. Minęło sporo czasu, zanim podniosła do góry twarz. Wyglądała okropnie. Zapuchnięte oczy, czerwony nos, policzki mokre od łez. Uniosła rękę, żeby je obetrzeć, ale Keith powstrzymał ją. Pochylił się i pocałował Haley w oba policzki, a potem w usta.

- Byłaś taka dzielna - szepnął. - Taka silna. Uśmiechnęła się nieśmiało i potrząsnęła głową.

- Nie, to tylko doszedł do głosu mój instynkt samozachowawczy. To, co naprawdę wymaga dzielności, to stawienie czoła jutrzejszemu dniu, i dniu, który po nim nastąpi, i wszystkim kolejnym dniom. Jesteś pewien, że chcesz dzielić je ze mną? Wieczność to naprawdę bardzo długo, Keith - powiedziała lekko drżącym głosem. - Ten czas będzie wypełniony...

- Miłością - dokończył za nią i przejechał palcem po brwiach Haley. - I pracą. Zabawą, kłótniami, seksem i... dziećmi - powiedział, uśmiechając się do tej myśli.

Skinął głową w stronę chłopców. - Może będziemy mieli bliźniaki.

Uśmiechnęła się i spojrzała na niego z udawaną powagą.

- Powiedziałeś: miłością?

- I to jaką!

Przyłgnęła do niego całym ciałem, nie potrafiąc inaczej wyrazić swego szczęścia.

- Trzymam cię za słowo, kowboju.

- Daj spokój, wyglądasz doskonale. Haley wsunęła nogi w buty na obcasach i przeszła przez apartament hotelu Riverton, w którym spędzała z mężem weekend. Keith miał wprawdzie wszelkie powody, żeby czuć się tego wieczora zdenerwowanym, ale jeśli w tej chwili nie przestanie wiązać i rozwiązywać muchy, nic z niej nie zostanie.

- Daj - powiedziała i odsunęła jego rękę. - Pozwól, że ja to zrobię.

- Bardzo proszę.

Patrzył w sufit, podczas gdy Haley wiązała elegancki węzeł.

- Nie cierpię tego - stwierdził.

- Czego? Premier czy wiązania much? Uśmiechnął się.

- Ponieważ to pierwsza premiera w moim życiu, powiedziałbym, że raczej tego drugiego.

- No, wygląda całkiem nieźle.

Uśmiechnęła się do Keitha, ciągle nie mogąc uwierzyć w to, że ten przystojny mężczyzna jest jej mężem. Miała nadzieję, że z biegiem czasu jakoś się do tego przyzwyczai, jednak jej życie po raz kolejny tak bardzo się zmieniło, że zwątpiła już, czy kiedykolwiek zdoła się przyzwyczaić do wszystkich zmian, jakie w nim nastąpiły. Pobrali się - dwa tygodnie po incydencie, jaki miał miejsce na ranchu Keitha. Po ślubie przylecieli z powrotem do Tulsy, żeby skończyć film. Przy

okazji Haley spakowała pozostawione w mieszkaniu rzeczy, by przewieźć je do Sant Antonio, i przekazała Dennisowi wszystkie sprawy związane z prowadzeniem teatru.

- Cały dzień chodzisz jak na szpilkach. Nie wydaje mi się, żeby to wynikało tylko z faktu, że masz dziś założyć najelegantszą ze swoich much.

- Masz rację - przyznał. - Denerwuję się z powodu tej premiery. Będę szczęśliwy, kiedy wszystko się skończy.

Uśmiechnęła się i sięgnęła po spinki do koszuli, które Keith bezskutecznie próbował włożyć w odpowiednie dziurki. Wpinając je, przysunęła się do męża, dotykając jedwabną suknią jego śnieżnobiałej koszuli.

- Będziesz gwiazdą wieczoru. Ja pierwsza ocenię cię najwyżej, jak można.

- Jak rozumiem, zrobisz to zupełnie bezstronnie - powiedział z uśmiechem.

- Najzupełniej - zapewniła go, poważniejąc. - To jest opinia profesjonalistki, panie Garrison. Nie pozwolę sobie na żadne fory... Nie... Keith...

Pocałował ją w usta, a potem obsypał pocałunkami jej szyję.

- Nawet mimo ostatniej nocy? - spytał, nie odrywając ust od jej skóry.

- Nawet...

Przed oczami stanęły jej obrazy sprzed kilkunastu godzin. Gorące uściski, czule szeptane słowa, namiętne pocałunki.

- No, może gdybyś powtórzył kilka szczegółów - zgodziła się po chwili wahania. -

Poczuła, jak jego usta rozchylają się w uśmiechu.

- Tych z samego końca?

- Tak. Może też kilka z początku. I jeszcze parę momentów ze środka.

Podniósł głowę i przedrzeźniając ją, przybrał poważny wyraz twarzy.

- Najważniejsze jest, żeby wydać zupełnie bezstronną opinię.

Westchnęła zabawnie i oparła policzek o jego pierś.

- Keith, jesteś niemożliwy. - Odsunęła się nieco od męża i poprawiła jego muchę. - Wiesz, kiedy się kąpałeś, dzwoniła Carolyn. Powiedziała, że właśnie przyjechali z Jonathanem.

- Co u niej? - spytał z żywym zainteresowaniem.

- Pytasz o ciążę czy fakt, że Ian nie zrezygnował z rozbieranej sceny?

- O jedno i drugie.

- Cóż. Jeśli chodzi o dziecko, oboje mają absolutnego bzika. Carolyn mówi, że nie mogą się już doczekać, kiedy przyjdzie na świat. Natomiast jeśli chodzi o scenę... - spojrzała na Keitha roześmianymi oczami - ..twierdzi, że Ian pożałuje, że jej nie wyciął. Za karę dziecko nie będzie miało jego imienia. Powiedziała mi też, że niektórzy z naszych starych przyjaciół z Hollywood zaczęli rozpuszczać plotkę, że miała w tej scenie dublerkę. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, że w tym przypadku było to niemożliwe. Teraz wystarczy, żeby w wywiadach Carolyn mocno temu zaprzeczała, a nikt jej nie uwierzy.

- Bardzo sprytnie - skomentował ze śmiechem Keith. - Cieszę się, że Carolyn i Jonathan doszli do porozumienia, Ian nie mylił się co do niego, prawda? Nie chodziło mu o tę scenę, ale o to, co Carolyn robiła ze swoim życiem.

- Tak. Dzięki Bogu, że w porę zdała sobie z tego sprawę. Te kilka tygodni, podczas których nie było nas w Tulsie, było dla niej doskonałą do tego okazją. Mogła polecieć do Los Angeles i porozmawiać z Jonathanem.

- Jak sądzisz, jak on to przyjmie? W końcu zobaczenie własnej żony w objęciach innego mężczyzny musi być jakimś przeżyciem.

Haley wzruszyła ramionami i wyśliznęła się z objęć Keitha.

- Prawdopodobnie w ten sam sposób, w jaki ja zniosę widok mojego męża grającego w tej samej scenie. To wcale nie będzie łatwe.

Sięgnęła po dłoń Keitha i przycisnęła ją na chwilę do ust. Spojrzała mu w oczy, starając się wyrazić spojrzeniem to, co czuła.

- Jednak dam sobie głowę uciąć, że Jonathan chętnie zrobi wszystko, żeby zwalczyć wszelkie przeszkody stojące na drodze do ich szczęścia. Jeśli się kogoś kocha, to naprawdę niewielka cena.

- Ja też cię kocham - odparł, ściskając lekko jej rękę.

- Wiem.

Rzeczywiście, doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Widziała, jaką cenę płacił za to każdego dnia. Jej problemy nie zniknęły jak ręką odjął tylko dlatego, że Jack został zamknięty w teksaskim więzieniu. Keith był przy niej, podtrzymywał ją, kiedy stare obawy i nocne koszmary znów zaczęły ją nękać. Namawiał ją, żeby zgłosiła się do psychoterapeuty, który pomógłby jej pokonać najgorsze obawy i niepokoje. Chronił ją przed wścibskimi reporterami, którzy po wydarzeniach na ranchu nieustannie ją nagabywali. Kiedy wreszcie uznała, że nadszedł czas udzielenia takiego wywiadu, stał tuż obok, trzymał ją za rękę i wspierał duchowo, kiedy odpowiadała na pytania. Miała nadzieję, że jej odpowiedzi pomogą komuś, kto znalazł się w podobnej jak ona sytuacji.

Czy to możliwe, żeby ten wywiad odbył się dopiero miesiąc temu? Jej wydawało się, że minęły już od tej chwili całe wieki. Wszystko, co wydarzyło się w przeszłości, należało do innego życia. Uśmiechnęła się. Podniecenie wielkim przeżyciem, jakie czekało jej męża, sprawiło, że wszystko inne przestało się w tej chwili liczyć. Ujęła Keitha pod rękę, razem wyszli z pokoju, zamknęli drzwi i poszli do windy. Keith nacisnął guzik i spojrzał na Haley z uśmiechem.

- Z czego się śmiejesz?

- Pomyślałem sobie, że w tej jedwabnej sukni wyglądasz równie pięknie jak w czarnych legginsach i czerwonych adidasach.

Zmarszczyła pytająco brwi.

- Nie pamiętasz dnia, w którym spotkaliśmy się po raz pierwszy? Najpierw upokorzyłaś mnie w teatrze, a potem poszłaś porozmawiać z Ianem. Jechaliśmy wtedy tą samą windą.

- Och, rzeczywiście - powiedziała, wchodząc do windy, której drzwi właśnie się przed nimi otworzyły. - Prawie zapomniałam.

- Ja tego nigdy nie zapomnę.

- Tego, że cię upokorzyłam?

- Nie. Tego, jak wyglądałaś w tych legginsach. Uśmiechnęła się. Jakże była wdzięczna losowi, że nie postawił na drodze Keitha innego nauczyciela. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Keith oparł się o przeciwległą ścianę, zupełnie jak tamtego dnia, i przyciągnął Haley do siebie.

- Jeśli to prawda, że z nas dwojga ja bardziej rzucam się w oczy - zaczęła, spoglądając na niego z błyskiem w oku - chyba powinnam mieć z tego jakąś korzyść. Nie uważasz?

- Jak najbardziej - odparł, a w jego oczach zapaliły się wesołe iskierki.

- Cieszę się, że się ze mną zgadzasz. W takim razie chyba nie będziesz miał nic przeciw temu, jeśli poproszę o obsadzenie mnie w tej romantycznej komedii, którą chciałeś ze mną nakręcić.

Keith zaniemówił. Patrzył na nią jak zauroczony. Myślał, że jest jeszcze za wcześnie, żeby o tym rozmawiać, mimo że scenariusz tego filmu bardzo mu się spodobał. Jeszcze bardziej podobał mu się pomysł, że mógłby zagrać obok Haley. Delikatnie wspominał jej o tym kiedyś, nie mając wszakże odwagi wywierać żadnego nacisku.

- Żądza życia - powiedział, odzyskując po chwili głos. - Wreszcie obudziła się w tobie żądza życia! A to dobry znak - dodał z szerokim uśmiechem i mocno ją do siebie przytulił.